

38

ŹRÓDŁA
DO DZIEJÓW WALK O LWÓW
I WOJEWÓDZTWA POŁUDNIOWO-
WSCHODNIE 1918–1920

SERIA II

ROCZNIK
TOWARZYSTWA BADANIA HISTORII
OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW
POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

II



WE LWOWIE 1937 - - - - - NAKŁADEM TOWARZYSTWA
SKŁAD GŁÓWNY: BIURO I ARCHIWUM T-WA, LWÓW, UL. KURKOWA 12

**ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW WALK O LWÓW
I WOJEWÓDZTWA POŁUDNIOWO-WSCHODNIE
1918—1920**

Seria II

**ROCZNIK TOWARZYSTWA BADANIA HISTORII
OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW POŁU-
DNIOWO-WSCHODNICH**

II

pod redakcją

dr EUGENIUSZA WAWRZKOWICZA i mjr. s.s. JÓZEFA KLINKA

zawiera:

I Opracowania i materiały: R. W., Z przeżyć Lwowa pod wojskowymi rządami austriackimi 1915—1918, Starzewski Stanisław, Z życia lwowskiej młodzieży szkolnej przed listopadem 1918, Krzemiński-Nagody Zdzisław, Wspomnienia o wojskach samochodowych w czasie Listopadowej Obrony Lwowa, Małczyńska Ewa, Harcerki lwowskie w Listopadowej Obronie Lwowa, Bobek-Barski Ignacy, O odsiecz dla Lwowa, Dziariusz Listopadowej Obrony Lwowa. II Zapiski bibliograficzne. III Kronika działalności Towarzystwa.

Cena Rocznika — 3 zł

**Adres Redakcji i Administracji Rocznika oraz wydawnictw T-wa:
Lwów, ul. Kurkowa 12**

ROCZNIK
TOWARZYSTWA BADANIA HISTORII
OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW
POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

II

2

TOWARZYSTWO BADANIA HISTORII OBRONY LWOWA
I WOJEWÓDZTW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

ŹRÓDŁA
DO DZIEJÓW WALK O LWÓW
I WOJEWÓDZTWA POŁUDNIOWO-
WSCHODNIE 1918–1920

SERIA II

Redakcję Rocznika z ramienia Komisji Naukowej Towarzystwa sprawowali: dr Eugeniusz Wawrzkowicz, sekretarz Komisji i mjr. s. s. Józef Klink, kierownik biura i Archiwum Komisji

ROCZNIK TOWARZYSTWA BADANIA HISTORII OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

II



.....
WE LWOWIE 1937 - - - - - NAKŁADEM TOWARZYSTWA
SKŁAD GŁÓWNY: BIURO I ARCHIWUM T-WA, LWÓW, UL. KURKOWA 12

5080
38

29434.2

II

Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright by Two Badania Historii Obrony Lwowa i Województw
Południowo-Wschodnich. Lwów, 1937

X-71088
29434 II

Two Badania Historii Obrony Lwowa

Lwów 3 XII 1938

cz. II 4-



Nr. 711

Odbito numerowanych egzemplarzy 1000 w Zakładach Graficznych:
— Pierwsza Związkowa Drukarnia we Lwowie, ul. Lindego 4 —

ŹRÓDŁA

SERIA II — ROCZNIK II

SPIS TREŚCI

Strona

I Opracowania i materiały:

R. W. Z przeżyć Lwowa pod wojskowymi rządami austriackimi 1915—1918	3
STARZEWSKI STANISŁAW, Z życia lwowskiej młodzieży szkolnej przed listopadem 1918	74
KRZEMIŃSKI-NAGODY ZDZIŚŁAW, Wspomnienia o wojskach sa- mochodowych w czasie Listopadowej Obrony Lwowa	80
MALECZYŃSKA EWA, Harcerki lwowskie w Listopadowej Obronie Lwowa	92
BOBEK - BARSKI IGNACY, O odsiecz dla Lwowa	113
Diariusz Listopadowej Obrony Lwowa	127
II Zapiski bibliograficzne	145
III Kronika działalności Towarzystwa	149

OPRACOWANIA I MATERIAŁY

R. W.

Z PRZEŻYĆ LWOWA POD WOJSKOWYMI RZĄDAMI AUSTRIACKIMI 1915 — 1918¹⁾

Przez pierwszych kilkadziesiąt lat po zaborze Galicji przez Austrię, aż do nastania ery konstytucyjnej, niemiecka administracja państwowa panowała w tym kraju wszechwładnie. Samorząd istniał tylko w większych miastach ale zakres jego ograniczony był do niektórych gałęzi gospodarki gminnej, przy tym zaś ciężące nad nim zwierzchnictwo władz państwowych krępowało wszelką swobodę ruchów. Centralizm wiedeński niweczył wszelkie usiłowania zmierzające do podniesienia położenia gospodarczego i ogołacał kraj z naturalnych jego zasobów. Z wyjątkiem nielicznych podrzędnych stanowisk o niewiele znaczącym zakresie działania, składał się aparat urzędniczy z obcokrajowców Niemców i Czechów. Język niemiecki panował wszechwładnie w urzędach i szkolnictwie, Polaków traktowano jako żywioł buntowniczy i niebezpieczny dla monarchii („die rebellischen Polen“), a wszelki odruch narodowy i wolnościowy tłumiono najsurowszymi represjami. Były to czasy najdalej posuniętego ucisku i wykrysku absolutno - policyjnych rządów zaborczych.

Kiedy jednak po klęskach wojennych r. 1866 Austria usunęła się z Rzeszy niemieckiej, w której zajmowała stanowisko przodujące, a — uprzytomniwszy sobie zgubne skutki dotychczasowego systemu absolutystyczno - policyjnego — zmuszoną była nadać swym krajom konstytucję, byli Polacy galicyjscy pierwszymi, a może nawet jedynymi, którzy — oceniając należycie sytuację — zdołali celowymi a niezmiernie żmudnymi zabiegami uzyskać cały szereg ważnych ustępstw wiedeńskiego rządu na rzecz tworzącego się samorządu krajowego.

¹⁾ Por. tegoż autora „Austriacki wywiad wojskowy we Lwowie w przededniu wypadków listopadowych“ ogłoszony w Obronie Lwowa, II, str. 845 sq. (Przyp. red.)

Przyznając Galicji daleko idącą autonomię i odrębność nie kierował się rząd austriacki wcale jakąś życzliwością wobec Polaków, lecz prostą kalkulacją, polegającą na tym, że spychając wiele spraw ekonomicznej natury na samorząd kraju, zubożałego i zrujnowanego przez kilkudziesięcioletnią gospodarkę rabunkową centralistów wiedeńskich, uniknie wkładów pieniężnych, o które upomnieliby się posłowie tego kraju, a ponadto liczył także i na to, że przy całej autonomii Galicji, równającej się niemal ze wyodrębnieniem jej, zdoła przecież za pomocą odpowiedniej geometrii wyborczej przy zakreszłaniu okręgów wyborczych do parlamentu zapewnić Niemcom hegemonię w Austrii.

Wprowadzenie w szkołach i urządach języka polskiego — jako jedynie obowiązującego — sprawiło, że aparat administracyjny w Galicji został uwolniony od obcego jarzma, a dostał się w ręce polskie. Dla załatwienia spraw galicyjskich — wobec tego, że akta dotyczące tych spraw sporządzane były odtąd w języku polskim — musiano powoływać teraz urzędników Polaków do władz naczelných. Dzięki szczególnej rutynie parlamentarnej Polaków oraz solidarności i wyteżonej pracy Koła Polskiego dochodzą Polacy w parlamencie wiedeńskim do wielkiego znaczenia uzyskując coraz większe zdobycze polityczne, narodowe i ekonomiczne, m. i. też i utworzenie ministerstwa dla Galicji, zwanego ogólnie ku zgorszeniu biurokracji naczelnej „ministerstwem polskim.“

Od czasu wprowadzenia języka polskiego do szkół i urzędów oraz objęcia administracji państwowej, przez Polaków rozwija i stale wzmacnia się — niemal od pierwszej chwili ery konstytucyjnej — ruch oświatowy i niepodległościowy w Galicji i zatacza coraz szersze kręgi. Sejm galicyjski staje się od razu trybuną, z której Polacy niejednokrotnie przemawiali do świata głosząc swe prawa do samodzielności i zakładali protest przeciw uciskowi rodaków zakordonowych, a śmiałym i stanowczym wystąpieniem wywołuje niejednokrotnie protesty i zastrzeżenia obu ościennych państw zaborczych.

Inteligencja i mieszczaństwo galicyjskie organizują i prowadzą pracę oświatową i wolnościową nade wszystko wśród włościaństwa i robotników, nauczycielstwo szkół państwowych i prywatnych wpaja w młodzież pietyzm dla dziejów ojczystych i kult dla bohaterów wolności ery porozbiorowej. Poważne miejsce w programie nauki szkolnej zajmuje historia Polski, a w pod-

ręcznikach wydawanych przez państwowe wydawnictwo książek szkolnych we Lwowie znajduje się wiele rozdziałów treści patriotycznej polskiej. Aparat państwowy, opanowany zupełnie przez Polaków, wspiera czynnie całą tę pracę, urzędnicy państwowi biorą w niej wybitny udział, a jawienie się zwierzchników władz państwowych na uroczystościach i obchodach polsko-patriotycznych było rzeczą zrozumiałą.

Działacze wolnościowi z innych dzielnic Polski, ścigani przez tamtejsze władze, znajdują w Galicji azylum i pomoc oraz posady w różnych instytucjach, niejednokrotnie nawet i w państwowych, a akta śledztw dyscyplinarnych, wytaczanych na polecenie Wiednia przeciw sędziom i urzędnikom administracyjnym Polakom, zawierają wiele cennych szczegółów o tym, jakimi to różnymi sposobami ułatwiano ucieczkę z aresztów rodakom przyłapanym przez żandarmerię austriacką, formację — jak wiadomo — wojskową i jak misternie udaremniano żądania ościennego zaborcy o wydanie ściganej ofiary. A zważyć należy, że żądania te uporowane były każdym razem twierdzeniem, a nawet i rzekomymi dowodami, że poszukiwana osoba dopuściła się pospolitej zbrodni, nie zaś politycznej lub o podłożu ideowym.

Doniosłym czynnikiem w swobodnej pracy niepodległościowej było też i to, że — wedle ustaw austriackich — przestępstwa polityczne, oraz popełnione drukiem, należały do sądów przysięgłych. W sprawach politycznych decydował zawsze minister sprawiedliwości o tym, czy ma być wniesiony akt oskarżenia, czy też sprawa ma być umorzona. Listy sędziów przysięgłych były jednak przez starostwa i magistraty tak sporządzane, że składały się wyłącznie — a co najmniej w przytłaczającej większości z Polaków. Rozprawy o przestępstwa polityczne przed małopolskimi sądami przysięgłych kończyły się tedy zawsze werdyktami uniewinniającymi, chociaż epilogiem ich były wytknięcia i wyrzuty, jakich minister sprawiedliwości nie szczędził prokuratorowi za brak energii na rozprawie głównej.

W związku z tym pamiętnym jest proces tajnej organizacji młodzieży szkolnej w Tarnopolu (tzw. polskiej „Omladiny“) za działalność niepodległościową. Proces ten, który toczył się w marcu 1895, nabrał rozgłosu także poza Galicją i obfitował w sensacyjne szczegóły. Najwybitniejsi obrońcy podjęli się obrony. Końcowe przemówienia obrońców zakończył dr Lilien płomien-

nym apelem do sędziów przysięgłych, by jednomyślnym werdyktem uniewinniającym uprzytomnili władzom austriackim dziejowe prawa Polaków do samodzielności państwowej, przy tym złożył imieniem ławy obrońców słowa uznania dla prokuratora, który w tym procesie potrafił pogodzić trudne stanowisko prokuratora austriackiego z obowiązkiem obywatela - Polaka.¹⁾ Słowa te wywołały huczne oklaski w sali sądowej, odbiły się jednak na karierze prokuratora Konstantego Wieczerzyka. Gdy po pewnym czasie miano obsadzić stanowisko prokuratora sądu apelacyjnego we Lwowie, był on na to stanowisko proponowany ze względu na swe niezwykle kwalifikacje, jednak minister sprawiedliwości zwrócił wniosek z uwagą, że kandydatura Wieczerzyka jest nieaktualna, gdyż zawiódł on zupełnie w procesach politycznych.

Licząc się z takim zasadniczym nastawieniem galicyjskich sądów przysięgłych do procesów na tle politycznym, było ministerstwo sprawiedliwości zmuszone zgodzić się, jakkolwiek może z ciężkim sercem, na umarzanie tych procesów.

Rosnące coraz więcej znaczenie oraz ruchliwość Polaków nie były na rękę naczelnej biurokracji wiedeńskiej, która krzywym okiem patrzyła na ich pracę oświatową i niepodległościową. Dla zaszachowania tej pracy i wpływów polskich, sięgnęła Austria — w myśl tradycyjnego hasła „*divide et impera*“ — do wypróbowanych w polityce wewnętrznej środków i jako przeciwwagę Polaków wysunęła Ukraińców, którzy od razu urosli w oczach Wiednia do znaczenia „Tyrolczyków Wschodu“, stając się benjaminkami Wiednia i najwyższych szczytów monarchii, ale też byli i wygodnym narzędziem centralistów wiedeńskich w ich systematycznej, sprytnie obmyślanej, a przy tym pozorami legalności zamaskowanej walce przeciw Polakom i ich aspiracjom narodowym. Walka ta przybierała wielokrotnie formy bardzo ostre i wywoływała nawet przesilenia rządowe i parlamentarne, a wymagała nieraz też i wielkich ofiar na innych odcinkach pracy polskiej, tamując często i na dłuższy czas ich akcję o uzyskanie

¹⁾ Por. w tym względzie pracę prof. Wacława M. Borzemskiego „Pamiętnik tajnych organizacji niepodległościowych na terenie byłej Galicji w latach od r. 1880—1897,“ Lwów, 1930, str. 98 sq, który jednakże szczegółu powyższego nie wspomina. (Przyp. red.)

ulg ekonomicznych dla kraju zubożałego i zrujnowanego przez tyloletnie rządy obcej a wrogiej biurokracji.

W okresie od nastania ery konstytucyjnej aż do wybuchu wojny światowej praca Polaków galicyjskich koncentrowała się w dwóch kierunkach: w utrzymaniu i rozszerzeniu autonomii administracyjnej i językowej, tudzież w dążności do rozszerzenia zasięgu pracy wolnościowej i mimo trudności i przeszkody stawiane przez naczelne władze wiedeńskie a także i przez oddany i usłużny tymże liczebnie silny a coraz bardziej przez Wiedeń forytowany ukraiński żywioł w Galicji. Chociaż ciężkim było położenie ekonomiczne kraju zubożałego i wyniszczonego, a wskutek tego w znacznej mierze uzależnionego od Wiednia, wywalczyli oni przecież polskość i odrębność tego kraju i rozwijali szeroko zakrojoną i daleko rozgałęzioną działalność kulturalną, oświatową i wolnościową a wynikiem ich wyteżonej pracy było to, iż dzierżąc całą maszynę państwową aż do szczytów władz państwowych w kraju oraz cały samorząd, uniwersytety i szkolnictwo, które wykorzystali dla tej pracy ideowej, mogli lżej znosić jarzmo rządów obcego państwa, gdyż właściwie byli gospodarzami w własnym kraju, zażywali w nim swobody i wolności obywatelskiej we wszystkich dziedzinach życia politycznego i narodowego.

Badaczowi tej epoki mogą wiele powiedzieć akta b. prezydium galicyjskiego namiestnictwa oraz wiedeńskiego ministerstwa oświaty w sprawie powoływania Polaków z zaboru rosyjskiego na katedry obu uniwersytetów i politechniki. Natrafi on w związku z tym na ślady tego, jak Wiedeń, nie licząc się z propozycjami grom profesorskich tych akademii i powołując się na informacje zebrane „skądinąd,” wysuwał zastrzeżenia przeciw nominacji „nieprawomyślnych obcokrajowców o orientacji bądź to socjalistycznej, bądź rewolucyjnej“ i z jaką zręcznością z jednej strony namiestnicy galicyjscy a z drugiej parlamentarzyści polscy wyteżoną pracą, naciskiem lub pozakulisowymi targami parlamentarnymi przełamywali upór ministra, stwarzając możliwość pracy naukowej dla uczonych z za kordonu, wśród których wielu odgrywało i odgrywa dziś jeszcze wielką rolę w odrodzonej Polsce.

Przyszły historyk nie pominie zapewne z szeregu bardzo wymownych faktów takiego np. szczegółu, jak wypowiedziane i przez wiele lat cytowane słowa przywódcy liberałów niemiec-

kich w parlamencie wiedeńskim, Ernesta v. Plenera, iż Austria kończy się pod Oświęcimem a zaczyna się na nowo dopiero na pograniczu galicyjsko - bukowskiem.¹⁾ Powiedzenie to stało się popularnym cytatem, a w czasie wojny było nawet przez generałów naczelnego dowództwa zmodyfikowane w ten sposób, że za Oświęcimem zaczyna się już kraj nieprzyjacielski.

Wiele też mogą powiedzieć instrukcje, jakie już w czasie wojny — niemal że od pierwszych tygodni — wydawały naczelne władze wojskowe swym podwładnym organom w Galicji, w których uprzytomniały im niebezpieczeństwo grożące monarchii ze strony polskiego społeczeństwa i przestrzegały ich, by nie polegali na zwierzchnikach i urzędnikach Polakach, gdyż — jak wypadki wojenne wykazują — Polacy, zawładnąwszy machiną państwową w Galicji, wykorzystali ją dla sprawy polskiej i potrafili zmylić czujność Wiednia, polityczne zaś stronnictwa polskie bez różnicy, poczynawszy od krakowskich konserwatystów, którzy już zeszli z dotychczasowej linii lojalności wobec monarchii, aż do skrajnych lewicowców, zgodni są w dążeniu do odzyskania niepodległości państwowej, a różnią się tylko w wyborze środków i taktyki.

Dla zobrazowania nielojalnego zachowania się Polaków wobec Austrii przytaczano, że rocznicę stracenia Kapuścińskiego i Wiśniowskiego (31 lipca), którzy skazani zostali w r. 1846 przez sąd lwowski²⁾ za przygotowanie zbrojnego powstania przeciw Austrii, obchodzi się we Lwowie corocznie nabożeństwem i manifestacją na Górze Stracenia, a dyrektor policji nie tylko tego nie zakazuje, lecz nawet ogłasza zarządzenia, regulujące ruch kołowy i pieszy do miejsca tej manifestacji, rocznica zaś urodzin cesarza, obchodzona w całej Austrii z żywiołowym pietyzmem, ogranicza się w Galicji zaledwie do wywieszenia flagi państwowej na budynkach rządowych i to tylko na czas nabożeństwa, na które — poza szczupłym gronem urzędników państwowych — ze społeczeństwa polskiego nikt się nie jawi.

¹⁾ Przylegająca do Galicji Bukowina należała do Austrii. (Przyp. red.)

²⁾ Wówczas jeszcze składający się wyłącznie z obcokrajowców. (Przyp. red.)

SĄDY DORAŻNE W R. 1914 — THALERHOF — SZPIEGOSTWO
W CZASIE INWAZJI ROSYJSKIEJ

Wojna światowa wprowadziła zupełny przewrót w panujących dotychczas w Galicji stosunkach. O ile ograniczenia swobody obywatelskiej i zawieszenie całego szeregu praw konstytucyjnych, ogłoszone z chwilą wybuchu wojny, jak np. zamknięcie parlamentu i sejmów, zawieszenie sądów przysięgłych, poddanie ludności cywilnej za przestępstwa wojenne a nawet i polityczne pod sądy wojskowe, wprowadzenie wojskowej cenzury prasowej i pocztowej, dopuszczalność wysiedlenia i osadzenia w obozach izolacyjnych itd., odnosiły się wprawdzie do całego obszaru Austrii, to jednak na obszarze Galicji wykonywanie tych ustaw wyjątkowych za pomocą drastycznych pociągnięć naczelnych i miejscowych władz wojskowych i bezprzykładne ich gwałty i bezprawia popełniane na ludności cywilnej, a na Polakach w szczególności, nacechowane były nietajoną nieprzyjaźnią i wprost wyszukaną zjadliwością wobec polskiego społeczeństwa, a doszły do kulminacyjnego punktu we Lwowie, którego tak wybitną rolę w ruchu niepodległościowym uprzytomniły sobie naczelne władze austriackie dopiero w czasie wojny.

We Lwowie bowiem — na wiele lat przed wojną — zorganizował się ruch niepodległościowy i planowo kierowany był też na obszary Kongresówki. Tu przygotowywał się ruch ten wśród młodzieży i robotników. Lwów był kolebką sokołstwa i harcerstwa polskiego, tu też swobodnie i pod osłoną opanowanych zupełnie przez Polaków urzędów państwowych rozwijały się zrzeszenia niepodległościowe, a nawet organizacje o wybitnie wojskowym charakterze jak drużyny i związki strzeleckie, drużyny bartoszwowe itp. To też w chwili wybuchu wojny ruch niepodległościowy, mający swój wyraz w Legionach Polskich, wystąpił jako zwarte silnie zorganizowane ciało, świadome swych celów i zadań a oparte o wyszkolone i karne rzesze zwolenników.

Sromotne klęski, jakie wojska austriackie już w pierwszych tygodniach wojny w Galicji poniosły, a które wykazały zupełną nieudolność Austrii w przygotowaniu i prowadzeniu wojny i spowodowały paniczną ucieczkę ze Lwowa 31 sierpnia 1914, wywołały zrozumiałe przerażenie w całej monarchii oraz niezado-

wolenie naczelnego dowództwa niemieckiego. Chcąc wobec rozgoryczonej opinii publicznej oraz wszechwładnego sprzymierzeńca, który musiał objąć rolę mentora i opiekuna, usprawiedliwić własną nieudolność, zepchnęła wojskowość austriacka całą winę na cywilną ludność Galicji, zarzucając jej wrogie nastawienie, a nawet zdradę.

Wprowadzono też od razu postępowanie doraźne, a w jaki sposób było ono wykonywane świadczą szczegóły następujące. Prokurator wojskowy, major korpusu sądowego Krzyżanowski, niejednokrotnie wysuwał zastrzeżenia przeciw dopuszczalności postępowania doraźnego w danej sprawie. Wynikiem tego było, że dla tym pewniejszej kontroli nad mjr Krzyżanowskim i nad sądem wojskowym wydano zarządzenie, by każde doniesienie, skierowane do wojskowego prokuratora lub sądu, przedkładano najpierw do wglądu oddziałowi sztabu generalnego. Takie doniesienie, które w sztabie generalnym otrzymywało sygnaturę „Standrecht“ (sąd doraźny), było prowadzone w ewidencji, a dobór audytora i członków sądzącego zespołu był skrupulatnie układany. Gdy w pewnej sprawie, przeznaczonej do postępowania doraźnego, zapadł wyrok uniewinniający, komenderujący generał wezwał do siebie przewodniczącego tej rozprawy, komendanta stacjonowanego na Jałowcu pod Lwowem pułku ułanów, płk. barona Schenka, i w gwałtowny sposób czynił mu wymówki, iż dopuścił do uniewinniającego wyroku. Równocześnie zaś wydany został do oficerów — zasiadających przy rozprawach sądu wojskowego — słowny rozkaz, by mieli na oku interes monarchii i nie dali się bałamucić przez przesadne przeczulenie (übertriebene Gefühlsduselei) audytorów (oficerów korpusu sądowego rezerwy).

Tak nastrojona machina wojskowo-sądowa funkcjonowała we Lwowie w r. 1914 przez niespełna cztery tygodnie aż do ucieczki wojsk austriackich ze Lwowa, zdołała jednak w tym krótkim czasie wydać i wykonać jedenaście wyroków śmierci, głównie przeciw chłopom z powiatu sokalskiego i żółkiewskiego. Rozprawy odbywały się w budynku sądu obrony krajowej przy ul. Sakramentek 14, a wyroki wykonywano w podwórzu więzienia cywilnego przy ul. Kaźmierzowskiej (Brygidki). Ponieważ we Lwowie nie było kata, czynność powyższą spełniali dwaj

szeregowi rezerwy, wiedeńczycy, którzy zgłosili się do tej funkcji na ochotników. Jeden z nich był pomocnikiem rzeźnickim, drugi — robotnikiem w pralni w Wiedniu. Nie mając odpowiedniego przygotowania do spełniania tej czynności, a uprawiając ją jeno z amatorstwa, dręczyli niemiłosiernie delikwenta podczas egzekucji. Lekarz więzienny, który z rozkazu swej władzy przełożonej był obecny przy każdej egzekucji, nie ograniczał się li tylko do biernego asystowania, lecz w każdym wypadku badał skazańca, a stwierdziwszy w kilku wypadkach, że delikwent jest bezprzytomny lub ciężko chory, zwracał komisji wojskowej uwagę, że na człowieku, znajdującym się w takim stanie, nie powinno się wykonywać wyroku śmierci. Protestował on również przeciw nieludzkiemu i niepomierne przewlekającemu się dręczeniu skazańców przy egzekucjach ale te jego uwagi i protesty pozostawały bez skutku. Odpowiadano, że chodzi o danie odstrasżającego przykładu. O tym, by wobec braku kata karę śmierci wykonywać w mniej barbarzyński sposób, przez rozstrzelanie, nawet nie myślano. Należy jeszcze dodać, że wśród powieszonych chłopów przeważali tacy, którym zarzucano jedynie tylko wrogie wyrażenie się o Austrii lub jej zarządzeniach.

Dla zobrazowania tego zaślepienia sądu wojskowego niechaj posłużą dwa typowe wypadki. W ciągu jednego procesu powieszono dwóch chłopów ze Skomoroch na pograniczu (powiat Sokal) dlatego, że u jednego z nich znaleziono trzy ruble rosyjskie, a drugiego — że był jego sąsiadem i zażyłym przyjacielem. Nie pomogły perswazje audytorów - Polaków, że przecież na pograniczu po obu stronach granicy prawie że w każdym domu znajdują się pieniądze obu państw. Wyrok skazujący obu tych chłopów umotywowano tym, że z chwilą wybuchu wojny każdy lojalny obywatel monarchii powinien był obce pieniądze wyrzucić, a ponieważ klęska pod Skomorochami była możliwa tylko na skutek zdrady, zaś obaj oskarżeni nie należeli do obozu ukraińskiego, znalezione zatem 3 ruble pochodzą najwidoczniej z wynagrodzenia za udzielone Moskalom usługi. W innej znowu sprawie zasądzono na karę śmierci chłopca z powiatu żółkiewskiego, który wyraził się, że gdy przyjdą do wsi Moskale, skończy się panowanie dziedziców i żydów. Zatwierdzenie i wykonanie tego wyroku nie ulegało żadnej wątpliwości wobec panujących wówczas nastrojów. Audytor tej rozprawy układał już akta, by

wraz z przewodniczącym rozprawy przedłożyć komenderującemu generałowi do zatwierdzenia wyrok i zarządzenia wykonania wyroku. W ostatniej jednak chwili wpadł do niego jeden z audytorów - Polaków i perswadując mu, że chodzi w tym wypadku tylko o chłopską gadaninę, którą zwykle karze się kilkudniowym aresztem lub grzywną, zaklinał go na wszystkie świętości, by przynajmniej do południa wstrzymał się i przemyślał sprawę spokojnie. Audytor ten dał się ubłagać, a gdy po południu odszukał przewodniczącego tej rozprawy, przedłożył wraz z nim akta generałowi, ale już z wnioskiem na ułaskawienie i zamianę kary śmierci na 4-letnie więzienie.

Prokurator, mjr Krzyżanowski, będąc bezsilnym wobec hojnego szafowania wyrokami śmierci, uporał się w ten sposób z kilkoma doniesieniami zaopatrzonymi już przez sztab generalny sygnaturą „Standrecht,“ iż dopuszczał, ażeby minął ustawowy 48-godzinny czasokres, który wtedy jeszcze obowiązywał lub też na własną rękę kierował sprawę na drogę śledztwa zamiast przed sąd doraźny. Nie uszło to jednak uwagi oddziału sztabu generalnego, który każdą sprawę, zaopatrzoną dopiskiem „Standrecht,“ prowadził w swej ewidencji. Wojska rosyjskie zbliżały się już pod Lwów, sytuacja stawała się coraz groźniejsza a sztab generalny armii operującej jeszcze wtedy był zajęty tak doniosłymi sprawami, jak śledzeniem, czy jakaś sprawa — przeznaczona przezeń pod sąd doraźny, nie wymięła mu się. To też skoro spostrzegł, że mjr. Krzyżanowski kilka takich spraw udaremnił, przeniesiono go z miejsca do Przemyśla, a uszedł tylko dlatego nieuniknionym następstwom swej odwagi, że już w dniach najbliższych wojska austriackie wycofały się ze Lwowa.

Dążąc do odwrócenia uwagi rozgoryczonego niepowodzeniami wojennymi ogółu, wszczeły władze wojskowe akcję przeciw ludności cywilnej Galicji wschodniej nie tylko za pomocą sądów doraźnych, lecz także i represji administracyjnych. Na pierwszy ogień poszli Rusini nie przyznający się do obozu ukraińskiego. W ten sposób wypełniły władze wojskowe swą akcję represyjną w pierwszym miesiącu wojny aż do ewakuacji Lwowa i Galicji wschodniej. Pamiętne są masowe aresztowania Rusinów we Lwowie i na prowincji oraz transporty ich ulicami Lwowa wśród niewymownego znęcania się nad nimi, a szczególnie nad księżmi.

W obronie Rusinów i księży ruskich, a byli to — jak wiadomo — katolicy obrządku greckiego, stanęli obaj lwowscy arcybiskupi polscy, ks. dr Józef Teodorowicz i śp. ks. dr Józef Bilczewski, którzy interweniowali u komenderującego generała przeciw bezprawnym aresztowaniom i nieludzkiemu znęcaniu się nad uwięzionymi, a zwłaszcza nad księżmi ruskimi. Widząc obojętność generała, sięgnęli wreszcie obaj arcybiskupi do argumentów silniejszych, zwracając mu wprost uwagę na skutki podkopania autorytetu kapłana, jak długo nie udowodniono mu winy i że sutanna kapłańska jest tak samo podporą ładu społecznego, jak bagnety. Na ironiczną aluzję, czy ekscelencje pomyśleli już o sobie samych, spotkał się generał z odpowiedzią, że jako kapłani myślą przede wszystkim o bliźnich znajdujących się w udręce i że nie pozostaje im już nic innego, jak tylko wiara w sprawiedliwość Boską.

W czasie ewakuacji Lwowa wywiozła wojskowość więźniów ze Lwowa do Thalerhofu koło Gracu, w Styrii, i umieściła ich tam na lotnisku, które dopiero wtedy zaczęto naprędce zamieniać na obóz więzienny. Zanim wybudowano drewniane baraki, zaskoczyła uwięzionych tam zima, to też koczowali pod namiotami i pod gołym niebem. Warunki pomieszczenia, przede wszystkim zaś traktowanie więźniów w tym obozie, były tak straszne, że błedną wobec nich opisy scen dantejskich. O jakiegokolwiek pomocy lekarskiej przez długi czas nie było mowy, gdyż nawet w sprawie zwykłych proszków, zapisanych przez lekarza wojskowego, musiał się komendant obozu odnosić do namiestnictwa w Gracu. To też tyfus i inne choroby szerzyły spustoszenie wśród tych nieszczęśliwych.

W miarę klęsk wojennych Austrii i wzrostu urabianego zresztą wrogiego nastroju przeciw społeczeństwu polskiemu, wysyłano do Thalerhofu także i Polaków. Dla przykładu przytoczyć wypada choćby dwa tylko wypadki. Przywieziono z Galicji zachodniej pewną wdowę z trzema córkami pod zarzutem nielojalności, objawionej przez to, że jedna z tych córek, nauczycielka miejscowej szkoły powszechnej, nie jawiła się na nabożeństwie, które urządziła wojskowość w rocznicę imienin cesarza, a natomiast przechadzała się po miasteczku. Sam fakt, że jedna z córek, będąc nauczycielką, nie jawiła się na nabożeństwie, do czego zresztą nie była wcale obowiązana wobec ferii szkolnych, w czasie

których rocznica ta przypadała, wystarczył wojskowości, by wraz z tą nauczycielką aresztować także jej matkę z dwoma siostrami i wywieźć do Thalerhofu. Innym razem przywieziono tam prałata z kieleckiego we fioletach. Wojsko austriackie aresztowało go bezpośrednio po nabożeństwie, nie dając mu nawet możliwości przebrania się i zabrania jakichś rzeczy. Widok tego księdza, zziębniętego i z przerażenia osłupiałego, koczującego w wytarganych fioletach wśród mierzwy i gnoju na podłodze masowego baraku, był wprost przerażający. Z nadesłanych aktów wynikało, że wojsko austriackie zastało w mieszkaniu jego na biurku kilka gazet rosyjskich z ostatnich dni przed wkroczeniem wojsk austriackich.

Po mozolnych zabiegach polskiego komitetu, utworzonego w Gracu dla niesienia pomocy więźniom i uchodźcom, oraz nieustrudzonego w obronie więźniów politycznych śp. pośła dr Alfreda Halbana, profesora lwowskiego Uniwersytetu, udało się uzyskać na razie umieszczenie prałata w jednym z klasztorów w Gracu, a wkrótce zupełne jego zwolnienie. W sprawie tego prałata zabiegał polski komitet początkowo także u sfer duchownych w Gracu, nie zdołał ich jednak uprosić o wstawiennictwo za znękanym kapłanem. W związku z tym należy wspomnieć, że sfery duchowne w Gracu zajęły także negatywne stanowisko wobec prośby polskiego komitetu o zezwolenie odprawiania polskich nabożeństw majowych dla uchodźców - Polaków i dopiero po długich zabiegach komitetu zezwoliły na to wreszcie, jednak z zastrzeżeniami i ograniczeniami, i to w nieużywanym od lat wielu zaniedbanym kościółku, Ukraińcom zaś dano możliwość odprawiania nabożeństw w dolnej nawie wspaniałego kościoła Serca Jezusowego (oo. Jezuitów).

Internowanych na Thalerhofie podzielić można na trzy grupy. Jedną i to znikomą grupę stanowili ci, odnośnie których wysłano ze Lwowa wraz z transportem także doniesienia i akta początkowych dochodzeń o jakieś przestępstwa. Drugą, bardzo poważną część stanowiły osoby, co do których znaleziono tylko pobieżne zapiski, w których jako przyczynę aresztowania naprowadzono niełojalność wobec monarchii lub przynależność do obozu staroruskiego. Trzecią, może najliczniejszą grupę stanowili ci, co do których nie miano wogóle żadnych zapisków lub aktów, a jedyną informacją co do ich aresztowania stanowiło umieszczenie ich

nazwisk w wykazach transportów, niejednokrotnie zresztą poprawianych i uzupełnianych.

Czynniki polskie nieustannie interweniowały u władz wiedeńskich wskazując, że co do wielu uwięzionych w ogóle brak jakichkolwiek doniesień lub poszlaków, a w wielu wypadkach powodem aresztowania były animozje osobiste lub zwykłe niedopatrzenie w transporcie, gdyż podczas postoju wagony z uchodźcami — wskutek przeoczenia — dołączono do pociągu z więźniami. Żądano od władz wiedeńskich przede wszystkim zbadania podstaw aresztowania. Zabiegi te natrafiały przez dłuższy czas na niechęć referentów wiedeńskich i nie odnosiły skutku.

Za uwięzionymi w Thalerhofie Ukraińcami, którzy zresztą stanowili bardzo nieznaczny odłam internowanych, a dostali się do obozu wskutek przeoczenia lub niedociągnięć albo też z powodu osobistych animozji, wstawiali się posłowie ukraińscy. Zdaje się, że dopiero ich zabiegi odniosły skutek, gdyż już wkrótce zarządzono perlustrację internowanych. Ustanowiono specjalną komisję perlustracyjną pod przewodnictwem radcy namiestnictwa w Gracu Cammerlandego, a złożoną z delegatów tegoż namiestnictwa oraz wojskowości i z delegata ukraińskiego klubu parlamentarnego. Delegata społeczeństwa polskiego lub parlamentarnego Koła Polskiego — mimo starań polskich — nie powołano do tej komisji, o powołaniu zaś do niej reprezentanta tzw. starorusinów nikt nawet nie myślał, zresztą z inteligencji i działaczy ich mało już kto pozostawał na wolności. Po pewnym czasie przydzielono do niej radców galicyjskiego namiestnictwa: Smółkę i Wenca. Z wielką odwagą zwalczali oni uprzedzenia komisji, wykazywali bezpodstawność aresztowań, podawali środki i sposoby stwierdzenia niewinności poszczególnych osób. Szlachetne ich wysiłki były jednak głosem wołającego na puszczy.

Prace komisji perlustracyjnej utrudnione były przede wszystkim przez wojskowość, która wysuwała najrozmaitsze trudności i zastrzeżenia, a ożywiły się dopiero wówczas, gdy wskutek epidemii tyfusu śmiertelność w obozie zaczęła przybierać groźne rozmiary. Wskutek zajęcia znacznej części kraju przez Rosjan, zdana była komisja na nieliczne, niekompletne zapiski oraz akta zaledwie wszczętych dochodzeń, które w pośpiechu ewakuacji wysłano wraz z transportem ze Lwowa. Sprawy, co do których były doniesienia lub istniały jakieś akta dochodzeń, skierowano

do sądu wojskowego. Była to jednak, jak już nadmienilem, znikoma część internowanych. Co do reszty komisja posiłkowała się w swoich pracach informacjami bądź to osób urzędowych, bawiących na uchodźstwie, bądź to osób prywatnych a zaufania godnych pod kątem widzenia komisji. Największe jednak znaczenie miały opinia i informacje wspomnianego delegata klubu ukraińskiego. Oświadczenie jego, że dana osoba jest Ukraińcem, stanowiło pełny dowód jej lojalności i podstawę do zwolnienia jej, przeciwnie oświadczenie jego, że dana osoba należy do obozu staroruskiego lub jest wrogo usposobiona do Ukraińców, wystarczało do orzeczenia o dalszym jej internowaniu w Thalerhofie na czas wojny. Po pewnym czasie, wskutek ciągłego nacisku na sfery wiedeńskie, złagodzano co do pewnej części księży ruskich i chorych internowanie na przymusowe osiedlenie w małych miejscowościach Styrii pod nadzorem policyjnym (konfinowanie).

Lecz nie tak prędko znaleźli się poza obozem Thalerhofu ci, którzy zostali zwolnieni lub mieli być odesłani do miejsca konfinowania. Wskutek epidemii tyfusu, która się srożyła w Thalerhofie, musieli oni odbyć 21-dniową kwarantannę w specjalnym baraku. Zrozumiałym jest, z jakim utęsknieniem wyczekiwali oni orzeczenia komisji perlustracyjnej, a perspektywa 21-dniowej kwarantanny malała wobec widoków wolności. Nie obeszło się jednak i tu bez zawodu. Zarządzono bowiem, że z przeznaczonych do zwolnienia Ukraińcy mieli być traktowani poza kolejnością. Barak przeznaczony na kwarantannę był szczupły i nie mógł nigdy pomieścić wszystkich mających się zwolnić. To też zarządzenie to wykonywane było w ten sposób, że jeżeli np. barak był już zapełniony, a wśród nowej partii, czekającej na kwarantannę znajdowali się Ukraińcy, to dla umożliwienia im rychlejszego odbycia kwarantanny, usuwano z baraku więźniów nie-Ukraińców, nie zważając wcale na to, że u niejednego z nich okres kwarantanny dobiegał do końca i ci musieli po pewnym czasie na nowo odbywać kwarantannę. Stwierdzić jednak wypada, że zdarzało się, iż więźniowie Ukraińcy, a wśród nich też i chłopi, nie korzystali z tego pierwszeństwa. Wspólna straszna dolą nie stłumiła w ich duszach poczucia ludzkości i słuszości.

Ruch w obozie Thalerhofu był ożywiony mimo zwolnień, gdyż nadsyłało coraz nowe transporty Rusinów z Teresinu (The-

resienstadt) i innych więzień. Od listopada 1914 wynosił stan więźniów 6.000—7.000 osób, a na miejscowym cmentarzu spoczywają zwłoki 1.716 więźniów, w tym niespełna 100 Polaków. Zaznaczyć należy, że z chwilą wybuchu wojny z Włochami, Austria aresztowała i deportowała również i z pogranicza włoskiego swych obywateli „nielojalnych,” internując ich jednakże w niepomnieńszych warunkach, niż Galicjan. Umieszczała ich także w Gracu, jednakże w mieście, w warunkach znośnych, w koszarach, szkołach, a nawet w budynkach na ten cel rekwirowanych i wydelała im normalne wyżywienie wojskowe. Smutnej pamięci Thalerhof, oddalony o kilka kilometrów od Gracu, pozostał już wyłącznym przywilejem mieszkańców Galicji.

Uporawszy się już w pierwszych tygodniach wojny z ludnością ruską, sięgnięto — wobec ciągłych klęsk oręża austriackiego — po dalsze ofiary w celu zepchnięcia odpowiedzialności za niepowodzenia wojenne na ludność cywilną. Austriackie władze naczelne zorientowały się, że ruch narodowy Polaków galicyjskich nie zmierza bynajmniej, jak dotąd Wiedeń sądził, jedynie do pokonania Rosji i do przysporzenia Austrii zwycięstwa za cenę utworzenia jakiegoś połowicznego tworu lennego, zależnego od Austrii, lecz że dąży on jawnie do odzyskania niepodległego Państwa Polskiego bez oglądania się na cele wojenne Austrii, i że w tych dążeniach Polaków jednym ze środków do tego jest przede wszystkim pokonanie Rosji, następnie zaś zupełna rozłąka z Austrią, choćby zwycięską. To też spostrzegłszy, że ruch niepodległościowy Polaków galicyjskich objawia się w jawnej współpracy całego społeczeństwa polskiego kosztem Austrii, zaczął się Wiedeń nie tylko odnosić wrogo do społeczeństwa polskiego, lecz także obmyślać akcję represyjną i odwetową. Zaczęto się zastanawiać nad genezą i żywiołowym podkładem ruchu wolnościowego. Przy pomocy podszeptów a nawet mniej lub więcej jawnych oskarżeń ze strony żywiołów niepolitycznych Galicji, cieszących się od wielu lat szczególnymi względami Wiednia, stwierdzono, że ruch narodowy Polaków galicyjskich miał na celu odzyskanie niepodległości państwowej a rozwój jego był możliwy jedynie dlatego, że machina państwowa w Galicji była opanowana jeszcze przez Polaków, którzy, nie wyłączając zwierzchników państwowych władz w kraju, popierali w okresie

przedwojennym pozostające w związku z tym prace organizacyjne. Dawano temu w czasie wojny wyraz w instrukcjach naczelnych władz wojskowych.

W związku z rosnącą coraz bardziej nienawiścią naczelnych władz austriackich do społeczeństwa polskiego, w miarę klęsk wojennych i przedłużania się inwazji rosyjskiej, nawet i z daleka otaczała wojskowość austriacka lwowian swą troskliwością, wysyłając drogą okrężną przez neutralną wówczas jeszcze Rumunię swych wywiadowców do Lwowa dla śledzenia ludności i dla przywiezienia do Wiednia materiału zbieranego we Lwowie przez znaną denuncjantkę Fanny v. Dittner. Była to zresztą jedyna troska Wiednia o ludność lwowską, opuszczoną przez uciekających ze Lwowa Austriaków na pastwę losu i na łaskę rosyjskich okupantów.

II

POWRÓT WŁADZ AUSTRIACKICH I ICH WROGIE USTOSUNKOWANIE SIĘ DO LUDNOŚCI — USUWANIE POLAKÓW Z ADMINISTRACJI — KOMENDANCI MIASTA LWOWA GEN. RIML I GEN. LETOFSKY — KOMENDA MIASTA A ZARZĄD MIASTA LWOWA — KOMENDA MIASTA A DYREKCJA POLICJI — REKWIZYCJE METALI — ZARZĄDZENIA APROWIZACYJNE — INWENTARYZACJA TOWARÓW — ZARZĄDZENIA SANITARNE, KONTROLA LOKALÓW — REKWIZYCJA MIESZKAŃ NA KWATERY

Po powrocie do Lwowa przywiozła wojskowość już obficie zebrany tymczasem materiał, obejmujący czasy przedwojenne i inwazji i wykorzystała go od pierwszej chwili do niezliczonych represji i procesów karnych, które posypały się od razu. Jak skrupulatnie zapoznały się z tym materiałem czołowe osobistości wojskowe, wynika np. z tego, że podczas uroczystego powitania, które — po wkroczeniu wojsk austriackich do odbitego przez armię Mackensena Lwowa — odbyło się na lwowskim ratuszu, głównokomenderujący austriacki, arcyksiążę Fryderyk, spostrzegłszy pewnego zwierzchnika urzędu państwowego o charakterystycznym wyrazie twarzy, zapytał, kto to jest, a usłyszawszy jego nazwisko i stanowisko, które zajmował, odezwał się: „Cóż ten zdrajca tu robi.“ Zobaczywszy zdziwione miny swego otoczenia dodał, że wie, co mówi. Jak się później okazało, zwierzchnik ten był umieszczony w relacji Dittnerowej z dokładnym podaniem zarzutów co do jego „nieprawomyślności.“

Informacje, nagromadzone w czasie inwazji rosyjskiej, złożyły się na to, że po wyparciu Rosjan ze Lwowa i znacznej części Galicji wschodniej, naczelne władze wiedeńskie zaczęły od razu dążyć do wyrwania rządów w Galicji, szczególnie zaś we Lwowie, z rąk Polaków, nade wszystko zaś do usunięcia Polaków z naczelnych i kierowniczych stanowisk w kraju.

Dla oceny panujących podówczas nastrojów nie od rzeczy będzie przypomnieć znamienne wynurzenia gen. Dankla, który — na posiedzeniu izby panów w austriackim parlamencie dnia 28 czerwca 1917 — skarżył się, że „armia austriacko-węgierska podczas uszykowania (Aufmarsch) w Galicji nie znalazła u władz administracyjnych na ogół tego poparcia, którego miała prawo spodziewać się od władz austriackich we własnym kraju i że sam marszałek polny, arcyks. Fryderyk, skarżył się mówcy na to, jak trudne ma stanowisko wobec władz polskich w Galicji.“

Skutki tych intryg i zakulisowych nagonek przeciw polskiemu społeczeństwu i urzędnikom Polakom dały się od razu odczuć, gdy po odebraniu Lwowa i znacznej części kraju uruchomienie administracji państwowej stało się aktualnym.¹⁾ Dotychczasowy namiestnik, Witold Korytowski, zwolniony został pismem cesarskim z dnia 19 lipca 1915, a urząd ten, który od lat kilkudziesięciu bez przerwy sprawowali tylko Polacy, zajmowali odtąd, aż do rozpadnięcia się Austrii, już wyłącznie generałowie i to obcokrajowcy. Nominacja każdego z nich opiewała na „namiestnika z zachowaniem rangi wojskowej“ dla tym pewniejszego uzależnienia ich oraz administracji kraju od naczelnych władz wojskowych, ale też dla zapewnienia im tym większej niekępowanej swobody wobec czynników krajowych.

Następcą Korytowskiego na stanowisku namiestnika został generał Herman Collard, który wcale nie taił się ze swego uprzedzenia do Polaków. Obejmując urządowanie w namiestnictwie, urzędującym jeszcze w Białej, zjawił się przed zebraniem gronem

¹⁾ Obronę społeczeństwa polskiego przed zarzutem rusofilstwa, tak skwapliwie podnoszonego przez austriackie sfery rządzące, podjął prof. dr Marcell Chlamtacz w broszurze wydanej w języku niemieckim, w Wiedniu, 1916, p. t. „Lembergs politische Physiognomie während der russischen Invasion (3 IX 1914 — 22 VI 1915).“ (Przyp. red.)

urzędników w codziennym mundurze polowym i ze szpicrutą w rękę, a oznajmiając zebrany swą nominację, podkreślił, że zachowuje swój stopień wojskowy i że żądać będzie pełnego oddania się interesom monarchii. Mało komu może wtedy wiadomym było, że przywiózł on ze sobą z Wiednia listę urzędników i szefów urzędów, którzy — dla dobra monarchii — mieli być usunięci. Czołowymi kandydatami tej listy byli dyrektor lwowskiej policji, dr Józef Reinländer, i wiceprezydent krajowej rady szkolnej, dr Ignacy Dembowski. Rządy gen. Collarda miały tendencję najdalej idącego podporządkowania władz cywilnych dyktaturze wojska, usuwania Polaków z zajmowanych stanowisk urzędowych oraz represji przeciw organizacjom polskim.

Tylko z konieczności zmuszone były naczelne władze do pozostawienia Polaków w urzędach i na stanowiskach kierowniczych, jednakże osaczono ich obserwatorami i zacieśniono zakres ich uprawnień. Wprowadzenie urzędników obcokrajowców nie było możliwym ze względu na obowiązujący język polski jako urzędowy, tak bardzo zaś przez Wiedeń upragnione oddanie maszyny państwowej w kraju Ukraińcom nie dało się zrealizować, gdyż poza sądownictwem stanowili Ukraińcy znikomą mniejszość w urzędach, a kandydatów, nadających się na stanowiska kierownicze, jeszcze nie mieli. Naczelne władze postanowiły więc stopniowo wprowadzać Ukraińców do administracji, a dla zmylenia właściwych zamierzeń, mianowano kilku oficerów Ukraińców kierownikami starostw powiatowych, próba ta jednak zawiodła zupełnie, gdyż okazało się, że wojskowi — wobec braku wykształcenia i przygotowania oraz wobec wzrostu agend w czasie wojny — nie dorosli do tego zadania.

O ile chodzi o miasto Lwów, to szczególnie doniosły wpływ na losy miasta i ludności miał komendant miasta, co prawda bez jakichkolwiek ustawowych w tym względzie podstaw. Pierwszym komendantem, po powrocie wojsk austriackich do Lwowa, był gen. Franciszek Riml. Był to człowiek o wysokiej kulturze duchowej i towarzyskiej, życzliwie usposobiony do społeczeństwa polskiego. Naraził się jednak przełożonym komendom przez to, że wyrok sądu polowego, skazujący pewnego portiera na karę śmierci za nieprawomyślne wyrażenie się podczas inwazji rosyjskiej, złagodził na kilkuletnie więzienie i że

wydał odezwę do ludności, w której skarcił znęcanie się nad eskortowanymi jeńcami rosyjskimi oraz udział ludności żydowskiej w tych wybrykach. Już po niespełna 9 dniach został gen. Riml przy nietajonym niezadowoleniu swych przełożonych wysłany na front.

Po gen. Rimlu został komendantem miasta gen. Letofsky, którego rządy stanowią nieprzerwane pasmo najstraszniejszego terroru, skierowanego wprost przeciw społeczeństwu polskiemu.

W wytężonej swej pracy dla dobra monarchii na odcinku lwowskim miał Letofsky o tyle ułatwione zadanie a zarazem rozszerzone możliwości działania, że we Lwowie rozwiązano Radę Miejską. Ściągnęła ona na siebie nieufność władz naczelnych przez to, że na posiedzeniu 20 sierpnia 1914, na wniosek prezydenta, śp. Józefa Neumanna, uchwaliła półtora miliona koron na Legiony Polskie. W myśl obowiązującego wówczas statutu miejskiego należało właściwie, w razie rozwiązania Rady Miejskiej, zamianować komisarzem rządowym ostatniego prezydenta miasta. I jakkolwiek prezydent Neumann, który wraz z innymi zwierzchnikami władz cywilnych opuścić musiał Lwów przed inwazją nieprzyjacielską, już powrócił z uchodźstwa, pominięto go jednak przy nominacji na komisarza rządowego. Ze względu na specyficzną organizację magistratu oraz obowiązujący w urzędowaniu język polski, chcąc przy tym zachować na zewnątrz pewne pozory, mianowano komisarzem rządowym nie oficera, lecz starostę powiatowego Adama Grabowskiego, z góry już jednak skrępowano i ograniczono jego działalność. Dodano mu wprawdzie tzw. Radę Przyboczną czyli mężów zaufania, ale pozostające w związku z tym rozporządzenie tak niejasno określało uprawnienia tego zespołu doradczego, że stało się to powodem kilku konfliktów, z których charakterystycznym dla stosunków jest następujący.

Na posiedzeniu Rady Przybocznej 13 lipca 1916 zaprotestowali niektórzy mówcy przeciw temu, że komisarz rządowy, bez zasięgania opinii Rady, wydał samowolnie kilka ważnych zarządzeń w sprawach takich, jak udzielenie długotrwałego urlopu, zmiana okręgów sanitarnych, nadanie posady urzędnikom z poza grona magistratu, wybudowanie torów kolei elektrycznej, zezwolenie udzielone jednej z fabryk na budowę toru kolejowego pro-

wadzącego przez grunta miejskie z wykluczeniem przejazdu i przechodu przez nie dla innych itp. W odpowiedzi na to oświadczył wówczas komisarz Grabowski, że zarządzenia te wydał na żądanie wojskowości, że poza tym w myśl zdania władz przełożonych uprawnienia rozwiązanej Rady Miejskiej nie przeszły na Radę Przyboczną, która jest tylko doradczym organem komisarza. Wówczas członkowie Rady wystąpili do namiestnictwa z żądaniem określenia ich kompetencji i zajęli przy tym stanowisko takie, że uprawnienia Rady Miejskiej przeszły na Radę Przyboczną. Memoriał ten pozostał oczywiście bez skutku.

Mianowanego tedy w r. 1915 komisarza rządowego podporządkowano, wbrew fundamentalnym zasadom prawa administracyjnego, zwierzchnictwu komendanta miasta, któremu przyznano prawo nadzoru służbowego i decyzji w sprawach personalnych oraz wszelkich „sprawach ważniejszych.“ A o tym, która sprawa należy do ważniejszych, decydował przeważnie sam komendant miasta. Rzecz jasna, że Letofsky korzystał w najdalej idącej mierze z tych uzurpowanych uprawnień. Komisarz rządowy miasta musiał kilka razy w tygodniu jawić się u niego, składać mu sprawozdania ze spraw bieżących, czyli jawić się do raportu na równi z referentami-oficerami komendy miasta, zasięgać jego decyzji i rozkazów. Wszystkie akta oraz pisma, nadeszłe od wojskowości lub dotyczące jej spraw, choćby podrzędnych, zaopatrywać musiano napisem „wojskowe“ i załatwiać poza kolejnością ze szczególną uwagą i ze zwiększoną odpowiedzialnością.

Komenda miasta mieszała się do wewnętrznego urzędowania gminy miasta a zaślaniając się względem na interesy wojskowe, wpływała w wielu gałęziach przez swych referentów i delegatów. W dziale aprowizacji miasta szła ingerencja wojskowości tak daleko, że komenda miasta uskuteczniała w imieniu miasta zakupy mąki, opału, prowadziła nawet zrab drzewa w wydzierzawianych na ten cel lasach w Sokolikach Górskich i w Bukowcu itp. Za transakcje te, nie zawsze celowe i szkodliwe, płacić musiało oczywiście miasto. W miejskich komisjach aprowizacyjnych i cennikowej zasiadał z ramienia komendy miasta oficer, od którego zgody była uzależniona ważność uchwał tych komisji.

Uważając się za wszechwładnego pana w mieście, żądał Letofsky od komisarza rządowego najrozmaitszych robót i inwestycji, przekraczających siły finansowe miasta. Tak np. domagał się uporczywie wybudowania nowoczesnie urządzonej rakarni a na cmentarzach — trupiarni. Koszt tej instytucji wynosić miał kilkaset tysięcy koron. Wszelkie argumenty komisarza Grabowskiego o nieaktualności tej budowy, ze względu na czas wojenny, pozostały bez skutku. Dalszy argument jego, że fundusze i dochody gminy są wyczerpane przez ogromne świadczenia wojenne, odparł Letofsky oświadczeniem, że należy rozpiścić podatek na ten cel, a on to zatwierdzi i przydzieli asystencję wojskową dla ściągnięcia tego podatku. Wysunięte przez Grabowskiego zastrzeżenie, że do nałożenia nowego podatku konieczną jest specjalna ustawa krajowa, zbył Letofsky ulubioną w tych wypadkach przez wojskowych uwagą, iż obecnie panuje „prawo wojenne,“ nie szczędząc oczywiście wymówek, że wojskowość na każdym kroku doznaje przeszkód i trudności. Sprawy tej zaniechał Letofsky dopiero wówczas, gdy go sam namiestnik gen. Collard uspokoił, że — wedle zapewnienia „zaufania godnych“ referentów namiestnictwa — do nałożenia nowego podatku gminnego rzeczywiście konieczną jest ustawa krajowa.

Przy całej tej samowoli i ucisku kazano sobie na domiar jeszcze składać dziękczynienia i manifestować uroczyście wdzięczność za oswobodzenie miasta. Tak zażądały sfery wojskowe, by miasto uczciło gen. Böhm-Ermollego, komendanta II armii, której zasięg obejmował i Lwów, przez nadanie mu w rocznicę odebrania Lwowa dnia 22 czerwca 1916 obywatelstwa honorowego miasta Lwowa. Rada Przyboczna znalazła się wówczas w nie milej sytuacji, a nie mogąc z niej inaczej wybrnąć oświadczyła 3 czerwca, że w myśl statutu miasta Lwowa do nadawania obywatelstwa honorowego jest uprawniona jedynie Rada Miejska, pochodząca z wyboru wraz z wybranym przez nią prezydentem miasta. Enuncjacja ta wywołała oczywiście duże niezadowolenie wojskowości, która dała wyraz temu, że odczuwa ją jako brak uszanowania dla armii, której komendant nie doznaje od Lwowa takich zaszczytów, jakimi inne miasta darzą innych komendantów operujących tam armii.

Również i dyrektor policji lwowskiej, dr Reinländer, odczuwał bardzo dokuczliwie rządy, a raczej nadrzędy wojskowe, szczególnie w czasach Letofsky'ego. Z pogwałceniem wszelkich praw uzurpowała sobie wojskowość nadrzędnosć także i nad dyrekcją policji. Kreowano kilka komisariatów policyjnych, z którymi komenda miasta bezpośrednio się komunikowała. Straż policyjna, która była formacją o charakterze wojskowym z przydzielonym oficerem sztabowym na czele, a pełniła w mieście policyjną służbę obchodową (posterunków policyjnych) i asystencyjną, podlegała wyłącznie dyrektorowi policji. Władze wojskowe traktowały ją jednak w czasie wojny jako podległy sobie oddział wojskowy i wydawały jej, z pominięciem dyrektora policji, różne zlecenia natury policyjnej, wkraczające w jego zakres służbowy. Dla tym pewniejszej kontroli nad dr Reinländerem osaczono go w ten sposób, że komisariaty policyjne obsadzono oficerami obcokrajowcami, którzy organizacyjnie i służbowo podlegali władzom wojskowym. W samej dyrekcji policji ulokowano różnych przygodnych referentów z właściwą funkcją obserwatorów, a do zespołu agentów policyjnych (wywiadowców) przydzielono wywiadowców wojskowych, pozornie jako kompensatę za kilku agentów dyrekcji policji, którzy w chwili wybuchu wojny byli przydzieleni do armii operującej.

Rola dr Reinländera, jako dyrektora policji we Lwowie, była niezmiernie trudna. Godzi się jednak w związku z tym podnieść, że proponowanego mu, tak niezmiernie ponętnego i wpływowego w Austrii stanowiska prezydenta wiedeńskiej dyrekcji policji nie przyjął, śpiesząc do Lwowa po odbiciu tegoż, by, jak się do najbliższych zaufanych wyraził, ratować co się da, gdyż obawia się, że we Lwowie będą szubienice trzeszczały. Z właściwą sobie bystrością i zręcznością potrafił zmylić i sparaliżować zapędy Letofsky'ego i Collarda oraz naczelnych władz, udaremniał ich zarządzenia i zamierzenia, niezrażony osaczeniem go przez nasłanych obserwatorów oraz przykrościami i upokorzeniami, przy czym narażał wprost swoją osobę. Najcięższą walkę staczać musiał on z gen. Letofsky'm, który traktował go jako swego podwładnego, a widząc, że nie wszystko wykonuje się w duchu jego zarządzeń, wynurzył się pewnego razu przed swym najbliższym otoczeniem, że ma we Lwowie bardzo trudne stanowisko, gdyż dyrektorowi policji nie ufa a także i na swym sądzie polowym nie zawsze już polegać może.

Jako jeden z najbardziej może znamiennych objawów samowoli wojskowej posłużyć może następujące zarządzenie Letofsky'ego, z dnia 10 grudnia 1915, skierowane do dyrektora policji dr Reinländera, treści następującej:

„Na podstawie rozporządzenia naczelnej komendy armii z 28 listopada 1915 Nr 19028 wyjaśniam, że Opieka wojenna w Galicji i w okupowanych obszarach Kongresówki ma służyć w równej mierze wszystkim krajowcom, służącym w c. i k. armii. Nie można do tego dopuszczać, by ofiarność publiczna w tych krajach prawie wyłącznie była skierowana na rzecz legionistów i by nie uwzględniano krajowców służących w c. i k. armii, c. k. obronie krajowej i c. k. pospolitym ruszeniu, albo zwalnianych i do pracy niezdolnych.

Wobec tego należy rozwiązać wszystkie, bez specjalnego zezwolenia naczelnej komendy armii, względnie ministerstwa obrony krajowej, wyłącznie dla legionistów założone schroniska, szpitale itp., a na przyszłość należy z góry zakazywać tworzenia takich separatystycznych zakładów.

Ofiarodawców należy zawsze skierowywać do właściwych komend (władz), którym nakazuje się sprawiedliwe użycie środków, pozostawionych im do dyspozycji, przy czym należy uwzględnić także legionistów.

Komunikując prezydium dyrekcji policji powyższe zarządzenie, upraszam o wydanie dalszych odpowiednich zarządzeń.“

Zarządzenia tego dr Reinländer wcale nie wykonał. Opieka Legionowa, schronisko dla superarbitrowanych i inwalidów legionowych, ochronka im. Józefa Piłsudskiego jawnie działały aż do rozpadnięcia się Austrii, stanowiąc, jak wiadomo, niezmierną pomoc i ochronę dla legionistów w okresie wytężonej nagonki austriackiej wojskowości na Legiony Polskie. Jakimi sposobami potrafił dr Reinländer szachować powyższe, oraz szereg dalszych zarządzeń, zmylić czujność Letofsky'ego i naczelnych władz, wykwiłyby może akta prezydium lwowskiej dyrekcji policji.

Już od pierwszych dni po powrocie do Lwowa władze wojskowe wydawały zarządzenia, pozbawione wszelkich podstaw prawnych a wkraczające rażąco w kompetencje władz cywilnych, jak np. zarządzenia meldunkowe co do dokumentów osobowych itp. Komendant etapów II armii, generał Schilhavsky, zarządził zajęcie dla wojska cyny, ołowiu, miedzi i mosiądzu i to nie tylko zapasów i materiału, lecz także wyrobów i sprzętów domowych oraz przedmiotów użytkowych z tych metali. Wszelkie więc zapasy u kupców i rzemieślników, a także znajdujące się w gospo-

darstwach domowych garnki, kotły, moździerze, rondle, klamki, okucia, kurki, lichtarze, itp. uległy zajęciu. Ogłoszeniami rozlepionymi w całym mieście wezwano ludność, by zapasy i przedmioty te bezzwłocznie oddawała wojskowości pod groźbą odpowiedzialności przed sądem polowym za zbrodnię przeciw sile zbrojnej. Groźba ta poskutkowała wobec postrachu, jakim stały się wojskowe sądy polowe i ich wyroki. Wojskowość oświadczyła wprawdzie, że w zamianę za oddane jej przedmioty użytkowe z powyższych metali wyda przedmioty takie z żelaza lub masy kamiennej (moździerze, rondle), ale w rzeczywistości wydała znikomą ich tylko ilość.

Co pewien czas zamykano silnym kordonem wojskowym kilka ulic oraz wejścia do domów a lotne komisje wojskowe przeprowadzały rewizje domowe w poszukiwaniu za metalami oraz za mężczyznami uchylającymi się od poboru i służby wojskowej. Stanowiło to jaskrawe nadużycie, jakkolwiek bowiem ludność cywilna podlegała za przestępstwa polityczne i wojenne jurysdykcji sądów wojskowych, to jednak przeprowadzenie rewizji u osób cywilnych należało nadal do właściwości cywilnych władz. Mimo to i mimo podnoszone protesty, wojskowość przeprowadzała rewizje domowe i osobiste i to nawet u osób wcale nie objętych śledztwem wojskowo-sądowym.

Pamiętne są także jaskrawe bezprawia wojskowości w dziedzinie aprowizacji. Bez jakiegokolwiek prawnej podstawy ustanowiono w komendzie miasta oddział aprowizacyjny, który — rozszerzając samowolnie swój zakres działania — wydawał surowe zarządzenia z zagrożeniem kar. Tak np. wprowadził on bezmięsne dni. Lotne komisje przeprowadzały w dniach bezmięsnych rewizje nawet po kuchniach domów prywatnych. Znalazłszy w garnku mięso, konfiskowały je, głowa zaś domu karana była grzywną, którą niemal że zawsze wymierzała i pobierała na cele opieki wojennej komenda miasta. Wywóz wszelkiej żywności i artykułów obłożonych zakazem, jak np. mydła, opału, nafty, spirytusu itp., i to nawet w drobnych ilościach dla chwilowej potrzeby w domostwie, dozwolony był tylko za zezwoleniem komendy miasta, oczywiście po złożeniu „dobrowolnego datku na cele opieki wojennej.“ Na dworcach kolejowych i na rogatkach przeprowadzano skrupulatną rewizję, konfiskując każdą

choćby drobną ilość nie pokrytą zezwoleniem. Ostrze tych zarządzeń odczuwali maluczcy, nie obeznani z nimi. Osoby, wywożące większe ilości, zaopatrywały się w zezwolenie, które oddział aprowizacyjny komendy miasta bez trudności wydawał, oczywiście za „dobrowolną“ przezeń oznaczoną opłatą na cele opieki wojennej. Dochodziło do przykrych zajęć i gorszących scen, gdy podczas rewizji na dworcach kolejowych i rogatkach zabierano np. kilka bułek lub kawałek mydła. Lecz nie dość na tym. W głowach wojskowych wyłonił się pomysł, że zapotrzebowanie opału w mieście da się obniżyć drogą oszczędności w elektrowni miejskiej przez obniżenie zużycia prądu świetlnego. Wydano więc zarządzenia ograniczające oświetlenie lokali publicznych i sklepów, a dla wystaw sklepowych unormowano skąpą ilość i siłę żarówek. Zezwalano jednak na wyjątki, oczywiście na szczególną prośbę i za „dobrowolną“ opłatą na cele opieki wojennej i o ile dany petent nie figurował w indeksie obywateli niełojalnych lub politycznie podejrzanych.

Chcąc ten system bezprawnej wszechwładzy wojskowego dyktatora aprowizacyjnego doprowadzić *ad absurdum*, podsunął mu pewien dowcipniś myśl, by wydał zarządzenie nakazujące wszystkim bez wyjątku kupcom i handlarzom, ażeby pod groźą kary sporządzili w oznaczonym terminie dokładny inwentarz wszelkich towarów i zapasów a organa kontrolne sprawdzać miały sporządzone inwentarze. Major, który w komendzie miasta miał referat aprowizacyjny, wpadł w tę pułapkę i ogłosił istotnie plakatami zarządzenie tego rodzaju, które odnosiło się nawet do właścicieli drobnych kramików. Wywołało ono zrozumiałą panikę wśród kupców i handlarzy ale też i ironiczne komentarze a prezesowi Izby Handlowej, Leopoldowi Baczewskiemu, który bezskutecznie remonstrował u góry przeciw bezprawiom wojskowości, posłużyło jako cenna podstawa do energicznej interwencji u władz naczelnych i do wykazania niedorzeczności i bezprawia zarządzeń referenta aprowizacyjnego komendy miasta. Tak rażące *curiosum* dało wreszcie władzom naczelnym do myślenia i spowodowało odpowiednią ich reakcję, jednakże tylko na tym jednym odcinku wszechwładzy wojskowej.

Dyktator aprowizacyjny zaczął odtąd — nie wypuszczając jednak władzy ze swych rąk — uznawać kompetencję władz



cywilnych, które w ten sposób na razie i przynajmniej w dziale aprowizacji dochodziły stopniowo do należnych im uprawnień. Dla całokształtu działalności owego majora - obcokrajowca stwierdzić wypada, że był on bardzo dobrze ustosunkowany w przełożonej komendzie II armii, która pociągnięcia jego stale aprobowała tak, że potrafił ponad głowę komendanta miasta rozszerzyć samowolnie swój zakres i oddziałowi swemu nadać poniekąd cechy władzy, występującej samodzielnie na zewnątrz. Gorliwość jego w zakazywaniu wywozu żywności i artykułów pierwszej potrzeby, w konfiskowaniu zakwestionowanych towarów i w wymierzaniu „dobrowolnych“ opłat, z drugiej zaś strony jego względność i ustępstwa w wydawaniu zezwoleń na wywóz oraz w zwalnianiu towarów skonfiskowanych przebrały wreszcie miarkę pobłażliwości nawet władz wojskowych i doczekały się swego epilogu. Aresztowano go w końcu za szereg nadużyć, a po dłuższym śledztwie wygotowano akt oskarżenia. Rozpadnięcie się Austrii przerwało dalszy bieg tego procesu wojskowo-karnego, który we Lwowie stanowił nie lada sensację.

Rozległe pole do samowoli miała wojskowość w dziedzinie sanitarnej, ile że w następstwie inwazji rosyjskiej oraz nieustannego przemarszu wojsk szerzyły się w mieście choroby zakaźne i weneryczne. Jedynie tylko dzięki niezwykle obywatelskiemu stanowisku referenta sanitarnego komendy miasta, lekarza sztabowego dr Meiselsa, zawdzięczyć należy, że rozmach komendanta miasta i II armii został nieco zahamowany a żądania ich, które byłyby ludność Lwowa naraziły na ogromne wydatki i niewymowne szykany, wykonywane były bardzo oględnie i tylko pod naciskiem. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że wojskowość, nie będąc wcale w tej mierze kompetentną, wydała zarządzenia o obławach, które wojskowi — przy współudziale organów policji — mieli przeprowadzać na kobiety po ulicach i w lokalach publicznych, przy czym kobiety, wydające się podejrzanymi lub chorymi, miałyby poddać się rewizji sanitarnej. Perswazjom i stanowczym zastrzeżeniom dyrektora policji, dr Reinländera, przypisać należy, że do wykonania tego w skutkach nieobliczalnego zarządzenia nie doszło. Mimo to jednak, co pewien czas, gorliwi oficerowie samowolnie organizowali takie obławy w godzinach przedpołudniowych i to w śródmieściu. Wywołały one zrozumiały po-

płoch, zabronione zostały jednak dopiero wtedy, kiedy w pierwszorzędnej cukierni przytrzymano damę, która — jak się później okazało — była siostrą czy też bratową wyższego oficera.

Podobnym nieporozumieniem zakończyła się troskliwość wojskowości, ogarniająca wszystkie możliwe dziedziny życia mieszkańców Lwowa. Udzielanie zezwoleń, na przedłużenie tzw. godziny policyjnej (zamykanie lokalu) oraz na trzymanie muzyki w zakładach gastronomicznych i rozrywkowych, należało do zakresu działania dyrektora policji. Wojskowość zawładnęła także i tym, udzielając zezwoleń za „dobrowolną opłatą,“ której wysokość sama oznaczała, o ile petent był lojalny lub dla wojskowości uczynny. Lustracje hoteli, nawet pierwszorzędnych, przeważnie w porze nocnej, budzenie gości hotelowych ze snu i stwierdzanie ich identyczności, przeprowadzała wojskowość przez dłuższy czas. Dopiero, gdy wskutek sprytnego pociągnięcia personelu hotelowego wojskowi, podczas nocnej lustracji pierwszorzędnego hotelu (Krakowskiego), zbudzili ze snu żonę i córkę wysokiego oficera pruskiego i badali ich identyczność, wywołując przez to zrozumiałe protesty wszechwładnego sprzymierzeńca, zaniechano perlustracji pokoi i gości pierwszorzędnych hoteli a ograniczono je odtąd do hoteli podrzędnych i podejrzanych.

Niewymownie dokuczliwie dawały się też odczuwać bezprawia wojskowości w zajmowaniu mieszkań i znajdujących się w nich urządzeń. Naczelna komenda zarządziła, że dla kwaterek wojskowego należy zajmować każde mieszkanie i urządzenie domowe oraz potrzebne dla wojska przedmioty u osób ściganych przez sądy wojskowe lub też podejrzanych o nielojalność, tudzież osób bawiących poza Lwowem oraz mieszkań o „nadmiernej ilości pokoi.“ Drastyczność tego zarządzenia uwypukla się w całej pełni na tle ówczesnych stosunków. Bardzo wiele rodzin bawiło jeszcze na uchodźstwie, powrót do Lwowa był niezmiernie utrudniony jak długo miasto Lwów zaliczano do ścisłego obszaru wojennego. Wiele osób było ściganych i więzionych za nielojalność wobec Austrii a niezliczonym już był wprost zastęp osób podejrzanych o to. To też powyższe zarządzenie naczelnej komendy o rekwirowaniu mieszkań i ich urządzeń rozpętało formalne orgie bezprawia organów wojskowych. Wpadano do mieszkań, przemocą otwierano je lub usuwano osoby pozostawione przez

właścicieli do pilnowania. Kilkupokojowe mieszkanie przydzielano jednemu oficerowi, rozbijano szafy w poszukiwaniu za pościelą, nakryciem stołowym itp., wynoszono meble, urządzenie mieszkań i różne „dla wojska potrzebne przedmioty,” jak maszyny do pisania, fortepiany, dywany, kandelabry, itp. Jeśli się zważy, jak łatwo można było dostać się na listę osób ściganych lub podejrzanych, to zrozumiałym będzie rozmach tych zarządzeń i sposób ich wykonywania.

Wszelkie protesty i prośby pozostawały oczywiście bez skutku. Osoby, wracające z uchodźstwa, musiały całymi miesiącami przebywać poza swymi mieszkaniami, zanim im je zwolniono, a odszukiwanie zabranych mebli i „potrzebnych dla wojska rzeczy” trwało długi czas i tylko w części odnosiło skutek. Z liczby mnogich wypadków, które były dowodem nastawienia władz wojskowych w tych sprawach, wspomnieć należy, że lwowski sąd powiatowy jako władza opiekuńcza zwracał się do komendy armii o zwolnienie z pod rekwizycji mieszkań nieletnich sierot oraz o zwrot zabranych rzeczy i urządzeń mieszkań. Pisma i urgensy sądu pozostawały bez odpowiedzi, a gdy sędziowie zwrócili się z zażaleniem do naczelnej komendy zaznaczając, że ochrona mienia nieletnich stanowi ustawowo unormowaną funkcję władz państwowych, to jedynym wynikiem tego kroku było, że sędziowie ci otrzymali ostre wytknięcie ministerstwa sprawiedliwości za nieodpowiednie odnoszenie się do władzy naczelnej i za pominięcie drogi służbowej. Widocznie minister sprawiedliwości rozgniewany był tym, że sąd lwowski, kierując bezpośrednio do naczelnej komendy te zażalenia, pozbawił go możliwości utopienia w biurku tych zażaleń.

Komendant stacji etapowej we Lwowie, błp. płk. Misch Józef,¹⁾ (który podczas walk polsko-ukraińskich w listopadzie 1918 był komendantem placu w części Lwowa zajętej przez wojska polskie), starał się łagodzić ostrze zarządzeń rekwizycyjnych i, o ile mógł, szedł interesantom na rękę w zwolnieniu mieszkań i w odszukaniu zabranych rzeczy, był jednak czasami bezsilny wobec rozkazów przełożonych komend i znosić musiał niejedno surowe wytknięcie.

¹⁾ Zmarł 13 listopada 1928 we Lwowie. (Przyp. red.)

III

CENZURA LISTÓW I PRASOWA — POBÓR DO WOJSKA — SĄDY WOJENNE — SPRAWY: MERUNOWICZA, CHODOROWSKIEGO, CHOŁODECKIEGO I PASZKUDZKIEGO — INTERWENCJA LWOWSKICH ARCYBISKUPÓW — FANNY v. DITTNER — Kpt. WIEDERIN PRZECIW FANNY v. DITTNER — USTĄPIENIE LETOFSKY'EGO — KONIEC FANNY v. DITTNER — ZAMIERZONY ZABÓR ZAKŁADU STRZAŁKOWSKIEJ

Z chwilą wybuchu wojny zniesiono tajemnicę listową i wprowadzono cenzurę korespondencji. W myśl rozporządzenia wykonawczego z 25 lipca 1914 do wykonywania tej cenzury uprawnione były cywilne władze bezpieczeństwa, zatem we Lwowie dyrekcja policji. Wedle zarządzenia międzyministerjalnego miała wojskowość przydzielać do cenzury listów swych delegatów w roli fachowych doradców. Mimo to przywłaszczyła sobie wojskowość od razu wyłączność cenzury, a nie oglądając się wcale na dyrekcję policji ustanowiła we Lwowie dwa oddziały cenzury (Zensurstelle) na Główniej Poczcie i przy sortowni listów na Głównym Dworcu z samodzielnym i wyłącznym zakresem działania. Każdy bez wyjątku list nadany we Lwowie, lub w obrębie najbliższego etapu, jak również każdy list, który nadszedł do Lwowa z „hinterlandu“ a niezaopatrzonego pieczęcią cenzury, odsyłany był wpierw do cenzury wojskowej, gdzie go otwierano i w całości czytano.

W cenzurze we Lwowie pracowało obok kilku oficerów także i kilkudziesięciu najrozmaitszych stopni i inteligencji szeregowych, którzy decydowali o losach listów. Wobec nawału pracy nie było ani czasu ani chęci na zasięganie wskazówek lub decyzji, to też każdy list, którego treść wydawała się szeregowemu podejrzaną, odsyłano do wywiadu, który — po zapoznaniu się z treścią — odsyłał listy z powrotem na pocztę lub też wdrażał dochodzenia. Niezależnie od tej ogólnej cenzury istniała też specjalna inwigilacja korespondencji niektórych osób ze względu na ich nieprawomyślność. Myślą przewodnią tak zorganizowanej cenzury było nie tylko węszenie za „wrogami monarchii“, jak to z instrukcji naczelnych władz wojskowych wynikało, ale także i śledzenie nastrojów panujących wśród ludności.

Już w październiku 1915 prezes lwowskiej Izby Adwokackiej, dr Tobiasz Aszkenaze, który jako kapitan rezerwy pełnił służbę w cenzurze, wniósł w drodze służbowej skrupulatnie z wielką erudycją i odwagą ułożony memoriał, w którym wykazał, że cenzura nie może wkraczać w dziedzinę życia prywatnego a ograniczać się winna do korespondencji podejrzanej ze stanowiska operacji wojennych i że oddać ją należy ustawowo ku temu powołanej dyrekcji policji, wojskowym zaś pozostawić należy tylko rolę fachowych doradców. Memoriał ten pozostał jednak głosem wołającego na puszczy a załatwieniem jego była lakoniczna uwaga na tym memoriale, żeby kpt. Aszkenazemu zwrócono uwagę na nieaktualność jego poglądów.

W wywiadzie przy komendzie miasta gromadziły się ogromne stosy zakwestionowanych przez cenzurę listów. O zakwestionowaniu listu strona nigdy nie dowiadywała się a reklamacje za listami poleconymi, które ugrzęzły w cenzurze lub w wywiadzie, pozostawały bez skutku. Dopiero w grudniu 1916, gdy kierownictwo lwowskiego wywiadu przeszło w ręce osoby popierającej sprawy polskie, zaszła i tu zmiana na lepsze. Chcąc widocznie poskromić zbytnią gorliwość cenzury, wywiad polecił jej, by przy każdym zakwestionowanym liście dołączała kartkę z adnotacją, podpisaną przez komendanta cenzury, która by podawała przyczynę zakwestionowania. Listy, które były nadesłane bez tej adnotacji, zwracano cenzurze. Kalkulacja ta nie zawiodła. Odtąd ilość zakwestionowanych listów przez cenzurę spadła niepomrotnie. Skutki tego zarządzenia nie dały jednak na siebie długo czekać. Już po krótkim czasie żąda komenda II armii szczegółowego usprawiedliwienia powyższego zarządzenia, które równało się daleko idącemu ograniczeniu cenzury. Wyjaśnienia wywiadu widocznie uspokoiły komendę armii, gdyż cenzura i nadal musiała do listów zakwestionowanych dołączać powyższą adnotację komendanta, co mu nie mało roboty przysparzało.

Z rozlicznych ograniczeń praw obywatelskich, wprowadzonych z chwilą wybuchu wojny, najdotkliwiej dawała się odczuwać prewencyjna cenzura prasowa. Wydane w tej mierze rozporządzenie z 6 marca 1869 o stanie wyjątkowym głosiło, że gazety należy na trzy godziny przed wydaniem składać w cenzurze. Jednakże już wkrótce po wybuchu wojny zarządziła wojskowość, że nie wyłączając złożenia całego numeru, należy wpierw przed-

kładać każdy artykuł i każdą odrębną część numeru, a następnie całą gazetę.

Do cenzury prasowej przydzielono oficerów. Mieli oni cenzurować każdy artykuł ze stanowiska interesów wojennych, byli jednakże właściwie wszechwładnymi rządcami cenzury, otrzymywali każdym razem instrukcje naczelnej cenzury, która kazała konfiskować także i wiadomości, mogące wpłynąć na nastroje ludności.

W myśl obowiązujących w Austrii ustaw nie podlegały konfiskacie dosłownie przedrukowane w gazetach mowy wygłaszane w parlamencie wiedeńskim i w sejmach krajowych. Gdy zwołanie parlamentu wiedeńskiego stało się nieuniknionym, po każdym posiedzeniu otrzymywały cenzury wojskowe telegraficzne wskazówki, które przemówienia należy konfiskować.

Prasa lwowska, wobec grozy konfiskaty, dostosować się musiała do tych kagańcowych zarządzeń, a puste miejsca w gazetach z tych czasów świadczą o tym, jak bujał niepohamowany ołówek cenzora. Nie brakowało czasem i „ojcowskiego upomnienia,” tj. zagrożenia zakazem wydawania danej gazety, że zaś władze na wydawanie nowej gazety, w miejsce zabronionej, nie byłyby zezwoliły, nie ulegało najmniejszej wątpliwości.

Wojskowa cenzura prasowa nie była jednakże równomiernie wykonywana. Była ona ostrzejsza w Austrii, niż na obszarach Węgier, a o wiele surowsza w Galicji, niż w zachodnich krajach niemieckich monarchii. To też zdarzało się, że lwowska cenzura wojskowa konfiskowała nielitościwie artykuły i notatki w tutejszych gazetach nawet i wtedy, jeżeli były one dosłownie zaczerpnięte z gazet prowincji niemieckich Austrii i bez przeszkód przeszły tamtejszą cenzurę.

Zakres cenzury nie kończył się jednak na samym tylko konfiskowaniu. Musiała ona co kilka dni, oprócz krótkich wyciągów części ogłaszanej, przedkładać też i dosłowną treść ustępów skonfiskowanych. Te ostatnie służyły przełożonym komendom jako jeden z licznych środków śledzenia nastrojów nurtujących wśród społeczeństwa.

Doceniając znaczenie prasy na terenie tak politycznie wyrobionym jak Lwów, a zarazem w celu sparaliżowania prasy polskiej, która mimo najdalej posuniętych szykan cenzury wojskowej potrafiła przecieć w najrozmaitszy sposób przemycać wia-

domości i artykuły nastrojowe i podtrzymywać wśród szerokich mas ufność w zwycięstwo sprawy polskiej, założyła wojskowość w marcu 1917 we Lwowie dziennik niemiecki „*Neue Lemberger Zeitung*.” Wydawanie gazety niemieckiej we Lwowie upozorowano na zewnątrz koniecznością organu informacyjnego dla licznych formacji wojskowych. Ubocznym a właściwym zadaniem tej gazety było jednak oddziaływanie na społeczeństwo polskie oraz osłabienie znaczenia i publikacji prasy polskiej. Drukowano ją w zarekwirowanej w tym celu drukarni zawieszonego, z powodu wybitnie prorosyjskich tendencji ujawnionych w czasie inwazji, „*Słowa Polskiego*” przy ul. Zimorowicza 15. Redagowali ją przydzieleni i zmieniani co pewien czas redaktorzy z kwatery prasowej naczelnej komendy. Dysponując bezpłatnie telegrafem i międzymiastowym telefonem i mając najdalej idące poparcie wojskowości oraz nieograniczoną możliwość w uzyskaniu najnowszych wiadomości, wyprzedzała „*Neue Lemberger Zeitung*” prasę polską a za pomocą sprytnie ujętych artykułów propagandowych usiłowała oddziaływać na szeroki ogół w duchu polityki austriackiej. „*Neue Lemberger Zeitung*,” po krótkim okresie pozornej obojętności wobec spraw polskich, stopniowo coraz jawniej i dobitniej wyrażała swój kurs antypolski a równocześnie objawiała wyraźną życzliwość dla spraw ukraińskich i syjonistycznych, w obronie zaś interesów ukraińskich posunęła się nawet tak daleko, że w Nr 314 z 21 stycznia 1918, sekundując ukraińskiemu „*Diłu*,” zaatakowała nawet urzędowy komunikat, że pertraktacje ukraińskiej delegacji z austriackim ministrem spraw zagranicznych hr. Czerninem przedstawił komunikat ten z ujmą dla interesów i aspiracji galicyjskich Ukraińców. Z biegiem czasu zajął dziennik ten wobec sprawy polskiej stanowisko zdecydowanie wrogie przy równoczesnym forytowaniu Ukraińców galicyjskich. Później w okresie walk listopadowych traktował ich już z nieutajoną radością jako zwycięzców i rządców tej połaci kraju.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć też i następujący niezmiennie znamienny objaw z czasu walk listopadowych. Wedle ogłoszonego komunikatu ukraińskiej komendy został pewnego dnia odparty atak polskiego wojska we Lwowie przez wojska ukraińskie przy czynnej pomocy milicji żydowskiej. Współudział milicji żydowskiej po stronie wojska ukraińskiego wywołał w społeczeństwie polskim zrozumiałe poruszenie, ile że powyższy ko-

munikat wojska ukraińskiego usunąć musiał wszelkie w tym kierunku wątpliwości, a nie spotkał się, jakby oczekiwać należało, z natychmiastowym zaprzeczeniem ze strony komendy milicji żydowskiej. Dopiero w ostatnim numerze, wydanym w przededniu ustąpienia Ukraińców ze Lwowa, zamieściła „*Neue Lemberger Zeitung*“ na samym końcu numeru i widocznie już w ostatniej chwili przed oddaniem do druku włączono notatkę, w której milicja żydowska starała się osłabić powyższy komunikat, ażeby przy załamaniu się całej akcji swoich sprzymierzeńców przygotować sobie z góry usprawiedliwienie wobec wkraczającego już do Lwowa zwycięzcy.

Z powrotem wojsk austriackich w r. 1915 rozpoczęły natychmiast swą działalność we Lwowie komisje poborowe oraz aż trzy wojskowe sądy polowe.

Z powodu znacznych strat w materiale ludzkim, jakie armia austriacka dotąd poniosła, wyparcie Rosjan z okupowanych przez nich obszarów dawało wielkie widoki rekrutacji. Na podstawie wydanych dotąd zarządzeń przeprowadzono pobór mężczyzn w wieku od 19—45 roku życia, później rozszerzono obowiązek służby wojskowej na roczniki od 18—55 roku życia. Już w pierwszych kilku tygodniach pobrano do wojska we Lwowie wiele tysięcy mężczyzn i pod silną eskortą wysyłano ich do kadr poza Galicją.

Pamiętne są ponure transporty eskortowanych na dworzec rekrutów i rzewne sceny pożegnania. Dochodziły już wtedy wiadomości o szerzącym się w kadrach tyfusie. W związku z tym dodać wypada, że organa wojskowe w swych raportach o niełojalności Lwowa stwierdzały skwapliwie, że w rażącej sprzeczności w stosunku do innych miast monarchii, we Lwowie podczas wymarszu rekrutów do kadr ani wśród nich, ani wśród publiczności nie zauważono żadnego entuzjazmu, a natomiast panował żałobny, grobowy nastrój. Nad tym, że ludność Lwowa znękana inwazją i wszelkimi niedostatkami, nie zaznawszy nawet chwili odetchnienia, stanęła już od pierwszych dni powrotu Austriaków przed grozą bezprawia, represji oraz wojskowych sądów doraźnych za „niełojalność“ i gnana była na dalszą udrękę do kadr poza Galicją, nikt się nie zastanawiał. Raporty organów wojskowych — o braku entuzjazmu i o grobowym nastroju pod-

czas wymarszu rekrutów — wystarczyły zupełnie wojskowości jako dalszy argument do akcji represyjnej.

Pobór w pierwszym okresie po odbiciu Lwowa i Galicji wschodniej, jakkolwiek przeprowadzony z całą bezwzględnością, nie zadowolili jednak wojskowych władz naczelnych. Nie wahano się drogą wyjątkowego i tylko dla Galicji wydanego rozporządzenia ogłosić ponowny pobór wszystkich mężczyzn w wieku poborowym. Na zewnątrz upozorowano zarządzenie to argumentem, iż wskutek wypadków wojennych wykazy metrykalne zostały w wielu miejscowościach Galicji zniszczone lub zdekompletowane. Argument ten jest aż nadto pozorny, gdyż pobór wojenny odbywał się nie na podstawie wykazów metrykalnych, lecz na podstawie osobistego zgłaszania się poborowych do rejestracji. Właściwym celem tego zarządzenia było jednak, by ponownemu poborowi poddać tych wszystkich, którzy do poboru już stawali i jako niezdolni zostali zwolnieni.

Przywłaszczwszy sobie bezprawnie władzę w całym szeregu dziedzin administracji ogólnej oraz w dziale gospodarczym, miały władze wojskowe nieograniczone możliwości szykanowania ludności, nade wszystko zaś osób wciągniętych w śledztwo wojskowe lub też podejrzanych o nieprawomyślność. Letofsky korzystał z tych możliwości i akcję odwetu a raczej terroru uprawiał za pomocą represji administracyjnych oraz procesów karnych, nie tając tego wcale wobec najbliższych zaufanych swego otoczenia, że monarchia bronić się musi również i przed wrogami wewnętrznymi i że najniebezpieczniejszymi wśród nich są „panowie na stanowiskach urzędowych.“

Najdotkliwiej zaciążyły na ludności Lwowa sądy wojskowe. Za szpiegostwo, działanie przeciw sile zbrojnej, oraz za szereg przestępstw politycznych, a nawet za przestępstwa słowne, jak np. za obrazę majestatu, nielojalne wyrażanie się o monarchii, o jej administracji i organach, poddaną została ludność cywilna sądownictwu wojskowemu. Już w połowie sierpnia 1914 wprowadzono na obszarze miasta Lwowa i całego obszaru Galicji wschodniej postępowanie sądów polowych. Sąd polowy był jednym z oddziałów odnośnego komendanta, na równi z prowianturą, referatem sanitarnym, itp. Na rozkaz komendanta wdrażano i umarzano śledztwo, aresztowano i zwalniano lub inter-

nowano obwinionych, wnoszono akty oskarżenia. Każdy wyrok sądu polowego podlegał aprobachie komendanta a wyrok przezeń zatwierdzony bywał natychmiast wykonywany, jedynie tylko wyroki śmierci — wydane przez sąd polowy w trybie zwykłym a nie w doraźnym — podlegały w pewnych wypadkach zatwierdzeniu przez naczelną władzę. Jeżeli zaś komendant nie chciał wyroku zatwierdzić, to odsyłał akta z wnioskiem na uchylenie wyroku do naczelnej komendy, nie zaś do najwyższego sądu wojkowego a miało to miejsce niemal że wyłącznie w wypadkach wyroku uniewinniającego lub orzekającego karę za łagodną wedle zdania komendanta. Naczelna komenda szła — ze sporadycznymi może wyjątkami — zawsze po linii wniosku komendanta i wyroki przezeń niezatwierdzane uchylała, przekazując sprawę z powrotem do ponownej rozprawy. O uzasadnienie nie silono się zbytnio. Jeżeli brakowało choćby błahych argumentów prawnych, posługiwano się lakoniczną a typową formułką: „ze względów wojskowych“ lub „ze względu na interes wojenny.“ Przypadki, w których komendant odmówił zatwierdzenia wyroku na korzyść obwinionego, o ile się może zdarzyły, zaliczyć należałoby do rodzaju okazów muzealnych.

Nie od rzeczy będzie w związku z tym wspomnieć, że naczelna komenda zmieniła nawet ustawę drogą okólnika. W myśl wojskowej procedury postępowanie doraźne wdrożone być mogło najdalej do 48 godzin od chwili odstawienia obwinionego do sądu wojkowego względnie pod władztwo komendy a tymczasem miał prokurator wojskowy zebrać dowody do rozprawy przed sądem doraźnym. Jeżeli termin ten nie został dotrzymany, niedopuszczalnym było postępowanie doraźne. Otóż naczelna komenda już w pierwszych kilku miesiącach wojny wydała rozkaz okólny, że w sprawach nadających się przed sąd doraźny należy — bez oglądania się na 48-godzinny termin zastrzeżony procedurą karną — prowadzić dochodzenia oczywiście z uwięzieniem obwinionego a dopiero po ukończeniu ich wyznaczyć rozprawę w trybie doraźnym. Wskutek tego zarządzenia obwiniony pozostawał całymi miesiącami pod groźbą sądu doraźnego. Wyrok zasądzający sądu doraźnego stawał się natychmiast wykonalny po zatwierdzeniu go przez komendanta, a opiewał z zasady na karę śmierci i tylko w drodze łaski mógł go komendant zmienić na wieloletnie więzienie.

Stwierdzenie okoliczności powyższych umożliwi należytą ocenę grozy sytuacji, jaką po powrocie wojsk austriackich do Lwowa w okresie strasznych rządów Letofsky'ego przeżywali lwowianie a zwłaszcza osoby, przeciw którym wytoczono śledztwo przed sądem polowym. Ciężkie przejścia inwazji rosyjskiej, sroga zima i niedostatek, szykany ze strony okupantów rosyjskich, nade wszystko troska i walka o chleb codzienny potęgowały niepewność i przygnębienie, wyciskały niejednemu z ust słowa rozpacz. W rozmowach lub w pobieżnej wymianie słów na temat przeżyć padło nieraz słowo zwątpienia lub nieogłędne jakieś wynurzenie, a zetknięcia się z organami rosyjskich okupantów nie zawsze dało się uniknąć. Za wszystko to trzeba było po powrocie Austriaków odpowiadać przed sądami polowymi, które nie miały, czy też nie śmiały mieć zrozumienia dla tych wyjątkowych warunków. Najlichsze indywidua występowały w roli mile widzianych donosicieli i świadków obciążających, antagonizmy osobiste znajdowały otwarte pole do porachunków, ścisły dowód winy stawał się przeżytkiem, a argumenty prawne — choćby najpoważniejsze — zbywano ironiczną uwagą, że na to czas będzie po demobilizacji, a obecnie panuje „prawo wojenne.“

Już w pierwszych niemal dniach urzędowania Letofsky'ego uruchomiono z wielkim rozmachem aparat śledczy przeciw organizacjom i jednostkom o nielojalne zachowanie się i działanie przed wojną i podczas inwazji. Ponieważ ludność cywilna dopiero z dniem ogłoszenia mobilizacji poddana została pod sądy wojskowe i za czyny przed tym popełniane podlegała sądom cywilnym, przeto pomysłowi kombinatorowie wysunęli szczególną taktykę procesową, polecając sądowi polowemu, by w śledztwie przeciw osobom o wrogim nastawieniu wobec monarchii, zbierano materiał dowodowy (tzn. obciążający) także i co do ich działalności przedwojennej, a za tym nie podpadającej pod sądownictwo wojskowe, ażeby łącznie z jakimś nieprawomyślnym wyrażeniem się lub posunięciem z okresu inwazji rosyjskiej skonstruować — przy odpowiednim naświetleniu — zarzut ciągłej nieprawomyślniej działalności obwinionego.

To też więzienie sądu polowego przy ul. Zamarstynowskiej było od razu przepełnione i roilo się od reprezentantów wszystkich warstw społeczeństwa, kobiet, a nawet nieletnich dzieci. Nie-

którzy audytorowie, nie kierując się wyłącznie „względami wojennymi,” domagali się zwolnienia tych dzieci, żądaniu ich jednak odmówiono uwagą, że od dzieci tych można się będzie niejedno dowiedzieć. I na tej podstawie więziono dzieci poniżej 14 lat przez szereg miesięcy.

Na ogół przeważali więźniowie ze sfer inteligencji. Podwórze więzienne przedstawiało — w czasie przechadzki więźniów — widok jakiegoś corsa. Na tym tle wyłaniały się przeróżne dowcipy, które przedostawały się nawet na scenę teatru. I tak pewnego razu na przedstawieniu w teatrze Wielkim, gdy jeden z aktorów wyrażał z patosem gorące pragnienie dostania się w sfery inteligencji i elity, dał mu śp. Solnicki (aktor operetkowy) radę, by udał się do więzienia przy ul. Zamarstynowskiej, gdyż tam skupia się cała inteligencja i elita Lwowa i że nie trzeba się śpieszyć, bo pozostanie ona tam jeszcze długo „w zamkniętym kółku.” Słowa te wywołały huraganowe oklaski na widowni, spowodowały jednak śledztwo przeciw Solnickiemu, a uwięzieniu i niechybnemu zasądzeniu uszedł on tylko dlatego, że dyrektor teatru, śp. Ludwik Heller, powiadomiony o tym na czas, zabiegał u sfer wojskowych zaznaczając, że aresztowanie Solnickiego zdekompletuje operetkę i spowoduje zwinięcie jej. Argument ten poskutkował, gdyż wobec bliskości frontu zależało władzom wojskowym na utrzymaniu rozrywki dla wojskowych.

Nad sprawnością „swego” sądu polowego a szczególnie nad sprawami „ważnymi” czuwał osobiście Letofsky. Prowadził sam dokładną ewidencję spraw „ważniejszych,” oraz dokładną wedle stanowisk urzędowych i społecznych ułożoną listę Polaków „ze sfer lepszych” (polnische Honoratioren), przeciw którym na rozkaz jego wyłączane były śledztwa. Czołową osobą tej listy był ks. arcybiskup dr Teodorowicz. W stołowni oficerskiej komendy miasta przy placu Bernardyńskim omawiano każdą „ważniejszą sprawę.” Wyznaczanie oficerów do rozpraw sądowych należało do komendy etapowej (Etappen-Stations-Kommando). Komendantowi jej, płk. Mischowi, który nie zawsze szedł za dyktatem Letofsky’ego, nie ufał tenże zbytnio. Pewnego dnia kilka spraw wzięło w sędzie obrót nie po myśli Letofsky’ego a stało się to dlatego, że zasiadający przy tych rozprawach kpt. rez. dr Tobiasz Aszkenazy, ówczesny prezes Izby Adwokackiej, zdołał przekonać swą argumentacją resztę oficerów, że

oskarżenie jest bezpodstawnym. Gdy się o tym dowiedział Letofsky wyraził płk. Mischowi swe niezadowolenie za nieodpowiedni dobór oficerów do tych rozpraw, a już wcale nie mógł mu tego przebaczyć, że wyznaczył oficera rezerwy, z zawodu adwokata i to prezesa Izby Adwokackiej.

Odtąd wyznaczanie oficerów do rozpraw sądowych odbywało się już w komendzie miasta, oczywiście za aprobatą Letofsky'ego. Dopiero następca jego, gen. Riml, usunął tę anomalję. Letofsky'emu nie wystarczało jednak, że do rozpraw wyznaczani bywali oficerowie odpowiednio dobierani przezeń w komendzie miasta. Do rozpraw ważniejszych, a zwłaszcza przeciw Polakom, zajmującym stanowisko społeczne lub urzędowe, wysyłał jednego ze swych zaufanych oficerów w roli obserwatora. Jawienie się takiego nieoficjalnego delegata nie pozostawało bez wpływu i stanowiło jeden z niezawodnych środków pomocniczych w procesach, o które Letofsky'emu chodziło. Ułożone przez Letofsky'ego „postępowanie przygotowawcze” — tak bowiem nazywano uprzednie omawianie spraw w stołowni komendy miasta — funkcjonowało sprawnie, a dobitnym dowodem tego jest np. fakt, że pewnego dnia, na który wyznaczono szereg rozpraw, jeden z oficerów każdym razem przy rozpoczęciu rozprawy zaglądał do swego notatnika, a wreszcie wymieniając pewną sprawę dokładnie i po nazwisku oskarżonego i po przedmiocie oskarżenia, zwrócił się do audytora z prośbą, by rozprawę w tej sprawie rozpoczął przed dalszymi sprawami, gdyż jest to sprawa ważna, którą należałoby przeprowadzić przed innymi. Innym zaś razem, gdy przed rozpoczęciem rozpraw wprowadzono na salę oskarżonego z pierwszej z rzędu rozprawy, jeden z wyznaczonych na ten dzień oficerów wygadał się, pytając, czy jest to oskarżony, którego nazwisko i zarzucone mu przestępstwa dokładnie wymienił. Ponieważ spraw wyznaczonych na dany dzień nie wymieniano w piśmie o wyznaczenie oficerów do rozprawy, ani też nie uwidoczniano ich w budynku sądowym, przeto widocznym było, jak sprawnie spełniała stołownia oficerska komendy miasta swą rolę czynnika współdziałającego w sądzie Letofsky'ego i w wymiarze sprawiedliwości popychanej kolbami (Justiz mit Kolbenstössen).

Rozprawy przed lwowskim sądem polowym — w ten sposób nastrojonym i złożonym — obfitowały w najrozmaitsze cu-

riosa. I tak w toku rozprawy o obelżywe wyrażenie się w czasie inwazji rosyjskiej zeznaje świadek, iż oskarżony wyraził się, że austriacki sztab generalny wraz z generałami to kupa gnoju i łajna. Na to zrywa się jeden z oficerów tej rozprawy i w ostrych słowach karci świadka, dlaczego nie wypoliczkował z miejsca oskarżonego za takie odezwanie się. Wśród akompaniamentu innych oficerów sądu zażądał, by świadka pociągnięto do odpowiedzialności za nielojalne zachowanie się, gdyż obowiązkiem jego było rękoczynem na miejscu reagować na tak straszną obrazę generalicji w czasie wojny. Audytor tej rozprawy stracił już panowanie nad sobą, a nie chcąc widocznie dopuścić, by takie poglądy przedostawały się do szerokiego ogółu, odezwał się, że w myśl ustawy świadek nie był obowiązany do tego, a za rękoczyn podlegałby karze, jeżeli nie działałby w obronie własnej. Przewodniczący (oficer) przerwał rozprawę, w pokoju obrad odbyła się ożywiona wymiana zdań, wreszcie sprawa oparła się o komendę miasta. Audytorowi przyznano „poniekąd“ ze stanowiska prawniczego słuszność jego poglądu, wytknięto jednak niepotrzebne wmieszanie się i przeniesiono go na odludny odcinek frontowy, zaś kierownikowi sądu polecono, by — o ile możliwości — nie wyznaczał do rozpraw audytorów rezerwy.

Sporą część procesów stanowiły wypowiedzenia się podczas inwazji rosyjskiej, że „prędzej mi na dłoni włosy wyrosną, zanim Austria wróci.“ W każdym takim wypadku zapadał wyrok zasądający. Procesy te nazwano „Anna Csilag - procesy,“ a była to aluzja do znanych anonsów Anny Csilag zalecających środki na porost włosów.

Najdalej posunięta bujność wyłaniała się przy ocenie co do jawności, która stanowi warunek szeregu przestępstw słownych. W pewnej sprawie oskarżono dwoje małżonków o nielojalne wyrażanie się w swym mieszkaniu, w którym oprócz nich nikogo więcej nie było. Świadkowie przyznali na rozprawie, że wcale nie mieli powodu posądzać obojga oskarżonych o nielojalne wyrażanie się, a rozmowy ich podsłuchiwali przez drewnianą ścianę nie dla śledzenia nielojalnych wyrażeń się, lecz tylko z pikanterii, gdyż oskarżeni pobrali się przed kilkoma dniami. Pomysłowemu audytorowi nie trudno było skonstruować ustawowe warunki przestępstwa. Ciekawość swych sąsiadów przypłacił oboje oskarżeni wielomiesięcznym więzieniem.

Oficerowie armii niemieckiej dawali nieraz wyraz swej niechęci z powodu wytaczania procesów karnych i wymierzania wysokich kar za błahe wyrażanie się podczas inwazji rosyjskiej i nie szczędzili uwag niezadowolenia. Kiedy po klęsce pod Łuckiem w lipcu 1916 komenda przeszła w ręce niemieckie, jeden z jej generałów pewnego razu na wspólnej konferencji z nietajoną irytacją odezwał się, że klęska Austrii pod Łuckiem nie jest niespodzianką, gdyż armia austriacka była zajęta na froncie wewnętrznym z własną ludnością o „babskie gadanie“ (Weibertratsch).

Od jakich przypadków zależał nieraz los oskarżonych dowodzi np. fakt taki. Pewnego dnia przeprowadzono do późnego wieczora znaczną ilość rozpraw. Obrońcą z urzędu był pewien adwokat, który pełnił służbę wojskową jako rezerwista. Przygnębiony samymi wyrokami zasądzającymi, które w tym dniu zapadły, zakończył podczas ostatniej rozprawy wywody swe prośbą, by sąd wojenny zechciał przynajmniej tego jednego obwinionego uwolnić. Podczas obrad nad wyrokiem odezwał się przewodniczący, oficer sztabowy, że trzeba przecież i dla obrońcy coś uczynić, by i on miał przyjemność po swej całodzienniej pracy. Z takich pobudek zapadł wyrok uwalniający, jakkolwiek ta sprawa może więcej, niż wiele innych w dniu tym rozpatrywanych, nadawała się do zasądzenia.

Letofsky'emu chodziło przede wszystkim o to, by wykazać się wobec władz naczelnych jakimś sukcesem w akcji represyjnej przeciw społeczeństwu polskiemu, a zwłaszcza przeciw Polakom na stanowiskach kierowniczych oraz wybitnym osobom z grona „polnische Honoratioren.“ W tym kierunku szedł po linii wytycznej władz naczelnych, a raziło go, że jakkolwiek więzienie wojskowe przy ul. Zamarstynowskiej było przepełnione a większość uwięzionych stanowili Polacy, to jednak — poza kilkoma sprawami, których dalej przewlekać się nie dało — jakoś trudno było doprowadzić do rozprawy głównej i do upatrzonego wyroku zasądzającego.

Typowym przykładem nienawiści Letofsky'ego do społeczeństwa polskiego była sprawa śp. Teofila Merunowicza, weterana powstania z r. 1863, posła na sejm krajowy i dziennikarza. Aresztowano go za nieprawomyślne artykuły, ogłoszone w „*Dzienniku Polskim*.“ Wszelkie próby a nawet wniosek kie-

rownika sądu polowego, którym był płk. audytor Sternat, o pozostawienie Merunowicza na wolności aż do rozprawy głównej, pozostały bez skutku. Poważne sfery polskie bezskutecznie interweniowały u Letofsky'ego o uchylenie aresztu śledczego wskazując na poważny stan zdrowia 70-letniego starca i nadmienając, że zwolnienie z aresztu śledczego uczestnika powstania z r. 1863 wywołałoby w społeczeństwie polskim najlepsze wrażenie. Letofsky był nieugięty w swym uporze, a razu pewnego posunął się nawet do odpowiedzi: „raz to robiło się powstanie przeciw Rosji, a teraz to napada się na Austrię.“ Sfery polskie wniosły memoriał do naczelnej komendy, w którym nadmieniono, że dalsze więzienie weterana z r. 1863, groźnie chorego, musiałoby społeczeństwo polskie odczuć jako objaw szczególnej nieżyczliwości. Memoriał ten udzieliła naczelna komenda Letofsky'emu do rozpatrzenia i zdania sprawy. W sprawozdaniu swym oświadczył on, że w interesie państwowym i wojskowym (stała formułka) stanowczo prosi o odrzucenie prośby, gdyż zwolnienie Merunowicza z aresztu śledczego wpłynie ujemnie na bieg toczących się procesów politycznych i tłumaczone będzie przez szeroki ogół jako objaw złagodzenia akcji represyjnej, a ponadto sprawa Merunowicza jest najlepszym dowodem, że po nieudalym powstaniu przeciw Rosji, Polacy obecnie próbują szczęścia w jawnym już ruchu przeciw Austrii, na co dotychczas tak mało zwracano uwagi. Wobec tak stanowczo ujemnego wniosku Letofsky'ego memoriał ten pozostał bez skutku i dopiero następca jego, gen. Riml, uchylił areszt śledczy.

Letofsky był przez swych zaufanych dokładnie informowany o wszystkim, co się w „jego“ sądzie polowym i biurach audytorów działo. Nielicznych audytorów-Polaków traktował z widocznym chłodem i uprzedzeniem, a każdemu z nich przydzielano na protokolantów i pomocnicze siły kancelaryjne tylko nie — Polaków. Tak zorganizowana służba wywiadowcza, osaczając sąd polowy, a w szczególności tych kilku audytorów-Polaków, funkcjonowała bardzo sprawnie.

Nieziemiennie żywo interesował się Letofsky śledztwem przeciw dyrektorowi Banku Przemysłowego, Kazimierzowi Chodorowskiemu, któremu zarzucano dostawy dla armii rosyjskiej w czasie inwazji. Właściwym celem tego śledztwa było jednak odtrącenie banków galicyjskich od finansowania odbudowy kraju,

na którą Austria zamierzała otworzyć wielomilionowe kredyty i transakcje te oddać bankom wiedeńskim i ich filiom w Galicji. Bank Krajowy był z góry wykluczony jako nieprawomyślny, gdyż naczelny dyrektor jego, śp. Milewski, odmawiał w czasie inwazji lombardowania austriackich papierów państwowych a natomiast lombardował papiery krajowe. Bank Hipoteczny, który przeważnie działał w długoterminowym kredycie opartym o emisję listów zastawnych, nie wchodził tak bardzo w rachubę. Z większych banków pozostał więc Bank Przemysłowy, który został założony z wyraźną tendencją uniezależnienia twórczości krajowej od finansjery wiedeńskiej i związanych z nią koncernów i okazywał wielką ruchliwość i obrotność w finansowaniu przemysłu krajowego i w wyzwalaniu go z pod dyktatury banków wiedeńskich.

Zasądzenie Chodorowskiego było więc upatrzonym — przez sprytnych reżyserów — środkiem do zdyskwalifikowania przed naczelnymi władzami Banku Przemysłowego i do odtrącenia go od finansowania odbudowy kraju. Reżyserowie ci dotarli do władz naczelnych, na terenie zaś Lwowa poza kulisami zasilali Letofsky'ego wskazówkami i informacjami fachowymi dla tym pewniejszego kontrolowania biegu śledztwa. Letofsky sprawy tej nie spuszczał z oka. Co pewien czas wpadał do sądu polowego przy ul. Zamarstynowskiej, przeglądał akta, żądał szczegółowych wyjaśnień, wyrażał niezadowolenie z powodu przewlekania się śledztwa i nalegał na jak najrychlejsze ukończenie i na sporządzenie aktu oskarżenia. Z góry było do przewidzenia, jak wypadłby wyrok w tej sprawie, na której tak zależało Letofsky'emu, a więcej jeszcze jego inspiratorom i informatorom. To też audytor, okazując na zewnątrz pełne posłuszeństwo wobec zarządzeń i zamiarów Letofsky'ego, chwycił się gry na zwłokę.

Dochodziły już wśród wtajemniczonych wiadomości, że obaj arcybiskupi lwowscy, ks. dr Teodorowicz, i śp. ks. dr Bilczewski, niezrażeni początkową odmową szczytów monarchii, nieustannie interweniują tamże z zażaleniami przeciw terrorowi i praktykom Letofsky'ego, oraz rządowi wojskowości i że szczyty zaczynają się już nad tymi skargami zastanawiać. Z drugiej zaś strony Letofsky, przeczuwając już skutki interwencji obu arcybiskupów, parł do najrychlejszego ukończenia tej i szeregu innych spraw szczególnego — wedle jego zdania — znaczenia. Widocznie za wskazówką swych doradców prawnych żądał Letofsky, by śledztwo przy-

najmniej do jednego faktu zakończyć w przyśpieszonym tempie i doprowadzić do oskarżenia, co do reszty zaś wyłączyć i „dalej się nimi bawić.“

Zamiary Letofsky'ego były zbyt widoczne, a ponieważ chodziło o postępowanie w trybie doraźnym i przed sądem polowym, więc wyrok zasądający, zatwierdzony przez Letofsky'ego, byłby bezwarunkowo natychmiast prawomocny. Audytor wysunął tedy — dla zyskania na czasie — konieczność zbadania ksiąg przez znawcę buchalterii i kalkulacji komercyjnej i zdołał Letofsky'emu wmówić, że elaborat znawcy takiego, oczywiście ze sfer wojskowych, będzie murowaną podstawą wyroku zasądzającego i uprości rozprawę. Dla zmylenia podejrzliwości Letofsky'ego zwrócił się audytor do komendy miasta z prośbą o wyznaczenie z grona oficerów rzeczoznawcy buchalterii bankowej i kalkulacji komercyjnej. Letofsky nie spostrzegł się, że chodzi o grę na zwłokę i że do tej gry właśnie on sam ma przyczynić się. Odpowiadało to, a może nawet schlebiało mu to, że w tak ważnej — wedle jego widzenia — kwestii, jak wyznaczenie rzeczoznawcy, on właśnie decydować będzie. Rozpoczął więc poszukiwania wśród oficerów — buchalterów i bankowców lwowskich. Oficerowie — Polacy już z góry byli wykluczeni. Letofsky wyznaczał kilku z rzędu oficerów, których uważał za godnych zaufania, ale każdy z nich spostrzegłszy, że chodzi o żmudną pracę i bez odrębnego wynagrodzenia, prosił o zwolnienie od tej pracy zasłaniając się tym, że z tą gałęzią buchalterii nie jest obeznany. Widząc bezskuteczność swych zabiegów na terenie miasta Lwowa, zwrócił się Letofsky do II armii o wyszukanie oficera biegłego w księgowości bankowej i kalkulacji komercyjnej. Gra na zwłokę zupełnie się udała. Poszukiwania za odpowiednim oficerem-rzeczoznawcą zajęły wiele czasu. Letofsky nie taił swego niezadowolenia z powodu takiego biegu sprawy. Wielokrotnie żądał coraz to innych wyjaśnień, dlaczego tak bardzo koniecznym jest przybranie znawcy i to z tak wyspecjalizowanej gałęzi księgowości. Każdym razem otrzymał wyjaśnienia, które uspokoić zdołały nietyle jego samego, ile raczej fachowych informatorów i doradców, u których ubocznie zasięgał informacji.

Po wielotygodniowym okresie i na podstawie ogłoszonej kurendy delegowała wreszcie komenda II armii jako rzeczoznawcę por. rez. Darmana, dyrektora koncernu fabrycznego Ganz i ska w Budapeszcie. Przy pierwszym spotkaniu Letofsky

nastroił go odpowiednio i uprzedził, polecając mu jak najrychlejsze wypracowanie ekspertyzy. Tak się jakoś złożyło, że zapanaowała atmosfera wzajemnego poważania i zaufania między rzeczoznawcą a prowadzącym śledztwo audytorem, który go ogłędnie zaznajamiał z niejednym pociągnięciem Letofsky'ego. Po pewnym czasie zawołał Letofsky por. Darmana i nalegał na bezzwłoczne zakończenie ekspertyzy, nie liczył się jednak z tym, że trafił na człowieka o wysokim wykształceniu i wielkiej kulturze duchowej oraz poczuciu sprawiedliwości, który — ze względu na swe stanowisko społeczne i zapoznawszy się z praktykami Letofsky'ego — czuł się takim naciskiem wprost dotknięty, to też wręcz oświadczył mu, że sprawa jest zawiła i wymaga wiele pracy i czasu, i że z rąk jego wyjść może tylko elaborat dokładny i dojrzały. Sprawa odwlekała się wobec tego jeszcze przez dłuższy czas, a po upadku Letofsky'ego nie była już tak aktualna i poszła już trybem normalnym. Chodorowski został z więzienia wypuszczony a wydany przez sąd wojskowy wyrok uniewinniający został przez następcę Letofsky'ego, generała Rimla, zatwierdzony.

Niemniej ilustrują nastroje Letofsky'ego względem społeczeństwa polskiego następujące fakty. Sekretarz jednej z podmiejskich gmin, Polak, był oskarżony o niełojalne wyrażenie się podczas inwazji. Sąd wydał wyrok uwalniający. Letofsky odmówił zatwierdzenia a naczelną komenda — w myśl jego wniosku — uchyliła wyrok i zarządziła ponowną rozprawę. Łatwo pojąć, w jakim nastroju zasiedli do nowej rozprawy oficerowie do niej odkomenderowani, a przed tym odpowiednio nastawieni i czym dla nich było orzeczenie naczelnej komendy. Obrońcą z urzędu wyznaczono audytora — Polaka. Przy rozprawie przedstawił on szereg dokumentów i poświadczeń, naprowadził szereg dowodów na korzyść oskarżonego a swe końcowe wywody jakoś potrafił dostosować do poziomu rozumowania oficerów. I tym razem został oskarżony uwolniony. Wynik ten doprowadził Letofsky'ego niemal do szału. Zawołał już następnego dnia pułkownika, który przewodniczył rozprawie, i skarcił go, że dopuścił do takiego wyroku, który wobec orzeczenia naczelnej komendy zakrawa wprost na naruszenie subordynacji. Wobec tego ostatniego argumentu pułkownik — chcąc się obronić — zepchnął odpowiedzialność na obrońcę i tłumaczył się, że obrońca przed-

łożył nowe dowody i przekonująco przemawiał, oraz, że na członków sądu wpłynął też i autorytet audytora, występującego w roli obrońcy z urzędu. Skutki tego wyjaśnienia nie dały na siebie długo czekać. Kierownik sądu spotkał się z ostrym wytknięciem ze strony Letofsky'ego, że wyznaczając jako obrońcę z urzędu audytora — Polaka o niemieckim nazwisku chciał widocznie zmylić czujność, a odnośny audytor był już po kilku dniach przeniesiony ze Lwowa.

W znanej ze sprawozdań rozprawie w sprawie przeciw inżynierowi dyrekcji pocztowej Chołodeckiemu o rzekome uruchomienie telefonów dla Moskali, chodziło o to, by zasądzenie Polaka dało podstawę do usuwania Polaków ze stanowisk czołowych na poczcie. Letofsky przywiązywał do tej sprawy szczególne znaczenie, złożył odpowiedni skład sądu i nie szczędził zabiegów około tej sprawy. W rozprawie, prowadzonej przez kilka dni, prokurator wojskowy, pupil Letofsky'ego, zachowywał się wprost wyzywająco wobec audytora prowadzącego rozprawę. Mimo wszystkie zabiegi oskarżenie zupełnie się załamało. Irytacja Letofsky'ego nie miała granic. Już w dniach następnych został audytor tej rozprawy, Polak, przeniesiony ze Lwowa. Letofsky napadł wprost na kierownika sądu, że celem zmylenia jego czujności wyznaczył do rozprawy audytora — Polaka o niepolskim nazwisku. Akta przedłożył naczelnej komendzie z wnioskiem o skasowanie ze względu na interes wojskowy. Naczelna komenda uchyliła wprowadzić wyrok, przekazała jednak sprawę sądowi wojskowemu w Przemyślu. To ostatnie pociągnięcie naczelnej komendy było pierwszą wyraźną wskazówką, że „na górze“ zaczęto się zastanawiać nad działalnością Letofsky'ego i że nieustanne zabiegi obu arcybiskupów lwowskich śp. ks. dr Bilczewskiego i ks. dr Teodorowicza zaczęły już odnosić pewne skutki. W dzienniku swym, w którym Letofsky rejestrował każde ważniejsze zdarzenie, uwidocznił on pod odnośną datą następującą zapiskę: „dziś nadeszła decyzja naczelnej komendy w sprawie Chołodeckiego. Wyrok wprowadzić zniesiono, lecz sprawę przekazano do Przemyśla. Tam już panowie Polacy zapewne zdołają ponownie uzyskać uwolnienie.“

Jedną z ofiar zjadliwej akcji represyjnej przeciw Polakom był śp. Mieczysław Paszkudzki, emerytowany starosta, członek Rady miejskiej, ruchliwy prezes organizacji narodowej VI dziel-

nicy Lwowa, posiadał więc wszelkie kwalifikacje ku temu, by zając wybitne miejsce w wykazie zasądzonych działaczy polskich. Zarzucono mu nieprawomyślne działanie i wyrażanie się. Do rozprawy złożono — jak zwykle w takich sprawach — specjalnie dobrany zespół. Letofsky natychmiast zatwierdził oczekiwany wyrok zasądzający, okazywał jednak i nadal szczególną troskliwość dla swej ofiary. Śp. Paszkudzki, starzec w podeszłym wieku, nabawił się w więzieniu ciężkiej choroby, wymagającej specjalnego leczenia, wobec czego na zarządzenie lekarza więziennego odstawiony został do oddziału więziennego szpitala wojskowego we Lwowie. Dowiedziawszy się o tym zawezwał Letofsky komendanta szpitala wojskowego i wyraźnie polecił mu przedłożyć sobie raport tej treści, że pozostawienie Paszkudzkiego w szpitalu więziennym we Lwowie nie jest wskazane, gdyż rozległe stosunki towarzyskie jego umożliwiłyby mu pewne ulgi w odbywaniu kary. Raport ten zaopatrzył Letofsky dopiskiem, że Paszkudzki interesują się szerokie koła polskiego społeczeństwa i że jego rodacy i towarzysze polityczni nie będą ustawiali w zabiegach, by mu przynieść ulgę, tudzież, że cel kary oraz oddziaływanie jej na ogół będą udaremnione, jeżeli Paszkudzki zostanie w więzieniu we Lwowie. Z powodu tego raportu Letofsky'ego zarządziły władze naczelne wywiezienie śp. Paszkudzkiego do więzienia wojskowego w Wiedniu wraz z odpowiednią wskazówką dla tamtejszego komendanta. Na podstawie najzupełniej autentycznych faktów stwierdzić jednak trzeba, że śp. Paszkudzki przez cały czas uwięzienia go okazywał niezwykły hart duszy, poddał się ściśle surowemu regulaminowi więziennemu, a wszelkie udogodnienia odrzucał.

Lecz nie wszyscy, których sprawa nie doprowadziła do aktu oskarżenia i zakończyła się umorzeniem śledztwa, liczyć mogli na odzyskanie wolności. Pod wyższym dyktatem wydała komenda miasta rozkaz Res. 50 ex 1915, który otwierał dalsze możliwości nękania obwinionych, zarządzając, że w razie zamierzonego zaniechania dalszego śledztwa należy wpierv przedłożyć akta wywiadowi komendy miasta do rozpatrzenia sprawy i internowania obwinionego w jednym z obozów koncentracyjnych tzw. hinterlandu. Wskutek tego zarządzenia wiele osób, których śledztwo zostało umorzone, internowano w smutnej pałacy Thalerhofie.

Audytorowie - Polacy oraz niektórzy — poczuciem ludzkości kierujący się — obcokrajowcy, obchodzili rozmaitymi sposobami ten rozkaz. W sprawach, którymi interesował się Letofsky, przewlekali śledztwo lub też zręcznie konstruowali przestępstwo podpadające pod jurysdykcję cywilną i przedkładali wnioski o przekazanie sprawy prokuratorowi sądu okręgowego. Ten, przejrawszy grę, wypuszczał obwinionego na wolność, a po pewnym czasie sprawę umarzał. W innych znów sprawach, nadających się do umorzenia i śledztwa, sporządzali akt oskarżenia, który na rozprawie — nawet przed zespołem złożonym przez Letofsky'ego — załamać się musiał, po czym obwinionego wypuszczano na wolność, zasłaniając się tym, że w myśl odnośnego zarządzenia internowanie aktualnym było tylko w razie umorzenia śledztwa.

Bardzo wiele aktów bezprawia i szykan bezlitosnych uchylił, hamując zapędy Letofsky'ego, płk. audytor Sternat, który od stycznia 1916 objął kierownictwo sądu polowego. Jakkolwiek z pochodzenia Niemiec, zajmował on w sprawach o tle politycznym, jeżeli chodziło o Polaków, stanowisko zawsze sprawiedliwe. Mianowany później generałem - audytorem przy naczelnej komendzie oficer ten — prawego charakteru i o przykładnym poczuciu sprawiedliwości — popierał gorąco umorzenie procesu wytoczonego legionistom w Marmarossziget. Ale i on, walcząc z wrogim nastawieniem Letofsky'ego, nie mógł niejednokrotnie uzyskać jego na uchylenie aresztu śledczego, umorzenie śledztwa lub zatwierdzenie wyroku uniewinniającego. Jeżeli tak było, można sobie wyobrazić, jak groźną była sytuacja osób, których sprawa znalazła się w ręku mniej bezstronnych, względnie ślepo uległych Letofsky'emu, obcokrajowców.

Spółeczeństwo polskie broniło się jak mogło przed terrorem rozwinętym przez Letofsky'ego. Niezliczone interwencje u władz naczelnych spotykały się jednak bądź to z ogólnikowymi frazesami, bądź też wręcz z odmową, a z odpowiedzi tych przebijała nietajona już niechęć do społeczeństwa polskiego, szczyty monarchii dawały niedwuznacznie do poznania, że zawiodły się na Polakach.

Nastroje, panujące wówczas u szczytów Austrii, zobrazować może poufna konferencja, która odbyła się w pierwszych

tygodniach po powrocie wojsk austriackich u ks. arcybiskupa dr Teodorowicza, a na którą ksiądz arcybiskup zaprosił nieliczne grono osób na stanowiskach wybitnych. Na konferencji tej zaznajomił ks. arcybiskup Teodorowicz zebranych o wyniku audyencji obu arcybiskupów u cesarza i u władz naczelných w obronie społeczeństwa polskiego. Nadmienił, że w czasie tych audyencji spotkali się z objawami niechęci i uprzedzenia, a u cesarza z rezerwą i chłodem oraz pewnego rodzaju wymówkami i że widocznymi były skutki zakulisowej gry czynników nam wrogich. Dla ścisłości stwierdzić należy już w tym miejscu, że wywiad lwowski dowiedział się o tej poufnej konferencji i doniósł o niej naczelnemu wywiadowi z wymienieniem nazwisk uczestników. Wówczas zażądał naczelný wywiad bliższych szczegółów co do udziału każdej z tych osób w życiu politycznym.

Szczegół ten jest znamienny także i dlatego, że umożliwia on ocenę wytrwałej i niezmiernie zręcznej, ale też i pełnej poświęcenia działalności, którą rozwinęli obaj arcypasterze lwowscy, ks. dr Teodorowicz i śp. ks. dr Bilczewski w obronie społeczeństwa polskiego. Stali się oni prawdziwymi mężami opatrnościowymi i niezmordowanymi opiekunami ludności, która — po ciężkich przejściach inwazji rosyjskiej — była przedmiotem bezprzykładnych nadużyć. Nie ustawali w interweniowaniu u szczytów monarchii i władz naczelných. Może bardziej powołane pióro skreśli kiedyś, ile trudu i pracy włożyli w te zabiegi, jakich argumentów i dróg używali, ale też ile upokorzeń i osobistych przykrości doznawali, a które tym drastyczniejszego nabierają znaczenia, jeżeli się zważy, że władze austriackie zawsze, choćby dla zachowania na zewnątrz pozorów, okazywały fioletem biskupim pewne uszanowanie.

Jednakże i Letofsky nie próżnował. Spostrzegłszy nieustającą akcję obu arcybiskupów w obronie ludności, wszczął zakulisową intrygę przeciwko nim, przedstawiając ich przed naczelnymi władzami jako nielojalnie dla monarchii nastawionych działaczy polskich. Specjalnie przeciw ks. arcybiskupowi dr Teodorowiczowi wysunął on jako jeden z zarzutów również to, że w mieszkaniu jego odbywają się konferencje wybitnych osób, na których omawia się działalność represyjną władz wojskowych oraz środki i sposoby przeciwdziałania. W kampanii tej sekundowały Letofsky'emu celowo żywiły wrogie społeczeństwu naszemu,

w których interesie leżało przełamanie znaczenia i wpływów żywołu polskiego w kraju.

Zakulisowe intrygi władz wojskowych przeciw obu arcybiskupom znajdowały we Wiedniu grunt podatny. Przypomniano sobie, że obaj arcybiskupi przed wojną, a nawet podczas wojny, wybitnie popierali i uprawiali politykę polsko-państwową i że brali czynny udział w wszystkich akcjach polsko-niepodległościowych a natomiast nigdy, a nawet i podczas wojny, nie zabierali głosu w interesie państwowych i wojennych celów Austrii, i że oni właśnie spowodowali kontrakcję episkopatu polskiego przeciw pierwotnemu projektowi nowej ordynacji wyborczej do sejmku galicyjskiego, którą Wiedeń — w interesie austriackiej racji stanu — forsował. Jak wiadomo, miała ona bardzo znacznie okroić i ograniczyć znaczenie i prawa Polaków w samorządzie krajowym, została jednak — mimo nacisku Wiednia — obalona wskutek wspomnianej a wywołanej przez obu arcybiskupów lwowskich kontrakcji galicyjskiego episkopatu polskiego.

W opracowaniu były już we Wiedniu podówczas wnioski do Kurii Rzymskiej o usunięcie obu arcypasterzy. Ks. arcybiskup dr Teodorowicz miał być internowany w klasztorze poza Galicją, zaś śp. ks. dr Bilczewski miał być złożony z rządów diecezji, a jeden z młodszych kanoników, któremu — poza plecami arcybiskupa — dano już możność oprowadzania cesarza Wilhelma po katedrze podczas pobytu tegoż we Lwowie w styczniu 1916, był upatrzony bądź to jako następca śp. ks. dr Bilczewskiego, bądź to jako jego *coadjutor cum iure successionis*. Intryga ta została jednak na czas wykryta i — dzięki niezmiernie wytężonym zabiegom posła dr Alfreda Halbana — unicestwiona.

Wskutek nieustannych zażaleń obu arcybiskupów, a także dzięki staraniom polskich sfer parlamentarnych, zaczęto jednak u góry zastanawiać się nad działalnością Letofsky'ego, ile że konflikt jego z kierownikiem wywiadu, kpt. Wiederinem (o czym w dalszym ciągu będzie mowa) nie mógł pozostać bez echa. Na zlecenie władz naczelnych zjechał do Lwowa namiestnik gen. Collard,¹⁾ przez szereg dni badał zarządzenia Letofsky'ego i sprawy o tle politycznym oraz szereg spraw szczególnie mu wskazanych. Oczywiście nikt nie mógł się po Collardzie spodziewać

¹⁾ Namiestnictwo urzędowało w Białej. (Przyp. red.)

przychylnego sprawozdania. Jednak nie mógł i on pominąć wpadającego w oczy faktu, że jakkolwiek tyle mówiono o szpiegostwach i zdradach, to zaledwie tylko kilka spraw tego rodzaju wyłoniło się, które jednak już w śledztwie zupełnie się załamały i że chociaż przedmiotem niezliczonych śledztw są niemal wyłącznie nieprawomyślne i wrogie działania przeciw Austrii, to jednakże nie doszło ani do jednego wyroku śmierci, sprawy zaś, w których można by się spodziewać wyroku śmierci, nie dojrzały jeszcze do rozstrzygnięcia. Do zmiany postępowania oraz do zahamowania wdzierania się Letofsky'ego w zakres administracji cywilnej nie okazał Collard żadnych skłonności. Letofsky'emu zależało widocznie na tym, by wykazać się jakimiś wynikami odwetu przeciw wrogom monarchii, gdyż po odjeździe Collarda nalegał z całym naciskiem na śpieszne zakończenie przynajmniej spraw „ważniejszych,” których ewidencję prowadził.

Omawiając rządy Letofsky'ego nie można pominąć osławionej Fanny v. Dittner, która swymi doniesieniami, zionącymi nienawiścią do społeczeństwa polskiego i do wszystkiego, co polskie, była postrachem Lwowa i najgorliwszą współpracowniczką Letofsky'ego. Pokrewieństwem naturalnym zbliżona do domu cesarskiego cieszyła się niezwykle poparciem władz naczelnych. Utrzymywała we Lwowie prywatne niemieckie gimnazjum żeńskie, hojnie subwencionowane przez Wiedeń. Jakkolwiek nie miała najmniejszych kwalifikacji i mimo odmowy ze strony krajowej rady szkolnej, nadał jej Wiedeń koncesję na prowadzenie tego gimnazjum i to z prawem publiczności, a konieczność tego motywowano tym, że córkom oficerów - Niemców, pełniących służbę we Lwowie, należy dać możliwość kształcenia się.

W czasie inwazji rosyjskiej była Dittner niestrudzoną w śledzeniu każdego odruchu i każdej niemal osoby na wybitnym stanowisku. Wciskała się wszędzie pod najrozmaitszymi pozorami w stałym poszukiwaniu za materiałem dowodowym, który skrupulatnie gromadziła i bądź to wręczała wysłannikom Wiednia, którzy przez Rumunię do niej do Lwowa docierali, bądź też dostarczała po powrocie wojsk austriackich Letofsky'emu. Informacje te obejmowały kilkaset osób na rozmaitych stanowiskach towarzyskich i szefów urzędów państwowych. Dla Letofsky'ego materiał ten był bardzo pożądany. W swym biurku

miał on specjalną szufladę z doniesieniami Dittnerowej i wiele czasu poświęcał na konferencjach z nią oraz na studiowaniu denuncjacji przez nią dostarczonych.

Fanny v. Dittner interesowała się bardzo żywo nawet biegiem i traktowaniem w sądzie polowym i w dyrekcji policji spraw wywołanych jej doniesieniami, okazując niezmierną chytryść i przebiegłość. Wpadała do biura, lecz zawsze tylko wtedy, kiedy przesłuchiowano kogoś ze świadków przez nią wskazanych i starała się pod rozmaitymi pozorami o sposobność pozostania choćby tylko na krótko w biurze, by zorientować się co do sposobu przesłuchiwania świadków i traktowania sprawy. O spostrzeżeniach swych donosiła każdym razem Letofsky'emu. Kobieta ta miała każdej chwili dostęp do niego, donosy jej traktował on ze szczególną uwagą. Była ona wprost udręką sądu polowego, dyrekcji policji oraz wywiadu.

Ówczesny kierownik wywiadu we Lwowie, kpt. Wiederin, przejrząwszy jej wstrętną działalność i niecne pobudki, rozważał nad radykalnym sposobem przełamania jej roboty i zupełnego izolowania Letofsky'ego od niej. Sposobność ku temu nadarzyła się niebawem. Pewnego razu udzielił Letofsky kpt. Wiederinowi do wglądu część nowych doniesień Dittnerowej, odnoszących się przeważnie do sprawy Chodorowskiego. Kpt. Wiederin wezwał do siebie na konferencję audytora tej sprawy i przy omawianiu tych doniesień spostrzegli, że w jednym z tych doniesień zaatakowała Dittnerowa audytora, zaznaczając, że jest on Polakiem, więc śledztwo to należy mu odebrać i poruczyć je audytorowi Niemcowi. Wiederin i audytor natychmiast zorientowali się, że przy pomocy tego doniesienia będzie można wysadzić Dittnerową i otrzeźwić Letofsky'ego. To też ułożyli się, że kpt. Wiederin, jakoby wskutek przeoczenia, doniesienia tego nie zwróci Letofsky'emu, lecz urzędowo udzieli je sądowi polowemu, audytor zaś wniesie przeciw Dittnerowej skargę o oszczerstwo, a rozprawa jawna przed sądem karnym da pożądaną sposobność do zdemaskowania Dittnerowej.

Tak też się stało. Otrzymawszy to doniesienie, wniósł audytor w drodze służbowej prośbę o zezwolenie na ściganie Dittnerowej za oszczerstwo. Letofsky wpadł w istny szal. Przede wszystkim skarcił kpt. Wiederina, że udzielony jemu tylko do wglądu akt samowolnie wysłał do sądu, zaś audytora wezwał do siebie

i przedstawił mu, że nie ma powodu do skargi o oszczerstwo i nakazał mu, by odstąpił od ścigania Dittnerowej, na co mu tenże odrzekł, że od zamierzonej skargi nie odstąpi i że prosi o skierowanie sprawy do wyższej komendy. Równocześnie zaś kpt. Wiederin — korzystając z uprawnienia kierowników wywiadów, iż w sprawach szczególnie ważnych mogą bezpośrednio odnosić się do wywiadu naczelnej komendy — wysłał raport, w którym skarżył się, że Letofsky — ulegając wpływom nieobliczalnej histeryczki — utrudnia mu wszelką pracę także i w dziale ofensywy, co było zarzutem dość poważnym.

Letofsky przedstawił sprawę naczelnej komendzie z usilnym wnioskiem, by odmówiono audytorowi zezwolenia na wniesienie skargi. W sprawozdaniu swym nadmienił, że Dittnerowa udzielała bardzo cennego materiału i że w interesie służby wywiadowczej leży, by nie dopuścić do skargi, gdyż w jawnej rozprawie przed sądem cywilnym, nieuniknionym mogło by się stać omawianie działalności Dittnerowej, a sąd mógłby nawet zażądać odnośnych aktów. Jako najważniejszy argument naprowadził Letofsky, że wytoczenie procesu o oszczerstwo zniechęciłoby inne osoby do udzielania informacji i udaremniłoby dalszą akcję w tępieniu wrogów monarchii. W dalszym biegu wypadków wysyłał kpt. Wiederin ważniejsze raporty bezpośrednio do naczelnej komendy, z pominięciem Letofsky'ego, motywując to wszechwładnymi wpływami Dittnerowej w komendzie miasta.

Sprawozdanie Letofsky'ego oraz raporty Wiederina nie wywołały zapewne u naczelnej komendy miłego wrażenia. Zakazała ona wprowadzić audytorowi wytoczenia skargi ze względów służbowych, oznajmiając, że nie dopatruje się obrazy czci, nie mniej jednak nadeszło osobne, do rąk własnych Letofsky'ego adresowane pismo z naczelnej komendy, którego treści nie można było wprowadzić stwierdzić, widocznym jednak skutkiem pisma tego było to, że Letofsky przez kilka dni był przygnębiony, a Fanny Dittnerowa już nie pokazywała się w komendzie. Niestety padł kpt. Wiederin ofiarą tego konfliktu, gdyż wkrótce został ze Lwowa odwołany na front włoski ale też i stanowisko Letofsky'ego zostało zajęciem tym podważone, a on sam wkrótce ze Lwowa został usunięty i przeniesiony do komendy w Bratisławie (dawniej Presz-burg) jednakże tylko w roli przydzielonego generała, co równało się usunięciu go na ślepy tor.

Opuszczając w lutym 1916 Lwów, wstąpił Letofsky do sądu polowego i zwołał audytorów, by się z nimi pożegnać. Audytor, prowadzący sprawę Chodorowskiego, nie jawił się. Letofsky pożegnał obecnych kilku słowami, a — nie mogąc stłumić swej irytacji — oświadczył, że chciałby się pożegnać też i z tym audytorem, a na odpowiedź, że go nie ma, odrzekł „wiedziałem, że on dużo pisze, a mało z tego będzie pożytku; powiedzcie mu, że nie potrzebuje się już krępować.“ Scena ta wywarła silne wrażenie.

W zaciszu swego biura na nowym miejscu przydziału służbowego w Bratisławie (Preszburgu) wracał widocznie Letofsky wspomnieniami do czasu swych rządów we Lwowie. Gdy bowiem po pewnym czasie spotkał na ulicy w Bratisławie przemysłowca lwowskiego Ludwika Thoma, który jako porucznik rezerwy pełnił służbę przy sztabie II armii we Lwowie, chwycił go za ramię i z nie-tajoną goryczą odezwał się „macie tam we Lwowie osobę niezmiernie niebezpieczną, jest ona nieszczęściem dla każdego, strzeżcie się jej. Nie wiesz, kto taki? Powiem Ci: to Fanny v. Dittner.“ Nie zapomniał jednak i w Bratisławie Letofsky o lwowskich wrogach monarchii. Chciał czynnikom najwyższym uprzytomnić, jak to jego działalność w kierunku tępienia wrogów monarchii nie została należycie oceniona. Przedkładał — przez swych kolegów na wyższych stanowiskach — memoriały na ten temat, a jak zupełnie przypadkowo wykryto, to zbierał nawet materiał dla wykazania, że złagodzenie wdrożonej przezeń akcji odwetowej przeciw społeczeństwu polskiemu zagrażałoby interesom monarchii.

Wywiad wojskowy lwowski, który tymczasem znalazł się w ręku oficera, popierającego pracę polskich organizacji niepodległościowych, otrzymał raz pewnego raport, że we Lwowie i na prowincji jakiś obcy rabin obraca się wśród ludności żydowskiej, że nie spełnia żadnych funkcji duszpasterskich, a natomiast w rozmowach informuje się o lojalności ludności, w szczególności o różnicy objawów lojalności przedtem a obecnie. W sposób oględny stwierdzono, że rabin ten był w posiadaniu otwartego rozkazu wystawionego przez komendę wojskową w Preszburgu a opiewającego na nazwisko dr Funka, rabina polowego. Widocznym było, że jest to wysłannik Letofsky'ego. Postarano się o to, że polskie sfery żydowskie zostały o tym natychmiast zawiadomione. Żydzi-Polacy odszukali tego rabina, objaśnili go o systemie Letofsky'ego oraz, że chodzi o nagonkę

przeciw Polakom i prosili go, by za wszelką cenę wycofał się z tej imprezy. Chcąc tym skuteczniej wpłynąć nań, zwrócili mu uwagę, że pożycie Polaków z ludnością żydowską jest poprawne, a mogło by się zmienić na szkodę żydów, skoro Polacy dowiedzą się o tej imprezie. Ten ostatni argument najwięcej zdaje się przekonał rabina, to też bezzwłocznie z całej sprawy wycofał się. Z toku tej rozmowy wynikało, iż rabin nie wiedział, że w grę wchodzi represje przeciw Polakom, gdyż Letofsky poinformował go, że chodzi o zebranie materiału co do działalności wrogów monarchii wogóle i tępienie ich. Wysyłając węgierskiego rabina polowego na zwiady, kalkulował Letofsky, że tenże — władając językiem węgierskim — będzie mógł stykać się z żołnierzami Węgrami rozlokowanymi w całym obszarze II armii składającej się z formacji węgierskich, jako rabin zaś będzie miał łatwiejszy dostęp do niższych sfer żydowskich. Kalkulacja była nieźle obmyślana, lecz — dzięki bacznej czujności — na czas udaremniona.

Również i Fanny von Dittner nie uszła swemu przeznaczeniu. Po rozpadnięciu się Austrii została ona aresztowana. Wytoczono jej śledztwo o zbrodnię oszczerstwa a przeprowadzona w marcu 1923 rozprawa przed Sądem Okręgowym we Lwowie obfitowała w wiele sensacyjnych szczegółów, które w części tylko ujawniły nieczne metody tej kobiety-szatana oraz cały system Letofsky'ego. Dittner została zasądzona na 4 lata ciężkiego więzienia i na wysiedlenie z obszaru Państwa Polskiego. Losami jej zainteresowały się sfery monarchistyczne w Polsce. Aktem łaski Prezydenta Rzeczypospolitej została jej darowana kara więzienia, opuścić jednak musiała Polskę, pozostawiając po sobie ohydą pamięć.

Dla uzupełnienia wspomnień należy, że wzniecając tak daleko sięgającą, a kilkaset osób społeczeństwa polskiego obejmującą kompanię denuncjatorską, nie kierowała się Dittner bynajmniej wyłącznie pobudkami „ideowymi“ w obronie monarchii przed wrogami tejże. Liczyła bowiem ona na widomy znak uznania i odpłaty ze strony Wiednia. I nie przeliczyła się w tych rachubach. Mało komu wiadomym jest, że za kulisami przygotowane było wtedy zarekwirowanie i oddanie Fanny v. Dittner zakładu naukowego Strzałkowskiej przy ulicy Zielonej, jednego

z największych i najlepiej urządzonych zakładów w kraju. Z aktów, które zupełnie przypadkowo stały się chwilowo dostępne komuś niepożądanemu, okazało się, że Wiedeń sprawę tę należycie przygotował, a zamierzoną rekwizycję zakładu Strzałkowskiej na rzecz Dittnerowej motywowano tym, że trzeba umożliwić pracę zakładu w duchu austriacko-patriotycznym i w tym celu oddać go Dittnerowej, gdyż dotąd zakład ten prowadzony był przez Strzałkowską w duchu wyłącznie polskim a w młodzież wpajał jedynie patriotyzm polski. Naprowadzonym tam było też, że w całym budynku nie ma ani jednego godła austriackiego, ani obrazu cesarza, a natomiast roi się od portretów królów i bohaterów polskich, a na froncie budynku umieszczone jest trójdzielne polskie godło państwowe (*dreiteiliges polnisches Staatswappen*) i że w zadaniach nie dawano tematów z dziedziny państwowości austriackiej, ani też nie urządzano uroczystości austriacko-patriotycznych, a natomiast urządza się w nim kilka razy do roku obchody o charakterze polskim.

Fakta te dostarczone zostały Wiedniowi drogą uboczną przez kogoś widocznie bardzo zainteresowanego a we Lwowie miała wojskowość kilka szczegółów bliżej ustalić. Wiedeński autor tego projektu przewidział nawet, że język wykładowy polski mógłby być w pewnej mierze zachowany, jedynie inny kierunek nadanyby został przez Fanny v. Dittner, która do budynku mogłaby przenieść swój niemiecki zakład i pensjonat. Z kwestią prawną uporał się wiedeński referent krótko. Odwołał się do ustawy o świadczeniach wojennych oraz o rekwizycji budynków i lokali na cele wojskowe, zresztą zarządzenia władz naczelnych w represjach przeciw osobom i instytucjom nielojalnym dawały — wedle jego nieomylnego zapatrywania — dostateczną podstawę. Rekwirowania domów i mieszkań były wtedy na porządku dziennym, to też referent wiedeński nie bardzo silił się na szczegółowe motywy prawne. I niezawodnie byłby się ten dobrze obmyślany plan udał, a Fanny v. Dittner liczyła zapewne już na pokaźne owoce swe „patriotycznej“ roboty. Zakusy te zostały jednak unicestwione przez powyżej opisany konflikt między kpt. Wiederinem a Letofsky'm, który oparł się o naczelną komendę a wskutek tego pasmo intryg Dittnerowej zostało raptownie przecięte, ona zaś stała się już niepożądaną. Ponadto naczelne władze widocznie nie chciały się już jawnie afiszować jej osobą, obawiając się, że

mimo zlikwidowania powyższego zajścia omawianie w jawnej rozprawie roli Dittnerowej mogłoby się stać kiedyś nieuniknionym. Wskazuje na to fakt, że po powyższym konflikcie nastąpił zupełny zastój w sprawie zakładu Strzałkowskiej, a władze naczelne już jej nie kontynuowały.

IV

GENERAŁ RIML — KUCHNIE DLA LUDNOŚCI — OCHRONA LOKATORÓW — ZASIŁKI DLA RODZIN WOJSKOWYCH — UCHODźCY

Po usunięciu Letofsky'ego został gen. Riml z powrotem komendantem miasta Lwowa. Działalność jego odznaczała się życzliwością dla ludności oraz dla polskiego społeczeństwa, które znał z czasów przedwojennej służby jako szef sztabu w komendzie korpusu. Jedną z pierwszych czynności gen. Rimla było zwolnienie z więzienia śp. Teofila Merunowicza, o co bezskutecznie kilkakrotnie zabiegano za rządów Letofsky'ego. Gen. Riml poskramiał i stopniowo likwidował rozmach bezprawia rządów wojskowych, ale chociaż osobiście miał duże poczucie sprawiedliwości, to jednak walczyć musiał z nastrojami przełożonych komend, nadal wrogimi dla polskiego społeczeństwa, a nawet z swym otoczeniem, przepojonym zasadami Letofsky'ego oraz wyższych komend.

Dodatkowo o nowym komendancie miasta, gen. Rimlu, świadczyć może fakt, że nie zatwierdził wydanego przez sąd polowy wyroku śmierci przeciw dwóm legionistom za kilkakrotną dezercję z austriackich więzień i za wyłudzenie kilku tysięcy koron pod pokrywką sfingowanego wojskowego austriackiego biura węglowego. Całą sprawę potraktował jako łobuzerię i karę złagodził na kilkuletnie więzienie, a osobno polecił, by po pewnym czasie przerwano karę a obu legionistów odesłano na front.

Prócz tego zasługą gen. Rimla pozostanie założenie tanich kuchni dla ludności cywilnej. Wzmagające się trudności aprowizacyjne, wywołane bliskością frontu oraz systemem kartkowego przydziału środków żywności sprawiały, że ludność cywilna walczyła z niedostatkiem i głodem. Za wstawiennictwem obu arcybiskupów, którzy przy każdej sposobności uprzytamniaли wojskowi konieczność ulżenia doli ludności, zdobyła się wojskowość

na skromną, niemal zdawkową pomoc dla niektórych instytucji dobroczynnych. Zabiegi obu arcypasterzy znalazły zrozumienie dopiero u następcy Letofsky'ego, gen. Rimla, który odnosił się do obu arcypasterzy z szczególną życzliwością, przyciągnął do współpracy szereg osób i nadał całej akcji szerszy rozmach. Pod firmą galicyjskiego Czerwonego Krzyża uruchomiono kilka kinoteatrów we Lwowie. Filmów dostarczała bezpłatnie lwowska filia koncernu filmowego „Nordisk,” której kierownikowi przyobiecano odznaczenie, orkiestry oraz personel skompletowano z masowo wążających się w poszczególnych formacjach szeregowych i jeńców, prądu elektrycznego dostarczała gmina m. Lwowa bezpłatnie, a jedyne wydatki stanowiły najem lokalu oraz koszty druku i to w znacznie obniżonej wysokości.

Dochody z tych kinoteatrów były znaczne i umożliwiły prowadzenie kilku kuchni w mieście, w tym też dla inteligencji w Domu Akademickim, na Strzelnicy i w Narodnym Domu oraz dla młodzieży szkolnej w lokalu parterowym hotelu „Metropol” u wylotu ul. Piekarskiej i Pańskiej (obecnie Piłsudskiego). Na zewnątrz uporzokowano prowadzenie tych kinoteatrów przez wojskowość jako przedsiębiorstwo rzekomo obliczone na dochód dla opieki wojennej. Komenda miasta przydziałała personel kuchenny z pośród szeregowych i jeńców oraz umożliwiała nabywanie wiktuałów po cenach niższych. Kuchnie te były wielkim dobrodziejstwem dla stanu średniego, wydawały po cenach niepomierne niskich a nawet bezpłatnie obiady, zaś dla młodzieży szkolnej również i podwieczorki. Z czasem jednak przełożone komendy, spostrzegły, że dochody z tych kinoteatrów używane są niemal że wyłącznie na prowadzenie kuchni dla ludności lwowskiej, czyniły coraz większe trudności, a wreszcie zabroniły używania szeregowych i jeńców i wogóle osób wojskowych dla kinoteatrów i do kuchni, wskutek czego kuchnie te, które tak wydatną pomoc stanowiły dla ludności cywilnej, od razu się załamały.

Na innym odcinku komendy miasta stworzono — co prawda bez wiedzy przełożonych komend i samorzutnie — dla rodzin wojskowych ochronę prawną w sprawach mieszkaniowych i zasiłkowych. Rodziny wojskowych, pozbawione żywiciela, a zdane na skromne zasiłki, popadały w zaległości w spłacaniu komornego. Wyłaniały się niezliczone procesy sądowe o eksmisję.

Sytuacja lokatora była w tych procesach z góry niepomyślna, gdyż ustawowa ochrona lokatorów wtedy jeszcze nie istniała, a wydana dopiero w r. 1917 ustawa chroniła tylko w ograniczony sposób lokatora. To też wywiad wojskowy przy komendzie miasta, skoro w nim zapanował już inny kurs, samorzutnie stworzył pod firmą komendy miasta pewnego rodzaju ochronę w ten sposób, że pewnemu adwokatowi, zwolnionemu ze służby wojskowej, poruczał bezpłatnie zastępstwo rodzin wojskowych w procesach o eksmisję. Jeżeli zapadł wyrok niepomyślny, a miało to miejsce w przeważnej części tych procesów, to i w tym wypadku znalazło się wyjście. Wedle ówczesnych zarządzeń władz sądowych, wolno było eksmisję wykonać tylko w asystencji reprezentanta magistratu. Z postanowienia tego korzystał wywiad, gdy chodziło o niedopuszczenie do eksmisji. Skoro stwierdził, że rodzina wojskowego znajduje się w przykrych warunkach i nie jest w stanie wyrównać zaległości komornego, zwracał się imieniem komendy miasta do magistratu z wezwaniem, aby asystencji nie udzielał. Przy tej wszechwładzy wojskowości, jaka wówczas istniała, magistrat zawsze stosował się do tego zakazu, wobec czego eksmisji nie wykonywano. W wypadkach zaś, w których stwierdzono, że odnośny wojskowy lub jego rodzina znajdują się w korzystnych warunkach materialnych lub też zakłócają porządek w domu, odmawiano pomocy prawnej w procesie o eksmisję, a w razie dozwolenia eksmisji oznajmiano magistratowi „*désintéressement*” wojskowości, wskutek czego eksmisję wykonywano. Takie były początki ochrony lokatorów.

Rodziny wojskowych uważały udzielanie pomocy prawnej i udaremnianie eksmisji przez komendę miasta jako rzecz im należącą się i prawo nabyte, to też nie brakowało zażaleń do władz naczelnych w razie odmowy tej pomocy. Znamiennym jest, że naczelna komenda lub też ministerstwo spraw wojskowych, otrzymawszy takie zażalenie, wcale się nad tym nie zastanawiały, czy udzielanie pomocy prawnej oraz udaremnianie eksmisji przez wojskowość polega na jakimś przepisie, lecz żądały w każdym wypadku wyjaśnienia przyczyn odmowy. Zastanawiano się nad tym dopiero wtedy, gdy w poszczególnych wypadkach — w okresie po kryzysie legionowym — niektórzy właściciele kamienic żalili się, że legionistom i ich rodzinom

udziela się nadal ochrony przeciw eksmisjom i gdy zrzeczenia właścicieli kamienic zaczęły w memoriałach wykazywać bezprawność tej akcji ochronnej. Wywiad usprawiedliwiał całą akcję ochronną tym, że nie może odmówić ochrony rodzinom legjonistów, skoro pobierają one zasiłki wojenne, memoriały zaś zrzeczeń kamieniczników zbywał tym, że bezwzględni wobec rodzin zalegających z zapłatą komornego są właśnie spekulanci którzy — wykorzystawszy paniczne nastroje wojenne — nabywali za bezcen kamienice i że liczne wypadki dezercji żołnierzy spowodowane są alarmującymi listami ich rodzin, zagrożonych eksmisją. Wyjaśnienia te wystarczyły widocznie naczelnym władzom wojskowym, gdyż tego tematu nie poruszały już więcej.

Niemniej ruchliwą działalność rozwinał wywiad przy komendzie miasta, i to również samowolnie, w dziedzinie zasiłków dla rodzin wojskowych. Pamiętne są jeszcze ponure sceny, jakie rozgrywały się przed budynkiem „Gwiazdy“ przy ulicy Franciszkańskiej, w którym mieściły się biura komisji zasiłkowej. Nieprzejrzane ogonki rozgoryczonych interesantów wyczekiwały już od wieczora przez kilkanaście godzin na swą kolejkę, a po tak długim wyczekiwaniu przeważna część odchodziła z niczym, gdyż sprawa nie była jeszcze załatwiona bądź to dla braku wszystkich wymaganych poświadczeń, bądź też z powodu bałaganu, wywołanego brakiem odpowiedniej ilości pracowników. Dochodziło czasem do burzliwych zajęć z policją, które tylko dlatego nie doprowadziły do krwawych ekscesów, ponieważ dyrektor policji wydał swym podwładnym surowy rozkaz bezwarunkowej oględności wobec zrozpaczonych nędzą interesantów. Liczne wnioski naczelnika komisji zasiłkowej o pomnożenie pracowników odniosły dopiero wtedy skutek, gdy wywiad lwowski zwrócił władzom wiedeńskim uwagę na niebezpieczeństwo rozruchów.

Uzyskanie zasiłków wojennych wymagało jednak wielu formalności i poświadczeń, co połączone było z kosztami i z wielkimi trudnościami, zwłaszcza o ile chodziło o zebranie metryk i poświadczeń z poza Lwowa. Wywiad przy komendzie miasta sprzyjał ubiegającym się o zasiłki i to w dość niezwykły sposób. Petent przedkładał pisemną prośbę o wyjednanie dlań zasiłku wojennego lub zgłaszał ustnie do protokołu taką prośbę.

Na skutek tej prośby, zwracał się wywiad — pod firmą komendy miasta — do odnośnych parafii i gmin o metryki i poświadczenia po czym kompletne podanie kierował do komisji zasiłkowej a co pewien czas urgował załatwienie sprawy.

Wielkie miał Lwów znaczenie jako stacja perlustracyjna dla repatriantów z Kongresówki. W miarę posuwania się wojsk austriackich i niemieckich na wschód od Zbrucza, natrafiały one na obszarach Rosji na rzesze uchodźców z Królestwa, którzy w r. 1915 uciekli przed wkraczającymi do Kongresówki najęźdźcami, bądź też zostali wywiezieni przez cofających się Moskali. Ponadto wskutek przewrotu w Rosji i rozwiązania jej armii napływały z dalekich stron Rosji fale zbiegłych wojskowych armii rosyjskiej, pochodzących z Kongresówki. Uchodźcy Rosjanie przeważnie nie okazywali skłonności powrotu do Kongresówki, natomiast Polacy — trapieni tęsknotą — poddali się znojom odtransportowania.

Odstawiano ich etapami pod eskortą do stacji pogranicza galicyjsko-rosyjskiego, a stąd do poszczególnych stacji perlustracyjnych. Jedną z główniejszych stacji tego rodzaju ustanowiono we Lwowie przy komendzie miasta a agendy jej poruczono wywiadowi. Na pomieszczenie repatriantów i odbycie 21-dniowej kwarantanny przeznaczono puste i zaniedbane sale zamkniętych i strzeżonych przez posterunki koszar przy ul. Kurkowej, następnie w szkole im. Czackiego, w barakach janowskich i w koszarach na Wulce.

W myśl zarządzenia wyższych komend miano każdy transport poddać 21-dniowej kwarantannie i przeprowadzać przegląd każdej osoby wedle ustalonego w tym celu specjalnie wzoru protokołu. Byłych wojskowych armii rosyjskiej, — w czasie, o którym mowa, — już nieistniejącej, należało odstawiać do obozów dla jeńców wojennych, a osoby wymienione w tzw. Nachrichtenblatt, jako politycznie niepewne — odsyłać do obozów koncentracyjnych; natomiast osoby, których perlustracja nie nasuwała żadnych wątpliwości, odsyłać należało jako transport wojskowy pod eskortą do ustanowionej w tym celu stacji rozdzielczej (Zerstreu-Stelle) w Lublinie, ta zaś dopiero — po ponownej perlustracji — skierowywać ich miała do okręgowych komend.

Geneza wykazów w tzw. Nachrichtenblättern była następująca. Wojska obu państw centralnych, wkraczając do Kongresówki, sporządzały na podstawie pobieżnych wypytywań spisy osób wrogich dla nich a znaczny kontyngent w tych spisach stanowiły osoby, które przed wkroczeniem najeźdźców zbiegły do Rosji. Wspomniane tedy spisy osób politycznie podejrzanych obejmowały wiele tysięcy nazwisk, a tzw. Nachrichtenblätter składały się na sporą ilość drukowanych zeszytów a nawet książek. O grożącym bardzo wielu z nich odstawieniu do obozów koncentracyjnych nie mieli oni żadnej wiadomości. Nie chcąc dopełniać miary ich udręki, trzymano to w tajemnicy przed nimi, ile że zarządzenia powyższe nie zostały wykonywane. Słowem, warunki powrotu dla tych znękanych przejściami wojennymi i tułaczką były okropne. Ale wydane w sprawie powrotu repatriantów te bardzo surowe zarządzenia nie były jednak wcale wykonywane przez lwowski wywiad, który wtedy szedł już na rękę społeczeństwu polskiemu. Uchodźcy nie byli wogóle poddawani kwarantannie, poruszali się swobodnie po mieście i już po kilku dniach odjeżdżali do Kongresówki i to — mimo ówczesnych trudności komunikacyjnych — pociągami osobowymi a nawet pospiesznymi.¹⁾ We Lwowie otaczano tych biedaków opieką serdeczną. Nieodżałowany śp. ks. arcybiskup dr Bilczewski jako pierwszy pośpieszył z bardzo wydatną pomocą materialną, odwiedzał ich wielokrotnie, dodawał otuchy a w słowach wzruszających zachęcał do pracy dla odradzającej się Polski po powrocie do stron rodzinnych. Szczególną pomoc niósł im Komitet Biskupi (K. B. K.) z ks. infułatem Józefem Zajchowskim i śp. dr Włodzimierzem Godlewskim na czele.

¹⁾ W związku z tym warto przypomnieć szczegół następujący. W jednym z takich transportów znajdował się sędziwy włościanin z kieleckiego, Wawrzyniec Wiewiórka, który z zaprzęgiem i staroświeckim samowarem, jedyne pozostałości swego domostwa, odbył całą przeszło dwuletnią wędrówkę i mimo najcięższych przejść nie chciał się z nimi rozłączyć, a przeboleć nie mógł, że podczas wędrówki stracił jednego ze swych kochanych dwóch koni. Starzec ten nie stracił humoru i dodawał innym otuchy. Zaprząg jego znany był wśród uchodźców jako „wóz Drzymały.“ Mimo trudności stawianych przez kolejnictwo wojskowe (Feldtransport-Leitung) zdolano zaprząg ten przemycić jako transport wojskowy do pociągu osobowego i starcowi uprzyjemnić powrót do domu. (Przyp. aut.)

Jakkolwiek bardzo znaczną część repatriantów stanowili byli wojskowi armii rosyjskiej oraz osoby wymienione w „Nachrichtenblatt,” to ani jednej osoby nie zatrzymano i nie odstawiono do obozów koncentracyjnych. Zaufani łącznicy między kierownikiem wywiadu a organizacjami polskimi pouczali ich, by przy spisywaniu protokołów bezwarunkowo nikt nie podawał, że służył w armii rosyjskiej, ponadto mieli łącznicy ci możliwość porównania spisu każdego transportu z wykazami „Nachrichtenblattu” i osoby w nich umieszczone pouczać, by nazwiska swe podawały w brzmieniu cokolwiek zmienionym. Nauka ta skutkowała. Protokoły w ten sposób sporządzone nie dawały podstawy do zatrzymania i odstawienia do obozów. Inaczej przedstawiała się jednak odwrotna strona medalu. Austriacki wywiad w Lublinie oraz niemiecka komenda etapów w Warszawie, dołączając każdym razem szereg nazwisk, uskarżały się w naczelnej komendzie, że lwowska stacja perlustracyjna nie przestrzega odnosnych zarządzeń i przypuszcza do Kongresówki byłych wojskowych rosyjskich oraz osoby wymienione w „Nachrichtenblatt,” a ponadto nie odstawia uchodźców do „Zerstreu-Stelle” w Lublinie, lecz do powiatowych komend, a nawet do gmin zamieszkania. Lwowski wywiad usprawiedliwiał to, że osoby o podanych nazwiskach nie przechodziły przez jego stację perlustracyjną a w wyniku przewlekłej korespondencji w tym przedmiocie okazało się, że zaszła pomyłka w brzmieniu nazwiska, wiadomo zaś jak powstawały te pomyłki, chroniące tyłu rodaków przed internowaniem w obozach koncentracyjnych. To znowu wywiad w Lublinie donosił, że wraz z repatriantami odstawionymi przez lwowską stację, przedostają się na obszar Kongresówki też i agitatorzy polskich organizacji we Lwowie. Trafiały się częste wytyki, że — mimo tylekroć nakazywanego oszczędzania taboru kolejowego — transporty repatriantów odprawiane są pociągami osobowymi, a nawet pospiesznymi i że przydziela się wagony II klasy. Bolesnym był jednak wytyk przełożonej komendy, że partię kilkudziesięciu dzieci, zamiast oddać gminie m. Lwowa do dalszego zaopiekowania się nimi, odstawiono do Kongresówki jako transport wojskowy. Chodziło tu o rozbitków ewakuowanego w swoim czasie zakładu sierot, które w drodze powrotnej dotarły do Lwowa.

Zdarzały się w związku z powrotem repatriantów i ich pobytom we Lwowie i zabawne szczegóły. Tak np. komendant koszar na Wulce żalił się w raporcie do komendy armii, że panie z lepszych sfer odwiedzają umieszczonych tam uchodźców i pod pokrywką akcji dobroczynnej odbywają z nimi rozmowy w sprawach polskich, ponadto zaś uwijają się po całych koszarach, a w dodatku mają wystawione przez komendę miasta zezwolenia na wejście do koszar dla odwiedzania uchodźców. Panie, które wtedy z ramienia komitetu opiekowały się uchodźcami pamiętają, że dzierżawcy kantyn w tych koszarach, oraz podoficerowie niechętnie patrzyli na ich działalność w niesieniu pomocy, gdyż przeszkadzała ona im w wyzyskiwaniu tych biedaków. Zapewne dziś zdziwione będą te panie, jeżeli się dowiedzą, że na powyższą skargę komendanta koszar wywiad lwowski — chcąc widocznie w jakiś sposób wybrnąć — przedłożył komendzie armii usprawiedliwienie, że odnośne panie należą do rodzin oficerów, są zupełnie zaufania godne i z ramienia wywiadu i dla celów jego odwiedzają uchodźców i dlatego należało im umożliwić dostęp do koszar. Raport ten widocznie uspokoił komendę armii, gdyż dalszej korespondencji już w tej sprawie nie było, a panie komitetowe bez przeszkód już nadal odwiedzały uchodźców. Niepomrotnie ciężką była jednak sytuacja tych uchodźców, którzy skierowani zostali do innych stacji perlustracyjnych, utworzonych z biegiem czasu we Lwowie i poza Lwowem.

V

ŚLEDZENIE NASTROJÓW SPOŁECZEŃSTWA — JÓZEF PIŁSUDSKI WE LWOWIE — NADZÓR NAD Ks. ARCYBISKUPEM Dr TEODOROWICZEM — MANIFEST 5 LISTOPADA 1916 — KONSZACHTY Z UKRAJŃCAMI — MANIFESTACJA Z POWODU POKOJU W BRZEŚCIU — REPRESJE Z TEGO POWODU — OBLAWY NA LEGIONISTÓW

Śledzenie społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza nurtujących wśród niego nastrojów wzmagало się w miarę dążeń Austrii i Niemiec do utworzenia z ziem polskich jakiegoś tworu państwowego, zupełnie od nich uzależnionego. W związku z tym szczególną uwagę zwracano na czołowe osobistości społeczeństwa polskiego i na ustosunkowanie się do wysuniętego przez Wiedeń austro-polskiego sposobu rozwiązywania sprawy polskiej. Pod tym względem był teren polski otoczony szczególną opieką.

Oprócz wywiadu przy komendzie miasta, który jednak z czasem zdołano opanować i wyzyskać dla spraw polskich, operowali też we Lwowie i wysłannicy inspektora żandarmerii na Galicję i Bukowinę generała Fischera w Czerniowcach, dostarczając naczelnym władzom materiału informacyjnego, nie próżnowały też i dobrze ustosunkowane we Wiedniu niepolskie żywioły kraju, które trafnie kalkulowały, że nadarza się teraz szczególnie pomyślna dla nich koniunktura do objęcia machiny państwowej po wyrwaniu jej z rąk Polaków.

Jednym z licznych przykładów, jak śledzono objawy życia polskiego politycznego i jak starano się tłumić wszystko, co wśród społeczeństwa nurtowało, może być stanowisko naczelnych władz wojskowych zajęte wobec pobytu Komendanta Józefa Piłsudskiego we Lwowie w marcu 1916. Kiedy, jak wiadomo, ciężkie przejścia wojenne i ciągła walka z austriacką naczelną komendą podkopały zdrowie Komendanta, zdecydował się pod naciskiem lekarzy na krótki wypoczynek, który miał spędzić w podlwowskim dworku, dokąd przybył w najściślejszej tajemnicy. Austriacka naczelna komenda — dowiedziawszy się już poprzednio o tym — wydała komendantowi miasta Lwowa tajny rozkaz, by roztoczył ścisły nadzór nad Piłsudskim i żeby bezwarunkowo nie dopuścił do żadnych na jego cześć manifestacji. Za ścisłe spełnienie tego rozkazu czyniono osobiście odpowiedzialnymi komendanta miasta i dyrektora policji. Jednakże o rozkazie tym oraz o dalszych zamierzeniach władz wojskowych poinformowano na czas osobę, która była jednym z kilku zaufanych łączników między wywiadem a organizacjami polskimi. W ten sposób przyjazd Komendanta Piłsudskiego nie mógł już pozostać tajemnicą, a nasze organizacje oraz reprezentacje społeczeństwa zdołały — tuż po przyjeździe Komendanta — złożyć mu hołd.

Uroczystości, urządzone wkrótce po tym ku uczczeniu imienia Komendanta, poprzedzone były niewymownymi szykanami ze strony wojskowości. Na uroczyste przedstawienie „Halki“ w Teatrze Wielkim zezwolono tylko pod warunkiem, że spokój w teatrze nie zostanie zakłócony żadną manifestacją. Dostojnemu Solenizantowi zgotowano jednak przecież manifestację, która rzeczywiście nie zakłóciła spokoju. W antrakcie publiczność

w niemym ukłonie i wzrokiem, skierowanym do jego łoży, dała wyraz czci i hołdu.¹⁾

Trudniejszą była sprawa akademii urządzanej w Kasynie Miejskim. Cenzura wojskowa zażądała uprzedniego przedłożenia sobie szczegółowego programu, oraz dokładnej treści przemówień i utworów literackich i to w tłumaczeniu na niemieckie, gdyż oficerom-Polakom widocznie nie ufano. Każdy przedłożony do cenzury utwór i każde przemówienie zostało odrzucone. Wobec widocznej tendencji wojskowości, by tą drogą uniemożliwić urządzenie obchodu, chwycił się komitet radykalnego środka i nie przedkładał już więcej żadnych tekstów. Akademia odbyła się w całej pełni. W dziennikach z dni następnych ustępy z opisem tej uroczystości zostały skonfiskowane.

Osobą Komendanta Piłsudskiego zajmowała się naczelna komenda wojskowa odtąd coraz intensywniej. Co pewien czas nadchodziły poufne rozkazy śledzenia Komendanta oraz jego zwolenników. Wymownym dowodem tego był tajny okólnik naczelnej komendy do wywiadów wojskowych na obszarze Galicji z 26 września 1916 K. Nr 20.363, który dosłownie brzmi:

„Pułkownik brygadjer Legionów Polskich, Józef Piłsudski, otrzymał zezwolenie na wystąpienie ze związku Legionów Polskich, o co wniósł podanie. Pewnym jest, że poświęci się teraz działalności politycznej i rozwinie gwałtowną agitację w kierunku niezawisłości polskiej na podstawie socjalistycznej. Zwolennicy jego w pierwszym rządzie rekrutują się z kół robotniczych w Kongresówce (w oryginale: Russisch-Polen), szczególnie w okręgach Lublin i Dąbrowa w okupacji austriackiej, następnie w Łodzi i Trudnie (tak w oryginale) w okupacji niemieckiej. Nadto Piłsudski pozostaje w ścisłym związku z czynnym w Warszawie Centralnym Komitetem Narodowym, jak również z rozszerzającą się w całej okupacji austriackiej i niemieckiej tajną organizacją wojskową (P. O. W.).

Także w Galicji posiada Piłsudski szereg zwolenników, między innymi posłów Daszyńskiego i Śliwińskiego, oraz redaktora Laskownickiego.

Chociaż na razie nie ma dowodów na to, aby agitatorska działalność Piłsudskiego kierowała się przeciw monarchii, to jednak wypadek ten — wobec jego charakteru konspiracyjnego — nie jest wykluczony. W każdym razie na działalność jego należy zwrócić jak największą uwagę i jak najostrzej ją śledzić.

O wszelkich spostrzeżeniach należy natychmiast donieść do naczelnej komendy (A. O. K.). *Conrad*, gen. płk.“²⁾

¹⁾ Por. co do pobytu Marszałka J. Piłsudskiego we Lwowie w 1916 r. broszurę Zygmunowicza, J. Piłsudski we Lwowie, (1934) 28 sq. (Przyp. red.)

²⁾ Drugi akt, wydany dnia 6 października 1916, K. N. 21.032 dotyczy pułkownika Kazimierza Sosnkowskiego. Ma treść tę samą, co i akt

Z innych przykładów zapewne nieznanym jest następujące zdarzenie. Na pamiętny zjazd polityków i mężów stanu z wszystkich trzech zaborów, zwołany do Lublina dla zajęcia stanowiska wobec austro-polskiego sposobu rozwiązania sprawy polskiej, spodziewany był też i przyjazd ks. arcybiskupa dr Teodorowicza, który — jak wiadomo — odrzucał wszelką myśl jakiegokolwiek łączności Polski z państwami zaborczymi. Ówczesny kierownik lwowskiego wywiadu, kpt. szt. gen. von Marnegg, połączył się przy pomocy aparatu Hughesa z wywiadem naczelnej komendy i doniósł, że ks. arcybiskup wybiera się na ten zjazd, w którym uczestniczyć będą też tak wybitni działacze polscy, jak hr. Żółtowski z Poznania, a wobec politycznej orientacji ks. arcybiskupa i jego wybitnego wpływu w społeczeństwie polskim, pewnym jest, że przemawiać on będzie przeciw państwom centralnym a za odbudową samodzielnego Państwa Polskiego, złożonego ze wszystkich zaborów. Wobec tego, chcąc mieć ks. arcybiskupa w ręku, zaproponował mu dostarczenie samochodu do Lublina i zamierzał przypadkowo dodać mu jako towarzysza podróży oficera, którego nazwisko wymienił,¹⁾ a który miałby za zadanie śledzenie ks. arcybiskupa i ewentualne przeciwdziałanie w razie jego niepożądanego wystąpienia. Prosił przeto o dalsze wskazówki. Na drugi dzień nadeszła szyfrowana odpowiedź naczelnego wywiadu, że czynność odnośnego oficera-arystokraty ograniczyć się ma do niewpadającej w oczy biernej obserwacji. Odpowiedź powyższą tłumaczono rozmaicie. Gdy komenda miasta zwróciła się do ks. arcybiskupa Teodorowicza z propozycją dostarczenia mu samochodu do Lublina, spotkała się od razu z jego odmową.

Istotne cele lansowanego przez Wiedeń austro-polskiego rozwiązania sprawy polskiej i uporowanej życzliwości wobec aspiracji państwowych Polaków były w rzeczywistości inne. Chodziło poprostu o to, by stworzyć podstawę przymusowej

dotyczący Komendanta Piłsudskiego. Generał Conrad poleca śledzić jak najostrożniej działalność płk. Sosnkowskiego.

Pisma powyższej treści otrzymała też i dyrekcja policji we Lwowie, lecz ani ona, ani wywiad lwowski, nie wysyłały żadnych sprawozdań, ani też nie przedsięwzięły żadnych czynności w tej sprawie. Oba pisma ogłoszone w Nr 3 *Trybuny Polskiej*, Lwów 2 lutego 1919. (Przyp. aut.)

¹⁾ Był nim pewien oficer — Polak z wysokiej arystokracji. (Przyp. aut.)

rekrutacji na obszarach b. Kongresówki. W związku z tym śledzenie nastrojów wśród społeczeństwa polskiego było szczególnie intensywne w okresie osławionego manifestu listopadowego obu państw centralnych (z 5 listopada 1916). Z okazji ogłoszenia tego manifestu odbyło się we Lwowie wiele uroczystości, jak pochód na polanę pod Kopcem, msza św. połowa tamże, akademie w teatrze, obchody w szkołach. Naczelne władze oczekiwały widocznie jakiegoś entuzjazmu i żądały sprawozdań o nastroju, wywołanym tym manifestem. Wywiad lwowski w raporcie swym doniósł, że uroczystości te odbyły się w poważnym nastroju, nacechowane jednak były widocznym niezadowolaniem i przygnębieniem i że wyraźnym było pewne rozczarowanie a nastroje społeczeństwa polskiego po ogłoszeniu manifestu określić się dadzą cytatem „Die frohe Botschaft hör' ich wohl, allein mir fehlt der Glaube.“ Raport ten nie odpowiadał widocznie oczekiwaniom Wiednia, gdyż naczelny wywiad żądał sprawozdania o nastrojach wśród Ukraińców i żydów, oraz wśród polskich sfer skrajno-lewicowych. Wywiad lwowski odpowiedział na to, że Ukraińcy objawiają rezerwę, żydzi zaś brali udział w uroczystościach a zachowaniem swym przyłączają się do stanowiska ogółu Polaków, ze stronnictw zaś skrajno-lewicowych występują we Lwowie tylko socjaliści a ci jawnie objawiają swe niezadowolnienie i nie kryją się z tym, że dążą do zupełnej niepodległości państwowej.

Ocenę odwrotnej strony problemu austro-polskiego rozwiązania umożliwi sprawozdanie lwowskiego wywiadu, przedłożone naczelnej komendzie o konferencji ukraińskich polityków, która się odbyła w dniu 6 kwietnia 1916 we Lwowie. Sprawozdanie to stwierdza, że na konferencji tej dr Konstanty Lewicki referował sprawę reformy kalendarzowej i założenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, tudzież przyjęcia deputacji ukraińskiej w naczelnej komendzie w sprawach podziału Galicji oraz szkolnictwa na obszarach okupacyjnych. Dr Konstanty Lewicki oznajmił zebrany, że on i Mikołaj Wassilko zostali bardzo uprzejmie przyjęci przez naczelnego komendanta, arcyks. Fryderyka, który ich zapewnił, że przyłączenie obszarów rosyjskich, zamieszkałych przez Ukraińców, do obszarów okupacyjnych Kongresówki, jest bezwarunkowo wykluczone. Zamierzonym jest natomiast połą-

czenie tych obszarów z Galicją wschodnią i utworzenie z niej odrębnej prowincji. Do prowincji tej zostanie też przyłączona część ziemi chełmskiej. Wobec bliskości frontu na razie nie jest możliwym zaprowadzenie na tych obszarach administracji cywilnej, pozostać tam musi jeszcze administracja wojskowa. Deputacja zwróciła arcyksięciu uwagę, że w komendach i sztabach wojskowych na tych obszarach znajduje się wielu oficerów-Polaków, którzy w administracji i w szkolnictwie prowadzą propagandę polską. Arcyksiążę zapewnił deputację, że wedle raportu komendy IV armii powierzono radzie ukraińskiej administrację i uregulowanie szkolnictwa na tych obszarach. W świetle faktu tego zrozumiałym się stało, dlaczego Austria — w związku z wydaniem manifestu listopadowego — skrętnie omijała określenia terytoriów, z których, wedle jej zamierzeń — miałoby się składać Państwo Polskie i dlaczego — wijąc się już w kurczach śmiertelnych — oddała Ukraińcom Lwów i Galicję wschodnią.

Traktat brzeski, zawarty w lutym 1918 między Austrią a ówczesnymi władcami Rosji, nazwany czwartym rozbiorem Polski, wywołał żywiołowy odruch całego społeczeństwa polskiego w Galicji. I wtedy uciemiężony Lwów wystąpił z manifestacyjnym protestem. Wiedeń liczył się z odruchem tym, czego dowodem krótki rozkaz okólny naczelnego wywiadu, który nie wspominając wcale o bliskim już ogłoszeniu traktatu pokojowego, a wyrażając ogólnikowo przypuszczenie, że toczące się w Brześciu pertraktacje pokojowe mogłyby wywołać w społeczeństwie polskim objawy nielojalności, poleca przeciwdziałać wszelkim manifestacjom i zwracać szczególną uwagę na zachowanie się polskich urzędników państwowych, a zwłaszcza zwierzchników i o każdym ujemnym spostrzeżeniu bezzwłocznie donosić. Z dalszych instrukcyj władz naczelných — wydanych już po ogłoszeniu traktatu tego — wynika, że liczyły się one z potężnymi manifestacjami i że chodziło o uzyskanie podstawy do usuwania Polaków z kierowniczych stanowisk urzędowych w kraju. Przygotowania do zapowiedzianej na dzień 18 lutego 1918 manifestacji, która objąć miała całą Galicję, a której punktem kulminacyjnym miały być pochody manifestacyjne, strajk szkolny, oraz wstrzymanie w oznaczonej porze wszelkiego ruchu w urzędach, na kolei i na poczcie, wywołały przerażenie władz naczelných, które oba-

wiały się, że sprawią one za granicą wrażenie, iż aparat państwowy już się zupełnie wywinął z rąk Wiednia. Mimo rozpaczliwej kontrakcji Wiednia manifestacje kierowane ze Lwowa odbyły się w całym kraju, objęły całe bez wyjątku społeczeństwo polskie oraz wszystkie urzędy, szkoły, pocztę i kolej. Potężny i niewymowny przebieg ich w całym kraju pamiętny jest jeszcze wszystkim. We Lwowie przeszedł pochód ciągnący się na przestrzeni kilku kilometrów z napisami i okrzykami wrogimi przeciw Austrii. Brały w nim udział wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego wraz z naczelnikami władz państwowych. Odbywały się zgromadzenia i zebrania, na których uchwalono odpowiednie rezolucje. Polscy członkowie Wydziału Krajowego, pod przewodnictwem marszałka kraju Niezabitowskiego, uchwalili rezolucję wyrażającą „oburzenie i ból z powodu niesprawiedliwości, jaką zagrażają narodowi polskiemu warunki pokoju brzeskiego.“¹⁾ Sądy przerwały rozprawy, poczta i kolej zastanowiły ruch, a pociągi stanęły w polu.

Wiedeń skapitulował wobec żywiołowego odruchu społeczeństwa polskiego. Lecz pozornie tylko. Już wkrótce po manifestacji brzeskiej zaczęły nadchodzić rozkazy, by ustalić i podać nazwiska urzędników, którzy brali udział w tej manifestacji. Znamiennym przykładem wdrożonej przez naczelne władze akcji odwetowej przeciw urzędnikom Polakom, którzy w tej manifestacji brali czynny udział, jest poniżej w dosłownym tłumaczeniu przytoczone pismo komendy wojskowej, urzędującej wówczas w Morawskiej Ostrawie.

„K. u. k. Mil. Kmdo. Lemberg in M. Ostrau. Präs. Nr. 4097 Gstb. Geheim. (Verschluss). Kroki o powołanie do wojska 20 urzędników centrali hughesowskiej we Lwowie, czynnych jako agitatorzy.

Do c. i k. komendy miasta Lwowa.

Wśród personelu lwowskiej centrali hughesowskiej znajduje się około 20 urzędników, zwolnionych od służby wojskowej, którzy rozwinęli czynną agitację z okazji zejść z dnia 18 lutego 1918.

Aby w przyszłości stanowczo zapobiec takim zejściom, mogącym ewentualnie wywołać poważne skutki, uprasza się komendę miasta, aby — w porozumieniu z dyрекcją policji i dyрекcją poczt i telegrafów we Lwowie — poczyniła wszelkie kroki, by ci urzędnicy zostali wysłędzeni

¹⁾ Rezolucja ta zakomunikowana telegraficznie premierowi austriackiemu Seidlerowi i min. spr. zagr. hr. Czerninowi. Por. *Neue Lemberger Ztg.* Nr 340 z 16 II 1918. Przeciw tej rezolucji założyli protest ukraińscy członkowie Wydziału Krajowego. (Przyp. aut.)

i przez władze wojskowe natychmiast powołani do wojska i wcieleni do kadr.

Urzędników tych, zwolnionych z urzędu, po powołaniu ich do służby wojskowej, ma się ewentualnie pod eskortą odstawić do uzupełniającego batalionu telegraficznego w St. Pölten. Batalionowi temu polecono równocześnie, aby poczynił starania w tym kierunku, by mógł w miejsce tych urzędników, na telegraficzne polecenie komendy wojskowej, wysłać do Lwowa zastępców ze stacji hughesowej.

Również zechce komenda — po porozumieniu się z dyрекcją policji i dyрекcją poczt i telegrafów — na przyszłość w sposób ściśle poufny podać tu nazwiska takich urzędników — agitatorów, aby komenda wojskowa mogła zarządzić bezzwłocznie powołanie ich do służby wojskowej. O rezultacie rokowań poufnych z tymi dwiema dyрекcjami należy tu przedłożyć sprawozdanie.

Morawska Ostrawa, 30 marca 1918. *Kramarz*, Gm.¹⁾

Co wedle ówczesnych stosunków oznaczało odesłanie kogoś z odpowiednią adnotacją do kadry, ocenia najlepiej wszyscy ci, którzy z pamiętną zieloną kartką z napisem P. V. (Politisch verdächtig) bezzwłocznie byli wysyłani na front i wiedzą oni, jak ich tam traktowano. Z aktów wywiadu lwowskiego wynika, że wskutek powyższego polecenia prowadził on na pozór dochodzenia i co pewien czas wysyłał uspakajające usprawiedliwienia, dlaczego dochodzenia nie są jeszcze ukończone, jednakże rozkazu tego właściwie wcale nie wykonał. Widocznie — wskutek jakiegoś osobistego pociągnięcia — sprawa poszła w zapomnienie. Telegrafisci, o których mowa, zapewne nie wiedzieli i dziś może jeszcze nie wiedzą, jakie im niebezpieczeństwo groziło. Dla oceny całokształtu akcji represyjnej Wiednia przeciw urzędnikom Polakom z powodu manifestacji brzeskiej, stwierdzić także należy, że mimo nieustanny nacisk Wiednia pozostały zamierzone represje bez skutku wobec zręcznego szachowania tych represji przez ówczesnego dyrektora policji oraz kierownika wywiadu wojskowego.

Ciężka ręka rządów wojskowych we Lwowie dawała się szczególnie odczuć w stosunku do Legionów i legionistów. Represje ich wzmagaly się coraz bardziej po kryzysie legionowym, aż doszły do szczytu po traktacie brzeskim i po czynie legionowym pod Rarańczą. Śledzenie kryjówek legionistów, wyłapywanie ich i odsyłanie do wyznaczonych w tym celu kadr austriackich, szykanowanie zrzeszeń, niosących legionistom pomoc, co

¹⁾ Ogłoszone w Nr 6 *Trybuny Polskiej*, Lwów, 25 II 1919. (Przyp. aut.)

traktowano jako ukrywanie deztererów, urządzenie obław oraz rewizji domowych stanowiły niemal stały przedmiot rozkazów przełożonych i naczelnych władz wojskowych, które z biegiem czasu kazały sobie przedkładać szczegółowe raporty i wykazy o wynikach akcji represyjnej prowadzonej przez podwładne oddziały. Pamiętne są jeszcze częste obławy, urządzone przez patrole wojskowe i osławioną, specjalnie dla Lwowa stworzoną „Feldpolizei“ po ulicach i lokalach publicznych. Pamiętne są też i liczne rewizje domowe w mieszkaniach prywatnych i w lokalach zrzeszeń polskich w poszukiwaniu za legionistami i materiałem dowodowym. Ale też pamiętnym dobrze jest i to, że na terenie miasta Lwowa represje te pozostawały bez skutku i że o zarządzeniach i zamierzeniach władz wojskowych organizacje polskie były na czas powiadamiane i że służba łącznikowa między tymi organizacjami, a wywiadem wojskowym funkcjonowała sprawnie i celowo, chociaż niezmiernie przezornie. Komendant obozu więziennego w Huszt, generał Schilling, wysyłał do naczelnego dowództwa niezliczone zażalenia, że we Lwowie kryją się masowo legioniści, zbiegli z więzienia, że znajdują tam opiekę a nawet swobodnie poruszają się po mieście, otrzymując fałszywe legitymacje i że akcja represyjna nie wydała na terenie Lwowa żadnych wyników. Stąd częste też były wytknięcia naczelnej komendy, że wedle informacji otrzymanych „skądinąd“ polscy legioniści uwiązują się po ulicach Lwowa, a znikają przed każdą obławą i dopiero po ukończeniu jej ponownie się pokazują.

Lwów, który wśród miast małopolskich zawsze przodował patriotyzmem i rozmachem w pracy niepodległościowej, okazał się wiernym druhem i opiekunem legionistów także i w okresie ich tułaczki, podczas wzmożonej na nich nagonki zaborców. Lwów przetrwał zwycięsko, jakkolwiek kosztem niezmiernych ofiar, bezprawia i gwałtów austriackich rządów wojskowych, potrafił przytulić i ukrywać bardzo wielu legionistów, oczekujących na hasło ponownego chwycenia za oręż w obronie Ojczyzny. I nie zawiodło się miasto na swych synach. Przetrwawszy najcięższe chwile zaborczego ucisku, stanęli oni od razu do walki w obronie polskości swego miasta w pamiętnych dniach listopadowego przewrotu.

Z ŻYCIA LWOWSKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ PRZED LISTOPADEM 1918¹⁾

Od kiedy zacząłem się zajmować polityką, trudno mi ustalić ściślej, bo zainteresowanie się historią ojczyzną a zwłaszcza walkami o niepodległość, zawdzięczam przede wszystkim atmosferze domu. Od najmłodszych lat rozczytywałem się w książkach historycznych i wraz z ojcem uczestniczyłem w najrozmaitszych obchodach i manifestacjach patriotycznych. To też, w przededniu wojny, wbrew zakazom rodziców, jako 14-letni chłopak zapisałem się do Drużyn Bartoszewych, gdzie pokryjomu pełniłem funkcje gońca, roznoszącego wezwania do starszych, ćwiczących już karabinami, kolegów. Później, gdy uzyskałem formalne zezwolenie rodziców, z dumą maszerowałem na ćwiczenia na końcu oddziału, udającego się codziennie rano z przed kwatery komendy Drużyn Bartoszewych na Górę Kortumową. Niestety, młody wiek i słabe zdrowie nie pozwoliły mi osiągnąć szczytu ćwiczenia starym „werndlem,” a gdy nastał dzień wymarszu Legionu Wschodniego ze Lwowa, żegnałem go na Sygniówce za „czerwonym

¹⁾ Niniejszą relację napisałem celem uzupełnienia relacji Mieczysława Smereka p. t.: „Z życia młodzieży lwowskiej szkolnej w latach 1917—1918” (Rocznik Twa bad. hist. Obr. Lwowa, I, str. 24 sq.). Jestem bowiem tego zdania, że jakkolwiek autor usiłował opisać w tej relacji dzieje całej lwowskiej młodzieży szkolnej, to jednak nie rozporządzał całkowitym materiałem do przedstawienia tych dziejów, ponieważ znał tylko pewien odcinek życia młodzieży lwowskiej.

W życiu organizacyjnym młodzieży szkół średnich we Lwowie w latach 1915—1917 brałem czynny udział i to nie tylko jako członek tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej, ale uczestniczyłem w życiu tego odłamu, który zaczął się najpierw sam organizować, bez jakichkolwiek impulsów czy to ze strony P. O. W., czy też ze strony młodzieży narodowej. Dlatego też pragnę fakty poruszone przez Mieczysława Smereka uzupełnić. Czynię to — podobnie jak Smerek — w formie opisu osobistych przeżyć i wspomnień. (Przyp. aut.)

mostem," skąd odszedł na zachód marszem ubezpieczonym, ja zaś z kwitkiem zostałem odprowadzony do domu.

Wojna, ustawiczne przemarsze wojsk przez Lwów, coraz to nowe wieści w sprawie polskiej, powiększały zakres moich zainteresowań. Gdy w r. 1916 znalazłem się z powrotem na ławie szkolnej w IV gimnazjum głównym, wówczas losy Polski stały się głównym ośrodkiem zainteresowań liczного grona moich przyjaciół. W r. 1916 w 6 klasie zakładałem ja i moi koledzy: Adam Chorąży, Adam Richter, Marian Franczuk, Jerzy Rafałowski i Kazimierz Kocowski tajne koło samokształceniowe, które szybko rozwija się obejmując uczniów młodszych klas IV gimnazjum. Do grona kierowników koła wchodzi uczniowie 5 klasy, a to Stanisław Hornung, Stanisław Maresch i Stanisław Hupert. Układamy statut i wynajmujemy w tajemnicy dwupokojowy lokal w willi przy ul. Potockiego 32, gdzie odbywały się tajne zebrania.¹⁾

Założone przez nas w IV głównym gimnazjum tajne koło nie posiadało żadnych kontaktów z jakąkolwiek organizacją polityczną, nie pozostawało też w żadnym bezpośrednim związku z innymi zakładami szkolnymi we Lwowie. Ten stan rzeczy istniał do czasu wypadków wywołanych zabiciem śp. Mariana Czerkasa 2 lutego 1918.

W dniu tym obradował we Lwowie zjazd Kół Pracy Narodowej, na którym miano powziąć uchwały nie całkiem idące po linii uchwał Koła Polskiego z 16 maja 1917. Przeciwno temu zjazdowi zorganizowano we Lwowie manifestację, jednakże, jeśli idzie o udział w niej młodzieży, w szczególności zaś młodzieży IV gimnazjum głównego, to o organizowaniu tej manifestacji nie była ona poinformowana. Przypadkowo w dniu tym z kolegą swoim Janem Łuczkiwiczem byłem w mieście i przechodząc koło pomnika Mickiewicza znalazłem się w manifestującym tłumie. Z pod pomnika przemawiał do zebranych jakiś młody człowiek. Po przemówieniu uformował się pochód. Szedłem na jego końcu, to też gdy w połowie ul. Kamiennej (obecnie ul. Kubali) pochód został wstrzymany przez kordon policji, byłem bezpośrednim

¹⁾ Lokal ten wynajęliśmy dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się do naszej akcji zarządcy realności, o której był poinformowany przez swego kuzyna Stanisława Hornunga. (Przyp. aut.)

świadkiem sceny strzelania do tłumu. Rozległy się strzały naraz z kilku stron, tłum rozbiegł się, jezdnią biegł policjant i strzelał z rewolweru. Wypierany z ul. Kamiennej przez policję, tłum cofnął się z powrotem w ul. Batorego. Pod naporem tłumu cofnąłem się parę kroków wstecz i tu przed kamienicą na ulicy Batorego 7 potknąłem się o leżących na ziemi śp. Czerkasa i Wodzickiego. Wniesiono ich do bramy. Czerkas nie dawał żadnych oznak życia, natomiast Wodzicki, ciężko ranny w głowę, leżał nieprzytomny. Długi czas oczekiwano na pomoc lekarza. Wreszcie zjawiała się policja i pogotowie, zaczęto usuwać publiczność. Wzburzony do głębi wróciłem późnym wieczorem do domu, kolportując po drodze wśród spotkanych studentów wiadomość, że „Prusacy zabili dwóch studentów.“ Wiadomo bowiem już było, że oprócz wspomnianego przeze mnie policjanta, strzelano również do tłumu z okien kamienicy znajdującej się przy ul. Batorego, naprzeciw wylotu ul. Kamiennej, w której to kamienicy kwaterowali Niemcy.

Nazajutrz rano, a było to po dniu świątecznym 2 lutego, przed rozpoczęciem nauki zaczęliśmy się w IV gimnazjum naradzać, co w wytworzonej ostatnimi wypadkami sytuacji zrobić i postanowiliśmy na pierwszej pauzie zwołać w tej sprawie wiec studentów całego gimnazjum. Zaznaczam, że działaliśmy bez jakiegokolwiek porozumienia z organizatorami manifestacji w dniu 2 lutego i chcieliśmy na własną rękę urządzić demonstrację z powodu zabicia Czerkasa. Zrealizowanie tych zamiarów ułatwiło w wysokim stopniu przybycie pod budynek gimnazjalny uczniów II szkoły realnej. Nauka została przerwana, a młodzież — na wezwanie członków tajnego koła — opuściła gimnazjum. Naszej agitacji przypatrywał się dyrektor gimnazjum, Wincenty Śmiałek, a gdy po opróżnieniu gimnazjum wraz z dwoma kolegami zakomunikowałem mu przyczyny i motywy naszego postępowania, oświadczył: „Czyńcie tak, jak wam nakazuje sumienie.“¹⁾

¹⁾ Opis tych wydarzeń przez Mieczysława Smereka jest nieściśły, tak samo jak nieściśłą wydaje się treść odpowiedzi dyr. Śmiałka, gdy przyjmował delegację uczniów II szkoły realnej. Muszę stwierdzić, że dyr. Śmiałek nigdy ze swej strony nie czynił przeszkód w akcji politycznej, która — od czasu śmierci Czerkasa — miała miejsce wśród uczniów IV gimnazjum. (Przyp. aut.)

Opuściwszy budynek szkolny udaliśmy się w pochodzie, wraz z młodzieżą z II szkoły realnej, pod pomnik Mickiewicza, gdzie odbyła się manifestacja. Wśród zgromadzonej pod pomnikiem młodzieży puszczono wiadomość, że po południu odbędzie się zebranie delegatów młodzieży poszczególnych gimnazjów w budynku VIII gimnazjum przy ul. Czarnieckiego. Udałem się tam wraz z kilku kolegami. Zebranie nie wyglądało na przygotowane, to też ja i Zdzisław Stahl, z gimn. A. Mickiewicza, ujęliśmy inicjatywę w swoje ręce i po zagajeniu przeze mnie zebrania wybrany zostałem jego przewodniczącym. Po rozpoczęciu obrad okazało się, że część delegatów zebrała się w budynku III gimnazjum przy ul. Batorego, wobec tego postanowiliśmy udać się tam. Później dopiero, gdy zostałem „wtajemniczony“ do tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej zorientowałem się, że zebranie w VIII gimnazjum było zainicjowane przez koła zbliżone do P. O. W., zebranie zaś w III gimnazjum — przez Organizację Młodzieży Narodowej. Szczęśliwym trafem, a może i dlatego, że inicjatywa przeszła w ręce ludzi nie należących w tym momencie do żadnej organizacji, nastąpiło chwilowe zjednoczenie obu grup.

Zebranie delegatów młodzieży w III gimnazjum wybrało komitet gimnazjalny, któremu początkowo przewodniczyłem ja, a gdy ta organizacja utrwaliła się, przewodnictwo objął Kazimierz Glużyński, zaawansowany już w tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej. Wyłoniono również specjalny komitet dla urządzenia pogrzebu śp. Czerkasa. W skład tego komitetu wszedł prof. Aleksander Medyński, Zdzisław Stahl i podpisany. Komitet Międzygimnazjalny został ściągnięty na teren Czytelni Akademickiej i tu wkrótce poszczególni jego członkowie, a m. i. Stahl i ja, wciągnięci zostaliśmy do tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej.

Niewątpliwie wypadki lutowe z 1918, tzn. śmierć Czerkasa oraz wielka manifestacja Lwowa z powodu traktatu brzeskiego, były dla życia młodzieży lwowskich szkół średnich okresem przełomowym, a Organizacji Młodzieży Narodowej dały okazję do poważnego rozszerzenia jej wpływów na młodzież tych gimnazjów, w których dotychczas żadnej tajnej politycznej organizacji nie było. Jednakże i po tych wypadkach nie we wszystkich gimnazjach Młodzież Narodowa miała swoje komórki organiza-

cyjne i te braki starano się uzupełnić przez zachowanie organizacji nielegalnego Komitetu Międzygimnazjalnego.

Oczywiście tajna organizacja IV gimnazjum głównego weszła w tym okresie w skład tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej. W lokalu przy ul. Potockiego odbywały się odtąd zebrania tajnej organizacji narodowej, w której często uczestniczyli przedstawiciele wyższych stopni organizacyjnych, w osobach akademików Stefana Mękarskiego i Lecha Gluzińskiego.

Dalszym etapem działalności tajnych organizacji na terenie lwowskich szkół średnich była akcja bojkotu cesarskich galówek. Trwała ona ze zmiennym nasileniem do końca roku szkolnego 1917—18, wywołując niejednokrotnie bardzo poważne konflikty między młodzieżą a profesorami i między samą młodzieżą, wśród której nie brak było gorących wyznawców reżimu austriackiego. Akcja ta została również wznowiona po wakacjach we wrześniu 1918 i jakkolwiek Komitet Międzygimnazjalny przestał działać, to jednak współdziałanie wszystkich gimnazjów we Lwowie odbywało się dzięki kontaktom między P. O. W., a tajną Organizacją Młodzieży Narodowej. W lokalu przy ul. Potockiego 32 odbywały się wspólne posiedzenia przedstawicieli obu organizacji, na których poruszano nie tylko sprawę usunięcia emblematów austriackich na budynkach szkolnych i zastąpienia ich polskimi orłami, ale zastanawiano się też nad przygotowaniem ewentualnej zbrojnej akcji na wypadek rozpadnięcia się Austrii. Ostatnie takie posiedzenie odbyło się w przeddzień zamachu ukraińskiego we Lwowie. W zebraniu tym wziął udział śp. Roman Hayder, uczeń 6 klasy VIII gimnazjum, i — o ile się nie mylę — również uczeń VIII gimnazjum, Henryk Piątkowski.

Innym charakterystycznym bardzo objawem życia lwowskiej młodzieży szkół średnich było powstanie międzygimnazjalnego chóru lwowskiego pod nazwą „*Harfa*.” Chór ten powstał w r. 1916, a inicjatorami jego byli: Stanisław Kinałski, Marian Decowski, Gustaw Belohlavek, Józef Sołtysik, Marian Sajkiewicz i ja. Kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach Romana Belohlavka. Próby odbywały się początkowo w domu Decowskiego, później w domu Kinałskich. Chór „*Harfa*” był, obok nielegalnego komitetu międzygimnazjalnego, drugą tego rodzaju międzygimnazjalną placówką, w której stykała się młodzież

wszystkich lwowskich gimnazjów. Chór ten stał się wkrótce wielkim i dobrym zespołem śpiewaczym, który brał udział we wszystkich patriotycznych obchodach we Lwowie w ostatnich latach wojny i tuż po powstaniu Państwa Polskiego.

Niezapomnianym pozostanie dla członków tego chóru koncert urządzony w Kołomyi przez tamtejsze panie z p. Dwernicką na czele, dla rzekomego pomnożenia funduszków miejscowego Koła Pań Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, a w rzeczywistości zebrania funduszków na legionistów uwieczonych w Huszt. W wypełnionej po brzegi sali kołomyjskiej Kasy Oszczędności przeważały mundury oficerów armii niemieckiej i austriackiej, przybył również i generał austriacki Pflantzer Baltin.

Członkowie chóru „*Harfa*“ niemal wszyscy wzięli udział w Obronie Lwowa. W czasie ciężkich przeżyć bojowych Lwowa członkowie „*Harfy*,“ zarówno ci ranni jak i ci walczący na odciinkach frontu lwowskiego, zbierali się na dorywcze koncerty organizowane w salach szpitala wojskowego na Technice, gdzie pieśnią polską umilali rannym ciężkie godziny niemocy.

Wiele czynników składało się na wytworzenie tej atmosfery, w której mógł zrodzić się bohaterski czyn Obrony Lwowa i masowy w niej udział młodzieży lwowskich szkół średnich. Dom, szkoła, na którą tak lekkomyślnie nieraz narzekamy, a po tym dopiero organizacje ideowe. Chwyтали za broń i szli do boju ci, których żadna organizacja do tego nie zachęcała, ani też nie przygotowywała. Szli, bo ich tak przede wszystkim wychowywały matki.¹⁾

¹⁾ Przechowuję u siebie list matki śp. Stanisława Koniuszewskiego, który niestety nie doszedł już syna. Szukałem go, by mu ten list wraz z medalikiem wręczyć, niestety znalazłem go już martwego, z przeszytą kulą karabinową głową. Zginął w ogrodzie Jezuickim. Śp. Stanisław Koniuszewski, uczeń 8 kl. IV gimn., nigdy nie należał do żadnej organizacji, a chwycił za broń jeden z pierwszych i poległ jeden z pierwszych. (Przyp. aut.)

WSPOMNIENIA O WOJSKACH SAMOCHODOWYCH W CZASIE LISTOPADOWEJ OBRONY LWOWA ¹⁾

Dnia 1 października 1918 zostałem zwolniony na przeciąg 6 miesięcy — jako inwalida — ze służby w wojsku austriackim. Poprzednio jeszcze zapisałem się na lwowską Politechnikę by kontynuować przerwane studia na wydziale inżynierii lądowej. Październik 1918 zbiegł mi bardzo szybko na załatwianiu zwykłych formalności na początku roku szkolnego.

W tym czasie pozostawałem w stałym kontakcie z grupką kolegów, z którymi tworzyliśmy dziesiątkę, tj. najmniejszą komórkę organizacyjną Straży Akademickiej działającej na terenie Czytelni Akademickiej. O organizacji Straży Akademickiej nic konkretnego powiedzieć dziś nie mogę. Nie brałem bezpośrednio udziału w formowaniu tej organizacji, gdyż zaczęła się tworzyć jeszcze w czasie, w którym byłem w czynnej służbie wojskowej, a znałem z niej ledwie kilku kolegów, którzy mnie do dziesiątki wciągnęli. Byli to: Adam Adam, Bronisław Zakrzewski, Gustaw Kamocki, Józef Otowski, Stefan Hierowski i jeszcze kilku, których nazwisk już nie pamiętam.

Przyznać muszę, że do tej organizacji odnosiłem się sceptycznie. Nie posiadaliśmy uzbrojenia, a informacje, skąd i kiedy je otrzymamy, były bardzo mętne. Przemęczony wojną, która w stosunkowo krótkim czasie dała mi się jednak dobrze we znaki, nie znajdowałem specjalnego zainteresowania w ciągłych dyskusjach, nb. bardzo chaotycznych. Rej w tej dziesiątce, do której należałem, wodził królewiać Kamocki, który — jako „obcokrajowiec“ — cudem uniknął obozu koncentracyjnego. Sceptycznie

¹⁾ Relacja powyższa stanowi uzupełnienie ogłoszonej w Roczniku Twa bad. hist. Obrony Lwowa, I, str. 102 sq. relacji inż. Kisielnickiego Zygmunta, Organizacja wojsk samochodowych w czasie Listopadowej Obrony Lwowa. Por. poza tym ogłoszone poniżej rozkazy dzienne Naczelnej Komendy i Komendy Oddziału Technicznego, dotyczące organizacji wojsk samochodowych. (Przyp. red.)

nastrojony do tej akcji zajęty byłem raczej instalowaniem się w Politechnice. Brat mój również należał do tej organizacji, ale do grupy młodszej.

W ostatnich dniach października zachorowałem dość ciężko na „hiszpankę.” 31 października byłem też w łóżku. Pamiętam dokładnie, że pod wieczór tego dnia ojciec mój, który wówczas był urzędnikiem telegrafu, otrzymał zawiadomienie, że — ze względu na mogące zajść wydarzenia w nocy z 31 października na 1 listopada — winien stawić się na noc do biura. Również brat mój był wezwany do Czytelni Akademickiej około godziny 10 wieczorem, skąd wrócił nad ranem uzbrojony pod płaszczem w bagnet wojskowy. Od brata dowiedziałem się, że Austria rozleciała się i że organizuje się Obrona Lwowa przed Ukraińcami, którzy chcą zająć Małopolskę wschodnią ze Lwowem, i stworzyć samodzielną Ukrainę. Ojciec mój wrócił również do domu rano, bardzo zdenerwowany, gdyż w nocy został aresztowany przez Ukraińców, którzy objęli w posiadanie pocztę z telegrafem, a wymknął się spod straży korzystając tylko z chwilowego zamieszania.

W ciągu rana zaczęły dochodzić coraz to nowe wiadomości o wypadkach w mieście, a wreszcie odezwały się głosy pojedynczych strzałów od strony Szkoły Sienkiewicza. Sytuacja taka, a zwłaszcza nieobecność mego brata, silnie mnie denerwowała, a gdy wieczorem brat przyszedł do domu na chwilę, by zmienić przemoczone buciki i dowiedziałem się od niego o sytuacji we Lwowie oraz o organizującej się obronie, postanowiłem niezwłocznie stawić się w Domu Techników, gdzie spodziewałem się spotkać moich kolegów ze Straży. Mimo trudności i sprzeciwu rodziców, którzy tłumaczyli mi, że będąc w gorączce nic nie pomogę, o tylko szkodzić mogę zarażając towarzyszy hiszpanką, — około godziny 10 wieczorem uciekłem z domu przez okno do Domu Techników. Mieszkałem wówczas przy ul. Modrzejewskiej 11, na parterze, skąd ledwie dowlokłem się wtedy do ulicy Issakowicza, tak mną trzęsła febra.

W Domu Techników spotkałem znajomego z widzenia, a nieznanego z nazwiska oficera - legionistę (obecnie dyplomowanego pułkownika), który zobaczywszy mnie — a byłem w mundurze austriackim — kazał mi zabrać sobie jeden z karabinów, których kilka stało w jego pokoju, zebrać kilku uzbrojonych już i wąsających się po domu chłopaków, objąć nad nimi do-

wództwo i niezwłocznie udać się na wzgórze wuleckie — tuż za Domem Techników — w stronę Szkoły Kadeckiej, odszukać tam ppor. Kamieńskiego Wiktora i zameldować się u niego.

Z trudem wylazłem na to wzgórze przy pomocy moich nowych podkomendnych — przyznać muszę — nie zbyt zachwyconych swoim słaniającym się i dygocącym z zimna dowódcą. Po dłuższym poszukiwaniu odnalazłem ppor. Kamieńskiego w jakimś wóziku, w czymś, co miało oznaczać okop i z taką samą garstką „migłanców.“ Ppor. Kamieński polecił mi pozostać na swoim miejscu, sam zaś niezwłocznie zabrał moich chłopców, by obsadzić nimi pozycję.

2 listopada przebyłem cały dzień na tej pozycji, którą przesunęliśmy za dnia poza drogę (serpentynę) do parkanu królikarni. Po południu wysłał mnie ppor. Kamieński do Szkoły Sienkiewicza, gdzie zetknąłem się wówczas po raz pierwszy z kpt. Borutą. Nie zapomnę dziwnego wrażenia, jakie na mnie zrobił. Wyobrażałem sobie kapitana Borutę — sądząc po fonetycznym brzmieniu tego nazwiska — jako starszego pana, typu szlagona, coś pomiędzy Maćkiem z Pana Tadeusza a panem Zagłobą. Tymczasem w Szkole Sienkiewicza w pokoju, w którym miał być kpt. Boruta, zastałem młodego, przystojnego pana, w cywilnym ubraniu, w meloniku, w białych (irchowych) rękawiczkach, więc sądząc w pierwszej chwili, że zostałem mylnie skierowany, zapytałem: „gdzie jest kpt. Boruta?“ Odpowiedź — „tu, ja jestem Boruta,“ zatknęła mnie i musiałem mieć bardzo głupią minę, bo kpt. Boruta powtórzył, „no, cóż się pan tak dziwi, — ja jestem Boruta, — co się stało?“ Złożyłem meldunek, załatwiłem swoją sprawę, ale długo nadziwić się nie mogłem kontrastowi pomiędzy wyglądem i ubraniem, a brzmieniem nazwiska Komendanta Szkoły Sienkiewicza.

Na noc z 2 — 3 listopada zostałem zwolniony przez ppor. Kamieńskiego do domu, a raczej otrzymałem tego rodzaju rozkaz, gdyż dostałem znowu gorączkę, a nadto przyplątała mi się chrypka, która całkowicie odebrała mi głos. Co prawda oka nie zmrużyłem tej nocy. Ciągła strzelanina od strony Wulki, na której pozostał na noc mój brat, spędzała mi sen z oka. Rankiem, gdy tylko zaczęła się większa strzelanina w stronie Wulki, wstałem i pobiegłem do Domu Techników gdzie miałem otrzymać nowy oddział dla zasilenia pozycji ppor. Kamieńskiego. Na miejscu

dowiedziałem się, że oddział ppor. Kamieńskiego będzie niebawem ściągnięty z pozycji do Domu Techników dla odpoczynku, więc i mnie również zatrzymano aż do dalszych rozkazów. Rzeczywiście, gdy rozjaśniło się, ściągnęła do Domu Techników cała grupa obrońców Wulki, między nimi mój brat, i zaraz wszyscy pokładli się na spoczynek.

Tymczasem spotkałem w Domu Techników kol. Józefa Otowskiego, który zaproponował mi, żeby mu pomóc w zorganizowaniu oddziału samochodowego w Domu Techników. Jak mówił, brak mu prawdziwego wojskowego człowieka, a potrzebuje takiego ze względu na trudności w dojściu do ładu z szoferami przeważnie z dawnych wojskowych kolumn austriackich. Otrzymawszy potwierdzenie tej propozycji od por. dr Bujalskiego, który tymczasem został komendantem Domu Techników, zabrałem się zaraz do pracy spisując nazwiska szoferów i pomocników 4 samochodów ciężarowych, które stały obok Domu Techników i objąłem nad nimi komendę — podlegając rozkazom Otowskiego (pseud. Łabędź).

Zaznaczyć muszę, że ze służbą samochodową nie byłem obznajomiony, na budowie samochodów znałem się bardzo nie wiele aczkolwiek w swoim czasie — jeszcze przed powołaniem do wojska austriackiego w lecie roku 1916 — odbywając praktykę techniczną przy budowie drogi stryjskiej, miałem pod moim nadzorem kolumnę 6 ciężarowych samochodów wojskowych dla przewożenia szutru i o tyle, o ile interesowałem się tą służbą. Zadanie moje w tworzącym się oddziale samochodowym Domu Techników polegało jednak tylko na ujęciu w ramy dyscypliny wojskowej szoferów, w czym pomagać miała mi moja szarża podchorążego b. armii austriackiej, gdy pozostali członkowie komendy byli cywilami. Trudne to zadanie, jeśli się zważy jak trudnym elementem pod względem ujęcia w karby dyscypliny są szoferzy, mniej więcej udało mi się wykonać.

Szoferzy w większości byli wszystkich innych narodowości, tylko nie polskiej. Byli więc wśród nich Węgrzy, Słowacy, kilku Niemców, wiedeńczyków. Środkiem, którym się zacząłem od pierwszej chwili posługiwać, by sobie zjednać posłuch u nich, było staranie o ich wyżywienie. Zapewniłem sobie w kuchni Domu Techników honorowanie moich kartek na obiady, które wydawałem szoferom obsługującym te wozy, i to na razie wy-

robiło mi autorytet wśród nich. Nie mogę pominąć również faktu, że pewne wrażenie zrobiła na nich również porcja przekleństw we wszystkich językach c. k. monarchii, czyli w tzw. Militärsprache, którą im zaraz na początku zaaplikowałem.

4 listopada otrzymałem legitymację podpisaną przez Łabędzia a stwierdzającą, że ja, obywatel Zdzisław Nagody, należę do komendy automobilowej.

Tego dnia zgłosił się do Domu Techników inż. Kisielnicki Zygmunt, pseud. Topór, który oświadczył, że został wyznaczony na komendanta automobilów przez Naczelną Komendę. Inż. Kisielnicki, mrukliwy, z góry traktujący nasz młodzieńczy zapal, zapowiadający, że musi zrobić wśród nas porządek, zmroził zrazu wszystkich, a zwłaszcza Łabędzia-Otowskiego i Sobodę (inż. Weissa Kazimierza), którzy dotychczas byli razem komendą. Osobiście nie interesowałem się nim zbytnio zajęty całkowicie czuwaniem nad samochodami pozostającymi w ustawicznych rozjazdach i ciągle mając głowę zaprzątniętą myślą, czy mi który z nich nie zwieje. A tych jazd było sporo bądź z rannymi lub z amunicją, którą się woziło z dworca kolejowego, bądź wreszcie z benzyną, której podręczny składzik w beczkach urządziłem w uliczce obok seminarium nauczycielskiego przy ul. Issakowicza.

6 listopada została przeniesiona komenda samochodów z Domu Techników do seminarium nauczycielskiego, w ślepej zaś uliczce przy tym seminarium urządzono tymczasowy park samochodowy.¹⁾

Liczba samochodów stale wzrastała. Nowe samochody pochodziły częścią ze zdobycia na Ukraińcach po ulicach miasta, częścią ściągano je z rozmaitych instytucji w obrębie polskiej

¹⁾ Budynek seminarium naucz. męsk. przy ul. Nabelaka 67. O przeniesieniu tym wzmianka w Rozkazie dziennym Naczelnej Komendy z 5 listopada 1918:

...„2. Oddział automobilowy. Kmda oddziału automobilowego znajduje się w bursie na ul. Nabelaka. Połączenie telefoniczne przez Dom Techników. Oddział automobilowy przydziela do dyspozycji stałej: dla Komendy Głównej 1 auto osobowe, dla grupy I/II, dla sektora IV i sektora V po jednym aucie osobowym. Wszystkie km dy i zakłady muszą o pozwolenie chwilowego użycia wozu zwracać się do km dy automobilów z podaniem oddziału, celu, czasu użycia i zwrotu auta. Surowo zakazuje się samowolnego rekwirowania i używania samochodów, będących własnością wojsk polskich, czy osób prywatnych.“... (Archiwum Twa bad. hist. Obr. Lwowa, przyp. red.)

części miasta. Samochody ciężarowe ściągano wszystkie do parku. Osobowe samochody, których było kilkanaście, wymykały się spod ewidencji. Każdy dowódca odcinka starał się na swoją rękę o samochód osobowy. Wciąganie do ewidencji tych samochodów zaczęto przeprowadzać z chwilą uruchomienia stacji benzynowej przez inż. Stefana Pöckha i składnicy gum przy komendzie.

Z chwilą utworzenia parku samochodowego zaczęli powoli ściągać do komendy szoferzy - Polacy, co umożliwiło stopniowe zwalnianie szoferów - obcokrajowców, którzy jednak niechętnie opuszczali swoje wozy. Kilku z nich pozostało, z tych pamiętam Vargę Andrzeja — Węgra i Vukicevicza — Słoweńca.

Komendant, inż. Topór-Kisielnicki, po ustąpieniu Łabędzia, co nastąpiło z chwilą przeniesienia komendy do seminarium — zorganizował oddział w sposób następujący:

a) Komenda Automobilowa Wojsk Polskich: komendant — inż. Topór-Kisielnicki Zygmunt, I zastępca komendanta — inż. Zygmunt Kossowski, II zastępca komendanta — Zdzisław Nagody-Krzemiński, oficer kancelaryjny — dr Stanisław Hardt;

b) kolumna Domu Techników: komendant — Zdzisław Nagody-Krzemiński, szef — plut. marynarki Tadeusz Domasiewicz, około 30 wozów;

c) kolumna Szkoły Sienkiewicza: komendant — inż. Kazimierz Soboda-Weiss, p. o. oficera materiałowego — dr Osiński Tadeusz,¹⁾ p. o. oficera technicznego — dr Zapałowicz Stanisław;¹⁾

d) stacja benzynowa i smarów (ul. Polna): kierownik — inż. Stefan Pöckh;

e) składnica gum (ul. Issakowicza): kierownik — Jerzy Bałłaban;

f) warsztaty samochodowe (ul. Polna): komendant — inż. Aleksander W. Lutze-Birk.²⁾

Z chwilą zorganizowania komendy, prócz normalnej obsługi oddziałów — przy czym starano się o przeforsowanie zasady, że wszystkie samochody mojej kolumny pozostają w dyspozycji

¹⁾ Obaj „starsi panowie,” urzędnicy Banku Krajowego. (Przyp. aut.)

²⁾ Warsztaty te miały inklinację do samodzielności i właściwie nie podlegały komendzie automobilowej. Również wyłamywał się spod komendy automobilowej samochód pancerny, zmontowany 7 listopada w warsztatach kolejowych, a pozostający pod komendą dowódczyka, por. Edwarda Świśelnickiego. (Przyp. aut.)

Naczelnej Komendy W. P., która je w miarę potrzeby kierowała do różnych zadań — dużo wysiłków kładliśmy wszyscy w kierunku stałego powiększenia ilości taboru samochodowego, a przede wszystkim gum, których brak dawał się silnie odczuwać — zwłaszcza samochodom osobowym.

Samochody ciężarowe, które posiadaliśmy, pochodziły przeważnie z dawnych kolumn austriackich. Były to wozy następujących marek: „Büssing“ (na żelaznych obręczach) — 5 wozów, „Praga“ — 4 wozy, „Saurer“ — 3 wozy, „Fiat-Torino“ — 4 wozy, „De Dion Bouton“ — 1 wóz i „Hanza“ — 1 wóz.

Samochody osobowe przedstawiały jeszcze większą różnorodność pod względem marek. Były takie jak: *Pierce*, *Hupmobile*, *Adler'y*, *Puch'y*, *Fiat'y*, *Mors*, którym jeździł Komendant Małczyński z szoferem Skolimowskim (obywatel z ziem spod Sokala), wreszcie chluba naszego oddziału — *Rolls-Royce* zdobyty w niezwykłych okolicznościach.¹⁾

Kiedy myślą sięgam w czasy Obrony Lwowa i przypominam sobie, na czym polegała głównie działalność tworzącego się wówczas na tym terenie oddziału samochodowego, będącego zaczątkiem obecnego 6 Baonu Pancernego, dwa specjalnie momenty wydają mi się ważne.

Pierwszy — to sprawność improwizowanych przez nas transportów bojowych, które niewątpliwie niejednokrotnie dobitnie zaważyły na szali zwycięstwa polskiego wojska. Działania

¹⁾ Jechaliśmy kilku samochodami ciężarowymi z jakimś oddziałem pomocniczym na placówkę w piekarni „Merkury“ za rogatką Gródecką. Przejeżdżając obok Dworca Czerniowieckiego zauważyłem na jednej platformie samochód osobowy, który podobał mi się. Załatwiwszy tedy, co miałem zrobić, tzn. odstawiwszy wspomniany oddział na miejsce, w drodze powrotnej wstąpiłem na dworzec, by zobaczyć, czy nie dałoby się zabrać tego samochodu.

Platforma, na której znajdował się ten samochód, była umieszczona pośrodku pociągu składającego się z platform wyładowanych prasowanym sianem. Gdy zobaczyliśmy jednak, co to za samochód, niezwłocznie przystąpiliśmy do zrzucenia siana na ziemię, robiąc równocześnie mostki pomiędzy poszczególnymi platformami z bocznych ścianek. Mimo dość częstego ostrzału tego miejsca przez posterunki ukraińskie, samochód został wyprowadzony z dworca w ciągu kilku godzin. Sensacja była duża. Był to bowiem samochód austriackiego komendanta etapu „Ukraina“ gen. v. Hoffmana. Przesyłka była nadana do Wiednia. (Przyp. aut.)

te nazywam improwizowanymi, bo nikt z nas — ówczesnych oficerów samochodowych — nie zdawał sobie sprawy, że taką nazwę mają działania przeprowadzane przez nas samorzutnie, bez żadnego rozkazu taktycznego, wprost tylko dlatego, by prędzej pomóc zagrożonemu odcinkowi i ulżyć zmęczonym ciąglą walką oddziałom. Sprawność, z jaką akcje te były wykonywane, ofiarność szoferów, którzy z prawdziwą pogardą śmierci nie wahali się — nieraz pod gęstym gradem kul — podwozić pomoc do najdalszych pozycji, dodawały otuchy słabym oddziałom obrony w ciężkich chwilach. Słuchało się tylko, „czy jadą już auta“ — bo wiedziało się, że te, nigdy nie zawiodą. To duże znaczenie sprawności działania kolumn samochodów ciężarowych.

Drugim momentem był atak auta pancernego 9 listopada w ulicy Mickiewicza pod komendą por. Edwarda Świstelnickiego. Mimo nieudania się tej akcji — atak ten, to dzień urodzin broni pancernej we Lwowie, choćby tylko ze względu na duży sukces psychiczny, jaki dało samo pojawienie się auta we Lwowie. Ofiarność tych, którzy przyczynili się do budowy auta pancernego, dała rzeszom obrońców Lwowa krzepiącą wiadomość tworzenia się na terenie polskiej części Lwowa tej skutecznej broni, co było z pewnością bodźcem do tym żywszej działalności poszczególnych oddziałów.¹⁾

Jedną z głównych bolączek samochodziarzy był ciągły brak gum do samochodów osobowych i sanitarnych. Materiał, znajdujący się na wozach, był w złym stanie. Żyliśmy w ciągłej trosce o uzupełnienie zapasów gum. Dowiaduję się któregoś dnia (w drugiej połowie Obrony Lwowa), że przy ul. Kordeckiego jest jakiś skład gum pozostawionych przez austriacką kolumnę sanitarną. Dojazd na miejsce był trudny, gdyż ul. Kordeckiego była ostrzeliwana przez Ukraińców z koszar Ferdynanda. Mój informator, szofer Surówka, doradzał mi, żebym sam z nim pojechał dla sprawdzenia na miejscu zapasu gum i ewentualnie zabrania gum wartościowych.

Pojechaliśmy w trójkę — szofer Surówka, jego pomocnik i ja. Dojechaliśmy ul. Gródecką, Król. Jadwigi — do rogu ul. Kordeckiego. Samochód nasz zostawiliśmy w ul. Król. Jadwigi

¹⁾ Por. w tej sprawie relacje por. Świstelnickiego i prof. Markowskiego ogłoszone w II t. Obrony Lwowa, str. 695 sq. (Przyp. red.)

ukryty za kamienicami, a sami postanowiliśmy przejść do magazynu pieszo. Pojawienie się nasze na ul. Kordeckiego zaraz po chwili wywołało ogień karabinu maszynowego ustawionego na strychu budynku koszar Ferdynanda. Przekradając się jednak wzdłuż kamienic zupełnie łatwo dostaliśmy się do celu naszej wycieczki. W magazynie znaleźliśmy przeszło stokilkadziesiąt prawie nowych dętek różnych rozmiarów i kilkanaście opon. Obliczywszy cały znaleziony materiał uradziliśmy, że trzeba go zaraz zabrać ze sobą, gdyż w przeciwnym razie później może być już za późno, bo zwróciliśmy na magazyn uwagę Ukraińców, którzy zapewne pokusiliby się również o opróżnienie go.

Ponieważ do wieczora było jeszcze daleko, a nosić częściowo do samochodu zajęty zapas dętek i opon było nam zbyt trudno, szofer Surówka urządził do magazynu skok *Hupmobilem*, a trzeba było przejechać jakieś sto metrów od rogu ul. Król. Jadwigi w dół i po tym uczynić pod kątem prostym skręt na lewo w bramę magazynu. W momencie skrętu samochodu maszynka ukraińska dała serię strzałów. Chwilowo zdawało nam się, że już po nas. Gdyśmy się jednak znaleźli w magazynie, cały prawy bok naszego samochodu miał wianuszek dziur od kul maszynki. W kieszeni drzwiczek samochodu były rozbite butelki wody kolońskiej, które szofer Surówka tam ukrył. Obaj z Surówką byliśmy cali i nietknięci i motor też. Naturalnie cały zapas magazynu zapakowaliśmy na samochód i tak obładowani z nastaniem zmroku szczęśliwie wróciliśmy do magazynu gum na ul. Issakowicza.

Oprócz wymienionych wyżej oddziałów, wchodzących w skład Komendy Automobilowej Wojsk Polskich, każdy niemal odcinek posiadał własnym przemysłem zorganizowany oddziałek samochodowy składający się przeważnie z 1—2 samochodów osobowych i tyleż samochodów ciężarowych. Niektóre z nich zostały zgłoszone jeszcze w czasie Obrony Lwowa do zaprowiantowania komendy. Tak np. w szkole Konarskiego samochodami tam znajdującymi się kierował por. Roman Richtman-Rudniewski. Po oswobodzeniu Lwowa wszystkie samochody zostały ściągnięte do Autokolumny Garażowej.

Pragnę jeszcze nadmienić, że około 10 listopada objął komendę Automobilową W. P. por. Jastrzębiec (dr Stanisław Hierowski), który zgłosił się w dniu 8 listopada do służby. Jemu

przypisać można ostateczne zorganizowanie oddziału samochodowego.¹⁾ Organizacja ta zajęła sporo czasu i długo jeszcze po oswobodzeniu Lwowa trzeba było porać się z tą pracą. Nie brak było jednak później doskonałych w tej dziedzinie fachowców, że wymienię por. Rosickiego, inż. Dudryka i innych.

W czasie Listopadowej Obrony Lwowa całe jednak działanie tej jednostki wojskowej oparte było li tylko na intuicji i improwizowaniu od wypadku do wypadku ówczesnych oficerów samochodowych.

Rozkazy Naczelnej Komendy W. P. we Lwowie i Komendy Oddziału Technicznego dotyczące wojsk samochodowych z listopada 1918

(Oryg. w Archiwum Twa bad. hist. Obr. Lwowa, teka XXIII)

Komenda Naczelna W. P. we Lwowie, Rozkaz dzienny Nr 10 z 13 listopada 1918:

...„Służba automobilowa. Kmdy i zakłady Wojsk Polskich oddadzą do dnia 14 bm. godz. 6-ta ppł. wszystkie wozy ciężarowe, znajdujące się dotychczas w ich dyspozycji, tak rejestrowane jak i nierejestrowane, pod bezwzględną Komendę sekcji automobilowej dostawiają je: 1. auta osobowe — ul. Nabelaka Kmda automobilowa, 2. auta ciężarowe — Park wozów ciężarowych Szkoła Sienkiewicza, wraz ze wszystkimi przyborami rezerwowymi i t. d., jakoteż obsługą i wydadzą tym wozom przy odesłaniu dokładną konsygnację tychże przyborów i obsługi. Kolonę ciężarową rozdzielono: A). amunicyjną B). transportową i C). rezerwę. Wszelkie zamówienia wozów należy na przyszłość zwracać wprost do Kmdy sekcji automobilowej Nabelaka 67., dzień przedtem do godziny 7-ej wieczór. W nagłych razach zapotrzebywanie pokryte będzie z rezerwy automobilowej. Przy autach ciężarowych podawać należy w przybliżeniu mający się przewieźć tonaż, jakoteż z góry przygotować ludzi ładujących i wyładujących celem uniknięcia niepotrzebnej straty czasu. — Tzw. próżne jazdy (Leerfarth) o ile możności jak najdalej ograniczyć. Wozy zamówione na pewien czas, od godziny do godziny, należy po upływie czasu określonego natychmiast bezwarunkowo zwolnić. Przy każdym wozie zaprowadza się tzw. książki turowe, w których czas przybycia i odesłania wozu, jakoteż przewieziony tonaż ma być uwidoczniiony i przez Kmdę, która wozu używała, potwierdzony. Każdy wóz, nie posiadający książki turowej, musi być natychmiast zatrzymany i do Kmdy sekcji automobilowej odesłany. Przy przyjeździe i odjeździe wozu winien szofer zameldować się z książką turową w Komendzie, której wóz przydzielono.“...

¹⁾ Zamianowanie por. Hierowskiego komendantem Sekcji automobilowej — w Rozkazie dziennym Nr. 14 Naczelnej Komendy z 17 listopada 1918. Rozkaz Oddziału Technicznego Nr. 9 z 13 listopada 1918 mówi tylko o mianowaniu por. Hierowskiego zastępcą komendanta oddziału ruchu na czas choroby por. Topora - Kisielnickiego. (Przyp. red.)

Komenda Główna — Oddział Techniczny, Rozkaz Nr. 6, z 10 listopada 1918:

...„Służba automobilowa. Hasła świetlne dla wozów automobilowych. — Ponieważ częste zatrzymywanie wozów automobilowych w nocy celem oddania hasła opóźnia wykonanie powierzonych tym wozom rozkazów, rozkazuję, aby wszystkie automobile podczas jazdy nocnej były zaopatrzone w hasła świetlne, które codziennie ustawi komendant sekcji automobilowej i podać zawczasu komendzie głównej, która podaje je wraz ze zwykłymi hasłami odpowiednim komendom i oddziałom. Wozy zaopatrzone w takie hasło mają prawo przejazdu przez wszystkie placówki. Wszelkie inne należy zatrzymywać. Po potrzebne instrukcje zwrócić się wprost do komendanta sekcji automobilowej.

Warsztaty automobilowe. — zatwierdzam rozdział warsztatów automobilowych na następujące oddziały:

- A. przy ul. Polnej 56
1. Komenda: 8 inżynierów i 2 siły (szkoła Żółkiewskiego)
2. Oddział lotny: 1 przodownik i 6 ludzi
3. Oddział karosyeri i wozów: 1 przodownik i 7 ludzi
4. Oddział motorów: 1 przodownik i 9 ludzi
5. Oddział oświetlenia: 5 elektrotechników
6. Oddział tokarski: 8 ludzi
7. Oddział robót rozmaitych: 14 ludzi
8. przy ul. na Błonie L. 3: 3 inżynierów i 5 jeńców włoskich.“...

Komenda Główna — Oddział Techniczny, Rozkaz Nr. 7 z 11 listopada 1918:

...„I. Służba automobilowa.

1. Zabrania się surowo komendom i sekcjom własnowolnego rekwirowania nowo odnalezionych wozów automobilowych, wszelkich materiałów automobilowych. W danym wypadku należy donieść do komendy automobilowej a ta wyda zarządzenia.

2. Z dniem dzisiejszym mają wszystkie komendy odcinków pozostać przy odkomenderowanych im automobilach ciężarowych po 2 ludzi, to jest szofera i pomocnika — przy każdym wozie osobowym po jednym, to jest: szofera samego. Nadliczbowi szoferzy ewent. pomocnicy mają być natychmiast z imienną konsygnacją odesłani do komendy sekcji automobilowej ul. Nabelaka celem użycia tychże w warsztatach. Wobec ciągłego ruchu wozów i nieracjonalnego konserwowania tychże zachodzi obawa utraty w większej części jednostek ruchu. — Za wykonanie tego rozkazu czyni się odpowiedzialnym poszczególnych komendantów odcinków.

3. Zatwierdza się następującą organizację komendy sekcji automobilowej: 1. Komendant: por. Topór, 2. adjut. por. Jastrzębiec,¹⁾ 3. ofic. służbowy a) chor. Kossowski, b) chor. Nagody.²⁾ Zmiana co 12 godzin,

¹⁾ Pseud. por. Hierowskiego. (Przyp. red.)

²⁾ Pseud. pchor. Krzemińskiego Zdzisława. (Przyp. red.)

przyjmowanie i załatwianie bieżących rozkazów komendy automobilowej w porozumieniu z oficerem ruchu). Do tych oficerów służbowych przydzieleni są jako pomocnicy 2 podchor. Krzeziński i Różnicki dla spraw telefonu i ewent. służby na przestrzeni. 4. Oficer ruchu, podpor. Sochanik Tadeusz, komendant bezpośredniej załogi, pośrednik między załogą a komendą, odpowiada za karność i gotowość służbową podwładnych, prowadzi ewidencję wozów komendy i przydzielonych do nich szoferów. 5. Oficer gospodarczy dr Hardt Stanisław (zaprowiantowanie i magazyn, kasa, menaż oficerska i załogi). 6. Kierownictwo magazynu: sierżant sztabowy: Bałaban Jerzy (bezpośrednio podległy oficerowi gospodarczemu). 7. Oficer kancelaryjny: por. dr. Stanisław Hierowski (organizacja i prowadzenie kancelaryj).“...

...„4. Park automobilów sanitarnych.

Przy szpitalu na Technice Nr. 1. zostaje utworzony park automobilowy. Wszystkie automobile Czerwonego Krzyża mają być oddane szpitalowi Nr. 1, w razie zapotrzebowania punkty opatrunkowe wzywają auto telefonicznie.“...

Komenda Główna, Oddział Techniczny, Rozkaz Nr. 17 z 21 listopada 1918:

...„I. Służba automobilowa.

1. Wydawanie benzyny: Wszelkie zapasy benzyny znajdujące się na dworcu kolejowym jak również w prywatnym posiadaniu podlegają z dniem dzisiejszym wyłącznej kompetencji komendy technicznego oddziału i komendy sekcji automobilowej. Rozkaz niniejszy ma na celu racjonalny przydział benzyny.

2. Zajmowanie aut na ulicy. Automobile, znajdujące się pod bezpośrednią komendą sekcji automobilowej, nie mogą być w żadnym wypadku zajmowane przez wojskowych bez pisemnego rozkazu komendy sekcji automobilowej lub Naczelnej Komendy W. P.

3. Ponieważ zdarzały się wypadki, że wozy tak ciężarowe jak i osobowe używane były dla celów prywatnych bez uwiadomienia komendy sekcji automobilowej lub też komendy oddziału technicznego zwraca się uwagę że w razie wykrycia podobnych nadużyć winni pociągnięci będą do surowej odpowiedzialności.

4. Celem uzyskania koniecznych i wyszkolonych sił do prowadzenia wozów zawodowi szoferzy będą wycyfrowani z linii.

5. Do specjalnego użytku Naczelnej Komendy W. P. przydziela się wóz „*Lemousianne*“ (tak w oryg.)

HARCERKI LWOWSKIE W LISTOPADOWEJ OBRONIE LWOWA

Aobec trudności uzyskania od którejkolwiek z uczestniczek Listopadowej Obrony Lwowa jednolitej relacji, obrazującej działalność harcerek w tym czasie na tych placówkach, które zajmowały, — zostałam upoważniona przez Koło Dawnych Harcerek sprzed roku 1918, ażebym — jako członek tego Koła — mimo że w Obronie Lwowa nie brałam udziału, a co więcej od czerwca 1918 aż do lata 1919 byłam we Lwowie nieobecna — opracowała, na podstawie dostarczonych mi materiałów, opis udziału harcerek lwowskich w Obronie Lwowa w listopadzie 1918.

Opis niniejszy odbiega tylko częściowo charakterem swoim od innych pomieszczonych w wydawnictwie oryginalnych relacji. Opracowując bowiem powyższy opis ograniczyłam się właściwie do uporządkowania tych materiałów, starając się jak najdłuższe wyjątki z relacji przytaczać *in extenso*. Krótkie ustępy, wstawione tu i ówdzie, pochodzące wprost ode mnie, dotyczą najczęściej zestawień nazwisk, znanych z różnych źródeł i opierają się wyłącznie i w każdym szczególe na wymienionych poniżej rękopisach, zwłaszcza na materiale ewidencyjnym.¹⁾

¹⁾ Na materiał ten złożyły się:

a) arkusze ewidencyjne Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918 zweryfikowanych harcerek — uczestniczek Obrony Lwowa, wraz z krótkimi ich życiorysami znajdującymi się w Archiwum Twa badania historii Obrony Lwowa,

b) pisemne wspomnienia niektórych uczestniczek Obrony Lwowa i kierowniczek pracy harcerskiej, a mianowicie: Marii Opieńskiej, dr Heleny Paliodzińskiej, dr Jadwigi Włodek-Sanojcowej, dr Marii Zdobnickiej, Janiny Ruczajówny, dr Józefy Zduńczyk-Zakrzewskiej,

c) drobniejsze źródła rękopiśmienne, jak listy, tekst rozkazu odczytanego o II drużynie lwowskiej w pierwszą rocznicę Obrony Lwowa w listopadzie 1919, oraz krótkie zeznania spisane na specjalnie w tym celu zwołanym zebraniu uczestniczek Obrony Lwowa — w czerwcu 1937. (Przyp. aut.)

Muszę jednak stwierdzić, że dostarczony mi materiał, chociaż w wielu wypadkach znakomicie wzajemnie się uzupełnia, przecież nie wyczerpuje całokształtu zagadnienia. O wielu zdarzeniach, bardzo znamiennych, brak relacji, wiele bowiem — i to niekiedy nawet bardzo czynnych dziewcząt — wolało nie pisać o sobie i często wszystko, czym rozporządzałam, ograniczało się tylko do suchego wymienienia nazwiska. Stąd pochodzą pewne luki i dysproporcje a całe opracowanie niniejsze nie daje — być może — zupełnie wszechstronnego obrazu, ale jest jedynie zestawieniem tego materiału źródłowego, jakim w danej chwili można było rozporządzać.

Czym było harcerstwo żeńskie w przededniu zdarzeń listopadowych, jaką była jego zwartość organizacyjna i płynąca stąd sprawność, w jakim stopniu uprzednia praca drużyn żeńskich przygotowywała młodzież do udziału w Obronie Lwowa?

Sprawy te wyjaśnia drużynowa ówczesnej II drużyny harcerskiej, Helena Paliwodzianka, w sposób następujący:

...„W chwili wybuchu walki zbrojnej z Ukraińcami o Lwów, w listopadzie 1918, istniało we Lwowie 7 żeńskich drużyn harcerskich. Każda z tych drużyn miała swój odrębny charakter, swe zwyczaje i swój styl zbiorowego życia. Najstarsze miały już swoją historię i świetną tradycję. Program i tempo pracy poszczególnych drużyn różniły się również zależnie od wieku i poziomu umysłowego harcerek, od zainteresowań i zamiłowań drużynowych. To samo można powiedzieć o poszczególnych zastępach w obrębie tej samej drużyny. Mimo tak wielkiej swobody w układaniu i realizacji programu, pracę poszczególnych drużyn wiązała ścisła łączność, polegająca przede wszystkim na wspólnej idei służby harcerskiej, oraz więź organizacyjna wyrażająca się we wspólnej komendzie i wspólnej radzie drużynowych. Ustrój ten nie da się określić ani jako wojskowy, ani jako parlamentarny. Forma rozkazów i raportów ściśle wojskowa, postawa na baczność stale towarzysząca rozkazom i raportom, nigdy jednakże żadna decyzja, dotycząca programu pracy czy spraw personalnych, nie była pobierana przez drużynową, czy komendantkę miejscową bez wspólnej zgody rady zastępowych, czy rady drużynowych. Jedynie sprawy czysto porządkowe przechodziły drogą prostego rozkazu i nigdy żadna uchwała, — a uchwały zapadały nie przez głosowanie lecz jednomyślnie, — nie mogła wejść w życie nim nie przeszła przez formalny rozkaz komendantki czy drużynowej. Taka organizacja była tylko dzięki temu możliwa, że poziom ideowy i wzajemna miłość siostrzana były fundamentem pracy.

Oto krótka charakterystyka poszczególnych drużyn lwowskich przed rozpoczęciem walk o Lwów.

Najstarszą drużyną żeńską — nie tylko we Lwowie ale wogóle w Polsce — była I lwowska żeńska drużyna harcerska im. Emilii Plater. Prowadziła ją Emilia Czechowiczówna, urzędniczka, w służbie harcerskiej od r. 1911. Kilka studentek Uniwersytetu, a większość uczennic wyższych klas gimnazjalnych. Drużyna ma własny lokal w gmachu Sokoła, żywi gorący kult swej patronki i jest dumną ze swej tradycji. W r. 1914 wykazała wysoki poziom wyrobienia; harcerki z „I lwowskiej“ pracowały wszędzie: w Skarbie Narodowym, w szpitalach polowych, pomagały w Sokolnikach chłopom w pracach żniwarskich, brały udział w służbie wywiadowczej i pomocniczej Legionów itd. I lwowska ma opinię najlepiej wyrobionej polowo, ma większość dziewcząt o kilkuletniej już służbie harcerskiej, ona też dała długiemu szeregowi drużyn lwowskich i pozalwowskich siły kierownicze.

II lwowska drużyna nosi miano Waleriana Łukasińskiego. Jest o miesiąc zaledwie młodsza od poprzedniej. Założycielką jej była Ela Wolffówna. W r. 1918 drużynową jest Helena Paliwodzianka, studentka Uniwersytetu, poza tym przyboczną jest również studentka Uniw., Jadwiga Włodkówna, a nadto są w drużynie Wanda Garczyńska oraz Teresa Moraczewska. Dwie ostatnie wpisały się do harcerstwa niedawno; dorosłe już kobiety pociągnęła idea harcerska. Harcerki II drużyny to przeważnie uczennice 4-letniego seminarium nauczycielskiego. Stąd tworzą element krótko pozostający w pracy, przechodzą przez służbę harcerską w drużynie, by iść do pracy harcerskiej na wieś; istnieje za to stała łączność drużyny z tymi, które są już poza Lwowem, korespondencja i zjazdy. Tak tworzy się żywa tradycja drużyny, mimo że drużyna sama jest ciągle młoda. Harcerki „II lwowskiej“ — to znany typ lwowskiej dziewczyny, pełnej inicjatywy, żywotności, zaradności i życiowej werwy.

III drużyna miała za patrona Romualda Traugutta. Drużynową była Janina Syniewska, studentka Uniwersytetu. Jest to drużyna akademicka i liczy zaledwie 2 uczennice szkoły średniej. Harcerki to wiekiem wśród wszystkich najstarsze, lecz służbą harcerską są prawie wszystkie bardzo młode. Niektóre uczą się abecadła harcerskiego, choć w pracy społeczno-oświatowej mają już za sobą bogatą przeszłość. I one, pociągnięte ideą harcerską, w tej właśnie organizacji widzą największe możliwości służby dla Polski. Zdobywając tajniki techniki harcerskiej, równocześnie pogłębiają samą ideę i idą z nią na zdobycie nowych dusz. Otwierają gościnnie swą drużynę dziewczętom pracującym w sklepach, pracowniach krawieckich itd., podnoszą ich poziom kulturalny i towarzyski dając im poznać wielką radość siostrzanego życia harcerskiego.

W miarę przybywania dziewcząt do III drużyny okazała się potrzeba utworzenia odrębnej drużyny z oddzielnym programem. Tak powstaje IV drużyna lwowska, której ośrodkiem staje się „*Dźwignia*“ — stowarzyszenie żeńskich pracownic igły. Drużyną tą kieruje Maria Hamerska, studentka Uniwersytetu. W drużynie tej główny nacisk kładzie się na pracę samokształceniową; dziewczęta — pozbawione możliwości kształcenia się — chciwie chłoną wiedzę. W towarzystwie swych róż-

wieśnic, studentek Uniwersytetu, początkowo czują się onieśmielone, szybko jednak nawiązuje się między dwoma światami przyjaźń, a w końcu upośledzone dotąd pracownice fizyczne czują się pełno-prawnymi i pełnowartościowymi członkami tej samej społeczności.

V drużyna powstała w szkole gospodarstwa domowego w Snopkowie, gdy wśród uczennic tej szkoły znalazło się kilka harcerek z innych drużyn lwowskich. Harcerki tej drużyny podejmują pracę dla ludności Snopkowa, współdziałają w czytelnii, w ambulatorium itd.

VI drużyna, im. Zawiszy Czarnego, powstała w marcu 1918 przez przydzielenie masowo zgłaszających się do II lwowskiej drużyny dziewcząt — uczennic niższych klas gimnazjalnych. Na czele tej drużyny stała Stanisława Włodkówna z II lwowskiej drużyny, nauczycielka i studentka Uniwersytetu. Jakkolwiek z młodszych dziewcząt złożona drużyna (najstarsze miały po 14 lat) była jednak nawet i ona czynna później w Obronie Lwowa. Tymczasem rozwijała zapał patriotyczny stawiając równocześnie żądanie rzetelnej pracy. Tępiła spóźnienia i nieobowiązkowość w każdej najmniejszej sprawie a równocześnie uprawiała z zapałem, właściwym wiekowi, gry harcerskie.

Tuż przed wojną o Lwów powstała VII drużyna. Sposób jej powstania wymownie świadczy o tym, iż idea harcerska pobudzała do działania ludzi długo nie mających kontaktu z ruchem harcerskim. Janina Ruczajówna powzięła zamiar zorganizowania drużyny harcerskiej wśród dziewcząt pracujących fizycznie a gromadzących się w klasztorze ss. Miłosierdzia przy ul. Teatyńskiej. Zamiar swój wykonała, po czym zgłosiła swą drużynę w komendzie miejscowej lwowskich żeńskich drużyn harcerskich.

Z powyższej charakterystyki wydawać by się mogło, że kierunek wojskowy w wychowaniu harcerskim nie odgrywał żadnej roli. Czym w takim razie wytłumaczyć fakt dobrym wynikiem uwieńczonego udziału w walkach o Lwów? W tym właśnie tkwi tajemnica systemu harcerskiego. Nie przygotowuje on do tej, czy innej służby Ojczyźnie, nie specjalizuje człowieka, lecz czyni go gotowym do każdej pracy, gotowym przede wszystkim w sensie moralnym.

Otóż możemy powiedzieć, że harcerki lwowskie były moralnie przygotowane do walki o Lwów. Cechowały je gorące umiłowanie sprawy polskiej, odwaga, ofiarność, samodzielność i inicjatywa, oraz karność i bezwzględna uczciwość. Poza tym odznaczały się spostrzegawczością, orientacją w terenie i w ludziach, oraz umiejętnością organizowania pracy. Nie opanowały żadnej specjalnie wiedzy wojskowej w stopniu, jaki zwykle w wojsku uważa się za dostateczny, z wyjątkiem może służby sanitarnej. Niemniej jednak zarówno służbę w magazynach i kuchniach, jak i kurierską, czy wywiadowczą pełniły z wynikiem co najmniej lepszym, niż dostateczny.

Niejednokrotnie widzimy, że w listopadzie 1918 przechodzą harcerki z jednego działu służby do drugiego, zależnie od zapotrzebowania, lub pełnią dwie służby równocześnie. W dzień pracuje w kuchni, w nocy

„wpada” do szpitala, by złuzować koleżankę, która od 48 godzin nie schodzi z sali. Jakże trudno ustalić, jaki przydział kto miał. Oto np. Janina Syniewska zasadniczo pracuje w kuchni II Odcinka (w szkole Marii Magdaleny), ale widzimy ją w szpitalu na Technice. Zrozumiałe! Wszak w nocy kuchnia nie jest czynna, a szpital nie zna dnia i nocy. Brudniakówna Jadwiga zasadniczo pracuje jako sanitariuszka na Sektorze Bema, ale gdy okazało się, że za mało jest materiału do wysadzenia bramy koszar Ferdynanda przy ul. Gródeckiej, zachęca chłopców do wytrwania w zamyśle i własnym przemysłem „zdobywa” i przynosi potrzebny ładunek.

W walce zakonspirowanej, jaką była nasza Obrona Lwowa, właśnie te cechy, jakie harcerkom dały ówczesne drużyny, okazały się wartością pierwszorzędną.“...

Na dzień 1 listopada 1918 był назначony w Lublinie pierwszy ogólnopolski zjazd harcerski, wskutek czego ówczesna komendantka miejscowa drużyn, Maria Czesnakówna (Uklejska), wyjechała do Lublina z końcem października 1918. Głuche pogłoski o mających nastąpić wypadkach wstrzymały jednak w ostatniej chwili niektóre związane z ruchem harcerskim osoby od wyjazdu i tak pozostała w ostatniej chwili — mimo zakupionego biletu jazdy — Maria Opieńska, przewodnicząca sekcji żeńskiej ówczesnej komendy harcerskiej. Również już w przeddzień 1 listopada starano się zorganizować w związku z krążącymi wieściami. Tak np. relacja harcerki Marii Mielnik-Hejnoszowej wspomina, że już 31 października, na rozkaz Marii Czesnakówny — dany zapewne przed jej wyjazdem do Lublina — harcerki: Mielnik-Hejnoszowa, Maria Żarańska i Iza Szczęśkiewiczówna — odniosły zapas bandażu i leków do Szkoły Sienkiewicza. Relacja Marii Zdobnickiej mówi zaś o istniejącym w ostatnich dniach października 1918 zamiarze zorganizowania kursu przeszkalającego sanitariuszki, w której to sprawie jeszcze 1 listopada rano — nic nie wiedząc o już zaszłych wypadkach — pertraktowała z ramienia rady instruktorskiej z asystentem kliniki chirurgicznej, śp. dr Franciszkiem Chomickim. Wychodząc z kliniki natrafiły już harcerki na transport rannych postrzelonych przez Ukraińców w śródmieściu a przywiezionych tutaj dla opatrunku. Obawy stały się faktem, miasto było w ręku ukraińskim, ale równocześnie rozpoczynała się walka.

Od razu przed południem 1 listopada poczęły się harcerki gromadzić w Sokole, gdzie mieściła się komenda harcerska i większość drużyn miała swoje izby. Część dziewcząt przysła

na skutek alarmowej zbiórki zarządzanej przez instruktorki, część odruchowo i samorzutnie w oczekiwaniu rozkazu wobec wytworzonego położenia.¹⁾ Rozpoczęta w Sokole, pod przewodnictwem Marii Opieńskiej, narada starszyny nad formami zorganizowania harcerek do czynności pomocniczych w obronie miasta została przerwana wiadomością o spodziewanym wtargnięciu Ukraińców do gmachu Sokoła, rewizji i ewentualnych represjach. Przede wszystkim więc chyłkiem przeniesiono książki i papiery drużyn do prywatnego mieszkania harcerki, Stanisławy Kiełbińskiej, przy ul. Małeckiego 3, na dalsze zaś obrady — jako punkt zborny — ofiarowała Maria Opieńska swoje mieszkanie przy ul. Senatorskiej 5. Tam też przeniesiono naradę i stamtąd wyszły niebawem pierwsze rozkazy dotyczące konkretnej akcji dziewcząt.

...„Zebranie było liczne“ — relacjonuje Helena Paliwodzianka — „mówiono mało i rzeczowo. Postanowiono m. i. że, bez względu na toczące się rokowania, harcerki powinny — wyprzedzając wypadki — zorganizować pomoc sanitarną i to w różnych częściach miasta, gdyż trudno było przewidzieć przyszłe tereny walk. Instruktorki, obecne na zebraniu, zgłaszały odpowiednie lokale w instytucjach czy domach prywatnych. Postanowiono, by na bramach budynków, w których będą placówki sanitarne, widniał czerwony krzyż. Poza tym postanowiono zbierać jak największe ilości materiałów opatrunkowych.“...

Już wedle tej pierwszej narady praca sanitarna nie miała być zresztą jedynym kierunkiem, a była mowa o służbie kurierskiej, kuchniach polowych itp. służbie pomocniczej. Niepewność sytuacji była wielka, wielkie również w pierwszej chwili trudności z racjonalnym przydziałem dziewcząt.

...„Zaledwie dokonano przeprowadzki drużyn z Sokoła, nadeszła, nie wiem skąd“ — pisze w swej relacji Maria Zdobnicka — „wiadomość, że we wczesnych godzinach popołudniowych wkroczyć ma do miasta od strony Rzęsny Polskiej oddział żołnierzy polskich, którymi — o ile się nie mylę — dowodzić miał harcerz śp. Jerzy Grodyński. Żądano zmobilizowania kilku, czy kilkunastu harcerek starszych, odpowiedzialnych, gotowych na wszystko, któreby wyekwipowane połączyły się z tym oddziałem na rogatce Janowskiej. Udałyśmy się przeto (zdaje się z dhną Paliwodzianką) do apteki dr Poratyńskiego, gdzie pracowała nasza znajoma p. H. Twardowska i poprosiłyśmy o przygotowanie większego zapasu opatrunków do apteczek polowych. Następnie poszłyśmy do harcerek Czechowiczówien na ul. Teatyńską 5 oraz do harcerek Mielnikówien, które — jako córki funkcjonariusza sądowego — mieszkały w gmachu sądu głównego. Za-

¹⁾ Na podstawie relacji dr Jadwigi Włodek-Sanojcowej. (Przyp. aut.)

wiadomiwszy wspomniane harcerki rozeszłyśmy się do domów dla zebrania się do drogi. Nie mówiłam rodzinie o mych zamiarach; cichaczem wzięłam najkonieczniejsze rzeczy i na godzinę 14:30 (o ile dobrze pamiętam) stawiałam się w mieszkaniu Marii Opieńskiej gdzie była naznaczona zbiórka. Na miejscu dowiedziałyśmy się jednak, że z tego marszu do rogatki Janowskiej nic nie będzie.“...

Mimo to jednak na Senatorskiej 5 wciąż wrzało. Dziewczęta zносиły materiały opatrunkowe z przeprowadzonej zbiórki po domach, oraz wieści zdobywane specjalnymi wywiadami. Jeszcze tego samego dnia myśl o harcerskich punktach sanitarnych poczęła oblekać się w ciało.

Taką placówkę stanowiło przede wszystkim mieszkanie Marii Opieńskiej przy ul. Senatorskiej 5, a obsadę jej stanowiły: Maria Opieńska, śp. Stanisława Wasilewska, Wanda Kulikowska, Kamila Kwapińska, Iza Torosiewiczówna, Maria Kozłowska, Maria Polak. Tegoż dnia powstaje punkt opatrunkowy przy pl. Bilczewskiego 8 w mieszkaniu Antoniny Zdobnickiej, ciotki harcerek Marii i Zofii Zdobnickich.

...„Nadeszła wieść“ — pisze Maria Zdobnicka w swej relacji — „że na gródeckim kolejarze organizują się do wystąpienia, że należy tam spodziewać się albo walki, albo masakry ze strony Ukraińców, którzy w poczuciu niepewności swej sytuacji jeżdżą po ulicach samochodami ciężarowymi i strzelają na chybił trafił do ludności, a — na wypadek jakiegokolwiek oporu — reagują krwawo. Wobec tego ustalono kilka punktów w okolicy ul. Gródeckiej i wyruszyłyśmy zaraz w grupkach po 2—3 osoby na wyznaczone stanowiska. Rodzinę zawiadomiłam przez którąś z harcerek, że idę na noc do ciotki. Istotnie udałam się do niej w celu założenia placówki. Były ze mną Helena Paliwodzianka i Jadwiga Sagańska. Szłyśmy przez ogród Jezuicki, ul. Matejki (gdzie usłyszałyśmy pierwsze strzały), pl. św. Jura i ul. Szeptyckich. Tutaj już w pobliżu placu Bilczewskiego strzelanina z karabinów ręcznych i maszynowych gdzieś tuż obok stała się tak gęsta, że musiałyśmy się schronić w jakiejś bramie. Była już pełna noc. Gdy ogień karabinowy osłabł pobiegłyśmy szybko przez plac Bilczewskiego zupełnie nieoświetlony a po którym przesuwaly się tylko nieliczne sylwetki i dopadłyśmy zamkniętej bramy domu pod Nr. 8. Gdy na nasze stukanie otworzono ujrzałyśmy wewnątrz grupkę zastraszonych a ciekawych osób. Dowiedziałyśmy się, że strzelanina, która nas przed chwilą zatrzymała, wywiązała się pod szkołą Konarskiego. Poza tym dowiedziałyśmy się, że krążą tutaj grupki prawie nieuzbrojonych partyzantów, którzy niepokoją Ukraińców, a miejscami zdobywają broń. Na ciemnych schodach ukazała się ze świecą moja ciotka i wprowadziła nas do mieszkania.“...

...„Miałyśmy lekką treść” — relacjonuje druga organizatorka tego punktu, Helena Paliwodzianka, — „przed takim wtargnięciem bez uprzedzenia, bez jakiegokolwiek porozumienia się, do domu starszej osoby, lecz p. Antonina Zdobnicka nie tylko zgodziła się na oddanie mieszkania swego, ale podziękowała swej bratanicy za to, że dom jej będzie mógł służyć sprawie polskiej. Natychmiast też zgłosiła swoją współpracę. Istotnie przy pomocy p. Antoniny Zdobnickiej i jej służącej Julci salon szybko zamienił się w improwizowany lazaret. W nocy z dnia 1 na 2 listopada gotowałyśmy herbatę i wynosiłyśmy grupie obrońców marznących pod gmachem szkoły Konarskiego. Tej nocy, o ile pamiętam, na placówce pl. Bilczewskiego 8 — nie miałyśmy rannych. Natomiast następnej nocy, a może jeszcze i w ciągu kilku najbliższych dni i nocy, był szereg osób lżej i ciężiej rannych. Niektórym zakładano jedynie opatrunki i dawano herbatę po czym szli do swoich domów. Byli jednak i ciężko ranni. Przypominam sobie człowieka leżącego u p. Zdobnickiej, którego opatrywać musiał lekarz. Przypominam sobie oficera, który przybył tam z żołnierzami, nie pamiętam jednak, czy był rauny, czy tylko zmęczony, czy po prostu przyszedł zwiedzić placówkę.

W pierwszych dniach listopada w mieszkaniu p. Zdobnickiej, oprócz punktu opatrunkowego i lazaretu, utworzył się punkt noclegowy harcerek pełniących służbę w najbliższej okolicy. Nocowały pokotem, by nie zabierać miejsca rannym; niejednokrotnie spało tam po 12 harcerek gotowych każdej chwili do służby. Oprócz harcerek znalazła się w domu p. Zdobnickiej siostra austriackiego czerwonego krzyża, Luiza Wesely, która z całą gotowością i fachowością współpracowała z dziewczętami. „...

Poza wspomnianymi wyżej nazwiskami Marii Zdobnickiej, Heleny Paliwodzianki i Jadwigi Sagańskiej-Sawrackiej można ustalić — jako pracujące na placu Bilczewskiego 8 w pierwszych dniach listopada — nazwiska harcerek: dr Ireny Czerneckiej i Ireny Seweryny Majchrowicz-Rubińskiej. Dnia 2 listopada Jadwiga Sagańska-Sawracka i dr Jadwiga Włodek-Sanojcowa założyły punkt opatrunkowy w parafii kościoła św. Elżbiety, a 3 listopada objęła tam również dyżur Henryka Czechowiczówna. Pierwszej nocy pomoc nie była potrzebna, była potrzebna jednak już na-
zajutrz.

...„Przypominam sobie następującą scenę” — pisze Helena Paliwodzianka — „(placówki — plac Bilczewskiego 8 i parafia św. Elżbiety komunikowały się ze sobą i wspierały wzajemnie), kilka harcerek w pokoju na parterze w urzędzie parafialnym. Pokój zamieniony na szpital. Puste łóżko, stół z opatrunkami. Wtem gwałtowne pukanie. Zjawia się młodzienc w mundurze w asyście jednego czy dwóch żołnierzy niosąc młodego, około 14-letniego chłopaka, widać z ubrania, że z ludu. Jest ciężko ranny w brzuch. Wojskowy, który go przyniósł, zrzuciwszy z siebie płaszcz zabiera się do opatrywania rannego. Padają krótkie słowa-rozkazy

wykonywane przez harcerki: miednica, woda, itd. Nie widziałam nigdy sprawniej i spokojniej robionego opatrunku jakkolwiek w sierpniu i wrześniu 1914 niejednemu raz byłam przy ciężkich opatrunkach w szpitalu polowym po bitwie pod Krasnem.“...

Przez parę dni życie na placówce pulsowało silnie.

...„Siostra moja“ — pisze Emilia Czechowiczówna — „wróciła do domu z dyżuru w parafii św. Elżbiety z wiadomością, że potrzeba tam jeszcze kilka sanitariuszek. Zabrałam więc jeszcze kilka moich harcerek, a to śp. Ewę Trzcińską, Lucynę Chrzanowską, Stanisławę Muszyńską i Eugenię Jaroschównę i udałyśmy się 4 listopada ul. Pełczyńską na polską stronę Lwowa. Jakiś uczeń gimnazjalny, idący o kilkadziesiąt kroków przed nami, padł ranny w nogę. Podbiegłyśmy do niego i — mimo silnego ostrzeliwania przez Ukraińców — przeniosłyśmy go do najbliższej kamienicy po stronie polskiej. Tu opatrzyłam mu ranę (miałam dużą torbę z opatrunkami) i powierzyłam go opiece sanitariuszki przybyłej ze szkoły Marii Magdaleny.“...

Jeszcze w dniu 1 listopada zorganizowano — w oczekiwaniu wypadków — placówkę sanitarną przy ul. Małeckiego 3 w mieszkaniu pp. Kiełbińskich, rodziców harcerki Stanisławy Kiełbińskiej, gdzie znalazły się — oprócz tej ostatniej — Iza Szczęścikiewiczówna, oraz później nieco Maria Zdobnicka. Tegoż dnia powstała nadto placówka sanitarna w ordynacji dr Bieńkowskiego przy ul. Słowackiego 18 zorganizowana przez dr Józefę Zduńczyk-Zakrzewską, dr Marię Hamerską-Witkiewiczową i dr Irenę Piotrowską-Romerową.

Dalsze dni niosły nową pracę. W dniu 4 listopada, w porozumieniu z Polską Służbą Sanitarną, którą kierował prof. dr Antoni Cieszyński, otrzymała drużyna — prowadzona przez Janinę Ruczajównę — polecenie zorganizowania placówki sanitarnej w okolicy Wysokiego Zamku. Lokalu na szpital dostarczył ks. dr Bartłomiej Szulc, ówczesny rektor Małego Seminarium, w budynku tego seminarium przy ul. Teatyńskiej 4. Placówkę oznaczono jako punkt opatrunkowy Nr 8. Oprócz Janiny Ruczajówny pracowały tam: Langnerówna Stanisława, Jakóbić-Próchnicka Maria, Lenkiewicz-Zabęcka Bronisława, Strzelecka-Mroczkowa Wanda, Zabratyńska-Kuczyńska Helena i śp. Kwiatkowska Maria Małgorzata.¹⁾

4 listopada powstaje jeszcze jedna harcerska placówka sanitarna w domu ss. Felicjanek przy ul. Niemcewicza 1.

¹⁾ Zmarła 24 czerwca 1935. (Przyp. aut.)

...„Wobec silnego ostrzału ul. Gródeckiej“ — pisze dr Jadwiga Włodek-Sanojcowa — „trzeba było iść okreśną drogą przez ul. Kr. Leszczyńskiego na plac Bema. Poszliśmy w szóstkę. Jako przewodniczka — pielęgniarka Czeszka, siostra Luiza. Od placu Bema same już biegliśmy z ładunkiem opatrunków do domu ss. Felicjanek pod ogniem strzałów ze wzgórza św. Jura i z oficyn koszar Ferdynanda. Przełożona domu — wobec bardzo groźnej sytuacji polskich placówek — nie miała zamiaru odstępować lokalu na lazaret, ale nasza bardzo zdecydowana postawa i zapadająca noc skłoniły ją do odstąpienia nam jednej sali na parterze pod warunkiem, który podszeptęłam. Na wypadek zajęcia tej placówki przez Ukraińców wydamy pismo stwierdzające, że dom zajęliśmy przemocą. Cyrograf taki, napisany naprędce, wręczyliśmy ss. Felicjankom. Szybko znieśliśmy ze strychu łóżka i pościel, po czym zawiadomiłyśmy placówki Sektora Bema, że jesteśmy gotowe do pomocy. Noc była gorąca, strzelanina trwała bez przerwy, reflektory ze wzgórza św. Jura szukały nieprzyjaciela. Przez noc nie dostarczono nam rannych.

Ranitko, około godziny 5, zaczęłyśmy obchodzić placówki stwierdzając, że ranni są przeważnie spośród ludności cywilnej. Razem z harcerką, której nazwiska nie pamiętam, opatrzyłyśmy kilku lżej i jednego ciężko rannego. Dwie dziewczęta nasze ugotowały herbatę i obdzielały nią posterunki, a jedna poszła na Technikę po samochód dla rannych. Przyszedłszy do placówki na rogu Bema i Gródeckiej stwierdziłyśmy, że na jezdni naprzeciw głównej bramy koszar leżał ranny nasz żołnierz, który czołgał się, a od czasu do czasu dźwigał na jednym ramieniu w górę. Szukam ochotników dla zabrania noszy. Zgłosili się typowy chłopczyśko z Bema i wąły studentik, który nawet sił nie miał, żeby dźwignąć nosze z rannym. W bramie narożnej kamienicy opatrzyłyśmy jeszcze dwóch rannych, po czym załadowałyśmy wszystkich na ciężarowy samochód i pojechałyśmy na III Odcinek około 11 godziny, ponieważ przyszła zmiana harciska placówki sanitarnej „Bem.“

Pośród tej zmiany dobrze pamiętam dr Irenę Czernecką, podówczas medyczkę, która przez cały czas walk o Lwów pozostawała na tej placówce wraz z Jadwigą Brudniakówną.“...

Tymczasem wypadki biegly naprzód. Opór polski zwiększał się i wewnątrz miasta ustaliła się linia frontu. Wpłynęło to decydująco na losy pracy harcerek. Placówka u ss. Felicjanek weszła w skład Sektora Bema, obsługa z placu Bilczewskiego 8 przeszła do szkoły Konarskiego, punkt opatrunkowy w parafii kościoła św. Elżbiety został zwinięty, a jego obsługa przeszła też przeważnie do służby pomocniczej na III Odcinku.

Placówki: na ul. Słowackiego, Senatorskiej, Małeckiego, Teatyńskiej znalazły się natomiast po stronie ukraińskiej. Punkt opatrunkowy przy ul. Słowackiego został szybko zlikwidowany, a harcerki tam pracujące dostały się do domów dzięki pomocy

żołnierza ukraińskiego G. L. syna dalekich znajomych pp. Zduń-
czyków.

Natomiast ul. Senatorska 5 nadal tętniła życiem jako przede
wszystkim ośrodek harcercskiej służby kurierskiej kierowanej przez
Marię Opieńską. Raz po raz dziewczęta przechodziły przez front
przenosząc listy, rozkazy, instrumenty chirurgiczne. Znoszono
w plecakach i gromadzono na ul. Senatorskiej 5 materiały opa-
trunkowe, odzież, broń, a stamtąd transportowano to wszystko,
gdzie potrzebowano. Werbowano ochotników i przeprowadzano
ich niekiedy nawet kanałami — jak to czyniła Iza Torosiewi-
czówna — na stronę polską. Przeprowadzano na prośbę rodzin
walczących wywiady o losie ich bliskich; przynoszono i kolpor-
towano dalej „*Pobudkę*,” której niemal codziennie dostarczała
„z tamtej strony“ Iza Torosiewiczówna.

...„Po ukraińskiej stronie“ — pisze Maria Zdobnicka — „zaczęło się
natężone oczekiwanie zmian na froncie, usilne a niełatwe nawiązywanie
kontaktu z polskim Lwowem. Codziennie rano szłam po wieści do dhny
Opieńskiej, u której był punkt koncentracji harcerek. Pierwszy etap
drogi ode mnie (pl. Kapitulny 5) na Senatorską 5, stanowił zawsze postój
u wylotu ul. Halickiej na pl. Halicki. Trzeba było bowiem przeczekać naj-
bliższą porcję strzelaniny z karabinu maszynowego, ustawionego pod filią
poczty na rogu ul. Wałowej. Siedzący tam posterunek ukraiński wystrze-
liwał co parę minut jedną taśmę. W czasie krótkiej przerwy przy zmianie
ładunku można było przebiec przez plac w ulicę Batorego. I tutaj nie
było przyjemnie, zwłaszcza na skrzyżowaniu między ulicami Kamienną
(Kubań) i Fredry, ale trudno było wyrzec się tej najważniejszej rzeczy,
jaką była wieść z tamtej strony. Gdyby nie „*Pobudka*,” którą przynosiłam
od dhny Opieńskiej i czytałam jak ewangelię, nie tylko u nas, ale i w całej
trzy piętrowej kamienicy, gdyby nie te wieści, które — oprócz niej przy-
nosiły harcerki, trudno byłoby przetrzymać.“...

Nie wahały się dziewczęta przed żadną pracą.

...„Któregoś dnia“ — relacjonuje Maria Zdobnicka — „dostajemy
rozkaz przeniesienia w plecakach pewnej ilości ziemniaków z magazynu
sklepowego przy ul. Kopernika — dokąd, nie pamiętam już, dla ukrycia
tego nader cennego artykułu przed Ukraińcami.“...

Ale rzadko tylko służba była tak prosta.

...„Komenda nasza — za pośrednictwem kpt. Wita Sulimirskiego —
przesyłała nam rozkazy“ — pisze Maria Opieńska — „i tak np. kazano
zabrać dwóch naszych, którzy rzekomo mieli leżeć ranni poza Zofiówką.
Zgłosiły się cztery starsze dziewczęta, poszły; tymczasem żadnych ran-
nych tam nie było. Dziewczęta jednak zostały arestowane przez poste-

runek ukraiński i wywiezione przez Persenkówkę do Dawidowa i tam wypuszczone. Śmiertelnie zmęczone i wystraszone, wróciły pieszo przemocowawszy w chacie w Sichowie.“...

Będące do dyspozycji relacje podają zaledwie znikomą część owej służby kurierskiej, tak samo jak trudno jest ustalić wszystkie nazwiska kurierek-harcerek z listopada 1918.¹⁾ Według tego, co na podstawie dostępnych mi danych zestawień można, pełniły stale lub dorywczo w listopadzie 1918 służbę kurierską następujące harcerki przeważnie — choć nie wyłącznie — w oparciu o placówkę na Senatorskiej 5: Z I drużyny — Grabska-Glassowa Ela, Jaroschówna Eugenia, Kozłowska Maria, Kulikowska Wanda, Muszyńska-Szklarczykowa Stanisława, Schwabłówna Maria, Torosiewicz-Jaworska Izabella i śp. Trzcinińska Ewa, z II drużyny — Garczyńska Wanda, Kalinowska Janina, śp. Kwiatkowska Maria Małgorzata, Mazurówna Felicja, Pilawska Kazimiera, śp. Piskorska Helena, Piskorska Jadwiga, Schwormówna Anna i Trumpusówna Maria; z III drużyny — Syniewska Janina i śp. Wasilewska Stanisława; z IV drużyny — Jakóbk-Próchnicka Maria i Strzelecka-Mroczkova Wanda; z VI drużyny — Bieniecka-Bonkowicz Sittauerowa Jadwiga, Fuchsówna Janina, Janczyszynówna Helena, Janczyszynówna Stanisława i Paliwodzianka Cecylia; ponadto pełniły służbę kurierską harcerki — Brunek Janina, Kwapińska K., śp. Nový-Baczyńska Helena²⁾ i Walterówna Maria.

Długi szereg trzydziestu nazwisk mówi sam za siebie, a nie są to z całą pewnością wszystkie nazwiska.

...„Nie mam słów podziwu dla odwagi harcerek“ — pisze Maria Opieńska — „zapał i ofiarność były ogromne z zupełnym lekceważeniem niebezpieczeństwa. Z dnia na dzień wzrastająca strzelanina działała na nerwy; wieczorami, nie paląc światła, otworzywszy okno, słuchałyśmy pukania kulek o latarnie. Najgorzej było w ostatnich dniach przed 22 listopada. Zdenerwowanie ukraińskich patroli było widoczne i niebezpieczne, bo strzelali bez powodu. I tak została ciężko ranna kurierka Felicja Sulimirska³⁾ na ul. Fredry. Przynieśliśmy ją do zakładu dr Aleksandrowicza na ul. Senatorskiej 6. Żyła jeszcze do 22 listopada 1918.“...

¹⁾ Wiele kurierek miało później, a nawet równocześnie, swe przydziały służbowe na różnych odcinkach frontu. (Przyp. aut.)

²⁾ Zmarła w r. 1927. (Przyp. aut.)

³⁾ Nie była harcerką, została jednak wybrana za patronkę przez V harcerską drużynę żeńską we Lwowie. (Przyp. aut.)

Podobnie, jak placówka na Senatorskiej 5, przetrwała do czasów polskich placówka na ul. Teatyńskiej 4. Aż do końca listopada leżała tam ranna Janina Ruczajówna kierując ruchem swoich dziewcząt pracujących w myśl poleceń otrzymywanych z ulicy Senatorskiej 5. Niektóre odznaczyły się szczególnie w pracy: Jakóbiak - Próchnicka kilkakrotnie przechodziła przez front z „*Pobudką*,” śp. Kwiatkowska, w czasie przechodzenia przez linie pod Persenkówką, leżąc w rowie pełnym wody, nabawiła się zapalenia płuc, a potem gruźlicy, na którą zmarła.

Oba centra kurierskie nie wyczerpują zresztą obrazu pracy harcerskiej po ukraińskiej stronie miasta. Dziewczęta były wszędzie, gdzie była jakakolwiek robota. Informuje nas również w tym względzie relacja Marii Kuryłowiczówny.

...„Zaraz po rozpoczęciu walk wezwwała mnie Maria Jaworska abym — jako umiejąca pisać na maszynie — pomogła przy drukowaniu tajnego biuletynu pod nazwą „*Głos Lwowski*.” Nie pamiętam dokładnie, ale zdaje mi się, że pracę rozpoczęliśmy 3 albo 4 listopada. Pracowaliśmy w lokalu „*Gazety Wieczornej*” przy ul. Sokoła. Był to mały pokój na I piętrze, gdzie miałyśmy do dyspozycji jedną czy dwie maszyny. Było nas tam 5: Bogumiła Ancówna — redaktorka „*Gazety Wieczornej*,” Helena Waniczkówna, Maria i Janina Jaworskie i ja. Ancówna, Waniczkówna i Maria Jaworska redagowały „*Głos Lwowski*,” a Janina Jaworska-Burdowa i ja przepisywałyśmy na maszynie. Wiadomości i gazety, z których niektóre dane przygotowałyśmy, przynosiły nam kurierki. Wieczorem, gdyśmy opuszczały lokal, w którym pracowałyśmy, każda z nas zabierała część „*Głosu Lwowskiego*,” który rozpowszechniała przez znajomych. Część naszych gazet zabierały też kurierki. Tak pracowałyśmy we względnym spokoju przez kilkanaście dni. Na parę dni przed odzyskaniem Lwowa doszły nas wiadomości, że Ukraińcy szukają miejsca, gdzie drukuje się nasz biuletyn. W obawie przed rewizją musiałyśmy opuścić nasze dotychczasowe miejsce pracy i przenieść maszyny do prywatnego mieszkania. Mogło to być 18 lub 19 listopada.“...

Równocześnie nie brakło oczywiście dziewcząt na linii po stronie polskiej. Placówką, która skupiła ich najwięcej, był III Odcinek, gdzie — obok innych harcerek — znalazła się, jak wspomnieliśmy, obsada pierwotnych harcerskich punktów opatrunkowych z pl. Bilczewskiego 8 i parafii św. Elżbiety.

...„Jeszcze przed przybyciem kpt. Antoniego Kamińskiego do szkoły Konarskiego“ — pisze Helena Paliwodzianka — „obrońcy wraz z har-

cerkami i siostrą Luizą zajęli preksioneek szkoły.¹⁾ Tuż po odejściu Węgrów i po przybyciu komendy harcerki zabrały się samorzutnie do porządkowania i oczyszczania gmachu. Niestety oprócz harcerek na miejscu znalazły się kobiety niepowołane, liczące na to, że przy polskim wojsku nie tylko się przeżywią i zabawią, ale może i obłowią zwłaszcza, że organizująca się komenda III Odcinka zaczęła zwozić z byłych austriackich magazynów w dużych ilościach prowianty, mundury, materiały, buty i to nie tylko męskie ale i damskie. Wśród prowiantów były rzeczy w owe czasy bardzo cenne: biały cukier, kawa ziarnista, koniak. Kpt. Kamiński, widząc że harcerki samorzutnie wzięły się do najtrudniejszych i dosłownie najbrudniejszych prac pilnując wszędzie żarliwie dobra wojskowego, i mieldując mu, jeżeli gdzie działały się nadużycia, polecił swej żonie, Zofii Kamińskiej, która objęła kierownictwo nad pracami pomocniczymi, by przede wszystkim wykorzystała w pracy harcerki, powierzając im odpowiedzialne stanowiska, wymagające bezwzględnej uczciwości oraz, by ich używała do pilnowania ludzi mniej pewnych.

Panią Kamińską znałam już poprzednio, gdyż w r. 1911/12 wykładała na harcerskim kursie sanitarnym. Szybko porozumiałam się z nią dla odpowiedniego użycia harcerek w służbie pomocniczej III Odcinka. Zorganizowano następujące działy: magazyn aprowizacyjny, magazyn mundurów, kuchnie i sanitariat. We wszystkich działach pracowały harcerki. Praca ich wywoływała zrozumiałą reakcję wszystkich tych, którym przeszkadzała w ich osobistych korzyściach.

Dla ilustracji trudności, na jakie z różnych stron natrafialiśmy, podaję parę szczegółowych faktów, które dobrze zapamiętałam. Opiekę nad zwożonymi prowiantami, które znoszono do sali na I piętrze, objęła harcerka Helena Łączkowska, słuchaczka Uniwersytetu, która od razu poprosiła, by mogła jej pomagać ciotka, matka harcerek pracujących na tymże odcinku, Ireny Seweryny i Zofii Majchrowiczównien, p. Majchrowiczowa. W teje klasie, w której z polecenia p. Kamińskiej harcerka Łączkowska oficjalnie miała kierować magazynem prowiantowym, zastała osobę lekkich obyczajów, o której nieuczciwości prędko się przekonała. Usunięcie jej nie poszło łatwo; w końcu dopiero udało się Łączkowskiej i p. Majchrowiczowej zabarykadować ciężkimi skrzyniami drzwi do magazynu tak, że nikt — oprócz uprawnionych — nie miał doń wstępu. Prowiant wydawano z za tej zaimprowizowanej ludy, a gdy ktoś bez zapotrzebowania na piśmie starał się wtargnąć do magazynu, magazynierki siadały na pakach w drzwiach i w ten sposób broniły wejścia. Zwłaszcza silną atrakcją były butelki koniaku; wobec szerzącej się śmiertelnie grypy, stawały się — jako środek leczniczy — bardzo cenne, tym bardziej, nie należało więc używać ich dla celów potocznych. Kpt. Kamiński z tych i innych powodów zarządził, by magazyn wydawał koniak jedynie oficerom i to mającym każdorazowo

¹⁾ Wedle relacji Marii Opieńskiej okres, w którym harcerki prowadziły zupełnie samodzielnie całą służbę pomocniczą w szkole Konarskiego, trwał od 3—7 listopada. (Przyp. aut.)

zapotrzebowanie na piśmie podpisane przez niego. To naraziło harcerki na szereg drwin. Mówiono, że nie sztuka im pilnować koniaku, skoro nawet we śnie nie poznały jego smaku, itp.“...

Dane osobowe w arkuszach ewidencyjnych i innych relacjach pozwalają uzupełnić powyższy opis nazwiskami innych pracowników harcerskich magazynu prowiantowego. Były to Emilia Czechowiczówna (prowadzenie ksiąg, oraz odbiór i wydawanie prowiantu), śp. Helena Piskorska, śp. Ewa Trzcińska, Zofia Majchrowicz-Newestiukowa, Irena Seweryna Majchrowicz-Rubińska i Eugenia Jaroschówna.

...„Na czele magazynu mundurowego“ — pisze dalej Helena Paliwodzianka — „stała Jadwiga Włodkówna, która przeszła tu z punktu sanitarnego na Sektorze Bema. Obok magazynu mundurowego uruchomiono, zdaje się że nie od razu, lecz w dalszych dniach listopada — szwalnię, w której pracowały — śp. Ewa Trzcińska, zabita później przez Ukraińców, i Eugenia Jaroschówna.

Kuchnię obsługiwały przeważnie harcerki. Tam to powstało „wojsko kartoflane“ opisane artystycznie przez śp. Artura Schroedera w „*Orleńtach*.“ Pamiętam scenę w izbie, gdzie wydawano żołnierzom posiłek. Za stołami siedzi ciżba głodnych obrońców Lwowa; klną, tłuką menażkami w stół, krzyczą „dawać jeść do cholery“ i grożą harcerkom w bardzo nieparlamentarnym języku. Nie pomagają perswazje, że wszak surowych kartofli nie będą jedli, że trzeba trochę poczekać. Harcerki wytrzymały, nawet gdy pobiciem groziły głodne chłopaki, kartofle dogotowały i dały jeść ale dopiero, gdy się wiara ustawiła w porządku. A wszak musimy pamiętać, że najstarsze wśród dziewcząt miały zaledwie nieco ponad 20 lat i żadnego doświadczenia w obcowaniu z tym elementem, z którego w dużej mierze składali się nasi chłopcy.“...

Nazwiska zajętych w kuchni to wedle arkuszy ewidencyjnych: Muszyńska-Szklarczykowa, Chrzanowska-Wachalowa Lucyna, śp. Nový-Baczyńska Helena, Majchrowicz-Rubińska Irena Seweryna, oraz nieporównana w swym żywiołowym działaniu Felicja Szczęсна Wolffówna.

...„Jeśli nikt nie złożył relacji o tej niezwyklej dziewczynie“ — pisze Helena Paliwodzianka — „która od swych lat dziecięcych, jako uczennica szkoły ludowej św. Antoniego, wciągnięta do tajnej roboty, poprzez bohaterские ratowanie legionistów-królewików, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej w r. 1914 i 1915, poprzez pracę w P. O. W. i udział w walkach o Lwów, oraz udział w wyprawie kijowskiej, całym życiem stale walczyła o wolność i wielkość Polski — niech te moje słowa nieudolne będą dowodem istnienia Eli Wolffówny. Ona wszak sama śmiechu pełne ma usta, gdy jej proponujemy, by spisała swe dzieje. Zawsze ma ważniejszą robotę.

Ela Wolffówna była w r. 1918 nauczycielką we wsi Krynice w Tomaszowie Lubelskim. Na wieść o wypadkach we Lwowie rwie się do miasta, ale i w tomaszowskim miała już obowiązki stojąc na czele zorganizowanej przez siebie grupy P. O. W. z chłopców wiejskich.“...

...„W tym samym czasie, co u nas we Lwowie“ — pisze Ela Wolffówna w liście do dr Jadwigi Włodek-Sanojcowej — „zaczęli u nas powiacy, więc byłam przymurowana w Krynicach. Do Lwowa wybrałam się dopiero wtedy, kiedy powiat tomaszowski był już formalnie zorganizowany; było to zdaje się koło 5—8 listopada. Do Bełzca szłam piechotą, od Bełzca do Rawy — koleją, z Rawy również piechotą. Po drodze nic nadzwyczajnego, dużo luzem chodzącego wojska, jeszcze więcej samowolnych władz w osobach ochotników ukraińskich. Ale ci rewidowali pakunki a ja miałam tylko chustkę, no i czepiali przede wszystkim chłopców, więc i tu wychodziłam na czysto. Jubel był dopiero w Żółkwi, bo wyszłam stamtąd po południu, zaczęło lać i zrobiło się ciemno; ale tu znowu spotkałam całe bandy uciekających ze Lwowa żydów i ci byli najlepszymi drogowskazami. W Brzuchowicach spotkałam pewnie z 50 żołnierzy rosyjskich, którzy naiwnie pytali, czy daleko i czy tędy droga do „Rassiji.“ Na jakimś rozstaju pierwszy raz zapytałam o drogę do Lwowa. Ale ta głowa, która się w oknie pokazała, przeżegnała się tylko szybko i trzasnęła szybą, więc po tej „ściślejszej informacji“ poszłam kierując się tylko odgłosem strzałów. Przebrawszy się u Heleny Sochockiej jawiłam się u was. Zgłosiłaś mnie sama p. Kamińskiej. Najpierw szłam razem z Tobą, później odesłałyście mnie do kuchni.“...

...„Ela rwie się na front“ — pisze o jej pracy w szkole Konarskiego Helena Paliwodzianka — „lecz przyjmuje każdą robotę. Wobec czego jeździ z żołnierzem na kuchni polowej rozdawać frontowym placówkom żywność. Im bliżej frontu, tym gorzej; na dobrą sprawę należałoby przeczekać, lecz Ela sądzi, że żołnierz nie może walczyć o głódzie, a harcerka nie może zawieść oczekujących na froncie. Wobec oporu żołnierza-woźnicy, z uśmiechem mówi: „No to zlećcie.“ Bierze lejce z rąk zdumionego chłopca, strąca go z kozła i mknie co siły w koniu zanosząc się od śmiechu na wspomnienie zgłupiałej miny tak sromotnie zrzuconego z wózka wojaka. Objechała wszystkie swoje pozycje, nakarmiła wszystkich swoich chłopców, wróciła do szkoły Konarskiego szczerze rozbawiona opowiadając o kawale, jaki urządziła swemu koledze i szukając go po szkole. Długo jeszcze przy skrobaniu kartofli w szkole Konarskiego, lub przy składaniu worków, wspomniano o tym „jaka ta Ela morowa.“...

Zresztą poza stałymi przydziałami, harcerki były zawsze gotowe do każdej pracy. Oto drobny szczegół z relacji Eugenii Jaroschówny.

...„W czasie zawieszenia broni, harcerki śp. Helena Novy'ówna i E. Jaroschówna wysłane zostały z rozkazem do komendy polskiej; rozkaz

został doręczony. Mimo zawieszenia broni droga nie była bezpieczna, bo strzelano z Cytadeli i w naszych oczach zabito jakiegoś chłopaka. "...

Ogromnie ważny dział służby stanowiła oczywiście, jak wszędzie, tak i na III Odcinku — pomoc sanitarna. Pracowały tu dr Janina Blauth - Opieńska, czasowo Jadwiga Sagańska - Sawracka, I. S. Majchrowicz - Rubińska, a specjalną rolę wypadło odegrać Helenie Paliwodziance, która sprawowała — z ramienia p. Zofii Kamińskiej — nadzór nad kobietami pracującymi w sanitariacie.

...„Praca moja“ — pisze w cytowanej już tylekroć relacji — „polegała początkowo na porządkowaniu i organizowaniu samorzutnie podjętych prac poszczególnych harcerek. Wykonywałam równocześnie różne czynności szpitalne. Poza tym nieraz poza szkołą Konarskiego załatwiałam jakieś sprawy; odwiedzałam Sektor Bema, kiedyindziej wyruszyłam z noszami i opatrunkami wezwana do wypadku w okolicy dworca, gdzie ktoś dostał pchnięcie bagnetem. Trzeba było usunąć lamentującą rodzinę. W dniu objęcia gmachu szkoły Konarskiego przez kpt. Kamińskiego podjęłam się znaleźć doktora do naszego szpitala. Wraz z Janiną Syniewską przenosząc przy okazji jakąś broń, udałyśmy się do Domu Techników na ul. Issakowicza; po drodze, przy klasztorze Karmelitanek, znalazłyśmy się wśród gęsto brzęczących kul. Nic nas to nie obchodziło, gdyż spieszo nam było, coś bowiem wart szpital bez doktora. Ludzie w sąsiednich domach szybko zamykali i zatraskiwali bramy wołając na nas, byśmy dalej nie szły. Dopiero, gdy ulica zupełnie opustoszała a gęstość kul stała się nieznośna — głos księdza dr Szmyda z okna klasztoru i gościnnie rozwartą, a następnie szybko zatrzaskniętą za nami bramą, opamiętały nas.

Po jakimś czasie wyruszyłyśmy dalej. Oddawszy broń, komu należało, chodziłyśmy po gmachu Domu Techników, rozpytując się spotykanych na korytarzu studentów, czy nie ma między nimi medyków chętnych do objęcia roboty u nas. W jednym z pokoiów wśród kilkunastu młodych ludzi znalazłyśmy kandydata. Rozpytywał o szczegóły, znalazł drugiego medyka i we czwórkę wyruszyliśmy z powrotem. Po drodze upewnialiśmy naszych doktorów, którzy jeszcze nimi nie zdążyli zostać, że kule, które stale bzykają, wcale nie są groźne. Panowie owi bowiem widocznie świeżo przyszliz z innej okolicy miasta i nie zdążyli do nich przywyknąć. Przez cały czas jednak istnienia szpitala Konarskiego w nim pracowali w dalszym ciągu a po 22 listopada — po przeniesieniu szpitala do szkoły Marii Magdaleny — pracowali tam. Nazwisko jednego z nich pamiętam; nazywał się Patryn.“...

Taż sama relacja, poza szczegółami czysto osobistymi, daje wprawdzie charakterystykę warunków pracy w dziale sanitarnym.

...„Nawet w pracy szpitalnej, zdawałoby się wymagającej jedynie umiejętnej troski i kobiecej ręki, niełatwo było wówczas harcerce. Wszędzie

musiała się harcerka wykazać umiejętnością zdobywania człowieka i pokonywania oporu otoczenia nienawykłego do tego typu kobiety.

Pewnego razu, w trakcie organizowania działań pomocniczych komendy „Konarski,” zastaję w sali, gdzie leżeli lekko ranni, na jednym z tapczanów śpiącą kobietę, nawpół ubraną, rozczochraną. Sądzę, że chora. Zdumiona jednak jej wyglądem i faktem, że leży na sali wśród mężczyzn podchodzę do niej i staram się zorientować; jestem tak przejęta faktem, że nie widzę ironiczných uśmiechów chłopaków. W końcu zrozumiałam. Usunęliśmy tę kobietę, zresztą całkowicie pijaną, z sali dopiero przy pomocy dwóch żandarmów, po czym przydział tej sali, która dotąd nie miała własnej sanitariuszki, dostała harcerka I. S. Majchrowicz.

Była to rzecz ryzykowna. Majchrowicz, zwana „Rešką,” była młodą, żywą, pociągającą dziewczyną. Cóż, kiedy starszych nie było. I trzeba przyznać, że wywiązała się pierwszorzędnie z zadania. Po dwóch dniach ranni tej sali kazali jej prosić siostrę przełożoną (taki był mój oficjalny tytuł) do sali. Pod nieobecność siostry Resi zupełnie poważnie zwrócili mi uwagę, że ich krzywdzę, bo siostra Resia nie dla nich, ani oni nie dla niej. Im nie takiej siostry trzeba. Na moje indagacje szczegółowe, nie stawiali żadnych zarzutów, przyznawali, że jeść dostają na czas, lecz... oni chcą innej siostry. Zrozumiałam. Resia była właśnie siostrą - sanitariuszką, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Inny obrazek. W sali, w której się opatruje lżej rannych (ciężej rannych odsyłaliśmy na Technikę), siedzi na krześle 16-letni obrońca. Trzymam jego rękę, a lekarz wyjmuję kulę z ramienia, która utkwiała w mięśniu. Chłopak jest bardzo brudny, nie miał bielizny na sobie. Po opatrzeniu i obandarzowaniu ramienia, chcę mu dać bieliznę za nim pójdzie na salę do łóżka. Spojrzał na mnie z bezgranicznym zdumieniem i pogardą wzroku. A mnie to na co, i z tymi słowami zrywa się z krzesła, pędzi na korytarz, gdzie zostawił karabin i już w pędzie wyjaśnia mi: „ni mam teraz czasu.” Później dowiedziałam się, że został ranny wskutek strzału z okna domu z pobliskiej ulicy, czyli w polskim Lwowie.“...

Z wielką dumą mówiły harcerki w szkole Konarskiego o swojej filii, o placówce sanitarnej na Sektorze Bema. Po harcerce dr Jadwidze Włodek - Sanojcowej objęła ją medyczka - harcerka Irena Czarnecka; praca tam była znojna i krwawa; wynoszenie rannych z pola ostrzału stanowiło sprawę zwykłą.

O placówce tej informuje nas relacja Jadwigi Brudniakówny.

...„Zgłosiłam się w szkole Konarskiego, gdzie, ponieważ nie umiałam obchodzić się z bronią, a miałam natomiast ukończony kurs ratowniczy w harcerstwie, przydzielono mnie do służby sanitarnej. Tegoż dnia zdobyto ul. Chocimską, i poczęto posuwać się na ulicę Gródecką w dół zdobywając jedną ulicę po drugiej tak, że po południu opanowano ul. Bockowskiego, a następnie Bema. Wtedy zostałam przydzielona do służby frontowej jako sanitariuszka na placówce Bema, gdzie pozostałam aż do

22 listopada. Będąc na placówce nauczyłam się obchodzić z bronią, a następnie kilka razy brałam udział w walkach z bronią w rękę, jak np. przy odbijaniu zajętej przez Ukraińców kamienicy przy ul. Bema 8.

Raz przypadkowo słyszałam rozmowę, że zajęlibyśmy koszary Ferdynanda, gdyby było możliwe dostarczenie na placówkę jakiegoś materiału wybuchowego celem podłożenia go pod bramę i wysadzenie tejże, ewentualnie zrobienie wyłomu w murze. Zgłosiłam się na ochotnika, że przyniosę potrzebny materiał, jednak początkowo w składzie amunicji nie chciano mi potrzebnego materiału wydać, mimo, że posiadałam pismo z komendy sektora. Dopiero na interwencję dr Węgrzynowskiego, ówczesnego szefa sanitarnego, wydano mi dwie dość duże puszkę dynamitu, czy też ekrazytu, które wśród gradu kul przeniosłam na Sektor Bema i oddałam por. Mazurowi. Było to około 8 lub 10 listopada między godz. 6:30 a 8 rano. Zaznaczam jednak, że przy wysadzeniu koszar użyto nie tylko tego materiału, który ja przyniosłam, ale w trzy lub cztery dni po tym dostarczono dodatkowo ekrazyt dla naszego odcinka.

W tym czasie również dostałam rozkaz, żeby codziennie obejść 5 placówek sanitarnych naszego odcinka (ochronka ss. Felicjanek przy ul. Niemcewicza, Gródecka 47, Gródecka 16, Kordeckiego, Felicjanki przy ul. Janowskiej) i zdać raport szefowi sanitarnemu, a im dostarczyć potrzebnych bandarzy, gazy, jodyny itd. Oprócz tego bardzo często spełniałam funkcję kurierki. Kiedy indziej znowu otrzymałam rozkaz, żeby zbadać, jak daleko sięgają placówki, zwłaszcza zaś czy Dom Inwalidów przy ul. Kleparowskiej jest przez Ukraińców zajęty. Otrzymawszy pisemny rozkaz miałam polecenie zgłosić się u por. Abrahama na Górze Stracenia, by ten kazał mnie przepuścić przez front. Przyjął mnie tam w zastępstwie por. Abrahama inny oficer. On też wydał potrzebne zarządzenia i zesłał w dół na ul. Kleparowską.

W Domu Inwalidów dowiedziałam się, że w szkole Lenartowicza przy ul. Weteranów, gdzie znajdował się austriacki szpital wojskowy, leży dwóch ciężko rannych obrońców Lwowa. Wśród nieustannego ognia ukraińskiego dostałam się do wspomnianego wyżej szpitala. Tu zastałam rzeczywiście owych rannych, którzy prosili mnie, bym ich nie zostawiała ze względu na los, jaki ich czeka, gdy Ukraińcy zajmą szpital. Wszyscy radzili mi, ażeby czekać do wieczora i pod osłoną nocy wrócić. O czekanu jednak nie chciałam nawet słuchać, zwłaszcza że w nocy czujność Ukraińców nie byłaby uśpiona. Jedynym moim zmartwieniem było, jak przetransportować rannych, gdyż w całym szpitalu nie zastałam ani jednej osoby, któraby chciała pomóc mi ich przenieść. Wreszcie po długich namowach zdołałam nakłonić jeńca włoskiego znajdującego się w tym szpitalu, aby mi pomógł, na co zgodził się pod warunkiem, że poproszę moje władze przełożone, aby po oswobodzeniu Lwowa ułatwiły mu powrót do Włoch. Od lekarza dowiedziałam się, że jednemu z owych rannych — dla utrzymania go przy życiu — koniecznym jest natychmiastowe wykonanie operacji. Tego więc postanowiłam zabrać pierwszego.

Skoro wyszliśmy z bramy Ukraińcy zaczęli ostrzeliwać nas tak silnie z odległości zaledwie kilkunastu kroków, gdyż znajdowali się w ul. Arciszewskiego i Szpitalnej, że zwątpiliśmy wszyscy troje, czy będzie można dojść żywym choćby do Domu Inwalidów. W pewnej chwili ranny — leżący na noszach — zaproponował, abyśmy zostawili go, a sami ratowali się ucieczką, gdyż niosąc go posuwaliśmy się bardzo powoli ze względu na stan zdrowia owego Włocha, który z wielkim wysiłkiem dźwigał nosze. Oczywiście przyjęcie tej propozycji było wykluczone i wszyscy troje dostaliśmy się szczęśliwie na Górę Stracenia, gdzie niedaleko od naszych placówek dojeżdżało auto sanitarne z dr Tytusem Nowakiem. Tym też autem odjechaliliśmy wszyscy troje na Technikę. Dr Nowaka poprosiłam, by zajął się owym Włochem, na co w pełni zasługiwał. Po zdaniu raportu szefowi sanitarnemu wróciłam na placówkę Bema.“...

Nie ma niestety tak obszernych, jak z III Odcinka, relacji o pracy harcerzek w innych częściach frontu lwowskiego. Że nigdzie prawie nie brakowało harcerzek niech świadczy następujący, choć niekompletny, wykaz nazwisk pracujących na innych odcinkach dziewcząt:

Szkoła Kadecka — punkt opatrunkowy: dr Antonina Mokłowska-Dobraniecka obecnie Hellerowa, Zofia Słoniewska-Tyszkowa;

Szkoła Marii Magdaleny — sanitariuszki: Ela Grabska-Glassowa, Bronisława Trudniar-Chriniowa (ranna 12 listopada) i Iza Torosiewicz-Jaworska; zajęte w kuchni — dr Janina Syniewska i dr Irena Piotrowska-Romerowa;

Sektor Góra Stracenia — śp. Helena Brutelówna¹⁾ z bronią w ręku na placówce i jako sanitariuszka bojowa;

Szpital Technika — dr Zofia Zdobnicka-Dobijowa (podówczas medyczka), dr Zofia Gumowska, obecnie Nowak-Przygodzka, inż. Irena Obmińska-Wieczorkowa, oraz dorywczo dr Janina Syniewska.

Szkoła Sienkiewicza — śp. Jadwiga Ogibowska (liczyła wówczas lat 12), szkoła Żółkiewskiego — Jadwiga Sagańska-Sawracka (jako kierowniczka kuchni warsztatów automobilowych) i Eugenia Ścigalska-Marcinkiewiczowa.

Trudno, bardzo trudno dziś po kilkunastu latach zliczyć tę szarą pracę. W regularnej służbie, czy poza nią, wierne hasłu

¹⁾ Harcerka z IV drużyny. Zmarła 12 stycznia 1919. Spoczywa na cmentarzu Obrońców Lwowa. (Przyp. aut.)

dziewczęta czuwały i czekały wszystkie bez wyjątku sposobności, by nieco pomóc.

Niech będzie wolno przytoczyć — jako przykład — relację K. Wicińskiej, podówczas uczennicy w szkole gospodarczej w Snopkowie.

...„Należałam do grupy uczennic, które znosiły rannych z okolic Snopkowa. Pamiętam, że chodziłyśmy z koleżankami na Zieloną rogatkę. Najciężej było przy schodzeniu ze stromej góry już w ogrodzie szkolnym. Kulki gwizdały po drodze, ale jakoś nie miało się poczucia niebezpieczeństwa. Natomiast szczytem marzeń było dostać się na salę szpitalną. Poza znoszeniem rannych pomagałam w kuchni, gdzie było ogromnie wiele pracy; mnóstwo głodnych i zziębniętych żołnierzy przewijało się wówczas nieustannie przez szkołę gospodarstwa domowego.“...¹⁾)

Świst kul, śmiech i lekceważenie niebezpieczeństwa, oraz praca, praca i praca, i żadnym wysiłkiem niezaspokojony głód pracy jeszcze większej i służby jeszcze cięższej, oto co powtarza się we wszystkich relacjach harcerek z udziału ich w Obronie Lwowa.

¹⁾ Por. poza tym relację przełożonej tej szkoły, śp. inż. Janiny Karłowiczówny, ogłoszonej w wyjątku w I tomie Obrony Lwowa, str. 57 sq. (Przyp. red.)

O ODSIECZ DLA LWOWA

We wrześniu 1918 powracałem z Ukrainy jako oficer armii austriackiej okupacyjnej i we Lwowie odwiedziłem śp. Czesława Mączyńskiego, z którym łączyła mnie dawna znajomość z pracy przed wojną w „Zecie,” w Drużynach Bartoszewych i w organizacjach akademickich. Kpt. Mączyński zaznajomił mnie ze statutem tajnej organizacji Polskich Kadr Wojskowych (P. K. W.) mianował inspektorem P. K. W. na zachodnią Galicję i, odebrawszy przysięgę, polecił mi bezzwłocznie przystąpić do pracy. Poznałem więc P. K. W. jako organizację tajną, wojskową, która miała na celu połączyć Polaków wszystkich dzielnic i formacji w jedno, potężne wojsko polskie.

Słusznym wydało mi się założenie, że łatwiej jest stworzyć to wojsko z licznych szeregów oficerów i żołnierzy Polaków wszystkich armii zaborczych, gdyż stanowili wyszkolony i w wojnie światowej doświadczony, zorganizowany, umundurowany i uzbrojony element. Przez pozyskanie ich do P. K. W. szybko będzie można, w razie potrzeby, stworzyć z nich wojsko polskie. Znacznie większe trudności przedstawiało natomiast tworzenie tego wojska z elementu ochotniczego, młodego i niedoświadczonego, który trzeba dopiero werbować, szkolić, ekwipować i zbroić.

Wstąpiłem więc do P. K. W., przyjmując powierzone mi obowiązki. Sytuacja polityczna i wojenna nagliła do zjednoczenia się wszystkich Polaków w jednej, potężnej organizacji wojskowej, która wypędzi wroga i odda kraj władzy narodowej. Uważałem P. K. W. za organizację, do której tęskniliśmy na różnych frontach, w różnych mundurach, my Polacy-żołnierze.¹⁾ Nie uważałem więc za przeszkodę do wstąpienia do P. K. W. poprzed-

¹⁾ O P. K. W. por. relacje ogłoszone w Obronie Lwowa, II, kpt. rez. Świeżawskiego Adama, str. 63 sq i płk. dypl. dr Abrahama Romana, str. 801 sq. (Przyp. aut.)

nich moich prac w „Wolności“ — tajnej organizacji wojskowej Polaków 20 p. p. austr. na włoskim froncie, w organizacji werbunkowo-agitacyjnej P. O. W. na Ukrainie, w Lidze Pogotowia Wojennego i udziału w akcji II i III Korpusu Polskiego na Wschodzie. Przeciwnie, widząc, że organizacje tamte rozwijały się odrębnie i tajnie, słysząc o kontaktach dr Aleksandra Skarbka, Stanisława Rymara, śp. Włodzimierza Tetmajera i innych działaczy politycznych z płk. Śmigłym-Rydzem, płk. Roją, o kontaktach Tadeusza Hołównki z działaczami narodowymi Karolem Wierczakiem, Zdziechowskim i innymi na Wschodzie sądziłem, że nastąpiło to zbawcze porozumienie wszystkich grup w jedną, zwartą organizację, chętnie więc wziąłem się do organizowania P. K. W. w garnizonach austriackich miast zachodnio-galicyjskich.¹⁾

Wielki patriotyzm Czesława Mączyńskiego i szlachetne zalety jego charakteru budziły wiarę w powodzenie tej akcji, dla której Mączyński w takim właśnie ujęciu całą swoją duszę, wszystkie zdolności i dar jednoczenia i skupienia wokół sztandaru narodowego poświęcił.

Szybkie wypadki, jakie niebawem nastąpiły, klęska państw centralnych na zachodnim froncie i upadek Austrii, wyprzedziły rozwój naszych prac. W ciągu paru tygodni nie zdążyłem stworzyć całej sieci P. K. W. w zachodniej Galicji. Spostrzegłem przy tym, że P. K. W. nie stanowią tej jedynej organizacji wojskowej, której oczekiwałem, że istnieją i działają też i inne, jak P. O. W., grupa płk. Sikorskiego, grupa płk. Roji. Stwierdziwszy, że akcja odbierania władzy Austriakom odbywa się w zachodniej Galicji sprawnie, poleciłem 31 października 1918 w Krakowie, Bochni, Tarnowie, Rzeszowie, Wadowicach, Chrzanowie i Nowym Sączu oddziałom P. K. W., względnie członkom ich, aby współdziałały z innymi organizacjami rozpoczynającymi przewrót. Bez trudu zdołano wszędzie rozbroić Austriaków i odebrać im władzę, z czym osobiście zetknąłem się w Krakowie i Bochni.

Serce jednak ciągnęło mnie do Lwowa. Czułem, że tam nie uda się Polakom tak łatwo opanować sytuacji, wyjechałem więc pociągiem 31 października 1918 wieczorem do Lwowa. Pociąg przepełniony demobilizującym się dziko żołnierstwem stanął rano

¹⁾ Por. Tadeusz Hołównko „Przez dwa fronty“ — Warszawa, 1931, Dom Książki Polskiej, Karol Wierczak „Przełomowa Wiosna 1918.“ (Przyp. aut.)

1 listopada 1918 przed lwowskim dworcem i długo nie wpuszczano go na peron. Zdziwiony tym wysiadłem i z grupą żołnierzy udałem się pieszo w stronę dworca. Po drodze dowiedzieliśmy się od jakiegoś ucznia gimnazjalnego, że dworzec przed chwilą obsadzili Ukraińcy. Namawiałem więc idących ze mną kilkunastu uzbrojonych żołnierzy-Polaków z austriackiego oddziału t. zw. „kaiserjaegrów“, abyśmy zaatakowali z tyłu Ukraińców i odebrali im dworzec. Żołnierze jednak nie zgodzili się, poszliśmy więc na peron. Tam stali żołnierze z karabinami, noszący na czapkach austriackich niebiesko-żółte kokardy i usuwali wszystkich z peronu, a przed dworcem jakiś chorąży, uzbrojony w karabin maszynowy, spychał wszystkich z dworca do miasta. Po wyjściu z dworca udałem się do lokalu komendy P. K. W. przy ul. Romanowicza 9, o którym już przed tym wiedziałem od kpt. Mączyńskiego, i tam zameldowałem się jemu. Mogła być wtedy godzina 7—8 rano.

Mączyński wiedział o zajęciu Lwowa przez Ukraińców i żądał ode mnie sprawozdania z przebiegu przewrotu w Krakowie i zachodniej Galicji i o tym, co widziałem na dworcu i w mieście. Miałem wówczas wrażenie, że istnieje już polska komenda, bo w czasie mej tam bytności przychodziło kilku oficerów, którzy otrzymywali od kpt. Mączyńskiego szybkie rozkazy i bezzwłocznie wydalali się. O ile pamiętam był wśród nich por. Adam Świeżawski, którego znałem z Drużyn Bartoszewych i P. K. W. Ja nie bawiłem tam również długo, bo otrzymałem rozkaz od kpt. Mączyńskiego spatrolowania pewnych dzielnic miasta i obiektów wojskowych. W pobliżu Poczty udało mi się nakłonić kilku „landszturmistów“, starych żołnierzy ukraińskich utrzymujących kordon, by złożyli swe karabiny w bramie i poszli do domu, „gdyż wojna i Austria skończyła się.“ Posłuchali mnie, gdy ich zapewniłem, że ja tak samo zrobiłem i że „ich pan lejtnant nic im nie robi.“ Natomiast przy ul. Zyblikiewicza żołnierz ukraiński z koszar 15 p. p., począł do mnie strzelać, gdy chciałem wejść do koszar. Po południu przyłączyłem się do polskiego patrolu ze Szkoły Sienkiewicza, operującego w okolicy ul. Na Bajki, Nabelaka i sąsiednich.

Wieczorem otrzymałem rozkaz od kpt. Mączyńskiego, którego sztab przeniósł się tymczasem na inne miejsce, aby czym prędzej przedostać się ze Lwowa do Krakowa po odsiecz. Rozkaz

był ustny, poparty tylko legitymacją wyjaśniającą moją misję. Miałem lecieć samolotem, zgłosił się bowiem jakiś lotnik, którego nazwiska już nie pamiętam, by ze mną lecieć. Jednak wrócił on wkrótce z lotniska z tym, że nie możemy polecieć, bo aparaty są uszkodzone. W mieszkaniu dr Wacława Mejbauma przy ulicy Pełczyńskiej otrzymałem od referenta politycznego Komendy Naczelnej, dr Stanisława Widomskiego, listy do dr Aleksandra Skarbka i do Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, wzywające do przysłania odsieczu dla Lwowa.¹⁾ Listy te zaszyto mi w ubranie, po czym wybrałem się pieszo przez park Kilińskiego ze Lwowa, by — omijając ukraińskie patrole — dotrzeć do najbliższej polskiej wsi, skąd najętą furmanką zamierzałem pojechać dalej. W nocy pobłądziłem jednak i ustawicznie natrafiając na ukraińskie oddziały, bez potrzeby strzelające na wszystkie strony, powróciłem do Lwowa, doszedłszy do przekonania, że w ten sposób podróż moja byłaby zbyt długotrwała, a więc niecelowa.

Powróciwszy do Komendy Naczelnej naradzałem się nad sposobem wykonania rozkazu. Tam kolega z Drużyn Bartoszych i P. K. W. kpt. Bac podał mi adres leśniczego N. u ks. Lubomirskiej w Kopanicy, do którego miał mnie zawieźć furman jako ogrodnika ks. Lubomirskiej. Udałem się za nim na ul. Mochnackiego, lecz furman nie chciał bez przepustki wyjechać. Poszedłem więc do dyrekcji policji, gdzie Ukraińcy wydawali przepustki. Trwało to jednak bardzo długo, przy czym często słychać było strzelaninę dowodzącą, że Ukraińcy są zdenerwowani i niepewni siebie. Wkońcu, nie doczekawszy się przepustki, wyjechałem i przed rogatką Gródecką nie pozwoliłem zatrzymać nas ukraińskiej patroli w obawie, by mnie nie poznano, furman bowiem jakoś nie dowierzał, że jestem ogrodnikiem, a gdy zaczęto do nas strzelać, furman mój rzucił konie i uciekł, ja zaś szybko zawróciłem i, ostrzeliwany przez Ukraińców, wróciłem znowu do Lwowa.

W drodze do Komendy Naczelnej spotkałem kolegę z 20 p. p. austr., por. Stanisława Bergmana, na ul. Akademickiej, którego poinformowałem o sytuacji i skierowałem do Komendy Naczelnej. Tam dowiedziałem się (zdaje mi się od por. Nilskiego-Łapińskiego), że niedługo wszczęta będzie akcja, by zdobyć Główny Dworzec kolejowy. Pomyślałem wówczas, że jeśli go zdobę-

¹⁾ Mączyński, Boje lwowskie, I, str. 78. (Przyp. aut.)

dziemy, będę mógł najrychlej wydostać się ze Lwowa i dotrzeć do Krakowa pociągiem.

Grasujący w okolicach kościoła św. Elżbiety ukraiński samochód uzbrojony nasunął mi myśl zdobycia go i wydostania się nim ze Lwowa. Niestety, nie było sposobu ani sił potrzebnych do tego.

Wieczorem spotkałem grupę, zdaje się pchor. Kolbuszowskiiego, która — jak się dowiedziałem — miała zdobywać dworzec. Wśród ciemności, nie znając terenu długo docierałem różnymi zaułkami do dworca, gdzie rozlegały się chaotyczne strzały. Wobec panujących jednak ciemności i niezliczonej ilości zawalonych pociągami torów, wśród których niemożliwym było zorientować się — musiałem zaniechać wykonania zamierzonego planu. Powróciwszy późno w noc do miasta odnalazłem na ul. Działyńskich znajomego maszynistę kolejowego, którego prosiłem o pomoc w uruchomieniu pociągu, lecz był on chory. Odpocząłem więc u niego a nazajutrz 3 listopada od rana poszukiwałem sposobu wydostania się pociągiem ze Lwowa. W drodze na dworzec natknąłem się na rannego chłopca w czapce kolejowej, którą mu zabrałem i w przebraniu kolejarza postanowiłem wyjechać ze Lwowa.

Na dworcu zaś, zwłaszcza za peronami, stały tłumy żołnierzy i kolejarzy austriackich, Niemców i Czechów, narzekających, że są tu uwięzieni i że nie mogą dostać się do swej ojczyzny. Znając język niemiecki i czeski namówiłem ich, by się ze mną udali do polskiego komendanta dworca z prośbą o pozwolenie zestawienia pociągu, którymby wyjechali ze Lwowa. Oczywiście nie mówiłem im, że jestem Polakiem, a czapka kolejarska, którą wzięłem od chłopca rannego przed dworcem, wzbudziła do mnie u nich zaufanie.

Ponieważ biura ruchu były nieczynne, parowozy także, trudno było zestawić pociąg. Jeden z oficerów znajdujących się na dworcu, ppor. Zygmuntowicz, przyjął mnie opryskliwie, a gdy go wzięłem na bok mówiąc, że jestem kurierem Komendy Naczelnej wysłanym po odsiecz do Krakowa, jakoś nie bardzo mi dowierzał. Już chciałem wypruć z ubrania pismo na dowód, że prawdę mówię, gdy nadszedł pewien, nieznany mi z nazwiska, członek Dyrekcji Kolejowej i Polskiego Komitetu Narodowego ze Lwowa, który namówił komendanta dworca, aby zezwolił na

wysłanie pociągu „neutralnego.“¹⁾ Uruchomiliśmy więc z kilku wagonów pociąg, kolejarze Niemcy i Czesi wywiesili w oknach i na dachach białe flagi neutralne z białizny i gotowali się do odjazdu. Mnie chodziło jednak o to, żeby pociąg był prowadzony przez maszynistę Polaka, gdyż — w razie zatrzymania przez Ukraińców w drodze, lub w razie niebezpieczeństwa — obcokrajowiec nie zechce się narażać. Wynałazłem w końcu maszynistę Głowackiego i palacza Nitkę, obu z Rzeszowa, którzy zgodzili się prowadzić pociąg, pragnęli bowiem także dostać się do swych rodzin w Rzeszowie. O tym, że jestem kurierem Naczelnej Komendy, nie mówiłem im jednak. Na dworcu różni ludzie grabili prowianty z wagonów, więc nabyłem od nich kilka butelek wódki dla maszynisty i dla palacza, no i... dla siebie na niepewną drogę w nieznaną.

Wśród mżącego deszczu, ciemności i strzałów wokoło dworca, bez sygnałów i bez żadnych wiadomości o stanie torów, stacji i mostów kolejowych wyjechaliśmy ze Lwowa 3 listopada około 6 godziny wieczorem. W ciemnej nocy mijamy stację za stacją, bez sygnałów, bez wiadomości, że zwrotnice są dobrze nastawione, mijamy mosty, o których słyszeliśmy we Lwowie, że są powysadzane. Muszę wielkim wysiłkiem panować nad obsługą parowozu, która chce często stawać, by sprawdzić, czy droga dalej możliwa. Przeciwdziałam temu mocno, a skutecznie pomaga mi zabrany w drogę alkohol.

Niektóre stacje, jak Zimna Woda, były nieczynne, spotykamy na nich nieprzebrane tłumy żołnierstwa i jeńców pragnących dostać się do domu. To też zatrzymują oni pociąg, nie chcą ustąpić z torów i, być może, pędząc w ciemną noc dalej przejechaliśmy niejednego z nich, gdy gnany za domem tęsknotą wyciągniętą ręką chciał nas zatrzymać. Na kilku stacjach strzelano do nas. Oczywiście pasażerowie w pociągu nie wiedzieli o tym, co my na parowozie wiemy i robimy. Przed mostem, zdaje mi się na Wereszycy, maszynista zatrzymał pociąg, był bowiem przekonany, że most wysadzony w powietrze, gdyż był

¹⁾ Por. relację ppłk. s. s. Zygmuntowicza, Obrona Lwowa, II, str. 793 i relację dr Chłamtacza, tamże str. 120.

Byłem jednocześnie kurierem Naczelnej Komendy Obrony Lwowa, oraz wysłannikiem Polskiego Komitetu Narodowego. (Przyp. aut.)

prowizoryczny po wysadzeniu mostu stałego w czasie wojny światowej. Musiałem zejść z parowozu i udać się w stronę mostu, by sprawdzić. Gdy na tle reflektorów latarni parowozu szedłem do mostu, zaczęły padać w moją stronę strzały, komendant patrolu, Ukrainiec, kapral austriacki, nie chciał mi powiedzieć, czy most cały i zarządził rewizję pociągu. Gdy zbadał cały pociąg i wszedł na parowóz, dałem mu napić się wódki. Poleciwszy następnie maszyniście ruszyć z miejsca, twierdząc, że most cały (choć nie widziałem tego) i — zanim Ukrainiec spostrzegł się — zepchnąłem go na dół, a myśmy przejechali ostrzeliwani, lecz cali, most bowiem nie był uszkodzony. Na stacji, zdaje się Kamienobród, byliśmy bardzo ostro ostrzeliwani i zatrzymani oraz rewidowani.

Na stacji w Przemyślu zatrzymaliśmy się celem wzięcia wody i zorientowania się co do dalszej marszruty, tu bowiem odbywał się już normalny ruch kolejowy. Wyszedłem na peron porozumieć się z władzami kolejowymi. Na peronie były tłumy ludności i wojska. Dowiedziałem się, że Przemyśl ma wspólną komendę polsko-ukraińską wskutek układu i wspólną władzę. Udałem się więc do biura komendy dworca i prosiłem nachylnego nad biurkiem oficera o rychłe odprawienie pociągu. Gdy oficer odwrócił głowę, zauważyłem na czapce kokardę niebiesko-żółtą, więc wybiegłem szukać polskiego komendanta dworca. Znalazłem go. Był to jakiś starszy wiekiem kapitan austriacki z czarnymi wyłogami pułku, który, gdy się dowiedział, że jadę ze Lwowa po odsiecz, począł radośnie i głośno prosić mnie „na górę,” gdzie, jak mówił, jest płk. Sikorski. Obawiając się jednak, by pociągu nie zatrzymano tymczasem i nie spodziewając się z Przemyśla pomocy dla Lwowa, skoro Polacy musieli zgodzić się na wspólną komendę polsko-ukraińską, nie poszedłem „na górę,” a u urzędnika ruchu wyprosiłem szybkie odprawienie nas i popędziłem do Krakowa.

Z Przemyśla jechaliśmy już łatwiej, nie pamiętam jednak wszystkiego, gdyż długo spałem zmęczony i wyczerpany krwotokami, których dostałem na parowozie, gdy zrzucałem węgiel, byłem bowiem przed tym chory na płuca i osłabiony. Po przyjeździe do Rzeszowa nad ranem, dowiedziałem się od jakiegoś kolejarza, że wkrótce odjeżdża do Krakowa kurier. Odszukawszy go więc, wsiałem do niego i zasnąłem zmęczony. Nagle w drodze

budzi mnie konduktor żądając biletu. Siedziałem w przedziale I klasy brudny i obdarty, bez biletu, to też konduktor, któremu się tłumaczyłem, że jadę po odsiecz do Krakowa jako kurier Naczelnej Komendy Obrony Lwowa, nie chciał ze mną dyskutować i zapowiedział, że wysadzi mnie na najbliższej stacji i odda w ręce policji. Byłby to może i zrobił, gdyby nie moi współtowarzysze, a zwłaszcza nieznany mi z nazwiska pułkownik-lekarz W. P., który wziął mnie w obronę i umożliwił dalszą podróż. Wszyscy podróżni z przejęciem słuchali mego opowiadania o walkach we Lwowie i wyrażali swoje sympatie obrońcom Lwowa.

Zaopatrzwszy się po drodze w bilet dojechałem przed południem do Krakowa. Tu wprost z dworca udałem się do Polskiej Komisji Likwidacyjnej, urzędującej w Magistracie. Na schodach spotkałem właśnie członka Komisji, posła Stanisława Rymara, który, zdziwiony moim wyglądem, wypytywał mnie. Gdy mu powiedziałem, że jadę ze Lwowa po odsiecz do Polskiej Komisji Likwidacyjnej, natychmiast umożliwił mi porozmówienie się z śp. dr Aleksandrem Skarbkiem. Ten ze wzruszeniem wysłuchał mej relacji, natychmiast zwołał posiedzenie Polskiej Komisji Likwidacyjnej, na którym kazano mi opowiedzieć szczegóły i złożyć żądania Lwowa. Oddałem listy otrzymane we Lwowie i przedstawiłem najgoręcej, jak mogłem, wołanie Lwowa o pomoc. Wśród członków Komisji Likwidacyjnej zapanował życzliwy nastrój. Za udzieleniem odsieczy wypowiedziała się większość obecnych, oczywiście sam dr Skarbek najgoręcej przemawiał za natychmiastową pomocą, podobnie Józef Ptaś, Stanisław Rymar, śp. Włodzimierz Tetmajer i inni, natomiast przeciwko odsieczy oświadczył się poseł socjalistyczny Diamand ze Lwowa.

Ostatecznie ustalono, żebym udał się do gen. Roji. Pobiegłem tam natychmiast nie myjąc się i nie jedząc nic. Gdy wpadłem do komendy wojskowej, oficerowie — widząc jakiegoś brudnego obdartusa przed sobą — nie chcieli mnie wpuścić do gen. Roji. Wybiegłem zły i na schodach natknąłem się na gen. Roję. Zameldowałem mu się, a ponieważ znał on mnie z czasów tworzenia Legionów w r. 1914, wziął mnie zaraz do swego gabinetu i zaczął pytać, jak wygląda front we Lwowie, jakie są rodzaje broni itp. Zadawał mi fachowe pytania. Odpowiedzi moje budziły zdumienie a nawet i niezadowolenie. Nie mógł gen. Roja uwierzyć, że armia walcząca we Lwowie to

garstka ochotników, dzieci i kobiet, że nie mamy uzbrojenia, że nie ma frontu, ani okopów, że to krwawa uliczna partyzantka, walka reduct i odcinków. Na pytanie, jakie mam pisemne żądania Komendy Naczelnej Obrony Lwowa, odpowiedziałem, że mam ustnie przedstawić prośbę o przysłanie odsieczy. Oświadczyłem, że należy zaraz wysłać samolot dla nawiązania łączności ze Lwowem, w ciągu 14 godzin wysłać pociąg pancerny, a w następne 24 godzin batalion wojska, które napewno zdobędzie Lwów, gdyż Ukraińcy czują się niepewnie i nie zdołają oprzeć się dobremu uderzeniu z zewnątrz.

Po gorących naleganiach gen. Roja, zajmujący zrazu wyraźnie negatywne stanowisko i twierdzący, że wojna z Rusinami była niepotrzebnie rozpoczęta, odprawił mnie mętną obietnicą: „Wracajcie do Lwowa i powiedzcie, że będę się starał pamiętać o nim.“ Uważając taką odpowiedź nieokreśloną do oficera-kuriera Naczelnej Komendy Obrony Lwowa za nieodpowiednią, oświadczyłem, że uważam to za odmowę i postawiłem kategorycznie żądania przedtem mu przedstawione. Zapewniłem, że to wystarczy, by ocalić Lwów, w końcu błagałem gen. Roję, by to uczynił, podkreślając, że zdobędzie sobie tym nieśmiertelną sławę i wdzięczność całego narodu. Ostatecznie gen. Roja kazał mi się zgłosić po odpowiedź za kilka dni.¹⁾

Uprzytomniwszy sobie, że tą drogą Lwów nie uzyska pomocy, począłem działać na własną rękę. Z jednej strony współdziałałem z dr Skarbkiem nad rozbudzeniem w Krakowie propagandy za odsieczą dla Lwowa. Dr Skarbek porzucił wszystkie swoje obowiązki i prace, z chwilą przybycia mego ze Lwowa do niego, a wyłączną jego troską stała się sprawa Lwowa i tej poświęcił się cały, wszystkie swe siły, stosunki i wpływy. Bez przesady twierdzę, że Lwów zawdzięcza głównie swą odsiecz dr Skarbkowi. Dniem i nocą biegaliśmy do wybitnych osobistości, redakcji pism i przywódców organizacji społecznych, aby ideę odsieczy dla Lwowa jak najszybciej i najskuteczniej wcielić w czyn.

Nieustanne konferencje (często nocne) z członkami P.K.L. Józefem Ptasim, Zygmuntem Lasockim, Stanisławem Rymarem,

¹⁾ Maczyński, Boje Lwowskie, str. 205 i Roja, Legendy i fakty, str. 157. (Przyp. aut.)

Włodzimierzem Tetmajerem oraz zabiegi o poparcie u ks. arcybiskupa Teodorowicza, ks. arcybiskupa Sapiehy, płk. Sikorskiego, gen. Roji i innych dały w wyniku potężny ruch propagandowy za odsieczą dla Lwowa. Na terenie prasy wybitną pomoc okazał mi stary druh z Drużyn Bartoszewych i tajnego P. K. W. — redaktor Kazimierz Bartoszewicz, młodszy. Poza alarmami prasowymi, odezwami, które rozplakutowano po Krakowie i całej zachodniej Małopolsce, urządzano liczne wiece i demonstracje za odsieczą dla Lwowa. Organizacje kobiece urządziły nawet oryginalny werbunek zaczepiając młodych ludzi na ulicy i, wstydząc ich, kierowały do biur werbunkowych.

Rozumiałem atoli, że odsiecz, złożona z samych niewojskowych ochotników, przeważnie młodzieży szkolnej i akademickiej, nie wystarczy. To też rozpocząłem drugą akcję, polegającą na zjednywaniu oficerów i żołnierzy, którzy jeszcze nie wstąpili do wojska polskiego lub nie mieli ustalonych przydziałów, — dla odsieczy. Chodziło także o wywołanie nastroju wśród oficerów i żołnierzy czynnej służby, których wielu bezużytecznie przebywało w garnizonach zachodniej Małopolski i którzy chętnie poszliby na Lwów, gdyby im dano rozkaz.

Ponieważ gen. Roja twierdził, że wojska tego nie ma tyle, aby wystarczyło wysłać odsiecz do Lwowa, a nawet utrzymywał, że brak mu wojska, które trzeba wysłać do różnych miasteczek, jak Brzesko, Grybów i inne, dla utrzymania porządku, bo „tam grabią żydów,” zbierałem wiadomości o stanach ilościowych poszczególnych formacji i garnizonów i wykazywałem gen. Roji, że wojska do wysłania na Lwów jest dostateczna ilość. Między innymi zabiegałem u gen. Roji w pierwszych dniach listopada 1918 o batalion „Wehrmachtu,” świetnie wyekwipowany, pod dowództwem wówczas mjr. Zarzyckiego, przysłany z Warszawy do Krakowa, z którego oficerami przeprowadzone przeze mnie rozmowy na dworcu upewniły mnie o wielkiej ochocie tego oddziału do walki o Lwów.

Tę samą akcję prowadził dr Aleksander Skarbek i bardzo skutecznie w niej współdziałał, oraz Kazimierz Bartoszewicz, śp. por. pil. Stec Stefan,¹⁾ przybyły ze Lwowa z początkiem listopada do Krakowa prof. dr Stanisław Stroński i inni. Nie po-

¹⁾ Por. relację zbiorową o Grupie lotniczej Obrony Lwowa, Obrona Lwowa, II, str. 723 sq. (Przyp. aut.)

trzeba zapewnić, że nie zamierzaliśmy szerzyć anarchii, ani dezercji w wojsku, lecz pragnęliśmy wytworzyć nastrój, który umożliwiłby dowództwu wysłanie tych batalionów na Lwów i zwycięstwo. Niesłusznie przeto gen. Roja uważał tę akcję za dezorganizacyjną, zarządził podobno aresztowanie mnie (nie udało się mnie jednak aresztować, bo ciągle jeździłem), por. pil. Steca, oraz zagroził nawet aresztowaniem dr Skarbkowi.¹⁾

Poza Krakowem wydatnie sprawą odsieczy zajęli się śp. por. Jan Ogarek (zmarł 25 grudnia 1918) na terenie Legii Oficerskiej i b. 13 austr. pułku piechoty, chorąży Tadeusz Piziewicz na terenie b. 32 austr. pułku ob. kraj., oraz Przemyśla ppor. Fr. Ogarek w Bochni²⁾ i śp. Kazimierz Bartoszewicz z por. Czerwińskim i kpt. Starzakiem w Krakowie, oraz oficerowie, których nazwisk nie pamiętam, w Wadowicach, w Nowym Sączu, Dębicy i innych miastach, w których były P. K. W. Bardzo gorliwie współdziałali w akcji tej legioniści różnych formacji, jak por. Jędrzychowski Feliks w Bochni, gniazda sokole, oddziały harcarskie i organizacje narodowe.

W wyniku tej akcji szły posiłki do Lwowa różnymi szlakami, w grupach po kilkunastu i kilkudziesięciu, przedzierając się w różny sposób. Najwięcej wyprawiliśmy w przebraniu jeńców rosyjskich, powracających z Austrii i Niemiec do Rosji. W dniach tych bowiem dniem i nocą płynęła pociągami fala jeńców, b. żołnierzy na wschód. W fali tej najłatwiej było ukryć ochotników dążących do Lwowa. Może liczba ich nie zadecydowała o obronności Lwowa, lecz w okresie 3-tygodniowych walk i wyczekiwań na oficjalną odsiecz, grupy te przybywające sporadycznie do Lwowa, odegrały dużą rolę, podnosząc stan moralny załogi Lwowa i dodając świeżych sił bojowych. Były wypadki, że kilkudziesięciu ochotników przybyłych do Lwowa uważano za potężną armię i rozgłaszano o przybyciu wielu dywizji polskich, co docierało do szeregów ukraińskich i wywoływało panikę. Sam między 7—20 listopada dwukrotnie przedzierałem się do Lwowa i spowrotem w ten sposób i przekonałem się, że zasilanie formacji lwowskich w rezerwy tą drogą, nie jest znowu sprawą tak bez znaczenia. Trudno również podać

¹⁾ Legendy i fakty, str. 158. (Przyp. aut.)

²⁾ Krótka relacja Franciszka Ogarka z tych zabiegów w posiadaniu T-wa bad. hist. Obr. Lwowa. (Przyp. red.).

szczegóły, cyfry, nazwiska i daty, akcja ta bowiem była organizowana doraźnie i nie prowadzono żadnej ewidencji. Głównym punktem, do którego kierowano grupy odsieczy, był Przemyśl. Trudno mi wobec upływu blisko 20 lat zapamiętać szczegóły, pamiętam jednak, że niezależnie od innych, którzy wysyłali ochotników, przez moje ręce przeszły 4 grupy odsieczy w okresie 5—21 listopada 1918 w łącznej liczbie kilkuset osób. Osobiście przeprowadziłem 2 grupy.

Pierwszym wysłanym przeze mnie w nocy 4 listopada 1918 kurierem z Krakowa do Lwowa był P. K. W-iak, ppor. Marian Ogarek (kierownik szkoły w Miastkowie), który już 5 listopada dotarł do Lwowa, złożył meldunek mój kpt. Mączyńskiemu, wypełnił wszystkie zlecenia i powrócił 6 listopada do Krakowa z dalszymi rozkazami kpt. Mączyńskiego dla mnie.¹⁾ Pierwszą grupę odsieczy przyprowadziłem do Lwowa 7 listopada różnymi sposobami. Było nas około 30 P. K. W-iaków, harcerzy i akademików przebranych za jeńców rosyjskich, wracających z Niemiec do Rosji. Dotarliśmy do Żurawicy pod Przemyślem, dalej zaś pieszo po kilku z przerwami, podlegając ciągłym rewizjom Ukraińców aż do Mszany. Z Przemyśla ułatwili nam dalszą drogę nasi ludzie, których adresy dałem przed tym poszczególnym członkom grupy. We Lwowie złożyłem kpt. Mączyńskiemu szczegółowy raport, oddałem przyprowadzonych ludzi, po czym otrzymałem dalsze rozkazy formowania odsieczy.²⁾ Tegoż dnia 7 listopada 1918 wysłano do Krakowa lotnika por. pil. Steca.³⁾ W 2 dni po mnie prowadził do Lwowa z Bochni i Tarnowa grupę ochotników odsieczy do Lwowa ppor. Piziewicz, trzecią grupę prowadził z okolic Rzeszowa i Przemyśla i z Legii Oficerskiej por. Jan Ogarek P. K. W-iak, nadto odeszły 2 grupy z Krakowa — harcerska wysłana przy pomocy okręgowej komendy harcerskiej w Krakowie (prof. Piątkiewicza) i ochotnicza z Bochni, z powodu której gen. Roja potępiał akcję werbunkową „patriotów,”⁴⁾ cytując list p. Kołłowskiego, budowniczego z Bochni, który skarżył się na to, że jego syn, uczeń 7 kl. gimn., zaangażowany przez por.

¹⁾ Osobne sprawozdanie z tej misji Mariana Ogarka w posiadaniu T-wa bad. hist. Obr. Lwowa. (Przyp. red.)

²⁾ Obrona Lwowa, II, str. 723. (Przyp. aut.)

³⁾ Boje Lwowskie, I, str. 204. (Przyp. aut.)

⁴⁾ Legendy i fakty, str. 159. (Przyp. aut.)

Jędrzychowskiego, odesłany został do Przemyśla na odsiecz Lwowa i — zachorowawszy (przeziębł się bowiem przechodząc w bród San) — leży wraz z kolegami chory. Nie bolało natomiast gen. Roji, że nie 17-letni młodzieńcy, a 13-letnie dzieci ginęły przez 3 tygodnie na ulicach Lwowa w walce z Ukraińcami, nie mogąc doczekać się odsieczy.¹⁾

Okres, poprzedzający wymarsz odsieczy z Przemyśla pod dowództwem ppłk. Karaszewicza-Tokarzewskiego Michała, był już bogaty w rozległą działalność w tym kierunku w całym kraju, a udział w niej, obok por. pil. Steca, dr Skarbka, prof. dr Strońskiego — brały niezliczone szeregi działacze różnych kierunków ideowych, wśród nich wybitnie działali legioniści. Osobiście w Przemyśle z ppłk. Tokarzewskim nie zetknąłem się, wysyłałem tam jednak kolegów i odczuwałem — w przeciwieństwie do gen. Roji — życzliwy jego stosunek dla sprawy odsieczy Lwowa.

W czasie zabiegów o odsiecz na terenie Krakowa spotkałem się, w pierwszych dniach listopada 1918, na dworcu w Krakowie, z innym wysłańcem Lwowa, wysłanym — zdaje mi się — do Warszawy, Bolesławem Eustachiewiczem i jego zaznajomiłem z moją misją prosząc o współdziałanie na terenie Lublina i Warszawy.²⁾

Po nadejściu do Lwowa 20 listopada 1918 odsieczy pod dowództwem ppłk. Tokarzewskiego otrzymywałem, jako oficer do szczególnych zleceń, od kpt. Mączyńskiego różne rozkazy i pełniłem różne służby wiążące się z dalszą akcją pomocy dla Lwowa. W służbie tej stykałem się bardzo blisko z Mączyńskim i podziwiałem jego wysoki patriotyzm, dar zjednywania ludzi i łączenia ich bez względu na przynależność organizacyjną, oraz sprawiedliwe traktowanie, a przede wszystkim spokojną wiarę w zwycięstwo. Niezapomnianą dla mnie będzie chwila, gdy 7 listopada 1918, meldując mu słabe wyniki swej akcji w Krakowie i wyrażając wątpliwość w rychłe uzyskanie pomocy z zewnątrz, wyrażałem zapatrywania niektórych osób z Krakowa, doradzających zawarcie z Ukraińcami układu i ustalenie linii Sanu jako granicy rozejmu, chociaż nie podzielałem tego stanowiska, przedstawiałem je jednak pod rozwagę. Wówczas Mą-

¹⁾ Legendy i fakty, str. 159. (Przyp. aut.)

²⁾ Boje Lwowskie, II, str. 233. (Przyp. aut.)

czyński z niezachwianym, zdecydowanym spokojem odrzucił te pomysły i oświadczył, że będzie bronił Lwowa do upadłego i, — choć nie uzyska pomocy, — wytrwa aż do zwycięstwa.

Nie dlatego, że szereg lat w ideowej współpracy z nim spędziłem, że służyłem w tej samej organizacji i miałem zaszczyt być jego podkomendnym, — ale z powodu jego wielkiej miłości i żołnierskiej wierności dla Lwowa żywię dla niego cześć i wdzięczną pamięć.

DIARIUSZ LISTOPADOWEJ OBRONY LWOWA

Aktach Naczelnej Komendy lwowskiej z listopada 1918, przekazanych przez śp. płk. Czesława Mączyńskiego T-wu badania historii Obrony Lwowa, zachował się „Diariusz wypadków listopadowych 1918 r.”¹⁾ Diariusz ten stanowią zapiskiienne, ujmujące w zwięzłej, przeglądowej formie przebieg wypadków Listopadowej Obrony Lwowa, zarówno jeżeli chodzi o jej genezę, ważniejsze wydarzenia bojowe, jak i szczegóły organizacji lwowskiej siły zbrojnej. Diariusz ten rozpoczyna się od dnia 31 października a kończy się na dniu 22 listopada, zawiera jednak lukę od 2—4 listopada, wskutek czego ten trzydniowy, bardzo ważny okres Obrony, obejmujący jej zawiązki, nie został w diariuszu odtworzony.

Zwróciwszy uwagę na ten diariusz, jako ważne a interesujące źródło historyczne do dziejów Listopadowej Obrony, usiłowano ustalić jego powstanie a także i osobę autora, który go spisał. Zapytywany w tej sprawie śp. płk. Mączyński podał jako autora p. dr Aleksandra Rutkowskiego, podówczas ppor. Leg. Pol., posiadającego przydział w Oddziale operacyjnym Sztabu Naczelnej Komendy i wypowiedział się w związku z tym w sposób następujący w liście swym z dnia 28 stycznia 1935:

...„Ppor. Rutkowski Aleksander, włączony przeze mnie z P. O. W. 1/11 do Komendy Naczelnej, otrzymał funkcję oficera prowadzącego Dziennik operacyjny i archiwariusza Sztabu. Z funkcją tą złączyłem obowiązki prowadzenia Djarjusza operacyjnego i organizacyjnego Sztabu K. N.

Funkcje te objął 1/11 1918 pod wieczór. Przez kilka dni spisywał djarjusz ten na luźnych kartach papieru, a dopiero po otrzymaniu osobnej na to notatki, wprost na niej.

¹⁾ Spisany w notatce, większego rozmiaru, na 10 kartkach, jednostronnie. Notatka zaopatrzona w pieczętkę firmy „Sarmacja“ ul. Akademicka 18 u której Naczelna Komenda zaopatrywała się w materiały pisemne zaraz z początku, co potwierdził obecny właściciel firmy. (Przyp. red.)

Stąd więc dane zawarte w djarjuszu, a dotyczące dni od 5/11 do 22/11 zostały w nim zapisane odnośnego dnia. Dane zaś z dnia 31/10 i 1/11 wpisał ppor. Rutkowski na podstawie opowiadania któregoś z członków P. O. W. (prawdopodobnie — jak wynika z treści — por. Krona). Nie przepisał natomiast z kartek dni dalszych.

Dane wpisywał do djarjusza ppor. Rutkowski samodzielnie na podstawie meldunków, czy raportów. Kiedy zauważyłem w nim pewne niedokładności i usterki, poleciłem por. Łapińskiemu codzienne kontrolowanie djarjusza. Nie pomnę już dnia, w którym wydałem ten rozkaz.

Sam kilka razy przeglądałem dane wpisane na odpowiedni dzień. „...

Dokładne jednak porównanie charakteru pisma diariusza i innych aktów Naczelnej Komendy pochodzących niewątpliwie od ppor. Rutkowskiego i przez niego podpisanych, wykazało tak znaczną różnicę, że nie ma wątpliwości, iż diariusz nie był pisany jego ręką, chociaż z układaniem jego mógł mieć jakiś związek. Zachodziłaby wobec tego chyba jakaś omyłka płk. Mączyńskiego, względnie nastąpiło pomieszanie diariusza z zestawieniami meldunków sytuacyjnych opracowanymi przez ppor. Rutkowskiego — jak stwierdza charakter pisma i parafa — w Oddziale operacyjnym do użytku Naczelnej Komendy na podstawie raportów i meldunków oddziałów od 7 listopada.

Pragnąc ustalić ostatecznie osobę autora, zapytywano kolejno inne osoby, związane bliżej z śp. Mączyńskim, które miały przydział w Naczelnej Komendzie w listopadzie 1918, co do których podobieństwo pisma nasuwało przypuszczenie, że mogły być autorami diariusza. Każda z tych osób zaprzeczyła autorstwa, niektóre w dalszym ciągu, podobnie jak śp. płk. Mączyński, wskazywały na ppor. Rutkowskiego, jako na autora diariusza. Sam p. Rutkowski, zapytywany w tej mierze, nie udzielił dotąd T-wu odpowiedzi. Ponieważ tym sposobem dochodzenia nie doprowadziły do bezwzględnie pewnego ustalenia autorstwa, pozostać musi na razie przynajmniej osoba autora diariusza nieznana.

Co do treści samego diariusza, objęte nim wypadki wydają się być spisywane współcześnie, jedynie tylko zapiski odnoszące się do pierwszych dwóch dni, tj. 31 października i 1 listopada, musiały być wpisane później po ustaleniu się Naczelnej Komendy, przy czym istotnie zachodziłaby możliwość, wyrażona w liście śp. płk. Mączyńskiego, że autor, przepisując później, nie zdążył już umieścić w diariuszu zapisek dotyczących dni wcześniejszych, tj. 2—4 listopada, chociaż mógł je mieć już przygotowane oddzielnie.

W związku z tym mogłoby założenie diariusza przypadać na 5 listopada i dnie następne. W całym diariuszu, poza 2 wypadkami,¹⁾ nie widać żadnych poprawek lub skreśleń, wskutek czego w rzeczy samej musi się odnieść wrażenie, że zapiski przepisane zostały do notatki z konceptu osobno zredagowanego, a prawdopodobnie po ustaleniu tekstu względnie czyjejś aprobacie.

Przeznaczony być musiał diariusz, jak się okazuje, do użytku służbowego Naczelnej Komendy, wobec czego przy dokładnej znajomości danych osobowych, lokalnych i szczegółów organizacyjnych, był zrozumiały dla sztabu mimo nader zwięzłą formę i zastosowane skróty. Dla dzisiejszego czytelnika, zwłaszcza jeżeli nie jest obrońcą Lwowa lub przynajmniej jego mieszkańcem i z Obroną Lwowa nie jest dokładnie obznajomiony, konieczne są pewne wyjaśnienia. Stąd okazała się potrzeba zaopatrzenia diariusza komentarzem odpowiednim, ułatwiającym zorientowanie się czytelnikowi.

Poza tym, co do samej treści diariusza, widocznym jest pewne pobieżniejsze ujęcie zdarzeń dni pierwszych, co do następnych jest ono już dokładniejsze. W porównaniu z aktami Naczelnej Komendy, zawierającymi różne meldunki i raporty oraz rozkazy, a zwłaszcza w porównaniu ze wspomnianymi zestawieniami dziennymi wydarzeń, można stwierdzić ogólną zgodność diariusza. W kilku jedynie miejscach zachodzą nieścisłości, względnie całkowite odchylenia bądź to od źródeł pozostałych, bądź od istotnego, ówczesnego stanu rzeczy, ujawnionego dopiero obecnie ogłoszonymi relacjami, co oczywiście zostało specjalnie zaznaczone.

Tyle wyjaśnień potrzebnych dla zrozumienia i oceny ogłoszonego obecnie diariusza. Mimo prostą niewyszukaną formę, zwięzłe, niemal suche w swej rzeczowości ujęcie szczegółów, odsłaniające przecież całą wielkość listopadowego lwowskiego czynu, wyczuje nieobojętny dla tych spraw czytelnik przenikającą ze starych kart diariusza moc wytrwania i silną wolę zwycięstwa, które ożywiały listopadowych obrońców Lwowa.

¹⁾ Jeden z ustępów przekreślonych wskazuje również na przepisywanie, tak np. zapiska z 17 listopada, którą zaczęto wpisywać mylnie pod dniem 16 listopada i następnie przekreślono. (Przyp. red.)

„31 października. Wobec nadchodzących z kilku stron wiadomości, że Ukraińcy zamierzają zająć Lwów, zebrała się narada przedstawicieli polskich organizacyi wojskowych celem ułożenia wspólnej akcji zapobiegawczej.¹⁾ W konferencji tej wzięli udział reprezentanci P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa), Wolność (organizacja oficerów i żołnierzy polskich w armii austriackiej), P. K. W. (Polskie Kadry Wojskowe) i P. K. P. (Polski Korpus Posiłkowy). Narady trwały do 11 w nocy, jednak nie zakończyły się konkretnymi postanowieniami. Równocześnie zebrały się oddziały członków tych organizacyi w kilku miejscach — stanowiąc pogotowie, a mianowicie większy oddział w Domu Akademickim (ul. Senatorska) pod kmdą por. Deszu,²⁾ mniejsze oddziały w Szkole Sienkiewicza pod kmdą kpt. Trześniowskiego i w Domu Techników.³⁾ Wieczorem oddziały te rozpuszczono do domów, tylko w Domu Akademickim zostało pogotowie z kilkunastu ludzi.

1 listopada. Nad ranem⁴⁾ dokonali Ukraińcy zamachu stanu, zajęli koszarzy pułków stacyonowanych we Lwowie, rozbroili ludzi innych narodowości, a następnie zajęli wszystkie ważniejsze obiekty wojskowe i magazyny, jak również gmachy władz cywilnych. Polskie oddziały rano dowiedziawszy się o dokonanej fakcie poczęły się zbierać w kilku miejscach (Domu Akademickim, Domu Techników, koło Techniki, koło domków kolejowych na Grodeckiej, w Szkole Sienkiewicza i i.) poczem skupiły się w dwóch miejscach w Szkole Sienkiewicza i Domu Techników. Poza tem toczą się walki w całym mieście — gdyż pojedynczy ludzie rozbrajają Ukraińców i zdobywają sobie broń.

Równocześnie odbywają się nadal narady komitetu organizacyi wojskowych i kończą się ustanowieniem wspólnej komendy, którą objął kpt. Mączyński.⁵⁾

Szkoła Sienkiewicza zaopatrzyła się rano w broń w koszarach policji na rogatce grodeckiej i o 10 rano odparła pod kmdą kpt. Trześniowskiego atak Ukraińców, zaopatrzonych w auto ciężarowe i karabin maszynowy. Zamierzony atak polski na obiekty dworca nie doszedł do skutku z powodu nieudania się zbiórki koło kościoła Elżbiety.⁶⁾ Wieczorem opuścił

¹⁾ Narada ta odbyła się w mieszkaniu śp. mjr. Marcelego Śniadowskiego, ul. Łyczakowska 16; por. protokół z tego zebrania ogłoszony u Mączyńskiego, *Boje Lwowskie*, II, str. 187 sq. zakwestionowany przez płk. dypl. Ludwika de Laveaux, *Obrona Lwowa*, I, str. 345. (Przyp. red.)

²⁾ Błędnie. Ma być por. Deschu Tadeusz. (Przyp. red.)

³⁾ Przy ul. Issakowicza. (Przyp. red.)

⁴⁾ Między godz. 3·30—5 rano. (Przyp. red.)

⁵⁾ Narady te odbywały się w mieszkaniu dr Wechslera, ul. Fredry 3, następnie zaś w lokalu biura naftowego dr Longchamps, ul. Romanowicza 9, w którym znajdowała się, według Mączyńskiego, siedziba organizacji P. K. W. Por. Mączyński, *Boje Lwowskie*, I, str. 73 sq., Kron-Lapiński, *Listopad we Lwowie*, str. 28 sq., *Obrona Lwowa*, I, str. 351. (Przyp. red.)

⁶⁾ Chodziło o opanowanie wojskowego magazynu amunicyjnego znajdującego się na tzw. Dworcu Czerniowieckim, obecnie towarowym, którego komendantem był właśnie Mączyński. (Przyp. red.)

kpt. Trześniowski z 1 kompanią Szkołę Sienkiewicza (pozostawił zaś w niej 1 kompanię) i po większym starciu z nieprzyjacielem przedarł się do Rzęsny polskiej, gdzie odebrał od kdtą dawnej baterii austriackiej cały materiał wojenny i zajął się robotą organizacyjną.¹⁾ Placówki Domu Techników doszły do Wulki.

*5 listopada.*²⁾ Rannym rozkazem Kdy Naczelnej zostaje obszar zajęty przez wojska polskie ujęty w ściślejsze ramy organizacyjne, a mianowicie podzielony na 5 odcinków: I od ul. Potockiego do ul. Lenartowicza i Pełczyńskiej włącznie pod kdtą por. dr. Bujalskiego z stanowiskiem kdy w Domu Techników, II od ul. Pełczyńskiej, Lenartowicza i Nowy Świat do ul. Karpińskiego i Mickiewicza włącznie pod kdtą por. Świeżawskiego z stanowiskiem kdy w Szkole Maryi Magdaleny. Oba te odcinki stanowią grupę pod kdtą kpt. Trześniowskiego z stanowiskiem kdy w Szkole Maryi Magdaleny. III od ul. Karpińskiego i Mickiewicza włącznie do ul. na Błonie, pl. Bilczewskiego i L. Sapiehy pod kdtą kpt. Łodzińskiego z stanowiskiem kdy w szkole Konarskiego.³⁾ IV od ul. na Błonie do ul. Gródeckiej włącznie pod kdtą kpt. Majewskiego z stanowiskiem kdy na Dworcu głównym.⁴⁾ V od ul. Gródeckiej, pl. Bilczewskiego, ul. Sapiehy do ul. Potockiego włącznie pod kdtą kpt. Baczyńskiego.⁵⁾ Odcinki IV i V stanowią grupę pod kdtą kpt. Boruty. W odcinku I Ukraińcy przypuścili rano atak na Wulkę. Nasi przypuszczają, złamawszy ów atak, kontratak, zdobywają 3 k. m. i zajmują koszary ułańskie na Wulce.⁶⁾ Patrol nasz zajmuje po krótkiej walce remizę tramwajową. Patrol ze Szkoły Kadeckiej stał się z Ukraińcami koło wieży wodnej w parku Kilińskiego. Drugi patrol zajął baraki koło rogatki Stryjskiej z materiałem trenowym.⁷⁾ W odcinku II sytuacja bez zmiany.

6 listopada. W odcinku I sytuacja niezmieniona.

W odcinku II sytuacja niezmieniona.

W odcinku III sytuacja niezmieniona.

W odcinku V sytuacja niezmieniona.

¹⁾ W Rzęśnie Polskiej znajdowała się kadra 130 austr. p. haubic, której komendantem był kpt. Tadeusz Łodziński. Rozbrojenie kadry i opóźnienie materiału dokonane zostało właściwie przed przybyciem śp. kpt. Tatar-Trześniowskiego Zdzisława, ponieważ odbyło się w nocy z 31 października na 1 listopada 1918.

Por. Obrona Lwowa, II, str. 625 sq. (Przyp. red.)

²⁾ Z czasu od 2—4 listopada nie ma w diariuszu zapisek. (Przyp. red.)

³⁾ Od 10 listopada 1918 pod komendą śp. rtm. Michała Pomian Cieńskiego. Kpt. Łodziński objął komendę utworzonego tymczasem pułku artylerii. (Przyp. red.)

⁴⁾ Od 13 listopada pod komendą śp. kpt. Bronisława Pierackiego. (Przyp. red.)

⁵⁾ Następnie powstał jeszcze VI Odcinek — Podzamcze pod komendą por. Waleriana Sikorskiego. Zob. pod 7 listopada. (Przyp. red.)

⁶⁾ Omyłka, powtarzająca się kilkakrotnie w diariuszu; były to koszary dragonów, a nie ułanów. (Przyp. red.)

⁷⁾ Komendantem pododcinka Szkoła Kadecka — por. Bieńkowski Adam. (Przyp. red.)

Na Zamarstynowie nasi cofnęli się rano z rzeźni bez strat, ale w ciągu dnia znowu ją obsadzili oddziałem 30 ludzi. Lotnicy nasi obrzucili bombami linię kolejową stryjską na południowy wschód od Sichowa.¹⁾

Bateria nasza dała 4 próbne strzały do Cytadeli — z czego 3 razy trafiła i odłamała kawał muru.²⁾

W dziedzinie organizacyjnej utworzono kde uzupełnień W. P. w szkole Konarskiego.³⁾

7 listopada. W Odcinku I rano atak ukraiński od Wulki po remizę — główny punkt Szkoła Kadecka. Udało się Ukraińcom przedrzeć między Szkołą Kadecką a remizą i dotarli do grzbietu góry wuleckiej. Przy pomocy wszystkich rezerw wyparto Ukraińców na dawne pozycje.

W Odcinku II ruszyły siły nasze o 5 rano do ataku na Cytadelę. Z powodu jednak zawodu artylerii, która po jednym strzale zamilkła, wojska nasze się cofnęły. Artyleria melduje, że dała 5 strzałów, poczem armata zagwoździła się, druga zaś armata zagwoździła się po 2 strzałach.

Na poczcie pożar wybuchł — wobec czego zawarto lokalny rozejm. Ppor. Nowosielecki zajął gmach dyrekcyi policyi (Odc. III.)⁴⁾

W Odcinku V doszły patrole nasze poza fabrykę Merkury. Na Zamarstynowie ataki ukraińskie od Hołoska i Kleparowa.

W dziedzinie organizacyjnej stworzono z Zamarstynowa, Kleparowa i Janowskiego osobny odcinek (VI) pod kda por. Sikorskiego. Przystąpiono do organizacyi artylerii na większą skalę, oddając tę akcyę mjr. Śniadowskiemu.⁵⁾ Zorganizowano ściślej służbę sanitarną ustanawiając 10 punktów opatrunkowych.

8 listopada. W Odcinku I sytuacja bez zmiany.

W Odcinku II Ukraińcy zerwali podstępnie zawieszenie broni na poczcie zajmując dom Sykstuska Nr. 40, zresztą sytuacja bez zmiany.

W Odcinku III sytuacja bez zmiany. Ukraińska artyleria ostrzeliwała Górę Stracenia.

W Odcinku IV oddziały nasze z Zimnej Wody i fabryki Merkury + 1 k. m. ruszyły w kierunku Skniłowa i zdobyły na Ukraińcach baraki,

¹⁾ Por.-pilot śp. Bastyr Stefan, por.-obserwator Janusz de Beaurain. (Przyp. red.)

²⁾ I bateria artylerii pod komendą por. Stanisława Królikiewicza złożona z 2 dział, których stanowiska w tym dniu były koło willi Dylewskiego, przy ul. Herburtów i na placu św. Jura. (Przyp. red.)

³⁾ Komendantem był do 7 listopada — kpt. Kamiński, od 7—14 listopada — kpt. Barski (śp. Rozen Władysław), potem wobec jego choroby — por. Józef Bizoń.

Komenda Uzupełnień spełniała częściowo w tym czasie funkcje komendy placu i etapu, do czasu reorganizacji. Zob. pod 10 i 14 listopada. (Przyp. red.)

⁴⁾ Przejściowo, bowiem budynek dyrekcyi policyi przeszedł następnie znowu w ręce Ukraińców. (Przyp. red.)

⁵⁾ Por. pod dniem 10 listopada. (Przyp. red.)

które spaliły. Równocześnie oddziały te zdobyły pociąg idący z posiłkami ukraińskimi z Sambora i 5 armat.¹⁾

W Odcinku V sytuacja bez zmiany. Patrole nasze pracują w wszystkich kierunkach.

W dziedzinie organizacyjnej ustanowiono 3 nowe punkty opatrunkowe. Utworzono punkt zborny dla odjeżdżających na zachód.

9 listopada. W Odcinku I nasi demonstrują atak na koszary Jabłonowskie. Oddział 30 ludzi 1 k. m. przeszedł przez Żelazną Wodę na górę Jacka koło szkoły Przemysłowej, lecz z powodu silnego ognia ukraińskiego k. m. i zagrożenia od Snopkowa cofnął się na ul. św. Zofii. W nocy otrzymał rozkaz cofnięcia się i z tej pozycji.

W Odcinku II nasi demonstrują jedną kolumną atak od ul. Sykstuskiej i Kopernika, zajmują gmach poczty²⁾ i atakują drugą kolumną w ogrodzie Jezuickim skąd jednak muszą się cofnąć na ul. Matejki.

W Odcinku III odbył się rano główny nasz atak od cerkwi Jura w kierunku Sejmu przy pomocy auta pancernego, które torowało drogę piechocie. Z powodu zacięcia się karabinów maszynowych i niemożności dalszego posuwania się auta pancernego z powodu przekopania ul. Mickiewicza,³⁾ atak nasz się załamał. Auto w czasie cofania się uległo zepsuciu.

W Odcinku IV zerwały patrole nasze w dwóch miejscach tor kolejowy między Dworcem Gł. i Dworcem Podzamcze.

Ukraińska artyleria ostrzeliwała silnie od rana obiekty Dworca i Błonie. W Biłohorszczy organizuje się polski oddział.

W Odcinku V sytuacja bez zmiany.

W Odcinku VI — Podzamcze sytuacja bez zmiany. Zwiększono naszą załogę w rzeźni.

Kawaleria nasza⁴⁾ zajęła Skniów od Basiówki. Cała wieś złożyła broń.

Artyleria nasza ostrzeliwała 1 armatą z Jura koszary Ferdynanda z pomyślnym rezultatem, druga armata strzelała z Góry Stracenia na ukraiński k. m. na stokach Zamku, który zmusiła do milczenia, na ukraińskie działo, które również zmuszono do milczenia i na koszary Ferdynanda.

10 listopada. W Odcinku I sytuacja bez zmiany. Silniejszy ogień ukraiński między Szkołą Kadecką a Wulką. Posiłki nadeszły z Odc. V.

W Odcinku II sytuacja bez zmiany.

W Odcinku III atak ukraiński na gmach Dyrekcyi Kolejowej.⁵⁾ Ukraińcy opanowali jedną bramę.

¹⁾ Oddziały śp. ppor. Stanisława Wolaka i ppor. dr Zygmunta Rudółffa. Por. komunikat Naczelnej Komendy Nr. VII z 8 listopada 1918. (Przyp. red.)

²⁾ Z poprzednio zajętego budynku gr. kat. seminarium duchownego przytykającego do Głównej Poczty. Komendantem pododdziału — Poczta był ppor. Adolf Massar. (Przyp. red.)

³⁾ Rów maskowany. (Przyp. red.)

⁴⁾ Patrol konny por. Tadeusza Krynickiego. (Przyp. red.)

⁵⁾ Komendantem pododdziału Dyrekcyi Kolejowej był por. Roman Rogoziński. (Przyp. red.)

W Odcinku IV i V sytuacja bez zmiany. W Biłohorszczy nasi odparli w nocy z 9/10 3 ataki ukraińskie. W Sokolnikach organizuje się polski oddział.¹⁾

W Odcinku VI — Podzamcze odparli nasi atak ukraiński na starą rzeźnię. Artyleria nasza z Góry Stracenia ostrzeliwała celnie koszary Ferdynanda. Drugie działo współdziałało z placu Bema. Lotnicy nasi rzucali bomby na linię kolejową stryjską, ostrzeliwali z k. m. Wysoki Zamek, zniszczyli bombami linię telegraficzną koło Podborzec i tor na wschód od Podborzec. W dziedzinie organizacyjnej zreorganizowano Kdę uzupełnień W. P. na kadre piechoty pod kdą kpt. Barskiego. Utworzono kadre artylerii pod kdą mjr. Śniadowskiego. Kdę pułku art. objął kpt. Łodziński.

Ustanowiono 2 komisje werbunkowe 1) w Zakładzie św. Teresy, 2) w Szkole Sienkiewicza.

Z milicją żydowską zawarto układ na mocy którego uznano ją za neutralną i oznaczono rejon jej działalności ograniczony ulicami Kleparowska-Weteranów - Pod Dębem - Panieńska - Zborowskich - Kapielna - Zamkowa - Kłasztorna - Podwałe - Sobieskiego - Karola Ludwika - Jagiellońska - Kazimierzowska - Kleparowska.²⁾

11 listopada. W Odcinku I i II sytuacja bez zmiany.

W Odcinku III ukraińcy silnie ostrzeliwali gmach Dyrekcyi Kolejowej, który utracił łączność z resztą odcinka, udało się jednak odeprzeć Ukraińców od strony ul. Mickiewicza i odzyskać łączność z Dykcyą Kolejową.

W Odcinku IV w nocy panował spokój. W dzień Ukraińcy zajęli Zimną Wodę i Zimną Wódkę i rozbroili nasze garnizony chłopskie.

Ukraińcy podpalili Sokolniki i rozbroili nasze oddziały.

W Odcinku Podzamcze rozprężenie w oddziałach naszych na Zamarstynowie. Por. Tomaszewski objął tam komendę.³⁾ W Brzechowicach organizacja naszych oddziałów w toku.⁴⁾ W dziedzinie organizacyjnej objął płk. Pirgo kde żandarmerii, a dr Domaszewicz kde szpitala Nr. I.⁵⁾

12 listopada. W Odcinku I sytuacja bez zmiany.

W Odcinku II silny ogień Ukraińców na stanowiska nasze w parku Kościuszki, w seminarium ukraińskim i pałacu Sapiehy.

W Odcinku III patrole nasze wśród walk zajęły ul. Rapaporta i Jachowicza, obie narożne kamienice u wylotu Kleparowskiej i Janowskiej. Artyleria ukraińska ostrzeliwała popołudniu i wieczorem Górę Stracenia.

¹⁾ Por. pod dniem 11 listopada. Organizował oddział ppor. Czyżewski Piotr. (Przyp. red.)

²⁾ Co do umowy por. Mączyński, Boje Lwowskie, II, str. 7 sq i relację dr Ożjasza Wassera, Obrona Lwowa, II, str. 1062. (Przyp. red.)

³⁾ Z rozkazu por. Sikorskiego, jako komendanta VI Odcinka — Podzamcze. (Przyp. red.)

⁴⁾ Organizację przeprowadzał pododcinek Rzęsna Polska, pozostający pod komendą śp. kpt. Wiktora (Ludwika Kopecia). (Przyp. red.)

⁵⁾ Komenda żandarmerii przy ul. Chocimskiej 2 (poprzednio był komendantem żandarmerii por. Schaff Jan Marian); Szpital Nr. I na Politechnice. (Przyp. red.)

W Odcinku IV oddział nasz z Lewandówki¹⁾ wypędził Ukraińców z Zimnej Wody i Rudna.

W Odcinku V Ukraińcy zajęli dworzec Kulparków, nasi atakiem wyrzucili nieprzyjaciela poza cmentarz Kulparkowski. Ukraińcy zaatakowani od Sygniówki w cegielni cofnęli się w popłochu.

W Odcinku VI Podzamcze Ukraińcy odbili rzeźnię i ul. Marcina i zrabowali fabrykę konserw Ruckera.

Kawalerya stoczyła potyczkę koło rogatki gródeckiej.²⁾

Artyleria nasza zajęła stanowiska nowe obok rogatki Kleparowskiej i na ul. Czwartaków.

Lotnicy nasi obrzucali bombami Wysoki Zamek i ostrzeliwali z k. m. Sokolniki.

W dziedzinie organizacyjnej zlecono wymianę karabinów austriackich na rosyjskie.³⁾ Wyznaczono skład audytoryatu.⁴⁾

13 listopada. W Odcinku I w nocy walki patroli. O 9 rano Ukraińcy rozpoczęli atak od południa po obu stronach drogi Wuleckiej na koszary ułańskie⁵⁾ i od wieży wodnej i parku Kilińskiego na Szkołę Kadecką. Artyleria ukraińska ostrzeliwała remizę i Szkołę Kadecką. Odparto Ukraińców wszędzie z wielkimi dla nich stratami.

W Odcinku II sytuacja bez zmiany.

W Odcinku III patrole nasze w nocy posunęły się do Brygidek, a dalej do placu Zbożowego i nie zajmując gmachów wróciły na dawne stanowiska.

Patrole z pododcinka Góra Stracenia⁶⁾ stanęły u wejścia ul. Źródlanej na ul. Berka i u wejścia z ul. Szpitalnej na ul. Nenckiego. Po walce zajęliśmy most kolejowy na ul. Granicznej. Ukraińcy ostrzeliwali z Sejmu Dyrekcyję Kolejową minami, myśmy zaś ładunkami ekrazytowymi i dynamitowymi gdzili w pałac Gołuchowskich, zajęty przez Ukraińców.

W Odcinku IV ukraińska artyleria ostrzeliwała szrapnelami i granatami dworzec, ogrzewalnię i Dworzec Czerniowiecki. Sytuacja bez zmiany.

W Odcinku V Ukraińcy zajęli Kulparków folwark i Zakład. Oddziały ppor. Wolaka i chor. Batowskiego ruszyły przez Sygniówkę, Skniłów i Skniłówek i w 3 oddziałach zaatakowały Ukraińców na Kulparkowie. Również por. Bergman zaatakował Ukraińców. Zdobyliśmy 2 k. m. i 2 miotacze min, poczem Ukraińcy cofnęli się do Sokolnik.

W Odcinku VI Podzamcze Ukraińcy spędzili nasze posterunki z toru i obsadzili koszary trenu koło Domu Inwalidów.

Na Zamarstynowie Ukraińcy przypuścili w nocy z 12/13 atak ze Zboisk, który został odparty. Nad ranem atakowali Ukraińcy powtórnie i wdarli się

¹⁾ Por. Marks Karol. (Przyp. red.)

²⁾ Patrol wachm. Szolina. (Przyp. red.)

³⁾ W celu zarezerwowania amunicji austriackiej dla k. m. (Przyp. red.)

⁴⁾ Sędzia dr Januszewski; sąd polowy mieścił się przy ul. Chocimskiej 2. (Przyp. red.)

⁵⁾ Dragońskie. (Przyp. red.)

⁶⁾ Komendantem pododcinka Góra Stracenia — por. dr Roman Abraham. (Przyp. red.)

w ul. św. Marcina i Zborowskich, ale odparto ich ponownie. O 1 w południe przypuścili Ukraińcy trzeci atak, ale odparł ich oddział ppor. Pfeifera i obsadził ul. Marcina, Panieńską, Wilczków, Tkacką i część Zamarstynowskiej. Patrol nasz od strony Zniesienia ostrzeliwał pociąg z Barszczowic do Podzamcza.

Oddział nasz z Rzęsny Polskiej zajął Zimną Wódkę i dotarł do Rudna gdzie rozbili Ukraińców.¹⁾

Kawaleria nasza wysłała patrole w kierunku Sokolnik. W dziedzinie organizacyjnej kdeg Odcinka IV objął kpt. Pieracki. Do Oddziału technicznego przydzielono oddział minerski.²⁾ Wszystkie wozy ciężarowe oddano pod kdeg Sekcyi automobilowej.³⁾

14 listopada. W Odcinku I Ukraińcy okopali się przy ul. Stryjskiej o 100 kroków od Szkoły Kadeckiej. Na Wulce zdobył oddział nasz wypadem 1 k. m.

W Odcinku II sytuacja bez zmiany.

W Odcinku III Ukraińcy ostrzeliwali artylerią pododcinek Bema.⁴⁾ Atak ukraiński na Bema odparto i zajęto z powrotem pozycje na ul. Rapaporta, Jachowicza i Meiselsa. Popołudniu odparto atak ukraiński na Dyrekcyę Kolejową.

Placówki nasze zajęły znów ul. Rapaporta i Jachowicza i wzdłuż św. Anny, które o 3 popoł. opuściły. Pododcinek Góry Stracenia odrzucił Ukraińców na linii toru kolejowego, targowicy była ku ul. Pełtewnej poza koszary trenu. Nasz k. m. koło toru kolejowego ostrzeliwuje stację Podzamcze i podnóże W. Zamku.

W Odcinku IV sytuacja bez zmiany, artyleria ukraińska ostrzeliwała Dworzec Główny.

W Odcinku V sytuacja również bez zmiany.

Patrole nasze wysłane w kierunku Skniłowa rozprószyły napotkane po drodze siły ukraińskie.⁵⁾

W Odcinku Podzamcze patrole nasze obsadziły ul. Lwowską i koszary trenu, opuścić musiały jednak ul. Źródlaną. Równocześnie Ukraińcy przypuścili ogólny atak na Zamarstynów i zmusili oddziały nasze do cofnięcia się na Kleparów. Dalszy ukraiński atak zmusił nas do opróżnienia i Kleparowa, linie nasze cofnęły się za cmentarz żydowski i ogród Inwalidów. O 3 popoł. rozpoczął się nasz kontratak przy pomocy lotnego oddziału k. m.⁶⁾ i plutonu kawalerji, odebraliśmy Kleparów i część Zamarstynowa na lewo od toru. Do wieczora nasi zdobyli oba mosty, tor kolei i posterunki doszły do ul. Pełtewnej, Źródlanej, Pod Dębem i Meiselsa. Zajęto rzeźnię. Na odzy-

¹⁾ Pod komendą ppor. Stanisława Kopecia. (Przyp. red.)

²⁾ Sp. ppor. inż. Jan Olechowski. (Przyp. red.)

³⁾ Komendantem był inż. Zygmunt Topór-Kisielnicki, następnie od 13 listopada — por. dr. Stanisław Hierowski. (Przyp. red.)

⁴⁾ Komendantem Sektora Bema — por. Schwarzenberg-Czerny Jerzy. (Przyp. red.)

⁵⁾ Oddział sp. ppor. Stanisława Wolaka. (Przyp. red.)

⁶⁾ Pod komendą ppor. Tadeusza Michała Nittmana. (Przyp. red.)

skanych stanowiskach znaleziono trupy pomordowanych bestyalsko legionistów. Powody naszego chwilowego cofnięcia się i brak amunicji, zacięcie się k. m. i zdrada milicyantów żydowskich.

Patrole z Rzęsny Polskiej zabrały broń z Borek Dominikańskich.

W dziedzinie organizacyjnej utworzono Kdę Placu i Kdę Rezerw.¹⁾ Ustalono organizację wydawania towarów przez stworzenie 10 stacji wydawczych i odpowiedni przydział oddziałów. Ustalono również normalne porcjeienne. Podzielono definitywnie Intendanturę na 1) referat żywnościowy i paszy, 2) referat odzieżowy i wyposażenia, 3) pociągów (treny), 4) bydła rzeźnego.²⁾

15 listopada. W odcinku I 3 ukr. kompanie zaatakowały Szkołę Kadecką, równocześnie ostrzeliwaną ogniem artylerji i miotaczy min.

W Odcinku II sytuacja bez zmiany.

W Odcinku III (nad ranem) w nocy z 14 na 15 odparto ataki ukraińskie skierowane na koszary Ferdynanda.

W Odcinku IV artylerja ukraińska ostrzeliwała lekko dworzec.

W Odcinku V sytuacja bez zmiany.

W Odcinku Podzamcze odparto atak ukraiński od ul. Ogrodniczej, Lwowskiej i Granicznej. Artylerja nasza ostrzeliwała W. Zamek, Persenkówkę, drogę stryjską i las Oświeca.

Ukraińska artylerja ostrzeliwała Dworzec Gł., Górę Stracenia, Kortumówkę, naszą bł. I,³⁾ rogałkę Janowską, szkołę Konarskiego, ul. Issakowicza i Szymonowiczów.

W dziedzinie organizacyjnej otwarto warsztaty reparacyjne i pralnie.⁴⁾ Ustalono żołd żołnierzy i zaliczki dla oficerów.⁵⁾

16 listopada. W Odcinku I Ukraińcy cofnęli się do parku Kilińskiego i na cmentarz Stryjski. O 11 rano znów podsunęli się i rozpoczęli szturm. Odparto ich, poczem cofnęli się w stronę cegielni koło ul. Obertyńskiej. Popołudniu padło 8 min na Szkołę Kadecką, nie wyrządzając strat.

W Odcinku II Ukraińcy ostrzeliwali granatami pocztę. Wypad ukraiński z ul. Wronowskich odparto. Zresztą sytuacja bez zmiany.

¹⁾ Komenda Placu znajdowała się przy ul. Leona Sapiehy 77; komendantem — błp. płk. Misch Józef. Komenda Rezerw — ul. Sadownicka 59; komendant — rtm. Dembiński Stefan. (Przyp. red.)

²⁾ Intendentura znajdowała się przy ul. Grunwaldzkiej 12; główny intendent — śp. inż. Jerzy Grodyński. Niewymieniony referat skarbowo-kasowy. (Przyp. red.)

³⁾ Na pozycji koło rogałki Kleparowskiej; zob. pod 12 listopada. (Przyp. red.)

⁴⁾ Istniały już częściowo w I, II i V Odcinku. Rozkaz Naczelnej Komendy Nr 12 z 15 listopada nakazywał utworzenie ich we wszystkich odcinkach. (Przyp. red.)

⁵⁾ Żołd wynosił: szereg. (służba bojowa) 3 kor., służba pomocn. 2 kor. dziennie. Oficerowie otrzymali zaliczki miesięczne w wysokości pobranej ostatnio gaży, zależnie od posiadanego poprzednio w Leg. Pol. wzgl. wojsku austriackim stopnia. (Przyp. red.)

W Odcinku III placówki sektora Jura ¹⁾ usadowiły się na ul. Zamkniętej i Zygmuntońskiej. Budynek przy uzupełniającej (kompleks koszar Ferdynanda ²⁾ zajęliśmy.

W Odcinku IV sytuacja bez zmiany.

W Odcinku V chłopcy polscy w Zimnej Wodzie rzucili broń. ³⁾ 20 ludzi z fabryki Merkurego połączyło się z oddziałem por. Bergmana i ruszyło drogą Kulparkowską celem ewent. wspomoczenia prawego skrzydła Szkoły Kadeckiej.

W Odcinku VI — Podzamcze odparto 2 ataki ukraińskie ze strony Zboisk.

17 listopada. W Odcinku I Ukraińcy po przygotowaniu artyleryjskim ruszyli do ataku i przebili się przez naszą linię obok Szkoły Kadeckiej i zagarnęli 2 nasze placówki. Kontratakami odparto Ukraińców na całej linii i zmuszono ich do cofnięcia się z parku Kilińskiego i placu wystawowego. Patrole nasze zajęły ulicę Obertyńską, Stryjską, Obozową, św. Zofii, Pułaskiego, Poniatowskiego, spatrołowały Żelazną Wodę i zajęły roгатkę Stryjską. Kompania por. Brzezowskiego zaatakowało elektrownię, dworzec Persenkówkę i obsadziła dworzec. Wzięto wiele materiału wojennego.

W Odcinku II sytuacja bez zmiany.

W Odcinku III sytuacja bez zmiany. W sektorze Jura słabe ogniowe wypadki ukraińskie.

W Odcinku IV sytuacja bez zmiany.

W Odcinku V sytuacja bez zmiany.

W Odcinku VI — Podzamcze Ukraińcy ostrzeliwali artylerią z rana wzgórze Kortumowe. ⁴⁾ Ppor. Stark rozpoczął atak ul. Ogrodniczą na pralnię ⁵⁾ i rzeźnię. Wobec olbrzymiej przewagi Ukraińców musiał się cofnąć. Otrzymałszy posiłki wziął Ukraińców w 2 ognie i zajął pralnię i rzeźnię.

Patrole kawalerii ruszyły na zachód i w kierunku Janowa i Żółtkwi. Z oporem zbrojnym spotkały się w Jaśniskach, w Domażyrze i Kozicach. Ukraińcy cofnęli się do Domażyra. Następne patrole kawalerii wysłano do Zawadowa i Grzędy ⁶⁾.

¹⁾ Pododcinka Dyrekcji Kolejowej. Według rel. plut. Łuszczczyckiego (Obrona Lwowa, II, str. 431) placówka „Zygmunt” usadowiła się w składzie maszyn Kamińskiego, przy ul. Zygmuntońskiej, naprzeciw Domu Katolickiego przy ul. Gródeckiej, już od 10 listopada. (Przyp. red.)

²⁾ Nieścisłość; budynek „Ergänzungsbezirkskommando” zajęty został 4 listopada i podpalony. Por. rel. mjr. Jarzębińskiego, Obrona Lwowa, II, str. 202. (Przyp. red.)

³⁾ W związku z przeprowadzoną rekrutacją. (Przyp. red.)

⁴⁾ W tym miejscu przekreślone w oryginale zdanie: „...Atak Ukraińców na Zamarstynów, odparto i odebrano im rzeźnię i pralnię.”... (Przyp. red.)

⁵⁾ Przy ul. św. Marcina. (Przyp. red.)

⁶⁾ Wyprawa tego kombinowanego oddziału, złożonego nie tylko z kawalerii lecz także i piechoty, miała na celu niedopuszczenie do niebezpiecznej dla Obrony Lwowa koncentracji sił nieprzyjacielskich w tym rejonie. Por. rel. kpt. Tadeusza Bietkowskiego, Obrona Lwowa, II, str. 535. (Przyp. red.)

Artyleria nasza ostrzeliwała W. Zamek, Cytadelę, plac powystawowy,¹⁾ rozprószyła rezerwy ukraińskie idące od Cytadeli i zagłębień cegielni.

Artyleria ukraińska ostrzeliwała naszą baterię I., naszą pozycję koło Szkoły Kadeckiej i naszą kartaczownicę.²⁾

Roboty Oddziału technicznego w nocy z 17 na 18 nad wysadzeniem koszar Ferdynanda nie powiodły się i tylko stajnia częściowo wyleciała w powietrze, a w innych budynkach wybuchł pożar.³⁾

Zawarto o 3 popoł. zawieszenie broni dwudniowe od 18 listopada 6 rano do 20 listopada 6 rano, celem zaprowiantowania się ludności mieszkającej na terenie bojowym, dalej w celu zaopatrzenia chorych i rannych i pogrzebania trupów. Jako główny warunek przyjęto nienaruszenie istniejącej linii bojowej i nie zmienienie obsady ulic i budynków.

Ul. Pełczyńską mają zamknąć obie strony, Ukraińcy koło pływalni, Polacy koło remizy tramwajowej. Ulica Gródecka ma być zamknięta wyżej kasarni Ferdynanda.

W dziedzinie organizacyjnej ustanowiono 11 stacyę wydawczą.

18 listopada. Kompania szturmowa obsadziła cały park i plac powystawowy od bramy do bramy, bursę Boberskiej⁴⁾ i domy od ul. św. Zofii, Pułaskiego, Stryjską aż do ul. Dąbrowskiego.

W wszystkich odcinkach z powodu zawieszenia broni zupełny spokój.

W dziedzinie organizacyjnej utworzono Sekcyę robót saperskich przy Oddz. technicznym.

Kda Naczelną wydała rozkaz do wszystkich odcinków, aby wyzyskały czas zawieszenia broni i przeprowadziły dokładny podział na kompanie i plutony.

19 listopada. We wszystkich odcinkach z powodu zawieszenia broni zupełny spokój. Przedłużono zawieszenie broni na dalszych 24 godzin t. zn. do 21 listopada o 6 rano, celem umożliwienia delegatowi francuskiemu por. Villaime porozumienia się z obu stronami.⁵⁾

Po pertraktacjach z Ukraińcami zawarto umowę, mocą której obie strony zobowiązały się nie ostrzeliwać artylerią budynków oznaczonych czerwonym krzyżem, o ile nie będzie w nich zbrojnej załogi, przyczem Kulparkowski Zakład uznano za szpital. Miejską elektrownię w Persenkówce i gazownię przy ul. Źródlanej uznano za eksterytoryalne. Obie strony zobowiązały się nadto nie strzelać do patroli sanitarnych i ewentualnie winnych podobnego ostrzeliwania przykładnie ukarać. Wartę szpitalną do 15 ludzi nie uważa się za uzbrojoną załogę.

¹⁾ Obecnie plac Targów Wschodnich. (Przyp. red.)

²⁾ Oddana i Odcinkowi (Szkoła Kadecka). (Przyp. red.)

³⁾ Wybuch opóźniony nastąpił po rozpoczęciu zawieszenia broni; nie dopisał wskutek mylnego obliczenia i nie został wykorzystany. (Przyp. red.)

⁴⁾ Przy ul. Poniatowskiego. (Przyp. red.)

⁵⁾ Przybył z misji francuskiej w Bukareszcie wraz z Michałem Sokolnickim i usiłował bezskutecznie pośredniczyć w toczących się rokowaniach polsko-ukraińskich. (Przyp. red.)

20 listopada. Na wszystkich odcinkach spokój z powodu zawieszenia broni. Odcinki przeprowadziły w myśl rozkazu organizację i podział na kompanie i plutony.¹⁾

Z Przemyśla przybyła ekspedycja pod kmdr. Tokarzewskiego jako pomoc dla wojsk walczących we Lwowie.²⁾ W skład ekspedycji tej weszły I baon 5 p. p., Legia oficerska, kompania jarosławska, pluton 8 p. p., 2 plutony 10 p. p., 1/2 szwadronu ułanów, 2 bt. artylerii (1 dywizyon), pluton saperów, razem 140 oficerów, 1228 ludzi, 507 koni, 8 armat.

W dziedzinie organizacyjnej polecono intendaturze sformowanie kompanii roboczej.

21 listopada. O 6 rano z chwilą ukończenia zawieszenia broni rozpoczęły się ataki przeprowadzone połączonymi siłami lwowskimi i ekspedycji przemyskiej według planu ułożonego dnia poprzedniego. Kde operacyjną objął ppłk. Tokarzewski. Siły operujące podzielono na 4 grupy: północną, środkową, Cytadelę i południową.

I Grupa północna obejmowała Odcinek Podzamcze, składała się z dotychczasowej obsady odcinka, 2 plutonów 10 p. p., 1 plutonu saperów, 1 bt. lwowskich połówek, 1 plutonu haubic przemyskich, 2 patroli ułanów przemyskich. Kde objął por. Sikorski. Zadaniem jej było ubezpieczenie na wschód od Krzywczyc, na płd. na Zboiska, zdobycie Zniesienia i Podzamcza, zajęcie Góry Lwiej i W. Zamku, — dotarcie do ul. Franciszkańskiej, St. Rynku, Zamarstynowskiej.³⁾

II Grupa środkowa obejmowała dotychczasowy Odcinek III, składała się z obsady Odc. III i 1 bt. lwowskiej. Zadaniem jej była demonstracja na dotychczasowym froncie i zajęcie dzielnic żydowskiej po ul. Kazimierzowską i plac Krakowski. Komendę objął rtm. Pomian - Cieński.⁴⁾

III Grupa Cytadeli obejmowała dotychczasowy Odcinek II i z południa remizę, ul. Kadecką, cegielnię i ul. Długosza, składała się z dotychczasowej obsady Odc. II, komp. por. Monda, 1 plutonu 8 pp., 1 haubicy, 1 bt. lwowskiej i jednego miotacza min. Kde objął kpt. Trzeźniowski. Zadaniem jej było cernowanie Cytadeli.⁵⁾

¹⁾ Próba ustalenia liczebnego stanu faktycznej siły bojowej w związku z przygotowaniem do decydującej walki. (Przyp. red.)

²⁾ Pierwszy pociąg stanął na dworcu lwowskim około godz. 15. (Przyp. red.)

³⁾ W dzienniku nie uwzględniono różnicy zachodzącej między uchylonym przez ppłk. Tokarzewskiego planem operacyjnym, ułożonym przez Naczelną Komendę lwowską, a dyspozycją ataku na Lwów, ustaloną po przybyciu odsieczy, która była rozkazem obowiązującym w podejmowanej akcji. Zadanie grupy północnej określone tutaj według planu lwowskiego, a nie według dyspozycji ataku na Lwów — ppłk. Tokarzewskiego. (Przyp. red.)

⁴⁾ Por. objaśnienia poprzednie. Według „Dyspozycji“ ppłk. Tokarzewskiego zadanie grupy środkowej polegać miało na demonstracji na dotychczasowym froncie. (Przyp. red.)

⁵⁾ Zadanie grupy Cytadeli określone zgodnie z „Dyspozycją“ ppłk. Tokarzewskiego. Jednak kompania por. Monda w skład grupy nie weszła, gdyż została odesłana do bursy im. Boberskiej, gdzie pozostała jako odwód. Por. Obrona Lwowa, II, str. 310 sq. (Przyp. red.)

IV Grupa południowa obejmowała dotychczasową załogę Odcinka I (bez komp. por. Monda) i Odc. V., a nadto baon 5 pp., komp. jarosławską, Legię oficerską, kawalerię przemyską i bt. połówek z Przemyśla. Zadaniem jej było opanować górę Jacka i południową część Lwowa.¹⁾

Odc. IV (Dworzec Gł.) miał pod kdą kpt. Pierackiego pozostać na dotychczasowym stanowisku jako rezerwa. Kawaleria lwowska miała działać na wschód od Lwowa w okolicach Lesienic i Krzywczyc. Pociąg pancerny przemyski miał zająć dworzec Podzamcze, pomagać w akcji zajęcia W. Zamku i zająć dworzec Łyczakowski. Pociąg pancerny lwowski miał ruszyć przez Persenkówkę, Sichów, do Starego Sioła. Lotnicy mieli pomagać w akcji pod W. Zamkiem, Górą Jacka i Cytadelą.²⁾

Na podstawie tego planu rozpoczęła się o 6 rano akcja. W grupie północnej z powodu wielkich sił ukraińskich atak nasz szedł bardzo powoli. Ukraińcy obsadzili zwłaszcza silnie rzeźnię miejską, cegielnię i Zboiska. Zajęliśmy najpierw róg ul. Jana III i Wąskiej — następnie ppor. Stark zajął fabrykę Tudor³⁾ (u zbiegu Ogrodowej i Marcina). Wieczorem atak nasz zatrzymał się na linii od rzeźni miejskiej, przez Gabryelówkę, skrawek ul. Marcina na pld. od Gabryelówki, ul. Ogrodniczą, Lwowską i przez Michała łączność z Kleparowem. Ukraińcy zatrzymali w swym ręku rzeźnię i szachowali atak na nią silnym oddziałem ze Zboisk.

W grupie środkowej nasze karabiny maszynowe posunęły się naprzód i ustawiły się 1) na lewej wieży domu Inwalidów, 2) u podnóża Góry Stracenia i ostrzeliwały koszary Ferdynanda, szkołę Czackiego, młyn Maryi Heleny, Dworzec Podzamcze. Posterunki doszły przez ul. Rapaporta, Meiselsa i Szpitalną ku wylotowi ul. Alembeków, zajęły ul. Pod Dębem, Rapaporta, Źródlaną i doszły do Słonecznej. W Dyrekcyi Kolejowej nie mógł z powodu silnego ognia ukraińskiego atak nasz się rozwinąć. W Grupie Cytadeli akcja rozpoczęła się ogniem artylerii i miotacza min. Miotacz min nie dał rezultatu, za to haubica strzelała z dobrym skutkiem. Ukraińcy opróżnili bastyon nad pływalnią, a następnie drugi nad ul. Bogusławskiego. Wtedy ruszyła piechota do szturm i zajęła bastyon od ul. Bogusławskiego, ale prężona silnym ogniem z bastyonu od Długosza i cegielni musiała się cofnąć. Pałac Sapiehow, Poczta i ul. Matejki spełniały przez cały dzień swe zadanie wiążąc ogniem siły nieprzyjacielskie.

W grupie południowej prawie nasze skrzydło posunęło się na cmentarz Łyczakowski, z Pohulanki spędzono Ukraińców, w południe jednak Ukraińcy zajęli cmentarz z powrotem; siły dawnego Odcinka I trzymały dzień cały linię od Stryjskiej do ul. Ponińskiego i opierając się na stokach góry św. Jacka, wspomagały komp. jarosławską, posuwającą się od Snopkowa i rogatki Zielonej. Siły dawnego Odcinka V patrolowały linię Z. Woda, Łapajówka las Obroszyński, Obroszyn i zajęły po krótkiej walce Stawczany. Wie-

¹⁾ Zadanie grupy południowej określone zgodnie z „Dyspozycją“ ppłk. Tokarzewskiego. (Przyp. red.)

²⁾ Zadanie pociągów pancernych i lotników według planu Naczelniej Komendy lwowskiej. (Przyp. red.)

³⁾ Akumulatorów. (Przyp. red.)

czorem grupa południowa zatrzymała się na następującej linii: dawny Odcinek I ubezpieczał od ul. Dąbrowskiego, bursy Boberskiej i ul. Dwernickiego komp. jarosławska od szkoły Przemysłowej do rezerwoaru wodociągowego. Dalej linia biegła półn. zach. częścią lasu węglńskiego, browarem Kleina, cmentarzem Łyczakowskim do Piotra i Pawła. Koszary ułanów zajął I baon.

Rezerwa (dawny Odcinek IV) wysyłała posiłki do grupy Cytadeli, grupy połudn., pociągu pancernego i Mszany.

Dworzec Czerniowiecki był słabo ostrzeliwany.

Kawalerya: pluton Dobrzańskiego trzymał Sichów, pluton Skarbka stoczył potyczkę przed Winnikami.

Artyleria ostrzeliwała Cytadelę, W. Zamek, rzeźnię, młyn M. Heleny, Zboiska, lasek cesarski, piaskową górę, koszary Ferdynanda, Górę Jacka.

Pociąg pancerny przemyski jechał 2 razy — rano i popołudniu, pierwszy raz dojechał do I mostu i ostrzeliwał młyn M. Heleny.

Drugim razem do II mostu i ostrzeliwał młyn tak silnie, że Ukraińcy musieli go opuścić.¹⁾ Pociąg lwowski ruszył z Persenkówki, naprawiał kilka razy uszkodzony tor, wypędził Ukraińców z Sichowa, a załoga posunęła się pieszo do Pasiek.

Lotnicy obrzucili bombami pociąg ukraiński z posiłkami, który musiał cofnąć się z Sichowa do Starego Sioła, i Cytadelę.

22 listopada. W ciągu nocy nieprzyjaciół wycofał się z miasta.

W grupie północnej zajęto ul. Lwowską, Żółkiewską, plac Strzelecki, Teatynską, Wojciecha. 1 k. m. stanął między Łyczakowską a Łysą Górą, na Zamku powiesiliśmy naszą chorągiew, obsadziliśmy młyn Axelbrada, k. m. na rogatce Żółkiewskiej, k. m. w rzeźni.

W Grupie Cytadeli nocą zajęty patrol nasz bastiony połudn. — a do rana całą Cytadelę. Odcinek ogrodu Jezuickiego zajął Sejm, odcinek²⁾ Poczty ulicami Sykstuską i Kopernika doszedł do placu Bernardyńskiego.

W Grupie środkowej oddział Góry Stracenia posunął się szybko naprzód i zajął ratusz i odwach, podobnie oddział Bema ruszył szybko i zajął Dom Narodny³⁾ i Namiestnictwo i zdobył szturmem strażnicę miejską, Strzelnicę i Lasek Cesarski. Oddział Dyrekcyi Kolejowej przeszukiwał kompleks budynków wojskowych i ukraińskich domów³⁾ i wrócił do Dyrekcyi.

Grupa południowa zdobyła górę Jacka i zajęła południową część miasta.

Oddział z Rzęsny Polskiej zajął Zboiska i skierował wyprawę do Dublan. Rezerwa (dawny Odcinek IV) patrolowała i zwalczała rabunki.

Kda Naczelną zarządziła następujący rozkład sił:

1) I Baon 5 pp zajął koszary Piotra i Pawła i objął ubezpieczenie wschodniej części miasta od rogatki Zielonej do linii kolejowej na Podborce.

¹⁾ I most na torze kolejowym między Dworcem Głównym, a Podzamczem na ul. Kleparowskiej, II most — na ul. Źródlanej. (Przyp. red.)

²⁾ Wyrażenie „odcinek“ użyte zamiast „pododcinka.“ Wymienione pododcinki należały do II Odcinka — Szkoła Marii Magdaleny. (Przyp. red.)

³⁾ Diło i Stauropigia. (Przyp. red.)

2) kompania 4 pp. i 2 plutony 10 pp. w koszarach na Zamarstynowskiej, ubezpieczają północną część miasta od toru kolejowego na Podborce do toru ku Rzęśnie Polskiej.

3) Odcinek IV (kpt. Pierackiego na Dworcu) ubezpiecza od toru ku Rzęśnie po gościniec gródecki.

4) Oddział kpt. Boruty zajął szkoły Sienkiewicza i Maryi Magdaleny i ubezpieczał od gródeckiego gościńca do rogatki Zielonej.

Grupa kpt. Trzeźniowskiego (Odcinek I i II) jako rezerwa w koszarach Jabłonowskich. Grupa rtm. Pomiana (Odcinek III) z grupą por. Sikorskiego (Odcinek Podzamcze) i grupa Rzęsny Polskiej w kasarni Heumarkt¹⁾ również jako rezerwa.

Artyleria i kawaleria przemyska w koszarach Czerwony Klasztor.²⁾

Kawaleria lwowska w koszarach Ferdynanda, artyleria lwowska koszary Na Błonie i Cytadeli.

Oddziały ubezpieczające patrolowały i miasto do śródmieścia, śródmieście zaś grupa rtm. Pomiana.

Grupa kpt. Trzeźniowskiego objęła straż nad magazynami.“

¹⁾ Przy ul. Kurkowej. (Przyp. red.)

²⁾ Przy ul. Teatyńskiej. (Przyp. red.)

ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE

Publikacje polskie

1. *Dębicka E., dr:* Urywki z pamiętnika 1918—1919. „*Polska Zbrojna*,” lipiec - sierpień, 1937.
2. *Insler A[braham], dr:* Legendy i fakty. Lwów, 1937. (Nowa Druk. Lwowska), cm. 25, s. 92, 8 nlb. („Cofim“ Żyd. Tow. Wydawnicze, t. I).
3. *Pietrzak Henryk:* Sześć lat wojny. (Pamiętnik polskiego żołnierza). Legiony. Front włoski. Boje polsko - ruskie. Wojna polsko-bolszewicka. 1914—1920. Łódź, 1936 [1937]. (Nakł. własny. Druk. „Ostoja”), cm. 24, s. 245, tabl. 24.
4. *Stankiewicz Józef, mgr., kpt.:* Z Legią Akademicką na Lwów. Warszawa, 1936. (Druk. J. Cotty). cm. 24, s. 6. (Odb.: „*Lekarz Wojskowy*.” [1936] t. 28, Nr. 5/8).

Publikacje ukraińskie

1. *Dumin Osyp:* Istorija l'jcionu ukraińskich sičowych stril'civ 1914—1918. Z 99 svitlynamy i 23 schemamy. (Obh. Volodymyr Lasovskij). L'viv, 1936. (Vyd. Koop. „Červona Kalyna.” Druk. „Dilo”), cm. 24 1/2, s. XI, 375, tabl. 48. (Istorija Vyzvol'noї Borofby Ukraїny v Monografijach, t. I).
2. Istorija ukraińskoho vijśka, zšytok X, XI (r. 1918 i 1919). Vydannja Ivana Tyktora. L'viv, lypen' - serpen', 1936.
3. *Javorivskij Euhen:* Sto dniv u bojach pid L'vovom. Zapy-snyk frontoryka. „*Novyj Čas*,” L'viv, lyst. - hrud., 1937.
4. *Kalyna Vol.:* Kuriń smerty U. S. S. Vydannja „Ukraїńsko Biblioteki,” č. 37, L'viv, 1936.
5. *Koch Hans, dr:* Dohovir z Denikinom. Vid 1—17 lysto-pada 1919 r. L'viv, 1930, „Červona Kalyna,” s. 55.

6. *Kravs Antin, gen.*: Za ukraïnšku spravu. Spomyny pro 3 Korpus U. H. A. [Ukraïnškoï Halyčkoï Armii] pislja perechodu za Zbruč. L'viv, 1937. Vyd. „Červona Kalyna.“ (Druk. Nauk. T - va im. Ševčenska), cm. 21¹/₂, s. 99, 1 nlb., tabl. I.
7. Litopys Červonoï Kalyny. Ričnyk VIII i IX. L'viv, 1936 i 1937.
8. *Slobodyč O.*: Jak hasly vohni. Narys istoriï ukraïnškoï revoliucii v rr. 1917—1920. Č. 5: Doba dyktatur. (Z obrazkamy). 2 nezminene vyd. L'viv, 1937. Nakl. „Samoosvita.“ (Druk. Ju. Jaškov), cm. 17¹/₂, s. 47, 1 nlb.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA

Działalnością Towarzystwa kierowali w r. 1937 wiceprezesi: dr Stanisław Ostrowski, — prezydent m. Lwowa i prezes Związku Obrońców Lwowa, oraz dr Eugeniusz Barwiński — dyrektor Archiwum Państwowego we Lwowie.

W skład Zarządu Głównego wchodzi: dr Eugeniusz Wawrzkowicz — sekretarz, mjr. Jarzębiński Franciszek — skarbnik, członkowie: gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, dr Juliusz Kuryłowicz, redaktor Bronisław Laskownicki, dr Zygmunt Rucker, dr Stefan Uhma, mgr. Pawlikowski Zdzisław — delegat Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie i dr Karol Badecki — delegat Zarządu Miejskiego we Lwowie.

Komisja Naukowa: dr Eugeniusz Wawrzkowicz — jako kierownik prac naukowych T-wa, dr Wojciech Hejnosz — delegat Archiwum Państwowego we Lwowie, ppłk. dypl. Moszczeński Józef i kpt. Różycki Marek — delegaci Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie, dr Bolesław Stachoń i mjr. s. s. Klink Józef — kierownik biura i archiwum Twa.

Komisja Rewizyjna: prof. Jus Ludwik, ks. prof. dr Szczepan Szydelski i dr Jan Poratyński.

W r. 1937 odbyły się dwa zebrania Zarządu Głównego i Komisji Naukowej T-wa poświęcone omówieniu programu pracy ogólnego, prac przygotowawczych związanych z wydaniem II Rocznika z II serii źródeł za r. 1937 oraz spraw bieżących.

Towarzystwo rozwijało usilną propagandę w celu pozyskiwania do swego archiwum dalszych materiałów historycznych związanych z działaniami wojennymi na terenie miasta Lwowa i województw południowo-wschodnich w latach 1918—1920 i wzbogaciło swe archiwum w bieżącym roku: 1. odpisem z oryginału diariusza Dywizji Lwowskiej od 8 grudnia 1918 do 8 maja 1919 dokonany w biurze Twa, 2. ośmioma fotografiami, które ofiarowali: kpt. Kurcz (1), Zenon Wójcicki (5) i Kazimierz Antonik (2), 3. czterema broszurami z daru inż. Birkenmajera, 4. relacjami: Ignacego Barskiego, Emilii Czechowiczówny, Jadwigi Brudniakówny, mjr. Zygmunta Honkisz, Marii Kuryłowiczówny, mjr. Józefa Kuryłowicza, Zdzisława Nagody-Krzemińskiego, dr Ewy Małczyńskiej, Kazimierza Majeranowskiego, inż. Władysława Polakowskiego, Alfreda Ostrowskiego, Janiny Ruczajówny, Stanisława Starzewskiego, Konstantego Tyszkiewicza, dr Mariana Wagnera, Adolfa Fidy, Marii Zdobnickiej i Zofii Zdobnickiej. Kilka z tych relacji wydrukowano w II Roczniku źródeł. Towarzystwo otrzymało również dodat-

kowo ze Związku Obrońców Lwowa 1457 nowych arkuszy ewidencyjnych i posiada ogółem 6376 arkuszy ewidencyjnych uczestników Listopadowej Obrony Lwowa — z bronią, w służbie pomocniczej, w służbie Milicji Obywatelskiej i Milicji Kolejowej, pracowników warsztatów kolejowych czynnych przy budowie auta pancernego i P. P. 3 i uczestników I odsieczy ppłk. Tokarzewskiego. Prace nad wydaniem drukiem ewidencji obrońców Lwowa z listopada 1918 wraz z organizacją Obrony Lwowa z listopada 1918 — są w pełnym toku. W związku z tym została też opracowana lista strat listopadowych obrońców Lwowa z r. 1918 obejmująca 202 poległych i zmarłych z ran w listopadzie 1918 i 234 poległych i zmarłych z ran od 1 grudnia 1918 do 1920 włącznie, razem 436 nazwisk. Całe dzieło wydane zostanie w ciągu przyszłego roku.

Ze względu na przypadającą w r. 1938 dwudziestą rocznicę Listopadowej Obrony Lwowa postanowiło Towarzystwo przystąpić do opracowania i wydania drukiem historii Listopadowej Obrony Lwowa w r. 1918. Niezależnie od tego kontynuowaną będzie praca około wydania III Rocznika źródeł do dziejów walk o Lwów i województwa południowo-wschodnie.

Towarzystwo dąży ustawicznie w kierunku prowadzenia prac naukowo-wydawniczych bez przerwy i chociaż ciężące na Towarzystwie zobowiązania, z powodu wydania w r. 1935 II tomu Obrony Lwowa, dały się i w r. 1937 dotkliwie odczuć, gdyż znaczny jeszcze dług i spłata wysokich procentów w M. K. K. O. niezmiennie utrudniają rozwój działalności T-wa, to jednak usilne starania Zarządu Głównego w celu pozyskania niezbędnych funduszy były dotychczas uwieńczane pomyślnym rezultatem, ponieważ T-wu pospieszili z wydatną pomocą materialną: Wojskowe Biuro Historyczne w Warszawie, Zarząd król. stoł. miasta Lwowa, Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918, Tymczasowy Wydział Samorządowy we Lwowie, Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie, Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie, Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie, oraz wiele innych instytucji i osób — umożliwiając T-wu prowadzenie biura i wydanie w r. 1937 nowej publikacji — II Rocznika z II serii źródeł do dziejów walk o Lwów i województwa południowo-wschodnie.

Biuro Towarzystwa załatwiało: 1. korespondencję związaną z przygotowaniem do druku relacji przeznaczonych do opublikowania w II Roczniku z II serii źródeł (74 spraw), 2. uzgadniało przeznaczone do druku relacje z współczesnymi materiałami historycznymi pod względem faktów i nazwisk i przygotowywało je do druku, 3. zbadało i zaopiniowało odnośnie udziału w Obronie Lwowa 1—22 listopada 1918: dla Władz Wojskowych — 477 spraw, dla Kapituły Krzyża i Medalu Niepodległości — 118 spraw, dla Straży Mogił Polskich Bohaterów — 104 spraw, dla Kapituły Krzyża Obrony Lwowa — 374 spraw, dla Związku Obrońców Lwowa — 3429 spraw z dodatkowej weryfikacji i rejestracji, przygotowało doroczne walne zebranie T-wa, wydawało komunikaty o działalności T-wa i jego publikacjach naukowych, przepracowało listę strat listopadowych obrońców Lwowa oraz udzielało zgłaszającym się do biura osobom, które pracują naukowo, wszelkich wyjaśnień i pomocy w ich pracach.

W biurze T-wa pracują: mjr. s. s. Klink Józef, — kierownik biura i archiwum, urz. Laurynowa Helena i woźny Roes Andrzej.

Biuro T-wa było pomieszczone do kwietnia br. przy ul. Ochronek 4, a obecnie mieści się w gmachu wojskowym przy ul. Kurkowej 12, I p.

W administracji wydawnictw, którą kieruje Skarbnik Zarządu Głównego Twa, pracują: pp. Bedronek Jan i Tomasiówna Helena. Administracja wydawnictw T-wa jest pomieszczona również w biurze T-wa, przy ul. Kurkowej 12. W r. 1937 sprzedała administracja: 210 egz. II tomu Obrony Lwowa i 225 egz. I Rocznika z II serii źródeł do dziejów walk o Lwów i woj. połudn. wschodn., natomiast I tom Obrony Lwowa został całkowicie wyczerpany.

